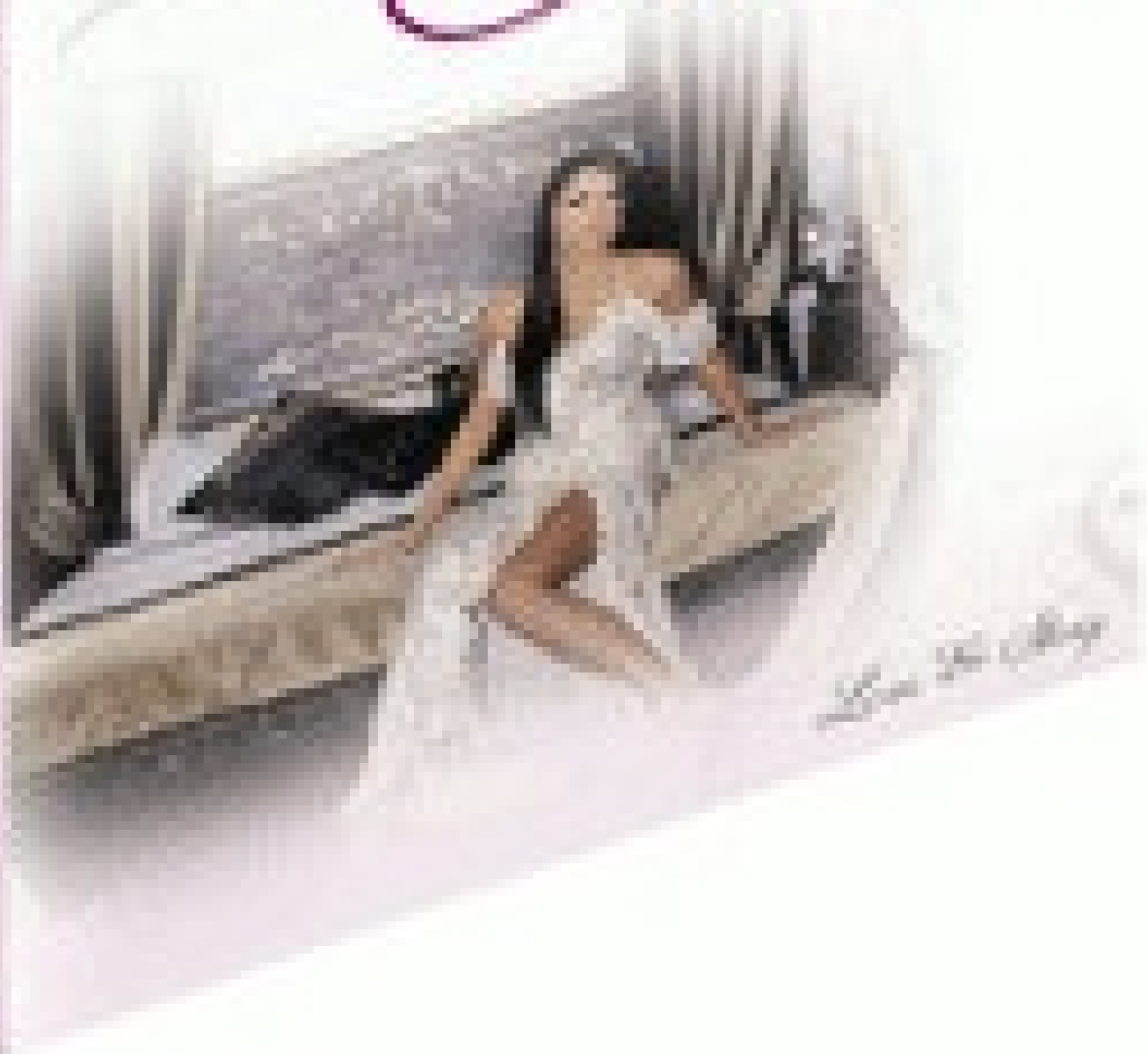


ADRIENNE BASSO

ADRIENNE
BASSO

*G*rossa
gravidanza



www.adriennebasso.it



ROMANSE

ADRIENNE BASSO

Grzeszne pragnienia

Prolog

Kent, Anglia -1803

Atmosfera rozpaczony wypełniała cały dom, a powietrze przesiąknięte było odorem choroby. W kącie salonu siedziała samotnie mała dziewczynka. Wierciła się na wytartym fotelu, pragnąc wtopić się w miękkie obicie i w ten sposób choćby na chwilę uciec od bólu i lęku, nieustannie ściskających jej serce.

Z podwórza dobiegały głośne okrzyki. Przeniosła apatyczne spojrzenie w stronę uchylonego okna. Jej trzech przyrodni bracia, nieświadomi dramatu rozgrywającego się w domu, bawili się na trawniku.

dalous

Toczyli obręcz, hałasując i śmiejąc się wesoło.

- Nic więcej nie mogę zrobić, pani Potts - rozległ się podniesiony i an

rozdrażniony męski głos. Jego właściciel wszedł do salonu. - Teraz wszystko jest w rękach Boga.

sc

Dziewczynka uniosła fiołkowe oczy i popatrzyła na wchodzącego.

- Musisz pomóc mamie - wyszeptła przerażona. - Błagam cię, ojczu.

Mężczyzna jeszcze bardziej spochmurniał.

- Jestem tylko lekarzem, Isabello, nie cudotwórcą - burknął. - Wiesz przecież, że choroba twojej matki jest śmiertelna.

Odwróciła głowę, nie chcąc patrzeć na rozgniewanego ojca. Była przyzwyczajona do jego szorstkości, lecz tego dnia nie mogła jej znieść.

pona

Tego dnia umierała jej matka. Mężczyzna przez dłuższą chwilę wpatrywał

się w profil dziewczynki, widząc, że drży jej dolna warga, choć ze wszystkich sił starała się zapanować nad sobą. Z dumnie uniesioną bródką przypominała matkę. Wzruszony tym podobieństwem postanowił na chwilę zapomnieć o oschłości.

- Możesz iść do matki, posiedzieć przy jej łóżku, Isabella - powiedział pospiesznie, zanim zaczęłyby żałować zaskakującego odruchu współczucia.

Natychmiast się poderwała i przebiegła przez pokój. Zatrzymawszy się na ułamek sekundy, ze spuszczonej oczami wyszeptwała z powagą:

„Dziękuję, ojczy”.

Po jej wyjściu Charles Browning przygarbił ramiona. Doczłapał do fotela, który córka właśnie zwolniła, i ciężko na niego opadł. Czuł się tak, jakby miał o wiele więcej niż pięćdziesiąt dwa lata. Z rozpaczą spojrzął

dalous

na swoje dłonie. Dłonie lekarza, dłonie uzdrowiciela. Drżały lekko. Czuł, że musi się napić, jednak się powstrzymywał. Jego piękna żona Marianna an

leży piętro wyżej na łożu śmierci. Byłby wstyd, gdyby wielebny Packard i inni członkowie nielicznej wiejskiej społeczności zastali go pijanego, gdy sc

zjawia się później z kondolencjami. Trzeba dbać o pozory - to najważniejsze.

Westchnął ciężko. Och, Marianno! Moja krucha, piękna żono! Po raz pierwszy zobaczył ją, gdy miała szesnaście lat. Była najmłodszą córką hrabiego i brała udział w przyjęciu urządzonym przez jednego z okolicznych dziedziców. W trakcie popołudniowej konnej przejażdżki spadła niefortunnie na ziemię i to jego, Charlesa Browninga, jedyne lekarza we wsi, wezwano, by opatrzył hrabiankę.

pona

Na zawsze zapamiętał olśniewająco niebieskie oczy Marianny i jej alabastrowe policzki, które zaróżowiły się, kiedy chciał obejrzeć stłuczenia. Była tak słodko niewinna, tak skromna, i ogromnie wstydziła się pokazać kostkę, którą skręciła przy upadku.

Chyba już wtedy się w niej zakochał, ale wiedział, że to bez-nadziejne. Był znacznie starszy od Marianny, niezamożny, pochodził z niższej klasy, a przede wszystkim miał żonę i trzech synów. Niemniej przez całe cztery tygodnie, w czasie których kostka się goiła, nie przepuścił żadnej okazji, by móc odwiedzić swoją uroczą pacjentkę. Do momentu wyjazdu Marianny i jej rodziny przekonał samego siebie, że gdyby nie okoliczności, piękna arystokratka z pewnością obdarowałaby go równie silnymi uczuciami, jakimi on zapalał do niej.

Nigdy o niej nie zapomniał. Podobnie jak jej ojciec, hrabia Barton, nie zapomniał o nim. Dwa lata później - Charles był już wdowcem -

dalous

doznał szoku, bo wczesnym rankiem obudził go nikt inny tylko sam hrabia Barton; stał u drzwi jego domu z pobladłą i roztrzęsioną Marianną an

u boku. Piękna, niezamężna dziewczyna była w ciąży; jej ojciec zaś kipiał

wściekłością.

sc

Hrabia próbował przekonać Charlesa, żeby przerwał ciążę, jednak przerażenie malujące się na twarzy Marianny kazało mu odmówić.

Zamiast tego zaproponował, że się z nią ożeni, i hrabia po krótkim wahaniu przystał na ten pomysł. Wygrzebał z kieszeni wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie i położył na bagażu dziewczyny, który wnieśli do holu. Potem odjechał. Marianna nigdy więcej nie zobaczyła ani jego, ani nikogo z rodziny.

Małżeński raj i szczęście, jakie Charles sobie wymarzył, nigdy nie **pona**

nastały. Marianna, córka szlachcica, była przyzwyczajona do zupełnie innego życia niż to, które skromny wiejski lekarz mógł jej zapewnić.

Bardzo się starała wejść w nową rolę, ale bez powodzenia. Rzadko narzekała na brak pieniędzy czy niską pozycję, ale Charles i tak dręczył

się tym, że nie jest w stanie zapewnić żonie wszystkiego, na co jego zdaniem zasługiwała. Miał za złe jej rodzinie, że pozwoliła jej marnieć w biedzie, z dala od towarzystwa. Winił też jej dziecko, w nim upatrując powód, dla którego rodzina wyrzekła się dziewczyny.

Urocze życie z Marianną u boku, o jakim przez lata marzył, okazało się mrzonką. Z czasem uzmysłowił sobie, że żona szczerze pragnęła obdarzyć go miłością, ale było oczywiste, że jej serce od dawna należy do kogoś innego - po pierwsze, do ojca dziecka, którego tożsamości nigdy nie wyjawiała, po drugie, do samego dziecka, Isabelli. Ogromnie go drażniło, że Marianna poświęca córce tyle uwagi i darzy ją dals

bezwarunkową miłością. Mijały lata, a jego niechęć do córki rosła. W

końcu nie potrafił już traktować dziewczynki uprzejmie; zmuszał się do an

tego wyłącznie po to, aby nie poróżnić się z żoną.

- Och, ojczu, ona odeszła! - Głos Isabelli wibrował bólem; tragiczna sc

wiadomość nadpłynęła od drzwi salonu. - Mama nie żyje!

Przebiegła przez pokój i rzuciła się ojcu w ramiona. Współczucie, które okazał jej wcześniej, i potrzeba wsparcia, kazały jej szukać pocieszenia w jego objęciach.

Charles, zaskoczony, przytulił ją do siebie. Czuł, że emocje wymykają mu się spod kontroli; smutek, gniew, niechęć i frustracja czały się tuż pod powierzchnią. Skierował je na dziecko. Podniósł ręce i

oderwał ramiona Isabelli od swojej szyi. Dziewczynka drżała na całym **pona**

ciele i pociągała głośno nosem.

- Idź na górę do swojego pokoju, ty mały bękarcie - warknął. - I nie pokazuj się do czasu pogrzebu.

Nie rozumiejąc słów ojca, straszliwie przerażona, Isabella wybiegła z pokoju. Odgłos szlochu odbijał się echem od ścian jeszcze długo po jej zniknięciu. Dotarła do zaciśniętej swojej sypialni i rzuciła się na łóżko, zachłystując się rozpaczliwym łkaniem. Nigdy w życiu nie była tak przestraszona i osamotniona.

W końcu zasnęła, a kiedy się obudziła, głowę miała ciężką i czuła się otępiała. Zmusiła się, żeby wstać i poprawić pogniecione ubranie.

Nadszedł czas, żeby pójść na dół, do ojca i braci. Była przerażona, ale też zdecydowana na konfrontację. Instynktownie przeczuwała, że to dopiero początek jej zmagania z ojcem, który zamierzał chyba usunąć ją z rodziny.

Postanowiła uczestniczyć we wszystkich przygotowaniach do pogrzebu.

dalous

Miała do tego prawo; nikt nie mógł jej tego zabronić.

Schodziła powoli, ale z determinacją. Zawahała się przy wejściu; na an

widok Charlesa Browninga jej serce zabiło mocniej ze strachu. Ale w salonie byli walebnym Packard i jego żona. Isabella wiedziała, że ojciec se

nie urządzi sceny w ich obecności. Weszła do pokoju i usiadła bez słowa, zmuszając się, by patrzeć mu prosto w oczy. Zgromił ją wzrokiem, ale powściągnął język; odczuła lekkie drgnienie radości ze zwycięstwa.

Nigdy nie umiała pojąć, dlaczego ojciec traktuje ją tak opryskliwie, często nawet z okrucieństwem. Teraz powody jego zachowania przestały już być istotne. Domyślała się, że od tej chwili będzie skazana na wieczną walkę, którą musi podjąć, jeśli chce przetrwać. Bezpieczny, pełen miłości świat, jak stworzyła dla niej matka, przestał istnieć. Czas wydorosnąć.

pona

Isabella miała osiem lat.

R

ozdział 1

Londyn, Anglia - 1820

Ty obłudna, kłamliwa, podstępna zdiro!

Damian St. Lawrence, ósmy hrabia Saunders, wykrzykiwał swoje rozgoryczenie na całe gardło. W szale wściekłości rzucił szklaneczką brandy w portret wiszący nad wygasłym kominkiem. Jego celność była zadziwiająca, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że w pokoju panowały niemal egipskie ciemności, a on sam miał już nieźle w czubie.

dalous

Dumny z siebie wpatrywał się w kawałki szkła, które wbiły się w obraz i struzki alkoholu spływające po twarzy i postaci uderzająco pięknej an

kobiety przedstawionej na portrecie. Odwrócił wzrok dopiero wtedy, gdy toczące się po podłodze resztki szklanki doturłały się do stosu już sc

wcześniej potłuczonego szkła.

Na niepewnych nogach przeszedł na środek pokoju i dosłownie zwałił się na miękkie fotel, jedyny mebel w pomieszczeniu. Ze skupieniem na przystojnej twarzy opuścił rękę, szukając po omacku karafki z brandy, którą zostawił na podłodze obok fotela. Uniósł ją wysoko, chcąc sprawdzić poziom alkoholu. Z zadowoleniem stwierdził, że karafka jest w połowie pełna.

Ponownie opuścił rękę, tym razem sięgając po szklaneczkę.

Prychnął głośno, gdy do niego dotarło, że właśnie rozbił ostatnią.

pona

Ponieważ nawet na myśl by mu nie przyszło, żeby jak prostak pić z karafki, ryknął na służbę.

- Jenkins! Jenkins! Chodź tu natychmiast. I przynieś szklaneczki do brandy.

Dwóch młodych lokajów, stojących na straży za zamkniętymi drzwiami salonu, popatrzyło na siebie nerwowo.

- Pójdę po te szklanki - oznajmił lokaj Manning. - Ty zaczekaj na Jenkinsa. - Zanim kolega zdążył zaprotestować, Manning umknął już z posterunku na tyły domu.

Drugi lokaj, Banks, zaniepokojony nie na żarty tym, że został sam, zamrugnął nerwowo. Po raz wtóry od ścian domu odbił się echem grzmiący głos hrabiego.

- Czy jego lordowska mość domaga się następnej butelki brandy, Banks? - zapytał spokojnie Jenkins, który właśnie zbliżał się do drzwi dalous

salonu.

- Je... jeszcze nie, panie Jenkins -jąkał się Banks; przybycie an

starszego kolegi przywitał z ulgą. - Ale wzywa pana. I domaga się więcej szklaneczek.

sc

Jenkins ze zrozumieniem skinął posiwiałą głową.

- Poprzednie wytłukł, tak? Banks mrugnął na potwierdzenie.

- Od godziny słyszymy z Manningiem brzęk tłuczonego szkła.

Miejmy nadzieję, że w ruch poszły tylko szklanki - wyjaśniał. - Ale oczywiście mogli też szyby.

- Szyby? - zdziwił się starszy służący. - Nie sądzę, żeby hrabia...

- Przyniosłem szklanki, panie Jenkins - rozległ się głos Manninga spieszącego przez foyer. W rękach niezdarnie trzymał pięć kryształowych **pona**

szklaneczek z różnych kompletów. - Niestety nie znalazłem tacy. Pani Forbes spakowała już większość naczyń. Te pięć szklanek leżało na wierzchu otwartej skrzyni.

- Dobra robota, Manning - pochwalił starszy służący. Odebrał

szklaneczki i ostrożnie strząsnął z nich słomę. - A teraz zejdź do piwniczki z winami i przynieś resztę brandy. Pewnie nie zostało jej wiele.

- Resztę brandy? - zawołał piskliwie Manning. - Od obiadu donieśliśmy hrabiemu już trzy butelki.- To prawda - potwierdził drwiąco Jenkins. - I nie zapominaj o dwóch, które wypił w czasie obiadu.

Młodszy lokaje wymienili wymowne spojrzenia.

- Hrabia chyba nie... niedługo pójdzie spać? - spytał w końcu nieśmiało Banks.

- Sugerujesz, że straci przytomność, chłopcze? - kpił Jenkins z wesołym grymasem na ustach. -Jeśli do tego dojdzie, stanie się to po raz dalous

pierwszy. A służę u hrabiego już dwadzieścia lat.

Po tych słowach otworzył drzwi i wszedł do salonu, pozostawiając an

zdumionych lokajów samych w korytarzu.

- Gdzie się, do diabła, podziewałeś?

sc

- Ja także się cieszę na pana widok, wasza lordowska mość -burknął

w odpowiedzi na ochryply okrzyk z ciemności.

Mrugając szybko, przemierzał pokój niepewnym krokiem. Jedyne źródło światła stanowiła świeca, stojąca w odległym rogu pustego salonu, oblewając go słabą poświatą. Jenkins zadrzał - w pomieszczeniu było nie tylko ciemno, ale też lodowato.

- Dobry Boże, tu jest jak w grobie.

- Bardzo mi to odpowiada - mruknął hrabia. Westchnął i oparł głowę **pona**

o wezglowie fotela, niespokojnie gładząc palcami szyjkę karafki, którą zaciskał mocno w lewej ręce.

- A ty dlaczego zwracasz się do mnie per wasza lordowska mość?

- Bo nie zachowujesz się jak na lorda przystało - wyjaśnił spokojnie Jenkins. - Pomyślałem, że należy ci przypomnieć o twoim szlacheckim pochodzeniu, może wtedy szybciej wytrzeźwiejesz.

Hrabia wybuchnął głośnym śmiechem, po czym popatrzył z rozbawieniem na służącego.

- Słowo daję, Jenkins, zawsze miałeś idealistyczne wyobrażenie o arystokracji. Upijając się do nieprzytomności, robię dokładnie to, co przystoi prawdziwemu hrabiemu. Poza tym sam nie jesteś lepszy

-Wyciągnął rękę i odebrał szklanki do brandy. Ustawił je na podłodze obok swoich stóp w równej linii. - Zresztą i tak jeszcze nie jestem dość pijany. Służący skrzywił się na to oświadczenie, ale go nie skomentował.

dalous

Zamiast tego przeszedł do kominka, gdzie na gzymsie leżało kilka ogarków świec. Odszukał zapalki i zapalił świeczki, a następnie pochylił

an

się nad wygasłym kominkiem i zabrał się do jego rozpalania.

- Uważaj na potłuczone szkło - ostrzegł hrabia, gdy zobaczył, że sc

lokaj klęka przed marmurowym paleniskiem.

- Musiałbym być ślepy, żeby nie zauważyć - mruknął. - Jest wszędzie.

- Ostatnim razem udało mi się chyba trafić ją w oko - rozważał na głos hrabia, wpatrując się w oświetlony portret. - Zdaje się, że w trakcie wieczoru poprawiła mi się celność.

- Ale nie nastrój - zripostował Jenkins. Odkopnął z drogi kawałek potłuczonego szkła. - Młody Banks myślał, że rozbijasz szyby.

pona

Hrabia zamarł w bezruchu; ręka ze szklaneczką napelnioną alkoholem zawisła w powietrzu.

- Rozbijam szyby? Ależ to by było barbarzyństwo. - Potrząsnął głową, odpędzając od siebie nieprzyjemną wizję, i upił spory łyk brandy.

Potem schylił się po drugą szklanę. Napelnił ją i nic nie mówiąc, podał służącemu.

Lokaj odebrał ją z ponurym uśmiechem. Uważnie popatrzył na hrabiego, człowieka, którego znał i któremu służył prawie całe swoje dorosłe życie. Człowieka, któremu poczucia honoru, inteligencji, siły charakteru inni mogli zazdrościć.

- Zaprowadzi cię to donikąd Saunders skinął głową potakująco.

- Wiem, Jenkins. To całkowicie nieodpowiedzialny i prawdopodobnie idiotyczny sposób spędzania wieczoru. Ale i tak zamierzam wypić cały alkohol, jaki mamy w domu - do ostatniej kropli. Tak się dalous

żegnam z tym miejscem.

- Wcale nie musiałeś go sprzedawać - zauważył służący. Nie tknął

an

jeszcze swojej brandy. - Lord Poole mógł zaczekać na pieniądze.

- Och, lord Poole, mój wspaniały szwagier - powiedział przeciągle sc

hrabia. W jego stalowych oczach pojawił się gniewny błysk. - Jedyłą satysfakcją, jaką miałem w całym tym nieszczęściu, było to, że mogłem dzisiaj rzucić Poole'owi w twarz bankowy czek. Nie wyobrażasz sobie, co to za ulga, nie mieć więcej długów u tej świni. Nie jestem mu już nic winien, tak samo jak tej jego kłamliwej, zdraдлиwej siostrze.

Wzrok Jenkinsa automatycznie powędrował do portretu nad kominkiem.

- Nie mówi się źle o zmarłych. To przynosi pecha - przestrzegł

pona

cicho.

- Emmelina nie umarła, Jenkins - zaperzył się hrabia. Opróżnił

szklaneczkę i znowu ją napełnił. - Nie wiem, co ta nierządnicza knuje tym razem, ale jestem przekonany, że moja zdradziecka żonka żyje. Tylko nie wiem gdzie.

- Emmelina zginęła w tragicznym wypadku - upierał się służący.

Hrabia uśmiechnął się kpiąco.

- Masz na myśli samobójstwo? Poole nadal rozsiewa te paskudne plotki? Okropnie się złościł, kiedy się okazało, że jego obmierzłe oskarżenia w ogóle mnie nie poruszyły.

- Emmelina zginęła w wypadku - powtórzył stanowczo Jenkins, ale widział, że hrabia go nie słucha.

Westchnął głośno. Nie po raz pierwszy poruszali ten temat. Mimo to Damian nadal nie potrafił zaakceptować faktu śmierci żony, choć minęło już tyle czasu. Nikt nie spodziewał się tej tragedii. Przed dwoma laty, podczas rzadkich odwiedzin w wiejskiej posiadłości męża, Whatley Grange, lady Emmelina wybrała się samotnie na przejażdżkę konną. Po kilku godzinach jej koń wrócił bez niej.

Początkowo nikt nie wpadał w panikę. Potem Damian z grupą służących ruszył na poszukiwania. Jego małżeństwo nie należało do szczęśliwych, jednak hrabia bardzo poważnie traktował swoje obowiązki wobec żony, matki ich dwójki dzieci. Niestety, Emmelina nie odnalazła się tego dnia, a w posiadłości zapanowała atmosfera trwogi. Sytuacja wyjaśniła się dopiero następnego dnia późnym rankiem. Przy rozległym jeziorze położonym na granicy posiadłości poszukiwacze natknęli się na odciski kopyt w błocie. Ślady i pognieciona trawa nasuwały przypuszczenie, że lady Emmelina spadła z konia wprost do jeziora. Nie odkryto nic, co świadczyłoby o tym, że z niego wypłynęła.

Przez następne trzy tygodnie porośnięte trzcina nabrzeże jeziora zostało gruntownie przeszukane. Znalaziono na nim kapelusz do konnej jazdy lady Emmeliny, jej chusteczkę do nosa i rękawiczkę z lewej ręki.

Potwierdzała się teoria o utonięciu. Ponieważ jezioro było bardzo głębokie, pełne glonów i muliste, posterunkowy miejscowej policji doszedł do wniosku, że ciało hrabiny uwięzło na dnie i pozostanie tam już na zawsze.

Damian nie chciał przyjąć tych wniosków do wiadomości. Po kilku tygodniach brat lady Emmeliny, lord Poole, zdecydował się urządzić pogrzeb siostrze w wiejskim kościele, jednak hrabia Saunders nie pojawił

się na tej uroczystości ani nie pozwolił uczestniczyć w niej swoim dzieciom. Lord Poole był wściekły; w ramach zemsty rozgłaszał

dalous

nieprzychylnie hrabiemu wieści z nadzieją, że tym sposobem zdyskredytuje go w oczach towarzyskiej śmietanki.

an

Damian nie przejął się plotkami; nie zależało mu na opinii osób z eleganckich kręgów. Bardziej martwił się losem zaginionej żony. Szukał

sc

jej nadal przez następne dwa lata, ale bez rezultatów. Mimo to trwał w przekonaniu, że Emmelina żyje.

- Od początku nie była zadowolona z naszego małżeństwa - skarżył

się, wracając wspomnieniami do okresu krótkich zalotów i ceremonii zaślubin. - Ciągłe powtarzała, że jest przeze mnie nieszczęśliwa. Może faktycznie ponosiłem winę za brak ciepła między nami.

- Jeśli dobrze pamiętam, lady Emmelina nie była typem oddanej, troskliwej żony- zauważył Jenkins.

pona

- Raczej nie. - Hrabia zmienił pozycję i wyprostował długie nogi. -

Emmelina chciała się bawić i tęskniła za wielkim uczuciem. Kiedyś mi się zwierzyła, że marzyła o mężu, który będzie ją uwielbiał, rozpieszczał i troszczył się o nią. Obawiam się, że nie zaspokajałem jej pragnień.

W jego głosie zabrzmiała nuta niechęci do samego siebie. Jenkins natychmiast na to zareagował.

- Nie ożeniłeś się z Emmeliną z miłości, Damianie.

- Zgadza się, Jenkins - przyznał cicho. - Ożeniłem się dla majątku. A ona mnie za to znienawidziła, choć jeszcze zanim się pobraliśmy, szczerze przedstawiłem jej moje motywacje. Nigdy nie robiłem tajemnicy z tego, że potrzebuję pieniędzy.

- Miałeś nóż na gardle i musiałeś wżenić się w bogatą rodzinę, inaczej nie uratowałbyś Whatley Grange - przypomniał Jenkins.

- Obaj byliśmy wstrząśnięci, kiedy po naszym powrocie z wojny, dalous

okazało się, że twój ojciec stracił prawie cały majątek.

Damian skinął głową z powagą.

an

- Biedny ojciec. Kiepsko mu się wiodło. Aż trudno uwierzyć, że tyle rzeczy naraz sprzysięgło się przeciwko niemu: kilka lat złych zbiorów, sc

spadek cen, nietrafione inwestycje, no i nawyk wystawnego życia.

Umierał, będąc na skraju finansowej ruiny. Majątek Emmeliny - a mówiąc precyzyjniej fortuna jej brata - uratował Whatley Grange, Jenkins.

Służący upił brandy.

- To prawda, że pieniądze się przydały, Damianie - stwierdził.

- Ale to twoja ciężka praca uratowała posiadłość.

Hrabia nie był próżny, jednak w tym względzie przyznawał Jen-pona

kinsowi rację. Harował jak wół, żeby pospłacać długi zaciągnięte przed śmiercią przez ojca. Ocalenie posiadłości stało się jego obsesją. Jednak czasami zastanawiał się, czy warto było tak się wysilać.

- Wiesz, nigdy do końca nie rozumiałem, dlaczego za mnie wyszła -

wyznał. - Z jej urodą i majątkiem mogła sobie wybrać o wiele lepszego męża. Kiedyś przyszło mi do głowy, że to jej brat zmusił ją do przyjęcia moich oświadczeń, tylko nie mam pojęcia, z jakiego powodu miałoby mu na tym zależeć. - Może miał chętkę na Whatley Grange - zasugerował

służący, podgrzewając tym stwierdzeniem atmosferę. Dokończył brandy i podsunął szklaneczkę po dolewkę.

- Grange to wyjątkowa posiadłość - zgodził się Damian, nalewając mu alkoholu. - Ale Harrowgate niczym jej nie ustępuje. Poole jest bogaty.

Stać go na kupno nawet kilku i to droższych od mojej. Musi istnieć jakiś inny powód.

dalous

- Może rzeczywiście chodziło o coś innego - zastanawiał się Jenkins

- ale wątpię, żebyśmy kiedyś poznali prawdę.

an

W pokoju zapadła cisza; obaj mężczyźni pograżyli się w rozmyślaniach. Do rzeczywistości przywołało ich ciche pukanie do drzwi.

sc

- To pewnie młody Manning z resztką brandy - domyślił się Jenkins.
- Kazałem mu przynieść ją z piwniczki. Przeczuwałem, że będziesz chciał dzisiejszej nocy całkowicie ją opróżnić.
- Dobrze mnie znasz. - Hrabia uśmiechnął się szeroko do służącego.
- Kiedy musimy opuścić dom?
- Powiedziałem notariuszowi, że jutro do południa już nas tu nie będzie.
- Rozmawiałeś ze służbą?

pona

- Tak jak kazałeś - odparł. Otworzył drzwi do salonu i odebrał od lokaja butelki z alkoholem. Potem cicho zamknął drzwi. - Tym, którzy nie znaleźli nowej posady, zaproponowałem pracę w Grange.
- Dobrze. - Hrabia podniósł się z fotela. - Domyślam się, że żadna z pokojówek nie wybiera się z nami?

Jenkins pokręcił głową.

- Plotki, które rozsiewa Poole, na temat twojej reputacji, są w Londynie przyjmowane bardzo serio. Kobiety najmowały się u ciebie tylko dlatego, że rzadko zjawiałeś się w mieście.
- Nic nie szkodzi - rzekł hrabia, pragnąc pocieszyć służącego, w którego głosie pobrzmiwało rozgoryczenie. Jego niezachwiana lojalność nadal bardzo Damiana wzruszała, pomimo wielu wspólnie przeżytych lat.
- Ponieważ już wypełniłeś wszystkie zadania, mam nadzieję, że dotrzymasz mi towarzystwa przez resztę wieczoru. Starszy mężczyzna dalous

uśmiechnął się smętnie, wiedząc, że na nic się zda przekonywanie hrabiego, by porzucił swoje plany. Saunders bardzo przeżywał decyzję o an

sprzedaży londyńskiego domu i dlatego postanowił pić na umór przez całą noc. Jenkins wcale mu się nie dziwił.

sc

- Postaram się dotrzymać panu kroku, lordzie - odparł z powagą. -

Nie mogę jednak zagwarantować, że długo utrzymam się na nogach.

pona

Rozdział 2

Panna Isabella Browning nie mogła pozbyć się wrażenia, że jest obserwowana.

Owo niepokojące uczucie zaczęło ją dręczyć niedługo po wejściu do niewielkiego parku, do którego przyprowadziła trójkę swoich wychowanków. Rozglądała się uważnie po okolicy, ale nie dostrzegła nikogo, kto zdradzałby choć cień zainteresowania jej osobą lub dziećmi.

Mimo to dziwne uczucie nie mijało.

- Chcemy się bawić w wyścig patyczków na jeziorze, panno Browning - rozległ się dziecięcy głosik.

Isabella skupiła uwagę na zwracającym się do niej małym chłopcu.

Panicz Robert Braun, pięcioletni urwis, stał na trawiastym brzegu płytkiego jeziora i niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. W

dalous

pulchnych rączkach trzymał dwa patyki. Wyglądało na to, że choć raz, an

zamiast beztrąsko rzucić się w wir działania, postanowił najpierw uzyskać na nie zgodę.

sc

No, może nie była to prośba, ale przynajmniej poinformował

guwernantkę o swoich zamiarach. Isabella westchnęła. Czyżby dziewięć miesięcy nieustannej walki z Robertem w końcu zaczęło przynosić pożądane rezultaty?

- Możesz podejść z siostrami do jeziora, ale musicie uważać i nie zbliżać się za bardzo do wody - zdecydowała. - I nie wolno wam się kłócić. Zrozumiałeś? Robert prawie niedostrzegalnie skinął głową, odwrócił się do niej plecami i pobiegł na brzeg. Jego dwie siostry Guinevere i Caroline poszły w ślady brata. Chociaż obie starsze od niego **pona**

-jedna miała siedem, druga dziewięć lat - wzorem rodziców we wszystkim mu ustępowały. W związku z tym chłopczyk był przez całą rodzinę Braunów traktowany niczym królewiatek.

Jako guwernantka Isabella starała się utemperować rozpuszczonego i rozkapryzonego chłopca. Było to niewdzięczne i frustrujące zadanie, jednak rzadkie chwile, takie jak ta, dawały cień nadziei, że jej wysiłki wychowawcze nie poszły na marne.

Wolnym krokiem ruszyła za dziećmi. Przez moment przyglądała się ich zabawie, gdy nagle ponownie poczuła na plecach dziwne mrowienie; znów ogarnęło ją to nieprzyjemne wrażenie, że jest obserwowana.

Obróciła się pospiesznie, myśląc, że może ktoś za nią stoi. Nikogo nie było, a mimo to uczucie

niepokoju nie zniknęło.

Nie rozumiała swojego przewrażliwienia, zwłaszcza że dobrze znała park. Jeśli tylko pogoda na to pozwalała, przychodziła do niego z dziećmi dalous

przynajmniej trzy razy w tygodniu. Oczywiście byłaby spokojniejsza, gdyby woźnica Hodgson został z nimi, jak to zawsze bywało, zamiast an

jechać na Bond Street, załatwić coś dla pani Braun. Chciała, żeby Hodgson jak najszybciej wrócił po nią i jej podopiecznych.

sc

Złe przeczucia nie ustępowały, mimo to postanowiła zachować spokój. Co prawda o tej porze dnia po parku przechadzało się niewiele osób, ale przecież nie był zupełnie wyludniony. Widziała inne nianie z dziećmi, elegancy dżentelmeni umilali sobie czas konnymi przejażdżkami. Z pewnością mogła liczyć na pomoc któregoś z nich, gdyby coś się wydarzyło.

Wzdrygnęła się, decydując, że musi zaprzestać tych nonsensownych rozważań. Zachowywała się tchórzliwie, a nie miała ku temu żadnych **pona**

racjonalnych powodów. Przypomniała sobie nagle makabryczny artykuł

w „Morning Gazette” o dziecku porwanym na jednej z londyńskich ulic.

Serce zabiło jej mocniej i pomyślała, że może wcale nie zachowuje się głupio. Może rzeczywiście ktoś ją obserwuje. Pan Braun nie należał do elity, ale był bardzo bogatym człowiekiem i kochającym ojcem. To pewne, że bez wahania poświęciłby każdą sumę, aby odzyskać dzieci od porywaczy.

Natychmiast ogarnęło ją współczucie dla każdego, kto byłby na tyle nierozsądny, żeby porwać niesforną trójkę dzieci Braunów. Płacz dziewczynek i wrzaski Roberta nawet najbardziej zatwardziałego przestępcę zmusiłoby do pożałowania nieprzemyślanego czynu.

Skarciła się w duchu za kąśliwe myśli. Mali Braunowie nie są może najsympatyczniejszymi dziećmi, ale jej obowiązkiem jest opiekować się nimi. Zamierzała wypełniać swoje zadanie najlepiej, jak umiała; łącznie z dalous

chronieniem ich przed porywaczami, prawdziwymi czy wymyślanymi.

an

Gdyby ktoś ją o to zapytał, musiałaby przyznać, że jej obecna posada to dla niej wielkie szczęście. W wieku dwudziestu pięciu lat sc

została już zwolniona z trzech poprzednich miejsc pracy. Było oczywiste, że nie mogła sobie pozwolić na utratę następnej. Podejrzliwym wzrokiem przeczesywała okolicę, wypatrując oznak zagrożenia. Dzieci nadal były nad brzegiem jeziora, teraz pogrążone w burzliwej kłótni, która jej

zdaniem mogła się wkrótce zamienić w bójkę. Ruszyła w stronę wrzeszczącej grupki. Przy okazji doszła do wniosku, że po prostu pozwoliła swojej bujnej wyobraźni zapanować nad zdrowym rozsądkiem.

W tej samej chwili wystraszył ją czyjś głośny okrzyk.

pona

- Mój Boże, Emmelino, czy to naprawdę ty?

Na moment zamarła, a potem szybko odwróciła głowę w stronę, skąd dobiegał obcy głos, niepewna, czego ma się spodziewać. Ze strachu wstrzymała oddech, ale gdy zobaczyła zwracającego się do niej mężczyznę, powoli wypuściła powietrze.

Nieznajomy stał w sporej odległości od niej, ale widać było, że ma na sobie wykwinną odzież, skrojoną chyba na miarę, bo doskonale na nim leżała. Przestępca nie mógłby się tak świetnie prezentować. Poza tym mężczyzna nazwał ją Emmeliną. To jasne, że ją obserwował, lecz nie po to, żeby porwać jej podopiecznych, ale dlatego, że pomylił ją z kimś innym.- Obawiam się, sir, że jest pan w błędzie - oświadczyła zimnym głosem, w którym pobrzmiwała nutka ulgi. - Nie mam na imię Emmelina i jestem przekonana, że się nie znamy.

Wyprostowała się, oczekując, że nieznajomy odwróci się i odejdzie.

dalous

Przy okazji obejrzała go sobie dokładnie: poczynając od muskularnego tułowia, osłoniętego dopasowaną ciemnozieloną marynarką, a kończąc na an

obcisłych skórzanych bryczesach i wysokich jeździeckich butach.

Kremowa kamizelka uwidoczniała płaski brzuch, a śnieżnobiała krawatka sc

podkreślała ogorzałą cerę. Choć krój i jakość odzieży zdradzały dżentelmena, ubiór sprawiał wrażenie noszonego niedbale, co jakoś nie pasowało do całości.

Nieznajomy także lustrował ją bez skrępowania. Wcale się tym nie zmieszała, ale gdy jej oczy napotkały badawczy wzrok mężczyzny, poczuła niepokój. Z całą pewnością wiedziała, że nigdy wcześniej nie spotkała tego człowieka, ale jednak on wydawał się przekonany, że się znają.

pona

- To naprawdę ty, Emmelino.

Niski i zachrypnięty głos nieznajomego wyrwał ją z zamyślenia.

Głos pasował do wyglądu mężczyzny - był silny i donośny. Nieznajomy zbliżył się; Isabella mogła spojrzeć w jego przystojną twarz. Surowe, stalowoszare oczy, od których biła arogancja i pewność

siebie, skupiły się na niej.

- Nie mogę uwierzyć, że w końcu cię znalazłem. Po tak długim czasie.

Z bliska twarz mężczyzny okazała się jeszcze przystojniejsza. Ostre, zdecydowanie klasyczne rysy pasowały do postawy obcego - nieco żołnierskiej - co jednocześnie intrygowało i onieśmiało. Nie groził

otwarcie, ale wyczuwała, że jest bardzo spięty.

Wpatrywał się w nią surowym spojrzeniem, a ona czuła, że unoszą się jej włosy na karku. W mężczyźnie było coś przygnębiającego i dalszego

zatrważającego. Emanował determinacją i butą.

- Przy... przykro mi - zająknęła się, zła, że głos jej zadrżał. - Jak już an

powiedziałam, musiał mnie pan z kimś pomylić. Nieznajomy nieznacznie przechylił głowę. Z gęstwiny ciemnych kręconych włosów na jego czoło sc

opadł zbłąkany lok. Wyglądał przez to jeszcze groźniej.

- Proszę cię, Emmelino - odezwał się niskim głosem. - Tylko tyle masz mi do powiedzenia po dwóch długich latach?

Znowu zrobił krok w jej stronę. Miała wrażenie, że ledwo się powstrzymuje, żeby nie złapać jej za rękę. Cofnęła się instynktownie, a on natychmiast się powstrzymał.

Damian St. Lawrence z milczącym zdumieniem wpatrywał się w stojącą przed nim kobietę. Nie rzucił się na nią tylko dzięki latami **pona**

ćwiczonej w wojsku dyscyplinie, ale tak naprawdę pragnął chwycić ją za ramiona i mocno nią potrząsnąć. Nie zamierzał jednak ulec niskim instyktom. W myślach powtarzał sobie, że musi być bardzo ostrożny; nie chciał wystraszyć Emmeliny. Teraz, kiedy w końcu ją odnalazł, nie mógł

pozwolić, żeby znowu mu uciekła.

Nie przestawał się jej przyglądać spod zmarszczonych brwi; twarz znaczyły mu zmarszczki determinacji. Prawie nie wierzył w to, co widziały jego oczy. Przed nim, po tak długim czasie, stała jego żona Emmelina i spokojnie twierdziła, że go nie zna. Nie dalej jak poprzedniego dnia mówił Jenkinsowi, że według niego Emmelina żyje.

Jej szczupła sylwetka przyciągnęła jego uwagę od razu, gdy wjechał

do parku. Ponieważ po nocnym opilstwie w towarzystwie starego służącego obudził się otępiały, uznał, że przyda mu się łyk świeżego powietrza. Pojeździł trochę po ulicach Londynu, a potem zatrzymał się w dalszym

tym małym parku, żeby dać odpocząć koniowi - i wtedy ją zobaczył.

Na początku nie miał pewności, czy to ona. Myślał, że padł ofiarą an

złudzenia wywołanego porannym słońcem albo że daje mu się we znaki zbyt duża ilość wypitego poprzedniej nocy alkoholu. Nie przestawał

sc

jednak z oddali obserwować tajemniczej kobiety, z każdą minutą nabierając pewności, że to naprawdę jest jego żona. W końcu podszedł do niej i kiedy spojrzał w piękną, zdradziecką twarz, wiedział już, że Emmelina żyje. Oczywiście zmieniła się. Zmiana była subtelna, ale zauważalna: kobieta miała jaśniejszą cerę, nos jakby mniejszy, za to usta wydatniejsze. Nigdy nie widział jej tak ubranej - skromnie, prawie ubogo

- w długi, luźny płaszcz i dopasowany kolorystycznie kapelusik, zakrywający jej wspaniałe kasztanowe włosy.

pona

Cóż, nietrudno inaczej się ubrać i uczesać, ale jednej rzeczy Emmelina nigdy nie zdołałaby zmienić - oczu o rzadkim fiołkowym kolorze. Damian nie widział takich u nikogo innego. I teraz wpatrywał się w nie twardym wzrokiem.

Otrzymał w zamian podobnie ostre spojrzenie, choć można w nim było dostrzec także lekkie zmieszanie i przestach. Rozumiał taką reakcję.

Po dwóch latach wcale nie oczekiwał, że Emmelina powita go z radością.

Prawdopodobnie jest tak samo zaszokowana jego widokiem, jak on jej. I zdecydowanie nie chciała się ujawnić. Ale to także go nie dziwiło -

przecież dołożyła wielu starań, żeby „umrzeć” przed dwoma laty. Nie spodziewał się, że łatwo zrezygnuje ze swojej maskarady.

Zanim zdążył zadać następne pytania, rozległ się czyjś piskliwy krzyk.

- Dzieci! - zawołała Isabella z trwogą.

dalous

Zapominając o dziwnym nieznajomym, odwróciła się i rzuciła w stronę jeziora.

an

Zdążyła do niego dotrzeć, zanim Caroline, popchnięta przez brata, wpadła do wody. sc

- Caroline oszukuje! - wrzasnął Robert. - Powiedziała, że jej patyczek wygrał, ale to mój był pierwszy. - Chłopiec zatupał nóżkami i znowu rzucił się na siostrę.

Isabella instynktownie wyciągnęła rękę, powstrzymując wychowanka przed wymierzeniem ciosu. Jego twarz wykrzywiała wściekłość.

- Robercie, natychmiast się uspokój! - zawołała surowo. - Nie wolno się tak zachowywać.

Caroline i Guinevere zaczęły głośno szlochać, przestraszone tonem **pona**

jej głosu i wybuchem wściekłości brata. Uciszyły się, kiedy zagroziła im, że jeśli nie przestaną, przez następne dwa tygodnie nie będą przychodzić do parku. Dziewczynki nadal pociągały nosami, ale już nie rozpaczały, dzięki czemu Isabella mogła się skupić na Robercie.

Trzymała go mocno za kołnierz płaszczyka, z dala od siebie, żeby nie mógł zranić ani jej, ani siebie. Potrząsnęła nim raz i podniósłszy jego bródkę, stwierdziła z ulgą, że wyraz szalejącej furii powoli znika z oczu chłopca.

Kiedy się uspokoił, po raz wtóry pogratulowała sobie tego, że trzymała się zasady, aby nie stosować kar cielesnych w stosunku do dzieci, gdy chce się je uspokoić. Robert testował ją w tym względzie bardzo konsekwentnie przez ostatnie kilka miesięcy, ale jak dotąd nie uległa pokusie, by go uderzyć. Ucieszyło ją, że szybko poradził sobie z wybuchem złości. Gdyby jeszcze zdołała nauczyć go

nowania nad emocjami, poczułaby, że razem dokonali postępu.

- Czy wszystko w porządku, panno Browning?

an

Podniosła niepewnie głowę, czując ogromną ulgę, gdy okazało się, że spogląda w znajomą twarz woźnicy państwa Braunów, Hodgsona. Jego sc

brązowe oczy wyrażały zatroskanie.

- Czy wszystko w porządku? - powtórzył pytanie, nie doczekawszy się odpowiedzi.

- Tak, tak, panie Hodgson - zapewniła. - Dzieci się trochę posprzeczały, ale już po sprawie.

Rozluźniła uścisk na kołnierzu płaszczyka i popatrzyła surowo w oczy podopiecznego.

- Czy chciałbyś coś powiedzieć Caroline?

pona

Dolna warga Roberta wysunęła się buntowniczo do przodu, jednak po chwili napiętej ciszy chłopiec wymamrotał do pochlipującej siostry niewyraźne słowa przeprosin. Isabella oczekiwała czegoś

innego, ale uznała, że nie należy przesadzać. Zebrała trójkę dzieci koło siebie i zwróciła się do woźnicy.

- Chyba czas wracać do domu, panie Hodgson.

- Tak, panienko. - Służący lekko uchylił kapelusza i ruszył w górę po zboczu w stronę żwirowej alejki, na której czekał na nich powóz.

Dzieci i Isabella szły tuż za nim. - A ty dokąd, Emmelino?

Na dźwięk głosu Isabella głośno stęknęła. O Boże, znowu on, pomyślała z paniką. Z powodu kłótni między Robertem a dziewczynkami na chwilę zapomniała o niepokojącej obecności obcego. On jednak, niestety, nie zapomniał o niej.

Wyczuwała, że mężczyzna idzie tuż za nią, nie odzywała się jednak, dążyła

pragnąc szybko dotrzeć do powozu.

- Jak już wcześniej panu tłumaczyłam, sir, nie mam na imię an

Emmelina - oświadczyła lodowatym tonem. Pożegnawszy się uprzejmym skinieniem głowy, celowo odwróciła się plecami do nieznanego i sc

ponagliła dzieci do wsiadania. Ich buźki aż jaśniały od zaciekawienia, ale na wszelki wypadek rodzeństwo o nic nie pytało.

Damian wiedział, że zdenerwował żonę. Trudno było nie zauważyć ciemnego rumieńca gniewu na jej policzkach i iskier zniecierpliwienia w pięknych oczach. W ciągu tych dwóch lat Emmelina najwyraźniej nauczyła się lepiej panować nad nerwami, pomyślał ponuro. Zła czy nie, nie zamierzał pozwolić, żeby tak po prostu odjechała. Przystąpił do działania w chwili, gdy zobaczył, że postawiła stopę na schodkach **pona**

powozu. Podbiegł do niej i zablokował sobą wejście.

- Chyba nie sądzisz, że dam ci teraz umknąć - powiedział z sarkazmem.

Tkwił przed nią niczym ściana z granitu. W jego stalowych oczach pojawił się wyzywający błysk, na przystojnej twarzy wyraz aroganckiego wyczekiwania. Isabella podniosła wzrok, czując, że wpada w furję. Była uprzejma, cierpliwa i tolerancyjna - teraz ogarnęła ją wściekłość.

- Nie ma pan wyboru, sir. Musi mnie pan puścić - stwierdziła zjadliwym głosem. - Nie nazywam się Emmelina i nigdy nie nazywałam.

Co więcej, radzę nie napastować Bogu ducha winnych dam, inaczej zostanie pan aresztowany i zamknięty w Bedlam, gdzie zresztą, moim zdaniem, jest pana miejsce! Damian poczuł ukłucie niepewności. Czy to możliwe, że się pomylił? Chciał dokładniej przyjrzeć się twarzy kobiety, ale ona odwróciła głowę do woźnicy. dążyła

- Zabierz nas do domu, Hodgson - poleciła.

Złapała Damiana za rękaw marynarki, próbując odepchnąć go na an

bok. Tak go tym zaskoczyła, że nieświadomie zrobił krok do tyłu. Isabelli to wystarczyło; szybko wskoczyła do powozu. Natychmiast zatrzasnęła za sc

sobą drzwi i opuściła zasłonkę.

Hrabia zwrócił pytające spojrzenie w stronę starszego mężczyzny na koźle.

- Czy jesteś na służbie u tej damy?

- Ta dama to panna Isabella Browning, lordzie - skwapliwie wyjaśnił woźnica. - Pracuje jako guwernantka w Sparrow Court u państwa Braunów. - Po udzieleniu odpowiedzi strzelił lejcami i powóz ruszył.

pona

Isabella odczuła ulgę, kiedy pojazd zaczął się toczyć, ale wspomnienie zdumienia na przystojnej twarzy nieznanego towarzyszyło jej przez całą powrotną podróż do domu. Choć bardzo się starała, nie mogła pozbyć się przeczucia, że nie po raz ostatni widziała te stalowoszare oczy.

Rozdział 3

O spotkaniu z pracodawcami Isabella dowiedziała się tuż przed lunchem. Z żalem popatrzyła na tacę, na której stał talerz z kartoflanką i półmisek z zapiekanką z ryby. Ponieważ kulinarne talenty kucharki państwa Braunów pozostawiały wiele do życzenia, nauczyła się, że lepiej spożywać posiłki, kiedy są jeszcze ciepłe. Niestety, gdy wróci z rozmowy, jedzenie wystygnie i robi się niesmaczne.

Przed wyjściem z pokoju zatrzymała się przy małym popękany dalous

lusterku. Kilka pasm gęstych kasztanowych włosów wysunęło się z an

fryzury i teraz poskręcane kosmyki wiły się uroczo przy skroniach.

Isabella natychmiast zaczesła je do tyłu.

sc

Przyglądała się przez chwilę swojej twarzy, spiętej i poważnej, prawie nie wierząc, że patrzy na samą siebie. Jej życie potoczyło się zupełnie inaczej, niż to sobie kiedyś wyobrażała. Pomyślała tęsknie o planach i marzeniach, które snuła jako młoda dziewczyna - marzeniach o mężu i dzieciach. Po śmierci matki tylko ucieczki w świat fantazji pomogły jej znieść oschłość i nienawiść ojca.

Nie ojca, upomniała się w duchu, ale ojczyma. Odkrycie sprzed ośmiu lat - że Charles Browning nie jest jej biologicznym ojcem - wniosło do jej ponurego życia promyk nadziei. W siedemnaste urodziny

Charles **pona**

Browning wyjawiał Isabelli prawdę o jej pochodzeniu, a potem odesłał ją do rodziny matki, do Yorku.

- Już i tak zrobiłem dla ciebie więcej, niż musiałem - oświadczył

wtedy lodowatym tonem. - Niech teraz wyniosła rodzinka twojej matki zajmuje się bękartem.

Browning sądził, że ujawniając prawdę, zrani pasierbicę, ale ona nie zareagowała zgodnie z jego oczekiwaniami - opuściła go z radością. Była przekonana, że rozstanie z nim to początek nowego, wspaniałego życia.

Nareszcie po latach pojawiła się szansa, że zamieszka z bliskimi, którzy będą ją kochali i cieszyli się jej obecnością.

Ale tak się nie stało. Choć nie była podobna do matki, to jednak jej osoba przypominała o hańbiącym czynie, jakiego dopuściła się Marianna.

Dziadek Isabelli, hrabia Barton, z miejsca ją zniechęcił. Jej ciotki, starsze siostry matki, nie interesowały się nią, bo miały mężów i były dλους

zajęte własnymi rodzinami. Rola opiekunki przypadła siostrze hrabiego -

mieszkającej z nim, niesympatycznej, owdowiałej starszej kobiecie.

an

Ponieważ wdowa nigdy nie miała dzieci, nie znosiła Isabelli, czego zresztą wcale nie starała się ukryć.

sc

Hrabia miał co prawda znaczny majątek, ale nie był szczodry dla wnuczki, więc Isabella wiodła pod jego dachem marny żywot. Z czasem uporała się jakoś z uczuciem zawodu i zaakceptowała fakt, że nigdy nie doczeka się debiutu w Londynie. Liczyła jednak na to, że znajdzie przyjaciół wśród miejscowej socjety. Ale już po kilku wizytach w okolicznych majątkach, zdała sobie sprawę, że z powodu jej przeszłości nie ma dla niej miejsca w towarzystwie.

Gdy ukończyła dwadzieścia lat, zrozumiała, że jej fatalna sytuacja **pona**

nie ulegnie zmianie, chyba że zdecyduje się na jakieś radykalne kroki.

Niewiele myśląc, wygłosiła przed dziadkiem i jego siostrą płomienną przemowę o tym, że zamierza wziąć odpowiedzialność za swój los we własne ręce i że wyjeżdża, aby przyjąć posadę guwernantki.

Łudziła się, że ten gest poruszy rodzinę i nareszcie krewni zainteresują się jej przyszłością, a

przynajmniej zawstydzi dziadka, który przyzna jej skromną pensję i mały spadek. Jednak okazało się, że bliscy, usłyszawszy o jej decyzji, doznali wyłącznie ulgi. Zraniona, ale dumna opuściła dom dziadka i rozpoczęła życie guwernantki.

Szybko się przekonała, że tego rodzaju egzystencja także nie należy do najwspanialszych. Teoretycznie była pracownikiem, ale rzadko traktowano ją jak służącą. Niestety nie uważano jej też za członka rodziny. Jako guwernantka musiała nauczyć się żyć gdzieś pośrodku.

Za otwartość i atrakcyjny wygląd zapłaciła utratą pierwszej posady.

dalous

Lady Alcock od początku za nią nie przepadała, a kiedy zdała sobie sprawę, że wielu odwiedzających dom młodych mężczyzn zaleca się do an

pięknej guwernantki, pospiesznie ją zwolniła.

Isabella pojęła swój błąd. W następnej pracy dokładała starań, żeby sc

wyglądać mniej atrakcyjnie i z tego też powodu ubierała się w skromne suknie w burych kolorach. Poza tym upinała włosy gładko w kok. Przez to sprawiała wrażenie starszej i bardziej przypominała pomoc domową.

Ilekcję musiała zajmować się swoimi wychowankami w towarzystwie obcych ludzi, zawsze stawała cicho w jakimś kącie, uważając, by nie zwracać niczyjej uwagi.

Chłodna postawa zniechęcała do niej młodych mężczyzn. Jednak starsi byli bardziej doświadczeni - ignorowali ją w towarzystwie, ale **pona**

zaczepiali na osobności. Według dżentelmenów z socjety uwodzenie guwernantek nie uchodziło za grzech. Isabella często się dziwiła, że tacy kulturalni panowie potrafią być grubianami. Zachowywali się jak barbarzyńcy nawet wtedy, gdy wyraźnie dawała im do zrozumienia, że nie jest zainteresowana ich obraźliwymi propozycjami.

Ale to wcale nie znaczyło, że gardziła wszystkimi mężczyznami.

Pochlebiało jej, gdy najstarszy syn rodziny zaczął obdarzać ją subtelnym zainteresowaniem. Chłopak był nieśmiały, miał dwadzieścia dwa lata, a Isabella, choć do niczego go nie zachęcała, to nie zrobiła nic, aby go zniechęcić. Ukoronowaniem ich wzajemnej sympatii był niewinny pocałunek, na którym, niestety, przyłapała ich nadopiekuńcza matka niedoszłego kochanka Isabelli. Natychmiast ją zwolniono i to bez referencji.

Poszukując następnej pracy, zdecydowała, że tym razem będzie to dalous

coś innego i została damą do towarzystwa owdowiałej księżnej Osbourne.

Ta posada trwała najkrócej. Wdowa była zrzędliwą staruchą, z którą nie an

dawało się wytrzymać. Za obopólną zgodą Isabella zrezygnowała z pracy u niej, kiedy tylko znalazła zajęcie u Braunów.

sc

Jak dotąd okazało się najlepszym doświadczeniem w jej zawodowej karierze. Dzięki niemu zaznała wreszcie jako takiego poczucia bezpieczeństwa. Braunowie pochodzili z klasy kupieckiej. Byli bardzo bogaci, ale nie należeli do elity, a to jej odpowiadało. Nie odwiedzali ich młodzi natarczywi dżentelmeni z towarzystwa, a jedynym mężczyzną w rodzinie był pan domu. Pan Braun traktował Isabellę z wielkim szacunkiem; podejrzewała, że jest zachwycony faktem, iż jego dziećmi opiekuje się wnuczka samego hrabiego.

pona

Bicie zegara w holu przywołało ją do terażniejszości. Wiedząc, że jeśli się nie pośpieszy, spóźni się na spotkanie, wybiegła z pokoju. Dzięki wewnętrznej dyscyplinie, jeszcze zanim dotarła do rozległego foyer na pierwszym piętrze, zdołała usunąć z umysłu poruszające wspomnienia.

Spojrzała na zamknięte drzwi salonu i wytarła spocone dłonie w prostą szarą suknię. Potem skinieniem głowy dała znać lokajowi, że może otworzyć drzwi.- Panna Browning - zaanonsował służący dość znudzonym głosem.

Pani Braun, w chwili gdy Isabella stanęła w salonie, zamilkła.

Przywoławszy na usta przesadnie promienny uśmiech, przywitała się z dziewczyną zduszonym głosem. Isabella natychmiast zauważyła, że gospodyni jest mocno podenerwowana.

Była matroną w średnim wieku, o dość obfitych kształtach, ale mimo to powabną. Tego popołudnia ciemne włosy upięła wysoko na dalous

czubku głowy i tylko przy uszach zostawiła kilka luźnych loczków.

Suknia w kolorze morskiej zieleni ze zbyt dużym dekoltem jak na osobę an

jej postury odsłaniała więcej niż tylko małą część biustu. Mimo że było wczesne popołudnie, na szyi i rękach kobiety lśniła imponująca biżuteria, sc

świadcząca bardziej o zamożności męża pani Braun niż o jej dobrym guście.

Pan Braun stanowił zupełne przeciwieństwo żony. Wysoki, jas-nowłosy i niemal chorobliwie chudy, nie przypominał zaradnego kupca.

Miał na sobie zwyczajny ciemny garnitur, na którego widok Isabella uzmysłowiła sobie, że normalnie o tej porze pan Braun przebywał w swoim biurze przy Market Street. On także wyglądał na spiętego.

- Dziękujemy, że tak szybko pani zeszła, panno Browning - zaczął i **pona**

głośno odchrząknął. - Niech pani usiądzie.

Z pytającym spojrzeniem uczyniła, jak prosił, i zajęła krzesło na wprost pani Braun. Pan domu usiadł obok żony na sofie. Isabella wodziła wzrokiem od uśmiechniętej twarzy gospodyni do poważnej miny gospodarza - próbując odgadnąć, co się stało.

- No więc, panno Browning, chciałbym panią zapytać... - odezwał

się pan Braun, ale Isabella przerwała mu głośnym sapnięciem.

Nie mogła uwierzyć, że aż do tej chwili nie zauważyła trzeciej osoby w pokoju. Mężczyzna stał pod ścianą, swobodnie o nią oparty, w rękę trzymał szklaneczkę z drinkiem. Kiedy ich oczy się spotkały, posłał

Isabelli znudzony, ale zwodniczo uwodzicielski uśmiech. Ona zaś, wpatrzona w człowieka, który w arogancki sposób zaczepiał ją w parku, odniosła wrażenie, że salon państwa Braunów zaczyna się kurczyć.

Pojawienie się nieznanego w tym miejscu było o wiele bardziej dalsze

niepokojące niż incydent z rana. Instykt podpowiadał jej, że powinna uciekać, nie chciała jednak wyjść na szaloną w oczach pracodawców.

an

Obecność mężczyzny wyczuwalna była w całym pokoju. Wpatrywał

się uważnie w Isabellę, a kiedy znowu pochwycił jej wzrok, uklonił się sc

kpiąco. Potem się odezwał.

- Jak sam pan widzi, panie Braun, ta kobieta mnie rozpoznaje -

oznajmił impertynenckim tonem.

- Czy to prawda? - spytał gospodarz. - Czy zna pani hrabiego?

- Widziałam go już - przyznała niepewnie Isabella. W głowie miała zamęt. Hrabia? Ten mężczyzna, który cały poranek naprzykrzał się jej w parku, jest hrabią? Ale co on tu robi? Czy to znajomy Braunów?

- O Boże - zawołała zduszonym głosem pani Braun. - Obawiam się, **pona**

że jesteśmy panu winni przeprosiny, lordzie. - Popatrzyła na guwernantkę z wyraźnym oburzeniem. - Musi nam pan uwierzyć, że nie mieliśmy pojęcia, kim jest panna Browning, kiedy ją zatrudnialiśmy.

- Proszę się tym nie przejmować, pani Braun - odparł spokojnie hrabia. - Ja także byłem ogromnie

z dumionym, gdy się okazało, że Emmelina u państwa pracuje. I to w dodatku na tak odpowiedzialnym stanowisku. - Posłał Isabelli szydercze, wyzywające spojrzenie.

Ona zaś próbowała się uspokoić, żeby zebrać myśli. To oczywiste, że hrabia śledził ją aż do domu z zamiarem przedstawienia Braunom swojej nedorzecznej teorii, że jest niby jakąś Emmeliną. Pragnąc przynajmniej częściowo odzyskać nad sobą kontrolę, dla uspokojenia nabrała głęboko powietrza w płuca.

- Pani Braun, panie Braun, zapewniam, że to jakieś dziwaczne nieporozumienie - zaczęła nieśmiało, - Powiedziałam, że widziałam już dλους

tego człowieka, i dokładnie to miałam na myśli. Tak, widziałam go. Ale to nie znaczy, że go znam. Widziałam tego pana tylko raz, dzisiaj rano an

podczas spaceru z dziećmi po parku. Przyglądał mi się przez dłuższy czas, a potem do mnie podszedł. Nazywał mnie Emmeliną i upierał się, że jest sc

moim znajomym. Oczywiście wyjaśniłam mu, że się myli. Nie mam najmniejszego pojęcia, dlaczego przyszedł za mną aż tutaj.

Zamilkła i z napięciem spojrzała na swoich pracodawców, próbując odgadnąć ich reakcję. Okrąglą twarz pani Braun niczego nie zdradzała, ale jej mąż wyraźnie się wahał. Dlatego też następne słowa skierowała przede wszystkim do niego.

- Nie wiem, co takiego... hm... hrabia powiedział na mój temat... -

zaczęła.

pona

- Powiedział nam, że jest pani jego żoną - przerwała ostro pani Braun.

- Co takiego?! - W oczach Isabelli pojawił się błysk oburzenia.

Spojrzała w stronę hrabiego, który nadal stał w odległym końcu pokoju. -

Mój Boże, ten człowiek musi być szalony!

- Doprawdy, panno Browning - upomniała ją gospodyni. - Nie ma potrzeby obrażać jego lordowskiej mości.

- Obrażać? - prychnęła, nie wierząc, że pracodawczyni staje w obronie hrabiego. - Ten... ten człowiek przez cały poranek mnie prześladował, chodził za mną po parku, nazywając mnie Emmeliną, które to imię, co pragnę stanowczo zaznaczyć, nie jest i nigdy nie było moim.

Potem jakimś sposobem udało mu się tutaj wedrzeć, a pani ma czelność wyrzucać mi, że go obrażam? Wielce wątpliwe, czy ten pan jest na tyle inteligentny, by poczuć się obrażonym.

dalous

- Wystarczy już - wybuchnęła pani Braun. Zirytowana odwróciła się do męża. - George, zrób coś.

an

Oblicze pana Brauna wyraźnie mówiło, że jest zaszokowany zuchwałą odpowiedzią guwernantki. Rzadko słyszał, żeby podnosiła głos

na dzieci, a już z pewnością nigdy nie zwracała się z taką pasją do dorosłych. Cicha, opanowana nauczycielka, którą znał, pokazywała nową twarz.- Czy hrabia dziś rano wyrządził pani jakąś krzywdę, panno Browning? - zapytał. - Groził pani?

- Nie - odparła Isabella zgodnie z prawdą. - Ale próbował

przeszkodzić mi w wejściu do powozu, gdy opuszczaliśmy park. -

Popatrzyła wymownie na hrabiego.

Odpowiedział jej stalowym spojrzeniem i spokojnie upił brandy ze **pona**

szklaneczki. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji poza lekkim rozbawieniem w oczach, które wkrótce zastąpił wyraz współczucia.

Isabellę ogarnęła furia.

- A więc hrabia nic złego pani nie zrobił - stwierdził z zamyśleniem pan Braun. Znalazł się doprawdy w trudnym położeniu. Ponieważ Isabella u niego pracowała, uważał, że jest jej winien pewną lojalność. W końcu to samotna kobieta i nie ma nikogo, kto by ją chronił. Czuł się za nią odpowiedzialny. Dochodziły go słuchy o gwałtownym charakterze hrabiego, ale wiedział też o jego wysokiej pozycji w towarzystwie.

Damian St. Lawrence, mimo że nie cieszy się dobrą reputacją, należy do arystokracji.

Słyszał też o tajemniczej śmierci hrabiny Saunders przed kilku laty, choć mówiono, że hrabia wręcz obsesyjnie upiera się przy tym, że jego żona wcale nie umarła. Potem rozeszły się plotki, że hrabina popełniła

samobójstwo, a niektórzy przebąkiwali coś o morderstwie z hrabią w roli głównego podejrzanego.

Pan Braun zastanawiał się teraz nad tymi informacjami z przeszłości. Zanim wezwali pannę Browning, Damian St. Lawrence

przedstawił im swoją wersję wydarzeń spokojnie, klarownie i w bardzo przekonujący sposób. Naprawdę nie miało znaczenia, że pan Braun uważał pomysł hrabiego - że guwernantka jest jego zaginioną żoną - za całkowicie niedorzeczny. Z pewnością nie będzie się przeciwstawiał

osobie, która pod każdym względem go przewyższa. Nie zdobyłby przecież majątku, będąc głupcem.

- Jak pan widzi, panie Braun, moja żona zareagowała dokładnie tak, jak przewidywałem, kiedy tłumaczyłem państwu tę dziwną sytuację -

pona

przekonywał Damian. - Proszę tylko o pozwolenie zabrania Emmeliny do domu lorda Poole'a przy Grosvenor Square. Kiedy zobaczy brata i z nim porozmawia, z pewnością wróci jej zdrowy rozsądek. - Nikt się nie odezwał, więc kontynuował: - Oczywiście, po wizycie, jeśli tylko sobie tego zażyczy, Emmelina będzie mogła tu wrócić.

- To brzmi uczciwie, lordzie - odparł po namyśle Braun, zadowolony, że hrabia podsunął mu tak proste rozwiązanie. Prośba, aby panna Browning udała się z nim do lorda Poole'a, wydała mu się sensowna. I całkiem możliwe, że -jeśli się okaże, iż hrabia jednak się pomylił - panna Browning powróci na posadę. Niestety, ani jego postawa, ani ton głosu nie wskazywały na to, by żywił w tej kwestii choćby najmniejsze wątpliwości.

- Uczciwie? - powtórzyła Isabella, stanowczo zbyt głośno nawet dla niej samej. - Naprawdę uważa pan, że to uczciwa propozycja?

dalous

- Hrabia prosi tylko, żeby poświęciła mu pani trochę swojego czasu

- tłumaczył Braun. - Nic w tym złego, że odwiedzicie lorda Poole'a.

an

Dzięki temu lord będzie mógł zweryfikować pani tożsamość.

- Nie potrzebuję, żeby ktoś weryfikował moją tożsamość - zaperzyła się

się, nie wierząc w to, co usłyszała. Siedziała sztywno wyprostowana, zastanawiając się, co powinna uczynić. Ręce jej drżały, więc splotła je przed sobą. - Przykro mi, panie Braun, ale muszę odmówić prośbie hrabiego. Nigdzie z nim nie pojedę.

Jej oświadczenie spotkało się z gniewnym milczeniem. Wyczuwała niechęć państwa Braunów, ale to furia hrabiego najbardziej ją przerażała.

Na jego twarzy malowała się kontrolowana wściekłość. Stalowszare oczy zalśniły przerażająco, a pobielające kąciki ust świadczyły o tym, że z **pona**

trudem hamuje wybuch.

- Pojedziesz ze mną, Emmelino. Wzdrygnęła się, słysząc lodowaty ton.

- Nie pojedę - rzuciła twardo.

- Myślę, że będzie najlepiej dla wszystkich, jeśli spełni pani prośbę hrabiego, panno Browning - wtrącił Braun.

- Już wyraziłam swoje zdanie w tej sprawie - upierała się słabym głosem. - I pragnę zauważyć, że nie będzie mi miło pracować u kogoś, kto ma tak mały szacunek dla moich uczuć - dodała bez zastanowienia.

Zdawała sobie sprawę, że ryzykuje, ale wiedziała też, że jedyna szansa, żeby nie dać się zabrać z tego domu, to zdobyć poparcie pana Brauna.

Czekała z napięciem na jego decyzję, a ponieważ długo milczał, poczuła przyływ nadziei.

- Skoro to rzeczywiście pani ostatnie słowo, panno Browning dalous

-odezwał się w końcu, przy okazji wydając z siebie żalosne westchnienie -

chyba najlepiej będzie, jeśli zakończymy naszą współpracę.

an

Serce Isabelli ścisnęło się z bólu. Zachowała jednak spokój. Zdążyła już przywyknąć, że nie liczone się z jej uczuciami i opiniami - działało się sc

tak przecież przez większość jej życia. Choć tym razem naiwnie wierzyła, że być może stanie się inaczej.

Westchnęła. Pomyliła się, licząc, że Braun stanie po jej stronie.

Podniosła się dumnie i spojrzała na pracodawców. Ramiona miała napięte, w oczach wyraźne zranienie.

- Jest pan całkowicie pewien, że pragnie mnie zwolnić? Braun był

na tyle przyzwoity, że okazał zmieszanie. Zanim jednak zdążył

odpowiedzieć, odezwała się jego żona:

pona

- Uważamy, że dla wszystkich zainteresowanych będzie najlepiej, jeśli pani odejdzie - stwierdziła.

- Pójdę na górę i od razu się spakuję. - Isabella odwróciła się i ruszyła wolno do drzwi. To koniec. Właśnie straciła czwartą posadę. Co teraz robi? Zakręciło jej się w głowie i poczuła mdłości.

Kiedy jej ręka dotknęła klamki, usłyszała:

- Czekam na ciebie w holu, Emmelino.

Zacisnęła dłonie, aż pobieleły jej kostki palców. Zachowała jednak spokój, a przed odpowiedzią odchrząknęła, bo gniew prawie nie pozwalał

jej mówić.

- Jak pan sobie życzy, lordzie - wydusiła wreszcie. Zamknęła za sobą drzwi i pospieszyła schodami do swojego pokoju, w duchu przysięgając sobie, że raczej będzie żebrała na ulicy, niż uda się dokądkolwiek w towarzystwie bezczelnego, szalonego hrabiego dalous

Saundersa.

an

R

rozdział 4

sc

Isabella zerwała z wieszaka prostą brązową suknię i rzuciła ją na łóżko. Zakłęła, i sięgnęła do szafy po inne ubrania. Znowu przeklęła, a potem z dębowej komody wyjęła zniszczoną torbę.

Dorastanie w domu z samymi mężczyznami ma jednak dobre strony, stwierdziła w duchu, powtarzając ulubione przekleństwo najstarszego brata, przekleństwo którego zresztą do końca nie rozumiała.

Rozpalała swoją wściekłość, na zmianę przeklinając i rzucając na łóżko części garderoby, tak że już po kilku minutach wszystkie jej ubrania **pona**

leżały przed nią na kupce. Wrzuciła je do torby.

W innych okolicznościach spakowałaby się o wiele staranniej, ale teraz nie zamierzała marnować czasu. Pragnęła jak najszybciej opuścić dom Braunów, a nie bawić się w sumienność.

Analizowała swój gniew; rozumiała, że odbiera jej możliwość realnej oceny sytuacji. Pod nim z pewnością krył się lęk - obezwładniająca panika na myśl o tym, że po raz kolejny znalazła się bez pracy, bez domu, bez żadnego zabezpieczenia. A na dodatek hrabia szaleniec, przyczyna jej ostatnich nieszczęść, czeka na nią w holu. Musi mu jakoś uciec.

Roztrzęsiona sięgnęła po słomkowy kapelusz i płaszcz. Zapinała go tak gwałtownie, że odpadł jeden z guzików. Nie marnowała jednak czasu na poszukiwania; lepiej stracić guzik niż szansę ucieczki.

Musisz się pospieszyć, musisz się pospieszyć, powtarzała w my-dalous

ślach, łapiąc torbę. Zatrzymała się na chwilę w korytarzu, zastanawiając się, czy powinna pożegnać się z dziećmi. Szybko zrezygnowała z tego an

pomysłu. Nie będzie się teraz przedzierała na drugą Stronę domu do pokoju dziecięcego. Niech Braunowie sami wytłumaczą pociechom nagłe sc

zniknięcie ich guwernantki.

Cicho, żeby nie zwracać niczyjej uwagi, przeszła holem do schodów dla służby. Na parterze ostrożnie minęła krótki korytarz prowadzący do części kuchennej i na tyły domu. Domyślała się, że hrabia czeka na nią w foyer u stóp głównej klatki schodowej. Miała nadzieję, że nie stoi z boku, skąd mógłby zobaczyć, jak wymyka się tylnym wyjściem.

Wreszcie niezauważona dotarła do kuchni. Zwykle pełna ludzi, teraz była pusta, nie licząc kucharki drzemiącej przed paleniskiem w fotelu.

pona

Isabella nie mogła uwierzyć w ten pomyslny zbieg okoliczności. Nie miała ani czasu, ani ochoty na rozwlekłe pożegnania ze służbą i wyglądało na to, że los jej tego oszczędził. Nacisnęła delikatnie klamkę przy drzwiach i wymknęła się na zewnątrz, na mały dziedziniec na zapleczu domu.

Przystanąła, zastanawiając się, jaki kierunek obrać. Wolałaby pójść prosto, przez ogród Braunów do sąsiedniej posiadłości i przez nią wyjść na ulicę. Niestety, posesje przedzielał dość wysoki płot i nie była pewna, czy zdoła go pokonać.

Skręciła więc w prawo i spiesznym krokiem ruszyła wzdłuż krótszej części budynku, pochyłona, żeby nikt nie dostrzegł jej z okien. Po następnym zakręcie znalazła się na biegnącej wzdłuż ściany kamiennej ścieżce, prowadzącej na ulicę. Przez chwilę szamotała się z żelazną zasuwką przy furcie broniącej dostępu na dziedziniec Braunów. W końcu dała

udało jej się ją odsunąć.

- Wybierasz się dokądś, Emmelino?

an

Tak się wystraszyła, że aż upuściła torbę. Odwróciła głowę i stwierdziła, że kilka kroków od niej, przed frontowym wejściem, stoi

hrabia. Ramiona miał splecione na piersiach i opierał się swobodnie o ceglana fasadę. Wyglądał na bardzo z siebie zadowolonego.

Do diabła z nim. Czy on musi być wszędzie? Isabella sięgnęła po torbę, potem wolno się wyprostowała. Przez chwilę spoglądała na hrabiego, czując się całkowicie dezorientowana. Wyniosłość mężczyzny działała jej na nerwy. Zgrzytając zębami ze złości, zastanawiała się, co powinna zrobić. Popatrzyła na nogi hrabiego, silne i umięśnione, i pojęła, że nie zdoła uciec. Ale może uda jej się go jakoś przechytryć.- Och, już **pona**

widzę, jak w twojej sprytniej główce wirują podstępne myśli, Emmelino. -

Hrabia oderwał się od ściany i zrobił krok w jej stronę.

Uznała, że nadszedł czas na stanowczą obronę. Przybrała dumną pozę.

- Ostrzegam pana, sir. Jeśli nie pozwoli mi pan przejść, będę krzyczała i to bardzo głośno.

- Doprawdy?

- Tak.

- Rozumiem. - Hrabia pogładził brodę. Nie wydawał się przejęty groźbą. Isabella desperacko szukała w myślach wyjścia z sytuacji.

- Nigdzie z panem nie pójdę, sir.

- Zrobisz dokładnie to, co ci każę, Emmelino.

- Setny raz powtarzam, że nie jestem żadną Emmeliną. Ostatnie zdanie wykrzyczała, ale już po chwili zrezygnowała dala

z oporu. Uniosła rękę do czoła i mocno je potarła. To nie ma sensu.

Nieważne, ile jeszcze razy powie to samo, ten człowiek i tak nie ustąpi.

an

Będzie ją ścigał, aż dopnie swego.

- Czego pan ode mnie chce? - zapytała w końcu szeptem. Damian se

podejrzliwie zmrużył oczy, zdumiony jej nagłą przemianą.

- Żebyś poszła ze mną do domu twojego brata, Emmelino. Chcę zobaczyć jego minę, kiedy ujrzy cię u mego boku.

- Jeśli to uczynię, zostawi mnie pan później w spokoju?

- Tak.

- Nawet, jeśli się okaże, że się pan pomylił? Przyrzeka pan, da mi słowo honoru, że mnie zostawi?

- Już powiedziałem, że tak - mruknął ze zniecierpliwieniem. - A ja, **pona**

w przeciwieństwie do ciebie, dotrzymuję słowa.

- Dobrze więc - rzuciła z westchnieniem. - Pójdę z panem.

Hrabia odchrząknął z satysfakcją i zrobił krok, wysuwając ramię.

Isabella wyminęła go zręcznie i pospieszyła do imponującego powozu stojącego przed wejściem do domu Braunów. Zamrugła z niechęcią na widok herbu, dumnie wymalowanego na drzwiczkach połyskującego czernią pojazdu. Przypominał karetę jej dziadka.

Młody służący w eleganckiej niebiesko-srebrnej liberii, widząc nadchodzącą parę, skwapliwie opuścił swoje stanowisko z tyłu powozu. Z

szacunkiem otworzył drzwi przed Isabellą; pozwoliła, by pomógł jej wspiąć się na schodki.

Z przecuciem zbliżającej się katastrofy czekała na hrabiego, który donośnym głosem wydawał jeszcze jakieś polecenia woźnicy.

Niespokojnie poprawiła fałdy płaszcza, denerwując się na myśl, że za dalous

chwilę znajdzie się sam na sam z szalonym lordem.

Pojawił się już wkrótce i ku jej zaskoczeniu usiadł obok. Miękkie an

siedzenie zapadło się znacznie pod jego ciężarem, a Isabella stwierdziła, że niebezpiecznie przechyla się w stronę towarzysza. Zakrzyknęła cicho, sc

jakoś jednak zdołała utrzymać równowagę i dzięki temu nie otarła się nogami o silne, umięśnione udo hrabiego.

Popatrzył na nią gniewnie, wbiła się więc pospiesznie w róg kanapy.

Była spięta, kręciło jej się w głowie i miała sucho w ustach.

Hrabia próbuje mnie zastraszyć, uświadomiła sobie nagle. Spojrzała w jego stronę, ale on zdawał się pochłonięty swoimi myślami. Powóz nagle ruszył, więc, żeby nie upaść, instynktownie wyciągnęła przed siebie ramię. Wyprostowawszy się, odwróciła głowę od towarzysza, modląc się **pona**

gorączkowo w duchu, by ich podróż jak najszybciej dobiegła końca. I tak też się stało: jazda nie trwała długo, Kiedy zjawili się na Grosvenor Square, ujrzała za oknem imponujący budynek z sześcioma oknami po obu stronach ozdobnego portyku z szarego kamienia. Dom od ulicy oddzielał żwirowy podjazd, a stojąca w jego centrum czarująca fontanna wesoło wypluwała z siebie strużki czystej wody. Ponieważ popołudnie było pochmurne, w kilku oknach na parterze paliło się światło. Dwie latarnie przy wejściu także świeciły.

Hrabia otworzył drzwiczki powozu, zanim jeszcze przystanęli na dobre. Potem lekko wyskoczył na zewnątrz i z wyrazem obojętności wyciągnął ramię do towarzyszki. Teraz, kiedy zdołał ściągnąć Isabellę do szwagra, nie skupiał się już tak na niej. Wydawało się, że raczej rozkoszuje się myślą o nadchodzącej konfrontacji.

Gdy tylko w odpowiedzi na jego natarczywe pukanie służący lorda dalous

Poole'a otworzył drzwi, hrabia, ciągnąc za sobą Isabellę, wpadł do środka domu niczym burza. Powitał ich zaskoczony odźwierny.

an

- Jego lordowska mość dzisiaj nie przyjmuje - oświadczył oficjalnym tonem. sc

- Och, sądzę, że dla mnie zrobi wyjątek - odparł dumnie hrabia. -

Poinformuj lorda Poole'a, że przybył Saunders.

W holu pojawił się starszy mężczyzna o wyniosłej postawie. Isabella domyśliła się, że to kamerdyner.

- Jakiś problem, Taylor?

- Nie ma żadnego problemu - burknął twardo hrabia. - Taylor właśnie idzie powiadomić lorda o odwiedzinach hrabiego Saundersa.

Zgadza się, Taylor?

pona

- Doprawdy? - Starszawy kamerdyner uniósł w zdziwieniu jedną brew. Spojrzał najpierw na niepewną minę lokaja, potem na stanowcze oblicze gościa, i uznał, że musi interweniować. - Lord Poole wyszedł, hrabio.

Damian ze złości zacisnął szczęki.

- W takim razie zaczekamy na jego powrót. Będziemy w czerwonym salonie.

Zignorował oburzoną minę kamerdynera, pochwycił Isabellę za łokieć i pokierował ją przez hol do drugiego pokoju po lewej. Nie czekając na asystę któregoś ze służących, sam otworzył drzwi i wepchnął

towarzyszkę do pomieszczenia.

Isabella szybkim spojrzeniem objęła bogate wnętrze. W wykładzinach ściennych i na zasłonach dominowała czerwień i złoto. Podobną kolorystyką pysznił się gruby orientalny dywan. Eleganckie meble były dalsze

warte fortunę. Hrabia, który najwyraźniej nie po raz pierwszy znalazł się w tym pokoju, od razu przeszedł do stolika z drinkami i nalał sobie sporą an

porcję brandy. Isabella uciekła od niego na drugą stronę salonu.

Zatrzymała się przed wysokim oknem balkonowym, z którego rozciągał

sc

się wspaniały widok na zadbane ogród.

- Chcesz, żebym kazał przynieść herbatę? A może wolisz coś mocniejszego?

- Nie mam ochoty na herbatę. A co do alkoholu, to piję go bardzo rzadko - odparła niemal automatycznie.

- Na miłość boską, Emmelino. Przestań wreszcie grać.

- Ja nie gram - odparła znużonym głosem. - I niech pan przestanie nazywać mnie Emmeliną. W ciągu ostatnich kilku godzin prawie **pona**

znieawidziałam to imię.

- Jak sobie pani życzy, madame.

Damian skłonił się i opadł na czerwony brokatowy fotel. Popijając brandy, nie spuszczał oczu z wyprostowanych pleców kobiety stojącej przy oknie.

Przyglądał się zagadkowej postaci żony przymglonym od alkoholu wzrokiem, zastanawiając się, dlaczego wcale nie ma ochoty o nic jej pytać. Co się wydarzyło przed dwoma laty w Grange, kiedy zniknęła?

Gdzie się podziewała przez ten czas i jak to możliwe, że została guwernantką u rodziny kupców?

- Jak długo będziemy czekać? - Ciche pytanie wyrwało go z za-myślenia.

- Tyle, ile będzie trzeba - odparł. - Nie przyjechałem tu taki kawał

drogi, żeby odejść z kwitkiem. - Odstawił szklaneczkę na mahoniowy stół

dalous

i podparł głowę ręką. Przyszła mu nagła chęć przyjrzenia się Emmelinie uważniej. - Obróć się.

an

Jego ton był uprzejmy, a mimo to Isabella mocniej zacisnęła usta.

Posłuchała jednak i z wdziękiem okręciła się na pięcie.

sc

W salonie nie paliły się żadne lampy ani świece, a pochmurna pogoda sprawiała, że pokój spowijał półmrok. Do tej pory, patrząc na Isabellę, Damian prawie całkowicie skupiał się na jej wyjątkowych fiołkowych oczach. Teraz jednak, w przyćmionym świetle, nie widział ich barwy i żona wydała mu się jakaś inna. Nie przypominała Emmeliny, którą pamiętał. To go zaniepokoiło.- Zdejmij kapelusz.

Ciemne brwi Isabelli zbiegły się w jedną linię na to dziwne polecenie, ale uniosła ramiona i ściągnęła nakrycie głowy.

pona

- A teraz rozpuść włosy.

- Doprawdy, sir! -W głosie kobiety brzmiało oburzenie.

- Zrób to! - nakazał niecierpliwie.

Przez piękną twarz Isabelli przemknął cień poruszenia, ale tym razem także wykonała polecenie.

Wypięła spinki z gęstych kasztanowych włosów. Uwolnione, opadły długimi, grubymi falami na ramiona. Sięgały poniżej pasa.

Na ten widok hrabia gwałtownie poderwał się z fotela, niemal go przewracając. Wyglądał na bardzo zaskoczonego. Włosy kobiety, ciemnokasztanowe i poskręcane, miały inną barwę niż włosy żony, podobnie było z ich długością. Kolor można zmienić, loki dodać - tyle to Damian wiedział na temat kobiecych fryzur. Ale długość? Przez wszystkie lata ich małżeństwa Emmelina nigdy nie zapuściła włosów dłużej niż do ramion. Czy to możliwe, żeby przez dwa lata aż tak bardzo dλους

urośli?

- Masz inne włosy - oświadczył szczerze zdumiony. - Co z nimi an

zrobiłaś?

- Nic nie zrobiłam - odparła spokojnie Isabella. - Są takie jak sc

zawsze.

Damian postąpił ku niej kilka kroków, żeby się lepiej przyjrzeć.

- Musiałaś coś zrobić - upierał się. - Nigdy takich nie miałaś.

Przeszedł jeszcze kawałek i stanął tuż przy Isabelli. Wyciągnął

rękę i dotknął jej włosów. Były w dotyku jak ciężki jedwab. Podniósł kasztanowe loki do twarzy, żeby obejrzeć je z bliska, i zobaczył

złote pasma przeplecione z rudymi i kasztanowymi.

Szarpnął jedwabne loki, przyciągając Isabellę do siebie. Z bliska nie **pona**

mogła nie zauważyć, jak potężnie jest zbudowany i jak jego szare oczy połyskują determinacją. Miała przed sobą silnego mężczyznę, fizycznie i mentalnie - niewzruszoną moc.

Odniosła wrażenie, że ogarnia ją dziwne napięcie, które wyczuwała też w nieznanym. Przyglądała mu się pytającym wzrokiem, zastanawiając się, co teraz nastąpi. Pomimo niepokoju nie cofnęła się.

Objął ją w pasie wolną ręką i przyciągnął do siebie. Przestraszona i zaskoczona jego zachowaniem, chciała się uwolnić, ale hrabia trzymał ją mocno za włosy.

- To boli, sir - zawołała cicho. Wpatrywała się w jego twarz, błagając wzrokiem, żeby ją puścił.

Dostrzegł łzy napływające jej do oczu, więc uwolnił jedwabiste fale.

Przesunął palcami po policzku, po czym uniósł jej podbródek. Potem dλους

zacieśnił uchwyt na talii.

Isabella czuła, że jego muskularne ciało coraz silniej na nią napiera.

an

Zawirowało jej w głowie, oddech stał się nierówny. Zamarła w bezruchu, wpatrując się w stalowoszare oczy hrabiego. Wtem, bez ostrzeżenia, se

hrabia pochylił się i pocałował dziewczynę.

Zesztywniała ze zdumienia. Mimo to stanowczy, uporczywy nacisk zadziwiająco miękkich ust sprawił, że szybko zapomniała o skromności.

Zaszokowanie ustąpiło miejsca zafascynowaniu i nagle poczuła, że jej ciało się rozluźnia, a ona sama, poddając się rozkoszy, tuli się do hrabiego.

Jego język przesuwiał się wolno po jej rozchylonych wargach.

Usłyszała wydobywające się z jej gardła westchnienie. Oszołomiona **pona**

pierwszym tak bliskim kontaktem z mężczyzną, czuła zalewające ją fale podniecenia. Pocałunki stawały się coraz gorętsze. Sarna nie wiedziała, kiedy położyła ręce w geście zachęty i przyzwolenia na ramionach hrabiego.

Nawet w najśmielszych fantazjach nie wyobrażała sobie, że pocałunek może być aż tak obezwładniający. Podniecenie przyćmiło jej myśli.

Damian zakończył pocałunek z cichym pomrukiem zadowolenia.

Uniósł głowę i popatrzył na Isabellę. Miała zamknięte oczy, ciało wiotkie.

Przypuszczał, że upadłaby, gdyby jej nie podtrzymał.

Zapragnął znowu ją pocałować, czulej i jeszcze namiętniej. Chciał

pieścić ją ustami i rękami. Był zachwycony jej reakcją - oddała mu pocałunki z zapałem i bez zawstydzenia, choć czuło się w nich niewinność, coś na kształt zdziwienia i lekkiego strachu. Ta kobieta z dala

pewnością nie jest doświadczoną kochanką.

Co tylko ponad wszelką wątpliwość dowodziło, że nie jest też jego an

żoną.

Delikatnie wypuścił Isabellę z objęć i odsunął ją od siebie. Nieco się se

zachwiała, ale zachowała równowagę. Powoli otworzyła oczy. Ich senny, marzycielski wyraz znikł w momencie, gdy zobaczyła wyraz twarzy hrabiego. Zarumieniła się i spuściła wzrok.

- Nie jesteś Emmeliną - stwierdził Damian.

- Nie jestem - przytaknęła. Nadal jeszcze jej oddech był nierówny, bo nie ochłonęła po oszałamiającym pocałunku.

Hrabia odsunął się na kilka kroków od rozgrzanego ciała kobiety.

- Tam do diabła! Ale zamieszania narobiłem.

pona

Przeciągnął ręką po włosach i znowu zaklął. Jak mógł aż tak się pomylić? Za mało snu i za dużo brandy, uznał w duchu.

- Oczywiście odwiozę panią z powrotem do Braunów i spróbuję im to jakoś wyjaśnić.

- Obawiam się, że sprawy zaszły za daleko, lordzie. Słyszac tę odpowiedź, nieco się zaniepokoił.

- Co więc pani chce, żebym zrobił, panno... panno...?

- Browning.

- No tak, Browning. Wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem.

Twarz hrabiego pociemniała; znowu ogarniał go gniew.

- Dobrze by było, gdyby się pani szybko zdecydowała, panno Browning. Ponieważ nie mam już powodu, by się widzieć z lordem Poole'em, wolałbym jak najszybciej opuścić jego dom.

dalous

- Czy mam panu przypomnieć - zaczęła - że to nie ja jestem winna tej sytuacji? Wielokrotnie powtarzałam, że nie jestem pańską żoną. Teraz an

przez pana upór nie mam dokąd wracać!- Przecież zaproponowałem, że wszystko wyjaśnię Braunom, ale pani odmówiła. Obawiam się, że nie sc

pozostawia mi pani wyboru. Mój powóz i woźnica są do pani dyspozycji.

Kiedy już pani zdecyduje, dokąd chce się udać, wystarczy powiadomić o tym mojego służącego. - Z dłońmi zaciśniętymi w pięści, wykonał

formalny ukłon. - Żegnam panią, panno Browning.

Isabella w odpowiedzi uniosła głowę i patrzyła z niepokojem, jak hrabia odwraca się na pięcie i wymaszerowuje z pokoju. Minęło kilka chwil, nim pojęła, co się stało. Ten arogancki, uparty człowiek przywłókł

ją wbrew jej woli do obcego domu, a teraz zostawia samą.

pona

Rozdział 5

Elegancki powóz przemierzał bez celu zatłoczone ulice Londynu.

Isabella siedziała w środku, prawie nie zauważając falującego tłumu na chodnikach i pojazdów tarasujących drogi.

Popołudniowe zachmurzone niebo spełniło swoją obietnicę: deszcz zaczął mżyć i zapach mokrej ziemi wypełnił powietrze. Isabella westchnęła. Ponura, szara pogoda pasowała do jej nastroju.

Myślała o ostatnich wydarzeniach. Po zniknięciu hrabiego ona także, poprawiwszy włosy, opuściła dom lorda Poole'a. Niczego nie wyjaśniając zdumionym służącym, umknęła do bezpiecznego powozu, który zgodnie z przyrzeczeniem Saundersa czekał na nią przed domem.

Kazała woźnicy odjechać. Ponieważ nie podała konkretnego adresu, już dąłous od godziny krążyli po mieście.

an

- Czy mam przejechać Bond Street, panienko? - zawołał woźnica.

-Jest trochę zatłoczona, ale chyba zdołamy się przez nią przebić.

sc

Isabella odkrzyknęła przez uchylone okienko:

- Niech będzie Bond Street.

Oparła się o wygodne poduchy i postanowiła, że odważnie przyjrzy się swojej obecnej sytuacji. Przecież nie może cały dzień jeździć po Londynie, musi w końcu zadecydować, co robić dalej. Czas naglił.

Nerwowo zagryzła usta i przyznała, że jest wystraszona. Miała małe szanse na nową posadę, zwłaszcza bez referencji. Znalezienie odpowiedniego zajęcia zajmie jej kilka tygodni, może nawet miesięcy.

Londyn to drogie miasto, a jej oszczędności są bardzo skąpe.

pona

Zrozumiała, że na czas poszukiwania pracy będzie zmuszona wrócić do posiadłości dziadka w Yorku. Choć nie była kochana przez rodzinę, sądziła, że dziadek nie odmówi jej tymczasowego schronienia. Odczuwała gorycz na myśl o proszeniu o pomoc, ale przecież w obecnej sytuacji nie może sobie pozwolić, by duma wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem.

Po podjęciu decyzji zapukała w dach powozu.

- Proszę mnie zawieźć do najbliższej stacji dyliżansów - poleciła. -

Muszę pojechać na północ.

Woźnica skręcił w lewo i po krótkiej jeździe zatrzymał się przed jakimś budynkiem. Wyjrawszy przez okno, Isabella z zadowoleniem stwierdziła, że miejsce wygląda na zadbane. Miała szczerą nadzieję, że nie będzie długo czekać na pocztowy dyliżans. Bez względu na okoliczności samotnie podróżująca kobieta zawsze zwraca uwagę.

- Dziękuję - rzuciła uprzejmie do młodego lokaja, który pomógł jej dalsz

wysiąść. Odwróciła się, żeby zabrać swoją torbę i jeszcze raz obrzuciła tęsknym spojrzeniem komfortowe wnętrze powozu. Byłoby cudownie, an

gdyby mogła udać się nim do Yorku. Pomyślała, że hrabia Saunders bardzo by się rozgniewał, gdyby zabrała mu powóz na kilka dni.

sc

Kusiło ją, żeby zemścić się na porywczym arystokracie, ale powstrzymywał ją przed tym brak funduszków. Nie miała pieniędzy na posiłek i nocleg, a przecież musieliby się gdzieś zatrzymać, bo droga do Yorku jest długa. Uprzejmym skinieniem głowy pożegnała trójkę służących i odważnym krokiem ruszyła do zajazdu.

- Proszę zaczekać, panienko - usłyszała za sobą zaniepokojony głos.

Odwróciła się i z zaciekawieniem patrzyła, jak jeden ze służących hrabiego, starszy mężczyzna, schodzi z kozła.

pona

- Czy jest panienka pewna, że chce tu zostać? Z przyjemnością zawieziemy panienkę do granic miasta lub gdziekolwiek indziej.

- To bardzo uprzejme z pana strony, panie...

- Jenkins - podpowiedział.

- Panie Jenkins. - Isabella znowu grzecznie skinęła głową. -Choć pańska propozycja jest kusząca, muszę odmówić. Wybieram się o wiele dalej niż do granic miasta. Jadę do Yorku.

- Rozumiem - odparł służący. - Ten zajazd może się nie nadawać dla dystyngowanych dam. Proszę przynajmniej pozwolić odprowadzić się do środka.

Zatrzymała się i nie kryjąc zdumienia, przyglądała się mężczyźnie, zarazem rozważając jego ofertę. Szacowała, że ma około pięćdziesięciu lat; wyglądał na silnego i zdrowego i ubrany był lepiej niż zwykły woźnica. Postanowiła przyjąć jego propozycję.

dalous

- Ponieważ dylizans pewnie nie przyjedzie szybko, pańskie towarzystwo umili mi oczekiwanie, panie Jenkins. Dziękuję.

an

Kiedy już znaleźli się w środku, pogratulowała sobie, że zgodziła się na propozycję. Zajazd roił się od gości, głównie mężczyzn. Gdy się sc

rozejrzała, stwierdziła, że nie ma w nim żadnej samotnej kobiety.

Jakimś cudem jej towarzyszowi udało się znaleźć wolny stolik w rogu zatłoczonej sali. Po kilku minutach zjawiała się zmęczona barmanka.

- Co podać? - zapytała znużonym głosem.

Na myśl o jedzeniu Isabella poczuła ucisk w żołądku; uświadomiła sobie, że od rana nic nie jadła.

- Proszę filiżankę herbaty i jakieś przekąski.- Nie mamy nic wymyślnego, ale kucharz może przygotować półmisek zimnych dań z **pona**

wędlinami i serami.

- To wystarczy. - Odwracając się do służącego, Isabella zapytała uprzejmie: - Pan także napije się herbaty? A może woli pan piwo?

- Piwo, proszę.

Posiłek dostali po dłuższej chwili oczekiwania. Nalewając herbatę z imbryka, Isabella zdała sobie sprawę, że służący bacznie się jej przygląda.

- Czy naprawdę jestem aż tak bardzo do niej podobna, panie Jenkins? - spytała od niechcienia, odcinając rożek trójkątnego kawałka sera. Z gracją zatopiła w nim zęby i czekała na odpowiedź.

Na twarzy służącego pojawiło się zdumienie, ale nie próbował

udawać, że nie rozumie bezpośrednio zadanego pytania.

- Rzeczywiście, panienko, trochę przypomina pani hrabinę

-przyznał. - Głównie z koloru oczu. Wcale się nie dziwię, że hrabia wziął

panienkę za Emmelinę. To zrozumiała pomyłka, zwłaszcza w stanie, w dalous

jakim hrabia się znajdował.

- Stanie? - Isabella przez jakiś czas rozważała jego słowa, a potem an

filozoficznie skinęła głową. - Tak właśnie myślałam, że w zachowaniu hrabiego jest coś osobliwego.

Za nic nie chciał przyjąć do wiadomości, że sc

nie jestem Emmeliną. Nie słuchał racjonalnych argumentów. Był

porywczy wobec mnie i moich byłych pracodawców. - Pochyliła się i dodała współczującym

szeptem: - Hrabia ma problemy psychiczne, tak?

Jest niezrównoważony?

- Niezrównoważony? - Na twarzy służącego, kiedy pojął, co jego rozmówczyni ma na myśli, pojawił się szeroki uśmiech. - Hrabia nie jest chory na umyśle, panienko, jeśli to pani sugeruje. Był po prostu pijany.

- Pijany? - Gwałtownie pokręciła głową. - Pan się z pewnością myli.

pona

Z doświadczenia wiem, jak wygląda osoba odurzona alkoholem. Mój ojczym miał słabość do mocnych trunków. Na pewno bym się zorientowała, gdyby hrabia rzeczywiście był nietrzeźwy.

- Nie jestem z tego dumny, ale przyznam się, że zeszłej nocy wypiliśmy razem trzy butelki brandy. Niech mi pani wierzy, że kiedy hrabia zobaczył panią rano w parku, znajdował się jeszcze pod wpływem alkoholu.

Uniosła brwi z niedowierzaniem.

- Czy często zdarza mu się pić wieczorami ze służbą?

- Jestem nie tylko służącym hrabiego, ale też jego przyjacielem

- wyjaśnił Jenkins z wyraźną dumą w głosie. - Nie, hrabia rzadko się upija.

- Dlaczego więc uczynił to zeszłej nocy. Zaszło coś wyjątkowego?

Jenkins, zanim odpowiedział, bez pośpiechu odstawił na stół na dalous
wpół opróżniony kufel.

- Wczoraj opuszczaliśmy na zawsze miejski dom hrabiego. Damian an
musiał go sprzedać i coś mi się wydaje, że bardziej go to poruszyło, niż przypuszczał.

sc

- Czyżby długi z hazardu? - Isabella nie mogła ukryć nagany w głosie.

- Nie on je zaciągnął - tłumaczył służący obronnym tonem.

- Powstały na długo, zanim odziedziczył tytuł. Spłaca je, ponieważ jest człowiekiem honoru.

- Bardzo przepraszam - rzuciła pośpiesznie, słysząc nutę oburzenia w głosie rozmówcy. Wyglądało
na to, że jej nieprzychylnie zdanie na temat charakteru hrabiego uraziło Jenkinsa. Zaintrygowały ją
jego **pona**

lojalność, a także fakt, że nazywa się przyjacielem hrabiego. - Nie miałam zamiaru pana obrazić,
panie Jenkins. Niestety moje dzisiejsze przeżycia upoważniają mnie do najgorszej oceny.

- Co takiego się wydarzyło?

- Hrabia zaczepił mnie w parku, twierdząc, że jestem jakąś Emmeliną. Tłumaczyłam mu, że zaszła
pomyłka, ale on śledził mnie aż do miejsca mojego zatrudnienia. Powiadomił moich pracodawców,
że jestem jego żoną, a następnie prawie na siłę zaciągnął do domu lorda Poole'a, gdzie w końcu,
dzięki Bogu, zrozumiał swój błąd. Niestety dla mnie zbyt późno. Przez jego bujną wyobraźnię i
nadmierną ilość spożytego alkoholu straciłam posadę guwernantki. Teraz, dopóki nie znajdę nowej
pracy, będę musiała korzystać z jałmużny rodziny. - Jej twarz zdradzała rozpacz.

- Jakoś nie pasuje mi pani na guwernantkę - wyznał szczerze Jenkins. Z bliska porcelanowa cera i
arystokratyczne rysy Isabelli rzucały dalous

się w oczy.

- Niestety, to nie tylko pańska opinia, panie Jenkins - poskarżyła się.

an

- I na dodatek nie mam żadnych referencji. Obawiam się, że tym razem poszukiwanie posady zajmie
mi sporo czasu.

sc

W jej głosie nie było słyhać uzalania się; po prostu stwierdziła fakt. Jenkinsowi, który uważnie się jej przypatrywał i zarazem cierpliwie przeżuwał twardszy kawałek mięsiwa, zaświtał w głowie pewien pomysł.

- Być może będę mógł pani pomóc, panienko - oznajmił. - Tak się składa, że znam rodzinę, której bardzo przyda się guwernantka. I nie wydaje mi się, żeby domownicy przejęli się brakiem referencji.

Oczy Isabelli zabłyśły zainteresowaniem.

- Naprawdę zna pan taką rodzinę?

pona

- Tak, panienko.

Ponieważ unikał jej wzroku, nabrała podejrzeń.

- Ta tajemnicza posada nie ma nic wspólnego z hrabią, prawda, panie Jenkins?

- Cóż, panienko - wykręcał się służący - to by było doskonałe rozwiązanie. W końcu właśnie mi pani powiedziała, że to przez niego straciła pracę. Winien jest pani przynajmniej zatrudnienie. Poza tym hrabia ma dwójkę dzieci, którym bardzo brakuje dyscypliny i opieki.

- Wyobrażam sobie - mruknęła pod nosem, zastanawiając się, jakimi muszą być potworkami. - Wątpię, żeby to się powiodło, panie Jenkins.

Zresztą, zazwyczaj to pani domu zatrudnia guwernantkę. Jestem pewna, że kiedy hrabina powróci, nie będzie zachwycona moją obecnością.

Twarz Jenkinsa przybrała zagadkowy wyraz.

- Zapewniam, że tak się nie stanie - stwierdził z przekonaniem.-

dalous

Dlaczego nie?

- Hrabina nie żyje, panienko.

an

Isabella wypuściła z ręki widelec, który z brzękiem upadł na talerz.

Nie spuszczaając wzroku ze służącego, z trudem przełknęła kawałek se

mięsa, który właśnie miała w ustach.

- Chciałabym usłyszeć wyjaśnienia, panie Jenkins. Ze szczegółami i od początku, jeśli można.

Dwie godziny później znowu siedziała w wygodnym powozie, który szybko jechał w stronę Warwickshire. Nie do końca wiedziała, jakim cudem dała się przekonać do odbycia tej podróży. Opowieść Jenkinsa o licznych tragediach i nieszczęściach, które dotknęły hrabiego, poruszyła jej czułe serce i chyba dlatego, pod wpływem impulsu, zgodziła się na **pona**

wyjazd do Whatley Grange.

Jednak teraz, kiedy zdrowy rozsądek zaczął powracać, pojawiły się też złe przeczucia. Co też ją opętało, żeby przystać na tak dziwacznym pomysłu? Przywołując z pamięci obraz stalowoszarych oczu hrabiego, zadrżała. Przypomniła sobie pierwsze wrażenie, jakie wywarł na niej arogancki arystokrata, i jej wątpliwości wzmogły się jeszcze bardziej.

I ten pocałunek. Dotyk ust hrabiego, jego silne ciało napierające na nią. Jak w ogóle mogła brać pod uwagę, że zamieszka z nim pod jednym dachem? Jenkins wspominał coś o tym, że kobiety nie chcą u niego pracować. Tak mu współczuła, że zgodziła się pomóc w wychowaniu osieroconych dzieci. Teraz tego żałowała.

Wraz z zapadnięciem zmroku powóz zatrzymał się przy wygodnym zajeździe, mimo to Isabella nie znalazła okazji, by porozmawiać z Jenkinsem. Prawie od razu poszła do swojego pokoju, i przespalała twardo dalszą

całą noc.

Następnego dnia nadal dręczyły ją poważne wątpliwości. Podczas an

śniadania zastanawiała się, jak najdelikatniej wyrazić swoje obawy dotyczące pracy u hrabiego. Już otwierała usta, aby to uczynić, gdy se

służący, z hukiem odsunąwszy krzesło, wstał od stołu.- Pójdę sprawdzić powóz, panienko - oświadczył. -Jeśli drogi nie są zbyt błotniste po deszczu, do Grange powinniśmy dotrzeć w połowie dnia.

Isabella zamknęła usta, czując, że żołądek ze zdenerwowania podchodzi jej do gardła. Z trudem przełykając ślinę, odprowadziła wzrokiem wychodzącego Jenkinsa. Besztając się za tchórzostwo, rozmyślnie odsuwała od siebie myśl o zbliżającej się rozmowie z hrabią. Pewnie i tak nie będzie chciał jej przyjąć na guwernantkę, dywagowała. A nawet jeśli, **pona**

to przecież nie musi się u niego zatrudniać. Gdyby się okazało, że źle się czuje w jego domu, po prostu wyjedzie do dziadka do Yorku i zostanie tam do czasu, aż znajdzie sobie odpowiedniejszą posadę. Już z mniejszym poczuciem zagrożenia czekała na powrót służącego.

Na stół, przy którym siedziała, padł czyjś cień. Sądząc, że to Jenkins, szybko podniosła wzrok. Ujrzała wpatrującą się w nią z dziwnym wyrazem twarzy chudą, wysoką i elegancko ubraną kobietę w średnim wieku.

- Proszę mi wybaczyć śmiałość, ale widziałam, że jadła pani śniadanie w towarzystwie służącego

hrabiego Saundersa... - Kobieta mówiła piskliwym głosem, a przy tym się pochylała, żeby lepiej zobaczyć piękną twarz Isabelli. Uniosła nawet monokl do oka. - Niesamowite -

wyszeptała zdumiona.

- Lady Edson! - rozległ się okrzyk zaskoczonego Jenkinsa, który dął

podszedł do stołu i przerwał patykowatej damie jej wypowiedź.

- Panie Jenkins. - Isabella popatrzyła na niego z nieskrywaną ulgą. -

an

Czy jesteśmy gotowi do odjazdu?

Lady Edson nie czekała na odpowiedź

sc

- Dokonaj prezentacji, Jenkins - powiedziała rozkazująco, nie kryjąc zaciekawienia.

- Pani Edson, przedstawiam pannę Isabellę Browning - wyrecytował

oficjalnym tonem służący. - Panno Browning, lord i lady Edson są sąsiadami hrabiego w Warwickshire.

Isabella zdawała sobie sprawę, że powinna wstać i ukłonić się damie, ale jej pretensjonalne zachowanie bardzo ją poirytowało. Dlatego też skinęła tylko głową i posłała lady Edson mało przyjazne spojrzenie z **pona**

nadzieją, że ta dostrzeże jej niechęć i odejdzie.

- Czy jest pani spokrewniona ze zmarłą hrabiną Saunders? - zapytała matrona i nie czekając na zaproszenie, rozsiadła się na jedynym wolnym krześle przy stole. - Pani podobieństwo do Emmeliny jest zdumiewające.

- Nie, nie jestem spokrewniona z hrabiną - odparła oschle Isabella.

Nie uśmiechały się jej pogaduszki z tą wścibską kobietą. Poza tym miała już szczerze dosyć tego, że wszyscy ciągle mówią o jej podobieństwie do żony hrabiego.

- Panna Browning jest nową guwernantką dzieci pana hrabiego

-wyjaśnił Jenkins, wyraźnie pragnąc położyć kres pytaniom.

- Guwernantka! - Lady Edson wyglądała na zaszokowaną. -Chyba nie chce pani powiedzieć, że zamierza zamieszkać w Grange, panno Browning?

- To chyba naturalne, że guwernantki mieszkają ze swoimi dalous

podopiecznymi - odparła Isabella, zdumiona dziwną reakcją rozmówczyni.

an

- Och, moja droga, jestem zmuszona cię ostrzec, że popełniasz straszliwy błąd - zakrzyknęła dama dramatycznym głosem. - Żadna sc

szanująca się kobieta nie zamieszkałaby z własnej woli pod dachem hrabiego. Jej reputacja zostałaby zniszczona na zawsze.

- A to z jakiego powodu? - Isabella zerknęła na Jenkinsa i zobaczyła w jego oczach błysk rozdrażnienia.

- Wszyscy wiedzą, że hrabiemu nie można ufać, jeśli chodzi o kontakty z kobietami - oświadczyła lady Edson z pompatyczną pewnością siebie.

Isabella przyjrzała się jej z namysłem, starając się ustalić, czy mówi **pona**

szczerze. Jenkins wspominał coś o tym, że hrabia, który niechętnie bywał

w towarzystwie, stał się obiektem przesadzonych plotek na temat jego związków z kobietami. Jednak służący nie wchodził w szczegóły.

- Rozumiem, że stawiając tak poważne zarzuty, mówi pani z własnego doświadczenia, lady Edson? - Nie do końca - przyznała niechętnie matrona. - Nie rozmawiałam z hrabią od wypadku jego żony.

Ale słyszałam z wiarygodnych źródeł, że uwiódł kilka niewinnych dziewcząt, własnych służących. - Pochyliła się i wyszeptala konspiracyjnym tonem: - Mówi się, że trójka z tych biednych stworzeń jest przy nadziei.

Isabella głośno prychnęła, niemal dławiąc się letnią czekoladą, którą popijała. Z zakłopotania się zarumieniła. Nawet biorąc pod uwagę jej uprzedzenia wobec hrabiego i tak nie mogła dać wiary tym oburzającym oskarżeniom.

dalous

Zerknęła na Jenkinsa. Błysk furii w jego oczach utwierdził ją w przekonaniu, że zarzuty są po prostu niedorzeczne. Poirytowana an

zmarszczyła czoło. Całe swoje życie natykała się na takie kobiety jak lady Edson - które lubują się w roznoszeniu nieprzychylnych i niszczących sc

plotek o ludziach i nie mają oporów przed powtarzaniem niesprawdzonych historii. Była zawstydzona, że musiała wysłuchać tych bredni.

Postanowiła zapomnieć na chwilę o własnych wątpliwościach i dać rozmówczyni nauczkę. Zgrzytając zębami, szukała odpowiednio zjadliwej riposty. Przychodziły jej na myśl tylko takie, które zapewne zdumiałyby, a może nawet zawstydziły przysłuchującego się im służącego.

- Dziękuję, lady Edson, że ostrzegła mnie pani przed niespra-pona

wiedliwymi, bezpodstawnymi i wyraźnie nieprawdziwymi plotkami krążącymi na temat hrabiego. Ponieważ tak jak pani jestem damą i mam nienaganne maniery, nie poniżę się i nie będę reagowała na te rażące oszczerstwa.

- Chyba mnie pani nie zrozumiała, panno Browning.

- Och, doskonale, lady Edson - odrzekła Isabella, wstając. Z

godnością, ale też z odrobiną kpiny skinęła głową. - Wiem, że w tego rodzaju plotki i insynuacje wierzą tylko osobnicy, którym Bóg poskąpił

rozsądku. Inaczej zauważyliby, że te pomówienia to złośliwe kłamstwa. Na szczęście nie brak mi zdrowego rozsądku, więc nie daję wiary takim bzdurom. Zakładam, że pani czyni podobnie. Lady Edson zagryzła usta, zła, że tak łatwo dała się wymanewrować. Cokolwiek by teraz odpowiedziała, wyszłaby na idiotkę. Posłała Isabelli lodowate spojrzenie i uniosła dumnie głowę. Mamrocząc słowa pożegnania, szybko wstała, a dalous

potem odwróciła się plecami i odeszła od stolika.

Isabella wykorzystała okazję, aby także opuścić zajazd.

an

- Cóż za wstrętna kobieta - powiedziała do Jenkinsa. Ten spojrział na nią zdumiony, a potem szeroko się uśmiechnął.

sc

Gdy powóz ruszył, Isabella rozsiadła się wygodnie i przyglądała z roztargnieniem mijanym krajobrazom. Kiedy tylko powracała myślami do rozmowy z lady Edson, na nowo ogarniała ją wściekłość. Była zła na plotki rozsiewane o hrabim. Biorąc pod uwagę to, co między nimi zaszło, wyglądało na paradoks, że nagle znalazła się w roli jego obrońcy, niemniej kiedy słuchała rzucanych na niego oszczerstw, coś w niej pękło.

Doskonale знаła ból płynący z bycia niezrozumianym i niesprawiedliwie ocenianym przez innych.

pona

Mimo to, im byli bliżej celu podróży, tym natarczywiej jakiś głos przypominał, że wszystkie plotki, nieważne jak wydumane i dziwaczne, zawierają ziarno prawdy.

Rozdział 6

Ciepłe słońce poprawiło stan błotnistych dróg i powóz mógł

przemierzać wiejskie drogi zachodniej Anglii z przyzwoitą prędkością.

Żeby oderwać się od męczących myśli, Isabella skupiła uwagę na malowniczych widokach za oknem. Mijali liczne pastwiska i bujne zielone pola nakrapiane kępami lasów. Na wzniesieniach otoczone drzewami migały dworki o różnorodnej architekturze.

Docierając do posiadłości hrabiego, powóz przejechał przez wieś o nazwie Halford. Składała się z małych domków o mansardowych oknach.

dalous

Od frontu widać było schludne ogródki ogrodzone płotkami. Isabella była an

zachwycona wioską, która leżała na wzniesieniu, skąpana w zieleni.

Kiedy przejeżdżali główną ulicą, jej uwagę przyciągnął prosty budynek z sc

czasów Tudorów - obłożony drewnem, miał witrażowe szybki i pochylone od starości ściany.

- Dojeżdżamy do Whatley Grange, panienko. Będziemy za jakąś godzinę.

Na tę niewinną uwagę Isabella poczuła ucisk w żołądku. Teraz, gdy do spotkania z hrabią zostało już niewiele czasu, znowu naszyły ją wątpliwości. Zaczęła wyobrażać sobie, jak zostanie przyjęta, i doszła do wniosku, że nie czeka jej nic miłego.

Powóz skręcił wreszcie - zbyt szybko jak dla niej - w żwirowy **pona**

podjazd. Nawet mimo zdenerwowania musiała przyznać, że Whatley Grange jest okazałą budowlą - dziwiła ją nawet skromna nazwa domostwa. Zdradzało wiele oznak wpływów normańskich, głównie w postaci licznych wieżyczek. Jednak dodane z biegiem lat symetrycznie rozmieszczone okna, dekoracyjne kominy i renesansowe ornamenty złagodziły nieco wygląd domu przypominającego fortecę. Pasował do hrabiego - wysoki, emanujący siłą, imponujący. Nawet szary kamień na zewnętrznych ścianach przypominał kolor oczu właściciela.

W oddali za łąkami dostrzegła migoczące jezioro i rozległy park, a także świeżo zaorane pola i pasące się na nich liczne stada krów i owiec.

Najwyraźniej Grange było nie tylko gospodarstwem imponującym, ale też dobrze prosperującym.

Powóz wreszcie stanął. Isabella walczyła ze zdenerwowaniem

-niespokojnie zagryzała usta, ciągle poprawiała kapelusz i wygładzała dalous

fałdy płaszcza. Kiedy otworzyły się drzwiczki, po raz ostatni sprawdziła kapelusz i nabrawszy głęboko powietrza, wyciągnęła rękę.

an

Była wdzięczna Jenkinsowi, że pomógł jej wysiąść i przytrzymał ją, gdy stanęła na ziemi. Gdyby nie on, zapewne by się przewróciła, z sc

powodu zeszywniałych od wielogodzinnej jazdy nóg. Rozprostowując się, usłyszała czyjś okrzyk.

- A więc w końcu się zjawileś, Jenkins. Miałeś być wczoraj wieczorem. Już zacząłem się zastanawiać, gdzie się podziewasz. Nie musiała się odwracać, żeby ustalić, kto krzyczy. Natychmiast rozpoznała głos hrabiego. Nadal zwrócona do niego plecami, czujnie wsłuchiwała się w chrzęst żwiru pod stopami nadchodzącego mężczyzny, w duchu upominając się, że musi zachować spokój. Gdy oszacowała, że podszedł

pona

już dostatecznie blisko, odwróciła się do niego, mając nadzieję, że go zaskoczy i tym samym zdobędzie nad nim przewagę.

- Witam, lordzie - zawołała niepewnie.

- Panna Browning. - Jego głos brzmiał tak spokojnie i obojętnie, że przemknęła jej przez głowę dość niedorzeczna myśl - ktoś musiał

zawiadomić wcześniej Saundersa o jej przyjeździe.

- Jak tam podróż, Jenkins? - zagaił hrabia służącego.

Isabella z trudem panowała nad nerwami. Ucieszyła się, że pytanie zostało skierowane do Jenkinsa, a nie do niej, bo nie wiedziała, czy zdobyłaby się na taką samą nonszalancję w głosie jak hrabia. Postanowiła jednak go naśladować i podobnie jak on udawać, że wcale nie krępuje jej fakt, iż zjawiła się niezapowiedziana w jego domu.

- Całkiem nieźle, sir - odpowiedział Jenkins. - Drogi były przejezdne, bo słońce wysuszyło najgorsze kałuże.

dalous

Podczas gdy hrabia wymieniał ze służącym zdawkowe informacje, Isabella otwarcie mu się przyglądała. Był naprawdę imponującej, wręcz an

przytłaczającej postury. Wysoki, z szerokimi ramionami i nadzwyczajnie przystojny z pewnością podobał się kobietom. Zauważyła, że jego jasne, sc

obciskające muskularne uda bryczesy są poplamione kurzem i trawą, a zużyte buty do konnej jazdy

oblepione błotem. Ciemnoniebieską marynarkę miał rozpiętą, białą koszulę rozchyloną pod szyją. Dostrzegła kilka ciemnych kręconych włosów i skrawek opalonej umięśnionej klatki piersiowej. Zarumieniła się na ten widok. Damian St. Lawrence w pobrudzonym i rozchełstany ubraniu wyglądał oszałamiająco.

Mimo że spocony i brudny, nie przypominał zwykłego farmera -

wręcz przeciwnie, emanował władczym majestatem i budził lekką grozę.

pona

Poczuła nagle na sobie jego spojrzenie, uniosła więc wyżej głowę.

Napotkała jego zimny wzrok i tylko dzięki latom praktyki zdołała zapanować nad wyrazem twarzy.

- Czy znajdziemy jakieś ustronne miejsce, w którym moglibyśmy porozmawiać, lordzie? - spytała, postanawiając przejąć inicjatywę, ponieważ wyglądało na to, że hrabia nie zamierza ruszyć się z dziedzińca.

- Oczywiście, panno Browning.

Poszła za nim bez słowa w stronę ciężkich frontowych drzwi.

Weszli do przestronnego holu, w którym dwa masywne filary łączyły się dziesięć metrów nad ziemią dębowym rzeźbionym łukiem. Jej wzrok natychmiast przyciągnęły barwne malowidła zdobiące ściany i sufit. Były na nich mityczne stwory, ptactwo, białe owieczki i dumne lwy.

Jeszcze nigdy nie widziała czegoś tak wspaniałego, ale hrabia nie zostawił jej czasu na podziwianie otoczenia. W podróżnym płaszczu i dalszym

kapeluszu musiała pójść za nim szerokim holem. Zatrzymał się na końcu długiego korytarza i otworzył drzwi do jakiegoś pokoju. Odwrócił się, an

czekając na gościa.

Isabella przyspieszyła kroku i gdy weszła do pomieszczenia, uznała, że

że znalazła się w gabinecie hrabiego. Był urządzonej po męsku - stały w nim ciężkie, zwaliste meble, na podłodze leżał gruby, ciemny dywan, ściany pokrywały mahoniowe panele. Na rzeźbionym biurku pod oknem leżały sterty dokumentów, korespondencji i ksiąg rachunkowych.

Ucieszyła się, że wybrał właśnie ten pokój. Znaczyło to, że zrozumiał, iż jej przyjazd do Whatley Grange ma charakter oficjalny, a nie towarzyski.

Uprzejmie wskazał krzesło, ale ona pokręciła odmownie głową.

- Cały dzień przesiedziałam w powozie. Jeśli pan pozwoli, wolę **pona**

stać.

- Jak sobie pani życzy, panno Browning - odparł, siadając w fotelu i splatając ręce na piersiach. Nadal nie okazywał żadnych emocji. Za to bardzo uważnie jej się przyglądał. Szczupła twarz dziewczyny zdradzała oznaki zmęczenia, ale olśniewające fiołkowe oczy błyszczały. Ciało Damiana instynktownie napięło się w wyrazie zachwytu nad urodą gościa.

Zdumiony i poirytowany nagłym przyływem podniecenia stanowczo odsunął od siebie to prymitywne uczucie.

- Teraz, kiedy jesteśmy już sami, może zechce mi pani wyjaśnić przyczynę swojego przybycia?

Isabella, zanim się odezwała, głęboko nabrała powietrza.

- Przybyłam do Whatley Grange w poszukiwaniu pracy, lordzie. O

ile wiem, ma pan dwójkę małych dzieci. Proponuję, żeby zatrudnił mnie pan jako ich guwernantkę.

dalous

Leciutkie drgnienie ust zdradziło jego zaskoczenie.

- Skąd pani wie, że mam dzieci?

an

- Jenkins o nich wspominał - wyznała ostrożnie. - O dziewczynce i chłopcu. Dziewczynka ma chyba sześć lat, a chłopiec trzy. Jenkins mówił

sc

też, że nie zatrudniacie guwernantki, pomyślałam więc, że być może zainteresuje pana moja propozycja.

- Nie szukam guwernantki, panno Browning - oświadczył twardo.

Takiej właśnie odpowiedzi się spodziewała, a nawet na taką liczyła, mimo to, o dziwo, poczuła się zawiedziona. Wiedziała, że powinna spokojnie przyjąć odmowę i wyjechać, ale nie mogła.

W jej fiołkowych oczach zalśniło rozczarowanie, zaraz jednak zrećźnie je ukryła. Postanowiła przedstawić swoje kwalifikacje.

pona

- Otrzymałam doskonałe wykształcenie, lordzie. Mówię płynnie po francusku i włosku. Uczyłam się greki, łaciny, historii i geografii, a także typowo kobiecych umiejętności, jak gra na pianinie, nauka śpiewu, malarstwa, rysunku i robótek ręcznych. Zdobyłam też podstawową znajomość arytmetyki,

angielskiej i francuskiej literatury oraz poezji.

Hrabia lekko się skrzywił, ale ona dzielnie kontynuowała.

- Oprócz rozległego wykształcenia mam też kilka lat doświadczenia.

Byłam guwernantką w różnych domach i zdarzało się, że opiekowałam się naraz aż sześciorgiem dzieci.-Jestem pewien, że pani kwalifikacje są doskonałe, panno Browning - odpowiedział, niechętnie przyznając w duchu, że umiejętności gościa wywarły na nim wrażenie. - Pozostaje jednak faktem, że nie szukam guwernantki.

- Ale nie zaprzeczy pan, że jej potrzebuje. Z pewnością docenia pan wagę edukacji. Nigdy nie jest za późno, żeby dzieci rozpoczęły naukę.

dalous

Wiedziała, że użyła mocnego argumentu. Większość szlacheckich rodzin najmuje guwernantki, aby zapewnić pociechom edukację, czasami an

nawet takim maluchom, które dopiero nauczyły się mówić. Tyle tylko że rodzina hrabiego nie należała do typowych. Damian spróbował innego sc

wybiegu.

- Wątpię, żeby się tu pani czuła komfortowo, panno Browning.

Grange to bardzo niekonwencjonalne miejsce.

- Tak mi dawano do zrozumienia. Wyprostował się.

- Kto tak pani dawał do zrozumienia? Przeszły ją ciarki, ale nie odwróciła wzroku.

- Dziś rano w zajeździe w pobliżu Buckingham poznałam lady Edson. Owa kobieta z wielkim przejęciem opowiadała dziwne rzeczy o **pona**

panu i pańskiej służbie. Oczywiście nie uwierzyłam w te złośliwe plotki.

- Może to był błąd, panno Browning - mruknął obojętnie.

Zaczerwieniła się, bo z całą wyrazistością przypomniała sobie krępujące oskarżenia lady Edson - jakoby za sprawą hrabiego trzy jego służące były w ciąży. Pomimo iż była przekonana, że te pogłoski są kłamliwe, wolałaby usłyszeć potwierdzenie tej opinii z jego ust.

Wiedziała jednak, że nie starczy jej odwagi, aby poruszyć tak intymny temat.

- Plotki mnie nie interesują, lordzie - zadeklarowała zgodnie z prawdą. - O wiele bardziej zależy mi na pracy.

- Dziwi mnie, że po tym, co wydarzyło się wczoraj, pragnie pani dla mnie pracować - powiedział łagodnym głosem.

Spuściła wzrok, nie chcąc, żeby zobaczył, jak bardzo trafił w sedno.-

Nie żywię do pana niechęci, lordzie. Po naszym rozstaniu jeszcze kilka dalszych

osób napomykało o moim podobieństwie do hrabiny Emmeliny. Z

perspektywy czasu dochodzę do wniosku, że pańska pomyłka była an

zrozumiała.

Usta mężczyzny zacisnęły się w ciekawą linię.

sc

- Jeśli się pani u mnie zatrudni, panno Browning, pani reputacja może doznać uszczerbku, a nawet zostać nieodwracalnie zniszczona.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Nawet gdyby była kryształowa, i tak nie zapewni mi utrzymania, lordzie. Potrzebuję pracy i to bardzo.

Damian poczuł wyrzuty sumienia, zdając sobie sprawę, że to on odpowiada za jej obecną sytuację. Odsunął jednak od siebie poczucie winy.

pona

- Nie ma pani dokąd się udać, panno Browning?

- Moi przyrodni bracia rozsiani są po całym kraju. Od lat ze sobą nie korespondujemy. Nie wiem nawet, jak im się teraz powodzi. - Isabella starała się mówić lekkim tonem. - Mam jeszcze dziadka, który zapewne przez jakiś czas zniósłby moją obecność w domu. Jednak hrabia niezbyt za mną przepada, wolę więc nie liczyć na jego życzliwość.

- Hrabia? Pani dziadek jest hrabią? I mimo to twierdzi pani, że musi sama się utrzymywać, pracując jako guwernantka?

Jęknęła cicho, zła na siebie, że napomknęła o dziadku arystokracji.

Nie zamierzała zdradzać swojego pochodzenia; ten temat za bardzo ją jeszcze bolał, był zbyt osobisty, by rozmawiać o nim z obcymi.

- Mój dziadek od strony matki to hrabia Barton. On i matka posprzeczali się ze sobą, zanim się urodziłam. Nie wiedziałam o jego istnieniu, dopóki nie odesłano mnie do jego posiadłości w Yorku,

kiedy dalous

skończyłam siedemnaście lat. Mieszkałam tam trzy lata, a potem zaczęłam pracować jako guwernantka. Tylko tak mogłam się stamtąd an

wyrwać.

Damian z namysłem pocierał brodę. Uwierzył panie Browning, że se

nie utrzymuje kontaktów z przyrodnimi braćmi. O dziadku mówi z cieniem pogardy. Domyślał się, że gdyby zapytał o więcej szczegółów z jej przeszłości, otrzymałby szczerą odpowiedź, postanowił jednak, że nie będzie więcej jej indagował. To nie jego sprawy, nawet jeśli zatrudni pannę Browning.

Uświadomił sobie nagle, dokąd prowadzą jego myśli. Czyżby rzeczywiście poważnie zastanawiał się nad przyjęciem guwernantki? Nie licząc oczywistych korzyści dla dzieci, czy naprawdę chce, żeby ta **pona**

niepokojąco urocza istota zamieszkała pod jego dachem?

- Nadal trudno mi uwierzyć, że nie żywi pani do mnie urazy i chce dla mnie pracować.

- Nie przyjechałabym tu, gdyby było inaczej, lordzie - zapewniła łagodnie, zaskakując tą odpowiedzią zarówno rozmówcę, jak i samą siebie.

Damian uważnie się jej przyglądał, ona zaś z niepokojem oczekiwała werdyktu. Mogła wymusić na nim zgodę, wyrzucając mu, że to przez niego utraciła poprzednią posadę. Mogłaby go błagać i rozpaczać nad swoim położeniem, choć zapewne niewiele by tym zdziałała, bo lata wysłuchiwania historycznych wybuchów płaczu żony uodporniły go na kobiece łzy. Ale panna Browning nie uczyniła nic takiego. Zamiast tego wybaczyła mu jego grubiańskie zachowanie. Podjął decyzję.

- Zatrudnię panią, panno Browning. Uśmiechnęła się olśniewająco.

dalous

- Dziękuję, lordzie. Przyrzekam, że nie będzie pan żałował.

- Mam szczerą nadzieję, że się pani nie myli - odparł, marszcząc an

czoło, bo promienny uśmiech kobiety spowodował dziwne łomotanie jego serca. Nie zamierzał przecież zadurzyć się w guwernantce. - Zapewne jest se

pani zmęczona po długiej podróży. Powiem gospodyni, pani Amberly, żeby od razu zaprowadziła panią do pokoju. - Wezwał służącą, pociągając za sznurek od dzwonka.

Isabella lekko się skrzywiła.

- Wolałabym najpierw poznać dzieci, sir.

Zmarszczka na czole hrabiego pogłębiła się. Prośba go zaskoczyła.-

Poznacie się jutro. Najpierw sam porozmawiam z synem i córką. -

Ponownie mocno pociągnął za sznur, nie zamierzając wyjawić, że nie ma **pona** pojęcia, gdzie w tej chwili przebywają jego dzieci.

Isabella uprzejmie skinęła głową na znak zgody. Widział, że nie jest zadowolona z odmowy, ale, choć z wysiłkiem, powstrzymała się przed powiedzeniem tego na głos.

Po długiej chwili niezręcznej ciszy w gabinecie pojawiła się wreszcie niska starsza kobieta o surowej twarzy, którą hrabia przedstawił

jako panią Amberly, gospodynię. Gdy ona i panna Browning opuszczały pokój, w drzwiach stanął Jenkins. Mijając go, Isabella posłała mu ciepły uśmiech.

- Sądząc po nachmurzonej minie pani Amberly i radosnym uśmiechu panny Browning, domyślam się, że zatrudniłeś guwernantkę -

zagadnął, kiedy tylko panie zniknęły za drzwiami.

- Nie rób takiej zadowolonej miny - ostrzegł hrabia. - Doskonale wiem, że maczałeś w tym palce i do ciebie będę miał pretensję, jeśli cały dalous

ten układ się nie sprawdzi.

Jenkins nie przejął się pogroźkami.

an

- Za dużo się martwisz. Moim zdaniem na obecności panny Browning skorzystają nie tylko dzieci, ale cały dom.

sc

- Hm. - Hrabia nie był przekonany. - A propos dzieci, Jenkins.

Pomóż mi je odnaleźć, bo nie mam pojęcia, gdzie są. Muszę porozmawiać z Ianem i Catheriną, zanim przedstawię ich pannie Browning.

- Najpewniej siedzą w stajni z Fredem - podsunął służący. - Powiem im, że chcesz je widzieć.

Ukłoniwszy się z przesadą, uśmiechnięty od ucha do ucha, wyszedł

z gabinetu.

Isabella posłusznie podążała za panią Amberly długą, kręconą klatką **pona**

schodową. Kilkakrotnie próbowała wciągnąć ją do rozmowy, ale jej przyjacielskie gesty spotykały się tylko z nieartykułowanymi burknięciami, więc zaprzestała w końcu wysiłków. Chłodne przyjęcie nie było dla niej pierwszą. Po minięciu kilku korytarzy dotarły wreszcie na miejsce. Podejrzliwie przyglądała się gospodyni. Droga, którą pokonały, była tak kręta, że pomyślała, iż starsza kobieta specjalnie ją wybrała, żeby nowa guwernantka nie potrafiła sama z powrotem trafić do głównego holu.

Weszły do ciemnej sypialni. Pani Amberly ostrożnie podeszła do ciężkich draperii, rozsunęła je i otworzyła na całą szerokość witrażowe okna. Pokój zalały promienie słońca, a odór stęchlizny zmieszał się ze świeżym, rześkim powietrzem. Isabella była ciekawa, czy brzydki zapach zdąży przed nocą wyparować z pomieszczenia.

Nie licząc kurzu i brudu, musiała przyznać, że pokój wygląda dość dals

imponująco. Ciężkie, brokatowe zasłony w kolorze złamanego różu pasowały do jedwabiu, z którego uszyto baldachim nad łóżkiem, oparty an

na czterech słupach. Meble miały styl modny przed pięćdziesięciu laty, ale były eleganckie. Krzesła i szeszlony z pewnością zaprojektowano dla sc

kobiety; były filigranowe i obite materiałem w niebieskie, różowe i kremowe róże. Na dywanie dominowały te same barwy.

- Chyba zaszło nieporozumienie, pani Amberly - powiedziała, odpędzając machnięciem dłoni drobinki kurzu przepływające obok niej w promieniach popołudniowego słońca. - Moja sypialnia powinna znajdować się blisko pokoi dziecięcych. Jestem nową guwernantką.

- Nie zaszło żadne nieporozumienie, panienko - odparła oschle gospodyni. Wskazując na korytarz za drzwiami, dodała: - Pokój dzieci **pona**

znajduje się obok. Pomieszczenia na wyższych piętrach są zamknięte. Nie używamy ich od lat.

- Jeśli tak, to dobrze, bo ta sypialnia jest bardzo ładna - stwierdziła Isabella. - Trzeba tu tylko posprzątać.

Pani Amberly wyraźnie się spięła.

- Dzisiaj nie ma czasu na sprzątanie, panienko - powiedziała głosem, który nie dopuszczał sprzeciwu. - Jak tylko nadarzy się okazja, przyślę do pani pokojówkę z pościelą. To wszystko, co mogę teraz zrobić. Jeśli zamierza się pani skarżyć, radzę od razu iść do lorda Saundersa. Jego sypialnia jest obok sypialni dzieci. - Z kpiącym uśmiechem na wąskich ustach opuściła pokój, nie dając Isabelli szansy na odpowiedź.

Sypialnia hrabiego znajduje się naprzeciwko jej sypialni?! Isabella przeżyła chwilę prawdziwej

paniki, szybko jednak przekonała samą siebie, że jej reakcja jest przesadzona. Przecież pani Amberly tłumaczyła, dalous

że pokoje na wyższych piętrach nie są używane, guwernantka zaś musi spać w pobliżu dzieci. To tylko przypadek, że sypialnia jej podopiecznych an

graniczy z sypialnią ich szalenie przystojnego, atrakcyjnego ojca.

Czyż nie? sc

Nim pojawiła się pokojówka ze świeżą pościelą, Isabella zdążyła odzyskać równowagę. Złościła się tylko na siebie, że pozwoliła, aby nieufność i wiara w złośliwe plotki lady Edson wzięły górę nad rozsądkiem.

- Przyniosłam też kilka koców, panienko - nieśmiało poinformowała młoda, ładna pokojówka. - Najpierw pościelę łóżko, a potem tu trochę uprzątnę. Gruntowniejsze porządki zrobię z jeszcze jedną pokojówką, kiedy znajdzie się wolniejsza chwila.

pona

Z ulgą powitała przyjazny szczebiot dziewczyny. Dzięki Bogu, nie wszyscy służący hrabiego są tak opryskliwi jak pani Amberly.

- Dziękuję. Bardzo ci jestem wdzięczna za pomoc...?

- Maggie. - Młoda służąca ukloniła się niezręcznie, bo w ramionach trzymała cały stos pościeli.

- Poczekaj, wezmę to od ciebie - zaoferowała się Isabella, wy-ciągając ręce po powłoczki. Pościel sięgała jej aż pod brodę; z przyjemnością wciągała rozchodzącą się od niej słodką woń suszonej lawendy. Przynajmniej nie musi się martwić, że całą noc będzie się dusiła odorem pleśni.

- Nigdy tu wcześniej nie byłam - zauważyła Maggie, ściągając z łóżka zakurzoną narzutę. - To ładny pokój.

Isabella skinęła głową. Uśmiechnęła się do młodej służącej, ale uśmiech szybko znikł z jej twarzy, gdy ta odsunęła się od łóżka i przeszła dalous

na środek pokoju, żeby naciągnąć na kołdrę świeżą powłoczkę. Sterta pościeli wypadła z rąk Isabelli. Na widok Maggie, która odwróciła się do an

niej przodem, wstrzymała oddech i lekko się zachwiała. Pokojówka o słodkiej twarzyczce była drobna i szczupła, ale brzuch miała wydęty sc

niczym balon. Widać było, że do porodu zostało już tylko kilka tygodni.

Rozdział 7

Następnego dnia Isabella obudziła się o brzasku. Ubierała się w pośpiechu, nasłuchując odgłosów za drzwiami sypialni. Miała nadzieję, że zanim hrabia przedstawi ją dzieciom, zdoła wcześniej porozmawiać z nim na osobności. Była ciekawa spotkania, ale czuła się dość niepewnie, bo **pona** oprócz tego, jakiej są płci i ile mają lat, nic więcej o nich nie wiedziała.

Nie знаła nawet ich imion.

Zamierzała wypytać o nie służbę, ale tak ją zmieszał widok ciężarnej pokojówki, że wszelkie myśli o podopiecznych zupełnie uleciały jej z głowy. Zresztą poza pokojówką poznała jeszcze tylko młodego przystojnego lokaja, który przyniósł jej wieczorem tacę z posiłkiem - nie miał jednak czasu z nią pogawędzić.

Spodziewała się, że rano ktoś po nią przyjdzie, mimo to była zaskoczona, kiedy usłyszała pukanie. Przepelniona oczekiwaniem otworzyła drzwi, sądząc, że na progu zastanie hrabiego. Zamiast niego jednak zobaczyła tego samego lokaja, który był u niej poprzedniego wieczoru; miał ją zaprowadzić na śniadanie. Kryjąc rozczarowanie, przywitała go grzecznie i udała się za nim do jadalni.

Przemierzając kręte korytarze, czuła, że jej obawy rosną. Zasta-

nawiała się też, ile czasu zajmie jej nauka poruszania się po rozległym domu. Wziąwszy pod uwagę jej słaby zmysł orientacji, perspektywy były an

mało zachęcające.

Pomimo wczesnej pory w jadalni znajdowali się już wszyscy sc

domownicy. Hrabia z nosem w gazecie zajmował szczyt stołu. Po jego prawej ręce siedziały dzieci, po lewej Jenkins. Pomocnik zastawiony był

zaśniedziałymi srebrnymi półmiskami. Nie zdziwiła się, że służba zasiada do śniadania wraz z rodziną. Już się przecież przekonała, że Jenkins nie jest zwykłym służącym i zajmuje w domu hrabiego wyjątkową pozycję.

Nikt początkowo nie zauważył jej wejścia, miała więc czas przyjrzeć się siedzącym przy stole osobom. Pierwsze jej obecność dostrzegły dzieci. Natychmiast odłożyły sztuce i wlepiły w nią za-

pona ciekawione spojrzenia. Isabella spięła się, czując na plecach lekkie mrowienie. Wtedy zza gazety wyjrzał hrabia i na jej widok wykrzywił

usta w powitalnym grymasie.

Ona jednak całą uwagę skupiła na dzieciach. Przywołała na twarz przyjazną minę i odważnie wkroczyła do jadalni. Klepki głośno skrzypiały pod jej stopami, kiedy podchodziła do wolnego krzesła stojącego obok krzesła Jenkinsa.

- Dzień dobry, panno Browning - zawołał wesoło, gdy już się usadowiła. - Mam nadzieję, że dobrze pani spała.

- Bardzo twardo, panie Jenkins - skłamała. Przywitała się z dziećmi, po czym przeniosła wzrok na hrabiego. Znowu czytał, jednak nie zamierzała pozwolić mu przez całe śniadanie ukrywać się za gazetą.

Głośno odchrząknęła i popatrzyła odważnie na czubek jego głowy, jedyną widoczną część jego osoby.

dalous

Po chwili krępującej ciszy Saunders opuścił gazetę.

- Czy czegoś pani sobie życzy, panno Browning? - zapytał wy-an
zywającym, lekko poirytowanym głosem.

Fiołkowe oczy Isabelli zalśniły gniewem, jednak postanowiła nie sc

dać się ponieść emocjom. Wprawdzie hrabia zachowywał się wyjątkowo nieuprzejme, ale w tej chwili nie on był najważniejszy. Skinęła głową w stronę dzieci, niecierpliwie czekając, aż pojmie, o co jej chodzi.

- Och, tak, oczywiście - mruknął. - Panno Browning, oto moje dzieci, Catherina i Ian. Dzieci, to wasza nowa guwernantka, panna Browning.

Po tej krótkiej prezentacji znowu z głośnym szelestem rozłożył

gazetę i ukrył za nią twarz. Dzieci przeniosły uwagę z ojca na Isabellę, **pona**

wpatrując się w nią, jakby była jakimś egzotycznym stworzeniem. W

końcu starsza od brata Catherina wymamrotała mało zrozumiałe słowa przywitania. Ian w ogóle się nie odzywał, choć na jego twarzyczce malowało się zaciekawienie. Isabella posłała obojgu ciepły uśmiech, co widząc, dzieci szybko pospuszczały główki i powróciły do jedzenia śniadania.

Była zawiedziona ich reakcją, jednak zachowała spokój. Niezbyt zachęcający początek, to prawda, ale doświadczyła wiele gorszych. Gdy pierwszy raz zobaczyła potomstwo Braunów, mały Robert dostał ataku hysterii. Dzieci hrabiego przynajmniej nie krzyczały, choć mogłyby być rozmowniejsze.

Damian całemu zajściu przyglądał się zza gazety. Ucieszył się, że panna Browning nie skomentowała mało wylewnego zachowania dzieci.

Catherina i Ian byli z natury i w wyniku życiowych okoliczności bardzo dalous

niezależni i z pewnością zareagowaliby buntem, gdyby ktoś obcy zwracał

im uwagę.

an

Czując po raz pierwszy, że najmując guwernantkę, podjął słuszną decyzję, odłożył gazetę i wstał.

sc

- Jeśli zamierzasz mi pomóc, Jenkins - zaczął - proponuję, żebyś się przebrał. Planuję do zmroku dokończyć kamienne ogrodzenie na wschodniej granicy.

Grange było dużym gospodarstwem i jeśli zachodziła taka potrzeba, wszyscy zamieszkujący w nim mężczyźni, łącznie z właścicielem, musieli brać udział w pracach polowych.

- Myślałem, że zostanę, żeby zapoznać pannę Browning z domem -

odparł służący, nie przejmując się zmarszczką gniewu na czole **pona**

pracodawcy.

- To miłe, panie Jenkins - wtrąciła dyplomatycznie Isabella. - Ale z pewnością znajdzie się ktoś inny, kto mnie oprowadzi. Zresztą większość czasu zamierzam spędzić z Catheriną i Ianem.

Jenkins wytarł usta serwetką i podniósł się.

- Jeśli tak, panno Browning, to pójdę z hrabią - oświadczył nieco zawiedzionym tonem.

- Jakież to uprzejme z twojej strony, Jenkins - burknął sarkastycznie hrabia, kiedy służący go mijał. Jenkins roześmiał się cicho. Po jego wyjściu Damian popatrzył z powagą na dzieci i ich guwernantkę.

Catherina i Ian siedzieli na swoich miejscach sztywno wyprostowani, a Isabella, jakby trochę nieobecna, od niechcenia dłubała widelcem w talerzu.

- Zobaczymy się po południu - poinformował i ruszył do wyjścia.

dalous

Zanim opuścił pokój, odwrócił się. Posławszy surowe spojrzenie Catherinie i Ianowi, upomniał ich:

- Macie być grzeczni. - Potem z an

hukiem zatrzasnął za sobą drzwi.

Wraz z jego zniknięciem atmosfera w jadalni zrobiła się mniej sc

napięta, a Isabella rozluźniła się na tyle, że mogła wreszcie dokończyć śniadanie. Jedzenie było średnio smaczne i niezbyt ciepłe, ale głód sprawił, że szybko pochłonęła porcję jajecznicy i cynaderek z kromką chleba. Strzepując okruchy z palców, spojrzała ponad stołem na dzieci, które

nadal przyglądały się jej z zainteresowaniem.

- Może, jak skończycie - zaczęła łagodnym głosem - oprowadzicie mnie po domu. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam tak wielkiego dworu.

Co wy na to?

pona

Rodzeństwo popatrzyło na siebie, potem zgodnie skinęło głowami.

- Nie chcę już owsianki, a ty? - spytała brata Catherina. Chłopiec przyznał, że on też nie ma już ochoty na jedzenie. Wstali oboje i zebrawszy ostrożnie swoje talerze, ruszyli w stronę drzwi.

- Co robicie? - spytała Isabella, zdumiona ich dziwnym zachowaniem.

- Odnosimy naczynia do kuchni - wyjaśniła Catherina.

- Rozumiem - mruknęła, choć tak naprawdę nie miała pojęcia, co się dzieje. Nigdy nie widziała, żeby któryś z jej wychowanków zbierał ze stołu talerze, nieważne czy czyste, czy brudne. Tym zajmowało się zawsze stadko służących. - Jestem pewna, że obsługa kuchni jest wam wdzięczna za pomoc.

- Co to jest obsługa kuchni? - szeptem spytał siostrę Ian. Ta wzruszyła ramionkami i odpowiedziała także szeptem: dalous

- Nie wiem. Chyba chodzi o panią Amberly. A może o Maggie i Fran. Uznawszy, że powinna pójść w ich ślady, Isabella podniosła swój an

talerz i podążyła za dziećmi do kuchni. Nikogo w niej nie było. Rodzeństwo bez wahania podeszło do zajmującego środek pomieszczenia sc

porysowanego dębowego stołu i na nim ustawiło brudne talerze. Uczyniła to samo.

- Co z resztą brudnych naczyń z jadalni? Czy je także musicie znieść do kuchni?

- Nie - odpowiedziała dziewczynka. - Odnosimy tylko własne talerze.

- Rozumiem. W takim razie, jeśli już tu skończyliście, może teraz oprowadzicie mnie po domu - zaproponowała wesoło.

pona

Catherina i Ian ponownie popatrzyli na siebie wymownie, ale nie zaprotestowali.

- Co chciałaby pani zobaczyć? - spytała dziewczynka.

- Może zaczniemy od pokoju do nauki? - podsunęła.

- Co to jest pokój do nauki? - cicho zapytał siostrę Ian. Isabella z trudem powstrzymała chęć udzielenia odpowiedzi.

Uważała, że skoro Ian zwracał się z pytaniem do siostry, a nie do niej, powinna milczeć. Rozumiała, że zanim zdoła nawiązać dobry kontakt z dziećmi, będzie musiała zdobyć ich zaufanie. Instynktownie wyczuwała, że nie byłyby zadowolone, gdyby się do nich wtrącała.

Catherina i Ian sprawiali wrażenie bardzo ze sobą zżytych. I chyba bardzo na sobie nawzajem polegali. Każdą ingerencję w ich związek mogliby odebrać jako zagrożenie.

- Nie mamy pokoju do nauki, panno Browning - oświadczyła po dalous
prostu Catherina.

- Och, jestem przekonana, że w tak dużym domu musi być pokój do an

nauki - upierała się łagodnie. - Myślę, że korzystał z niego wasz tata, kiedy był mały. Na pewno go
razem znajdziemy, wystarczy poszukać.

sc

Chyba nie rozwiała wątpliwości Catheriny, mimo to dziewczynka zapaliła się do pomysłu.

- Wiem za to, gdzie jest gabinet taty - pochwaliła się. - W dużym korytarzu, trzecie drzwi z rzędu.- Ja
także byłam w gabinecie twojego taty

- poinformowała Isabella, zadowolona, że Catherina zna liczby. - Ale chyba sama do niego nie trafię.
- Uśmiechnęła się zachęcająco. - Pokoje do nauki znajdują się zazwyczaj na najwyższych piętrach.
Wejdziemy na górę i poszukamy najpierw tam?

pona

Catherina skinęła potakująco głową i cała trójka ruszyła na schody.

Kiedy pokonywali piętra, Isabella nie mogła nie dostrzec, że dom jest zaniedbany. Meble pokrywał kurz, w kątach wisiały pajęczyny, kandelabry były zaśniedziałe, a podłogi poplamione. Wyglądało na to, że od lat nikt tu porządnie nie sprzątał.

Dzieci zatrzymały się na trzecim piętrze.

- Tam mieszkają Molly, Fran, Ned, Joe, Penny, Maggie i Norman -

poinformowała Catherina, wskazując na czwarte piętro.

Dopiero po chwili Isabella pojęła, że dziewczynka mówi o kwa-terach dla służby.

- W takim razie nasze poszukiwania powinniśmy chyba zacząć od tego piętra. Zgoda?

Catherina złapała brata za rękę i upomniała go tonem dorosłego:

- Trzymaj się mnie, Ianie. Inaczej się zgubisz.

dalous

Chłopczyk z powagą skinął głową i mocniej zacisnął rękę na dłoni siostry. Isabella była poruszona opiekuńczym stosunkiem dzieci wobec an

siebie i ich wzajemnym zaufaniem. Ruszyła za nimi bez słowa, w razie potrzeby pomagając nacisnąć zardzewiałą klamkę lub uchylić odporne sc

drzwi. Za czwartymi znaleźli pokój do nauki.

- I oto on - oświadczyła ucieszona. Pomieszczenie było słoneczne.

Przeszła do witrażowych okien i po chwili mocowania się uchyliła kilka z nich. Ciepłe i świeże powietrze pomogło usunąć z pokoju odór stęchlizny.

- Wystarczy porządnie tu posprzątać i będziemy mieli jak w raju -

oświadczyła. Kontynuowała oględziny, a w tym czasie Catherina i Ian przyglądali się jej w milczeniu. Na półce ściennej znalazła kilka stalówek i połamaną kredę. Zaczęła układać w myślach spis potrzebnych rzeczy: **pona**

tabliczki do pisania, kałamarz, farby wodne, papier do rysowania i podręczniki. Książki do czytania znajdzie zapewne w bibliotece. Lubiła czytać swoim podopiecznym na głos, zwłaszcza na dobranoc.

Ian i Catherina także zabrali się do badania pokoju i już po chwili dziewczynka wydała z siebie okrzyk zachwyty - znalazła metalową puszkę pełną żołnierzyków do zabawy.

- Są wspaniałe, prawda, Ianie? - spytała brata z podekscytowaniem.

- O wiele ładniejsze od reszty naszych żołnierzyków. Teraz będziemy mogli urządzać naprawdę wielkie bitwy.

Ian potwierdził skinieniem głowy i ochoczo dołączył do siostry, żeby pomóc jej posortować zawartość puszek. W okamgnieniu rączki dzieci pokryły się brudem oblepiającym figurki.

- Myślę, że powinniśmy przynieść mydło i wiadra z wodą

-stwierdziła Isabella na ten widok. - Będziecie mogli umyć żołnierzyki.

dalous

Pani Amberly z pewnością da nam coś do sprzątnięcia, a może nawet przydzielili nam którąś z pokojówek do pomocy.

an

Rodzeństwo nie wydawało się zachwycone perspektywą wielkich porządków.

sc

- Zaczekamy tu na panią, panno Browning - zaproponowała Catherina, ustawiając kilka figurek w szeregu.

Propozycja była całkiem rozsądna i w innych okolicznościach Isabella zapewne by na nią przystała. Nie chciała jednak zostawiać dzieci samych, a poza tym bez ich pomocy nie odnalazłaby drogi powrotnej do kuchni.

- Lepiej, żebyśmy razem poszukali pani Amberly - stwierdziła.

Przez chwilę sądziła, że dziewczynka odmówi, ale ona wstała posłusznie, **pona**

wcześniej tylko posłała rozstawionym żołnierzom tęskne spojrzenie.

Ian natychmiast poszedł w jej ślady.

Do kuchni poszli krótszą drogą. Kiedy w jednym z korytarzy mijali ustawione w nim drewniane skrzynie, Catherina nagle się zatrzymała. Jej uwagę przykuł duży obraz rzucony niedbale na skrzynię. Pochyliwszy się z powagą na słodkiej twarzyczce, zaczęła przyglądać się malowidłu. Po zakończeniu oględzin przejętym głosem poinformowała brata:

- To jest nasza matka, Ianie. Pamiętam, że Jenkins pokazywał mi ten obraz, kiedy wisiał jeszcze w długiej galerii.

Chłopczyk podszedł do siostry. Na jego twarzy, gdy wpatrywał się w przedstawioną na portrecie piękną kobietę, widniał nieodgadniony wyraz.

Nie potrafiąc zapanować nad ciekawością, Isabella także zbliżyła się do obrazu. Chciała sprawdzić, czy rzeczywiście jej podobieństwo do dalous

zmarłej żony hrabiego jest aż tak wyraźne.

- Dziwnie pachnie - mruknął Ian, marszcząc nos.

an

Isabella pochyliła głowę i w nozdrza uderzył ją odór brandy.

Ciekawe. Ignorując ostry zapach, zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć sc

pomimo mroku panującego w korytarzu. Ze zdumieniem wpatrywała się w zachwycająco piękną, pełną energii kobietę z obrazu. Poczula dziwny skurcz w żołądku.

W końcu uznała, że istnieje nieznaczne podobieństwo, zwłaszcza w kształcie i kolorze oczu, ale w niczym więcej. Jakim cudem hrabia mógł

ją pomylić z tą wspaniałą, piękną istotą? Musiał być naprawdę pijany.

- Wasza matka była bardzo piękną i elegancką damą - zauważyła, nadal nie potrafiąc uwierzyć, że hrabia wziął ją za swoją zmarłą żonę.

pona

- Tak, była ładna - zgodziła się Catherina dość obojętnym tonem.

Tym samym głosem dodała: -Ale była też kłótniawą, nielojalną i zepsutą suką.

- Catherino! - zakrzyknęła z oburzeniem Isabella. - Jak można mówić takie straszne rzeczy i to o własnej matce. Nigdy więcej o nikim tak się nie wyrażaj. To haniebne i świadczy o złym wychowaniu.

Dziewczynka uniosła na nią oczy, w których widać było zmieszanie, najwyraźniej nie pojmując jej zdenerwowania.

- Tak mówi o niej tata, panno Browning. Isabella zagryzła usta, żeby nie krzyknąć na dziecko.- Jestem pewna, że źle go zrozumiałaś - upierała się, choć domyślała się, że Catherina prawdopodobnie wiernie powtarza słowa ojca. - Nigdy więcej nie mów tak o matce.

- Dobrze - zgodziła się, wzruszając ramionami. Zapominając o niemiłym incydencie, ruszyli w dalszą drogę do dalous

kuchni. Kiedy do niej weszli, pani Amberly siedziała obok paleniska w bujanym fotelu, a dwie młode pokojówki zmywały i osuszały naczynia an

po śniadaniu.

- Znaleźliśmy pokój do nauki, pani Amberly - poinformował Ian sc

podnieconym głosem. - Na samej górze. Tata się tam uczył, jak był mały.

- I jeszcze znaleźliśmy puszkę z żołnierzykami - dodała z powagą Catherina. - Panna Browning powiedziała, że musimy ich porządnie umyć.

- Wygląda na to, że miałyście pracowity poranek, dzieci - zauważyła gospodyni. - Brakowało mi was. Usiądźcie obok paleniska i opowiedzcie mi o wszystkim. - Pani Amberly spojrzała z ukosa na Isabellę. - Czy czegoś pani potrzeba, panno Browning?

pona

Isabella nie zamierzała dać się zastraszyć, więc z rozmysłem ignorowała rosnące w pomieszczeniu

napięciu. Z jakiegoś powodu gospodyni nie darzyła jej wielką sympatią, postanowiła jednak mimo jej oschłości zachowywać się uprzejmie.

- Dzieci i ja potrzebujemy ścierek, mydła i wody, żeby zacząć porządki w pokoju do nauki - wyjaśniła, zdając sobie sprawę, że nikt poza nią nie wykona tej pracy. - Będę też wdzięczna, jeśli wyznaczy mi pani kogoś do pomocy.

Gospodyni wstała i dumnie wypięła pierś.

- Penny i Molly sprzątają sypialnię hrabiego. Jak sama panienka widzi, Maggie i Fran zmywają po śniadaniu.

- Fran i ja już prawie skończyliśmy, pani Amberly - poinformowała Maggie. - Potem możemy pójść na górę.

- Będę wdzięczna, Maggie - powiedziała do niej Isabella. Odwróciła dals

się do gospodyni i dodała: - Mam nadzieję, że dołączy pani do nas, pani Amberly? Jestem przekonana, że hrabia chciałby, aby jego dzieci uczyły an

się w czystym pomieszczeniu. Gospodyni się zjeżyła.

- Mogą zostać ze mną w kuchni, jak zawsze.

sc

- Catherina i Ian są teraz pod moją opieką, pani Amberly - odparła stanowczo Isabella, uświadamiając sobie, że gospodyni właśnie wyjawiała powód swej niechęci. Ogarnęło ją współczucie dla niej, jednak nie zamierzała pozwolić, by ktokolwiek podkopywał jej pozycję. Im szybciej pani Amberly zaakceptuje obecność Isabelli i jej obowiązki jako guwernantki, tym lepiej dla całego domu. - Dzieci i ja będziemy spędzać dużo czasu w pokoju do nauki.

Opanowanie guwernantki jeszcze bardziej rozdrażniło gospodynię.

pona

Widać było, że z trudem hamuje gniew. Nieunikniona kłótnia została zażegnana nagłą interwencją pokojówki Fran. Młoda dziewczyna wkroczyła na środek kuchni z dwoma dużymi wiadrami wypełnionymi wodą z mydlinami.

- Z chęcią zaniosę je na górę, proszę panienki. Mogę odejść, pani Amberly? - spytała.

Zapadła kilkusekundowa cisza wypełniona napięciem i oczekiwaniem na odpowiedź gospodyni. W końcu kobieta posłała Isabelli naburmuszone spojrzenie i skinęła głową, wyrażając zgodę. Isabella taktownie nie ciągnęła tematu. Odwróciła się do Fran, żeby jej podziękować, i jej oczy zrobiły się wielkie ze zdumienia.

Fran, urodzona na wsi, była wysoka i mocno zbudowana. Była też urodziwa; sprawiała wrażenie krzepkiej i zdrowej. Bez wysiłku dźwigała dwa pełne wiadra. Ale nawet jej szerokie biodra nie mogły ukryć faktu, że dalous

tak jak Maggie jest w zaawansowanej ciąży.

an

Rozdział 8

sc

Isabella wysiłkiem woli zmusiła się do opanowania. Nie ma potrzeby panikować i przesadnie reagować - przekonywała się w du-chu -

tylko dlatego, że plotki lady Edson o ciężarnych pokojówkach zamieszkujących w Whatley Grange okazały się prawdą. Być może jest to tylko dziwny zbieg okoliczności.

Postanowiwszy więcej nie myśleć na ten temat, podeszła do Fran i odebrała od niej jedno wiadro.

- Czy będziecie tak miłe, dzieci, i zaprowadzicie nas do szkolnego **pona**

pokoju? - poprosiła głosem, który jej samej wydał się napięty.

Dzieci ochoczo się zgodziły, bo chciały jak najszybciej wrócić do figurek żołnierzyków. Pani Amberly fuknęła z dezaprobatą i z nadąsaną miną powróciła na swój bujany fotel koło paleniska. Isabella ją zignorowała.

Po dotarciu na miejsce rozdzieliła zadania poszczególnym osobom i wraz z nimi zabrała się do sprzątania. W pożyczonym fartuchu przez resztę dnia walczyła z brudem, starając się nie patrzeć na pomagające jej ciężarne pokojówki.

Fran i Maggie były miłymi, przyjaźnie nastawionymi dziewczynami. Cieszyły się z asysty Isabelli. Po kilku godzinach ciężkiej pracy pokój do nauki błyszczał czystością i pachniał świeżo. Pod sam koniec dołączyły do nich Molly i Penny.

- Przyszłyście w samą porę - zażartowała Maggie. - Właśnie dalous

kończymy.

- Ja i Molly nawdychałyśmy się już dzisiaj kurzu - odburknęła an

Penny. - Cały poranek zszedł nam na sprzątaniu pokoju tej nowej guwernantki. Pani Amberly twierdzi, że ta kobieta to grymaśnica i pewnie sc

nas zruca, jeśli coś się jej nie spodoba.

Oczy Maggie zrobiły się okrągłe ze zmieszania. Zerknęła nerwowo na Isabellę, która słyszała każde słowo.

- Penny, mów proszę dalej - poprosiła Isabella uprzejmym tonem. Z

ulgą przyglądała się szczupłej sylwetce dziewczyny. Miło było widzieć pokojówkę z Whatley Grange, która nie spodziewa się dziecka. Czwarta służąca, Molly, też była szczupła. Isabella z coraz szerszym uśmiechem zapytała: - Co jeszcze mówiła pani Amberly o nowej guwernantce?- Nic **pona**

miłego - skwapliwie kontynuowała Penny, ale głos jej zamarł, gdy zdała sobie sprawę, że pytanie nie padło z ust Maggie czy Fran, tylko obcej kobiety. Wyraźnie zakłopotana zauważyła: - Ty chyba nie jesteś tą nową służącą ze wsi, o którą pani Amberly starała się od kilku miesięcy?

- Nie. Nazywam się Isabella Browning i jestem tą grymaśną, wymagającą guwernantką. - Litując się nad zmieszaną dziewczyną, dodała wesoło: - Mam szczerą nadzieję, że kiedy bliżej mnie poznasz, dojdiesz do wniosku, że pani Amberly myli się co do mnie.

Na twarz Penny wypłynął jasny rumieniec.

- Ona nie chciała pani obrazić, panno Browning - wtrąciła Maggie, podchodząc do Penny i obejmując ją dla otuchy ramieniem.

- Wcale nie czuję się urażona - zapewniła Isabella. Zwróciła się do drobnej, bladej dziewczyny stojącej obok Penny. - Masz na imię Molly?

Molly nie odezwała się, tylko dygnęła z szacunkiem. Penny podalously spieszyła w jej ślady.

- Nie powie pani gospodyni o tym, co wyrwało się Penny? - spytała an z nadzieją Molly.

Isabella machnęła dłonią.

sc

- Już o wszystkim zapomniałam - oświadczyła, myśląc równocześnie, że pani Amberly byłaby bardzo zadowolona, gdyby się dowiedziała, że pokojówki źle wyrażają się o nowej guwernantce.

- Penny ostatnio nie jest sobą - ciągnęła Molly, jakby nie słyszała odpowiedzi. - Od kilku dni ciągle źle się czuje.

- Jestem tylko trochę zmęczona i mam mdłości - wyjaśniła pokojówka. - Ale to wkrótce minie, prawda, Maggie?

- Już ci mówiłam, u każdej kobiety jest inaczej - odparła refleksyjnie **pona**

Maggie, pocierając energicznie kark. -Ja miałam poranne mdłości przez pierwsze cztery miesiące, a Fran ani dnia. Zgadza się, Fran?- Ani jednusieńkiego - potwierdziła Fran z uśmiechem. - Przysięgam, że nigdy w życiu nie czułam się lepiej. - Z czułością poklepała się po wystającym brzuchu. - Niestety zrobiłam się grubsza niż prosię.

Pokojówki zachichotały.

- A jak z tobą, Molly? Nadal dokuczają ci poranne mdłości? -

zapytała Maggie.

- Nie wymiotowałam od sześciu dni - wyznała wstydliwie pytana. -

Mam nadzieję, że tak zostanie.

Isabella przerażonym wzrokiem wodziła od jednej pokojówki do drugiej, powoli uzmysławiając sobie, o czym mówią. Z ich słów wynikało, że Molly ma już za sobą okres porannych mdłości, podczas gdy dla Penny właśnie się rozpoczynał. To oczywiście oznaczało, że obie dalous spodziewają się dziecka.

Uświadomiwszy to sobie, poczuła skurcz żołądka. Nie dwie lub trzy, an

ale wszystkie pokojówki w Grange były ciężarne. W głowie wirowały jej różne myśli. Czy to możliwe, tak jak sugerowała lady Edson, że za ich sc

stan odpowiedzialny jest hrabia? Zamknęła z zażenowania oczy, wiedząc, że nie zazna spokoju, jeśli nie pozna prawdy.

Hrabia tego dnia wrócił do domu dopiero o zachodzie słońca.

Przywitał się krótko z guwernantką i dziećmi i zniknął w swoim gabinecie. Zebrawszy się na odwagę, Isabella pojawiła się w sanktuarium pracodawcy kilka minut po tym, jak Jenkins zaniósł mu tacę z posiłkiem.

Zastała go siedzącego w skórzanym fotelu przed rozpalonym kominkiem, z książką w jednej ręce i kieliszkiem bordo w drugiej.

pona

Posiłek, nieruszony, stał obok na małym podręcznym stoliku. Ciemne i gęste włosy mężczyzny były zmierzwione i opadały na czoło. Zarówno buty, jak i bryczesy miał upaprane błotem. Siedział bez marynarki i kiedy przewracał strony książki, Isabella zwróciła uwagę na muskularne mięśnie przedramienia. Chyba nie zdawał sobie sprawy z jej obecności, więc głośno kasznęła.

- Tak? - burknął ze zniecierpliwieniem. Przewrócił następną stronę, a potem, ponieważ nie doczekał się odpowiedzi, uniósł głowę.

Isabella popatrzyła mu odważnie w oczy, zdecydowana pokazać, że nie da się zniechęcić nieuprzejmym zachowaniem. Całe życie obcowała z mężczyznami, którzy chcieli się jej pozbyć - zaczynając od ojczyma, na dziadku od strony matki kończąc - więc lekceważący stosunek hrabiego nie robił na niej większego wrażenia.

- Muszę z panem porozmawiać, lordzie - oświadczyła uprzejmie, ale dalous stanowczo.

Nic na to nie odpowiedział, machnął jednak ręką w stronę drugiego an

fotela stojącego przed kominkiem. Przy okazji zmierzył Isabellę chłodnym wzrokiem, a jego oczy zdradzały rozdrażnienie.

sc

Damian, wyczerpany fizycznie i psychicznie, nie miał ochoty wysłuchiwać skarg guwernantki. A pewien był, że przysłała się na coś poskarżyć - najprawdopodobniej na dzieci. Domyślał się, że musiały dać się jej nieźle we znaki. Zaraz pozna długą listę przewin, jakich się dopuściły, a także - całkiem możliwe - usłyszy wywód o tym, jak kiepskim jest ojcem.

Drwiąca mina na jego twarzy stanowiła sygnał, że jego zniecierpliwienie rośnie. Mierzył guwernantkę lodowatym spojrzeniem.

pona

Isabella z trudem zachowywała spokój, ale była zdecydowana pokazać pracodawcy, że nie da się łatwo zastraszyć - nie jest przecież tchórzliwym podlotkiem.

- Dzieci są już wykąpane i leżą w łóżkach, sir - zaczęła, postanawiając najpierw poruszyć temat neutralny, zanim wspomni o cię-

żarnych pokojówkach, bo to o nich głównie chciała porozmawiać. - Były bardzo zmęczone, ale jestem pewna, że jeśli zajrzy pan do nich w ciągu pół godziny, zdąży pan jeszcze pożegnać się z nimi przed snem.

- Wspaniale - odparł, trochę zaskoczony jej słowami. Jak dotąd dzieci nie chodziły spać o wyznaczonej porze. - Zaraz do nich zajrzę. -

Opuścił wzrok na książkę, dając tym do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca. Oczekiwał, że Isabella zrozumie sygnał i wyjdzie.

- To jeszcze nie wszystko, z czym przysłałam - odezwała się, ignorując milczącą odprawę.

dalous

- Czuję się zmuszony wyjawic pani, panno Browning - zauważył

chłodno, nie podnosząc oczu znad książki- że jestem zmęczony i w an

niezbyt dobrym nastroju. Poza tym nie lubię gadulstwa.

- To tak jak ja, lordzie.

sc

Usta mężczyzny mimowolnie wygięły się w lekkim uśmiechu.

Panna Browning jest wytrwała i niełatwo ją zniechęcić. Z hukiem zamknął książkę i położył ją na kolanach. Rozsiadł się wygodniej w fotelu, podparł podbródek palcami i z uwagą popatrzył na siedzącą naprzeciwko kobietę.

- Słucham panią, panno Browning.

Pod stalowym spojrzeniem pewność Isabelli nieco osłabła. Hrabia ją onieśmiał. Nerwowo zwilżała językiem usta, szukając odpowiednich **pona**

słów, którymi mogłaby rozpocząć rozmowę o pokojówkach.

- Chciałabym omówić kwestię służących, lordzie - oznajmiła w końcu cichym głosem.

- Czy sprawiają pani jakieś kłopoty?

- Nie chodzi o kłopoty - odparła. Czowała, że się rumieni, ale odważnie parła naprzód. - Tylko o to, że wszystkie pokojówki są... hm... To znaczy, one są... hm, cóż... są przy nadziei.

- Przy nadziei? Nadziei na co, panno Browning?

- Na dzieci, lordzie. Dzieci. Wszystkie cztery pokojówki są w ciąży!

- Isabella była oburzona rozbawieniem hrabiego. Uważała, że sprawa jest bardzo poważna, a jednak na przystojnej twarzy rozmówcy dostrzegła lekki uśmiech.

- Sądziłem, że guwernantki lubią dzieci. Czy należy pani do wyjątków?

dalous

Popatrzyła na hrabiego ze wzburzeniem.

- Lubię dzieci, sir. - Wyprostowała się dumnie. - Dlatego jestem an

ciekawa, czy jako guwernantka będę musiała opiekować się nie tylko Catheriną i Ianem, ale także pańskimi innymi dziećmi, tymi, które sc

wkrótce się narodzą.

Z satysfakcją stwierdziła, że jej wypowiedź zdumiała hrabiego.

Potrwało chwilę, nim uświadomił sobie, o czym mowa. Moment, w którym dotarło do niego pytanie, był wyraźnie dostrzegalny.

Obrzuciwszy Isabellę lodowatym spojrzeniem, powiedział surowo:

- Maggie, Fran, Molly i Penny są mężatkami, panno Browning. Ich mężowie pracują w Grange. Każda z par zajmuje małe mieszkanie w części domu przeznaczonej dla służby.

pona

Cicho odchrząknęła. Jej fiołkowe oczy wyrażały powątpiewanie, a policzki zrobiły się jeszcze czerwieniejsze. Spuściła wzrok na dywan.

- Nie wiedziałam, że pokojówki mają mężów - powiedziała. To rzeczywiście istotna informacja, jednakże pamiętając, że mężczyzna, który ożenił się z jej matką, nie był jej naturalnym ojcem, postanowiła zapytać wprost: - Czy to pańskie dzieci, lordzie?

Hrabia wyglądał na tak zaskoczonego pytaniem, że przez chwilę nie umiał zdobyć się na żadną inteligentną odpowiedź.

- Pani naprawdę wierzy, że mógłbym być ojcem tych dzieci?

- Ktoś przekazał mi informację, że tak właśnie jest - odparła lekko drżącym głosem. Zmusiła się, by oderwać wzrok od dywanu, i popatrzyła niepewnie na rozmówcę. - Nie wiedziałam, czy to prawda. Dlatego przyszedłam zapytać.

Hrabia natychmiast zrobił się podejrzliwy.

dalous

- Kto pani naopowiadał, że uwiodłem pokojówki? Bo z pewnością nie one.

an

- Nie pytałam pańskich służących, kto jest ojcem ich dzieci, sir -

obruszyła się, oburzając się na pomysł, że mogłaby być tak niedelikatna. -

sc

To lady Edson twierdzi, że zapłodnił pan dwie pokojówki. Nie uwierzyłam tej kobiecie, uznając jej słowa za zwykłe oszczerstwo, ale kiedy zobaczyłam, że pokojówki rzeczywiście są w ciąży, i to aż cztery, pogubiłam się. - Lady Edson to wścibska plotkara! - krzyknął hrabia, nie panując już nad sobą. Podskoczył gwałtownie w fotelu, aż książka spadła z jego kolan. Nawet tego nie zauważył.

- Nie wiem, czy powinienem czuć się zaszczycony, czy urażony, panno Browning - oświadczył w końcu, przewyciężywszy atak gniewu.

pona

Potrząsnął energicznie głową. - Miałbym sypiać naraz z czterema kobietami, które na dodatek mieszkają pod moim dachem. Niesamowite.

- Rzeczywiście, brzmi to raczej niewiarygodnie - zgodziła się, zastanawiając się, czy przypadkiem nie popełniła poważnej pomyłki. - I dość wyczerpująco.

Ostatnią uwagę wypowiedziała szeptem, ale hrabia ją usłyszał i głośno się roześmiał. Powinien czuć złość na guwernantkę za to, że po pierwsze uwierzyła w absurdalne plotki, a po drugie, że je powtarza. Na dodatek ośmieliła się przyjść z nimi do niego. A jednak nagle cała sytuacja wydała mu się wielce zabawna, choć zupełnie nie rozumiał

dlaczego.

Znowu się roześmiał, widząc zaszokowaną minę Isabelli. Uznał, że musi jej wszystko wyjaśnić, jednak najpierw postanowił trochę się z nią podroczyć. W jego oczach pojawiła się isierka drwiny.

dalous

Leniwie się prostując, popatrzył krytycznie na Isabellę.

- A co, jeśli te zarzuty są prawdziwe, panno Browning? - spytał

an

spokojnie. Pochylił się do niej z wyrachowanym, lubieżnym uśmiechem na przystojnej twarzy. - Ucieknie stąd pani, moja droga, wystraszona sc

perspektywą, że grozi jej uwiedzenie przez takiego pozbawionego skrupułów łotra jak ja?

Isabella zamarła w bezruchu. Twarz hrabiego przysuwała się do jej twarzy; czuła jego ciepły oddech na policzku i emanujące od niego napięcie. Zalała ją fala niepokoju.

- Jestem przekonana, że potrafię uchronić się przed uwiedzeniem -

wydusiła z siebie wreszcie - chociaż, po prawdzie, nie widzę powodu, dla którego miałby się pan mną interesować. Była zadowolona, że mimo **pona**

mocno walącego serca zdołała sformułować w miarę sensowną odpowiedź. Uważała jednak, że jej oświadczenie zabrzmiałoby o wiele bardziej stanowczo, gdyby w chwili jego wygłaszania nie zabrakło jej tchu.

- No, no, Isabello, nie bądź taka skromna. Jesteś przecież atrakcyjną, ponętą kobietą. Z pewnością to

wiesz - ciągnął hrabia jedwabistym głosem, wyraźnie rozbawiony sytuacją.

Oczy lśniły mu podekscytowaniem, a w okolicy serca czuł dziwne rozradowanie. Jeszcze bardziej zbliżył się do Isabelli, z satysfakcją wpatrując się w jej szeroko rozwarte oczy. Na Boga, jeśli pomyślała, że sypia z czterema pokojówkami, nie może jej rozczarować.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie, lordzie - wyszeptała, ignorując osobiste uwagi. Czowała zawroty głowy i wiedziała, że wywołują je głęboki głos hrabiego i jego bliskość. W gardle miała grudę, puls dął

przyspieszony i płytki oddech. Nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny, który tak by na nią działał.

- Isabella, nie spałem z żadną z kobiet, które dla mnie pracują -

zapewnił hipnotyzującym głosem. Tak dobrze się bawił, że nie umiał się

zatrzymać. - Ale to przeszłość. Kto wie, co przyniesie przyszłość.

Jej fiołkowe oczy zrobiły się wielkie ze zdumienia. Powiększyły się jeszcze bardziej, gdy usłyszała swój własny chrapliwy szept:

- Rzeczywiście, kto to wie.

- Coś takiego! - zawołał hrabia, zaskoczony niespodziewaną odpowiedzią. W następnej chwili całował już Isabellę, a ona nie protestowała. Lekko rozchyliła wargi, pomiędzy które hrabia zuchwale wsunął język. Zadrżała, ale on chwycił ją za szyję i przytrzymał przy

sobie.

Wkrótce przyjemność przeważała nad skrupułami; po jej ciele rozeszły się dreszcze pożądania. Jęknęła cicho i zaczęła z zapalem oddawać pocałunki.

Uczucie napięcia w lędźwiach przywołało Damiana do rzeczywistości. Gdy zdał sobie sprawę, kto go tak rozgrzewa, gwałtownie oderwał się od Isabelli. Odsunął się od niej, mając świadomość, że niewiele brakowało, aby mu uległa. Gra, którą sam rozpoczął, wymknęła się spod kontroli.

Przeszedł do kominka, chcąc jeszcze bardziej zwiększyć dystans między sobą a dziewczyną. Odwrócił się do niej plecami i oparł o grzyms.

Ona, uwolniona z objęć, odetchnęła z ulgą. Podniecenie, które odczuwała przy pocałunkach, malało, choć nadal nie odzyskała

całkowitego spokoju.

dął

- Zaraz się spakuję i z samego rana wyjadę - szepnęła drżącym głosem. Nie zamierzała czekać, aż

hrabia ją wyrzuci, wołała uprzedzić an

jego decyzję, oszczędzając sobie poniżającej sceny. Miała żal do siebie o to, że przyszła do pracodawcy z zarzutami, a potem tak bezwstydnie se

zareagowała na jego pocałunki. Nie rozumiała samej siebie.

Damiana ogarnęły wyrzuty sumienia. To przecież on sprowokował

Isabellę, a teraz ona całą winę brała na siebie. Odwrócił się do niej.

- Panno Browning, jeśli przyrzeknę, że już nigdy więcej nie zachowam się tak grubiańsko - zaczął cicho - czy przemyśli pani swoją decyzję o wyjeździe?

- Ja tylko chciałam pana uprzedzić, lordzie - wyznała, dziwnie zasmucona tym, że nie zwraca się już do niej po imieniu. - Rozumiem, że **pona**

nie zamierza mnie pan zwolnić?

- Za incydent, do którego doszło wyłącznie z mojej winy? To by było ogromnie niesprawiedliwe.

- Wina leży po obu stronach - oznajmiła, uważając, że skłamałaby, gdyby odpowiedzialnością za niedawne zajście obarczyła tylko pracodawcę.

Wstała i spojrzała na niego z ukosa, a w jej pięknych oczach załśniła skrucha. Rozum podpowiadał jej, że powinna jak najszybciej opuścić Whatley Grange. Nie chciała jednak tego robić.

- Jeśli będzie pan tak wielkoduszny, że wybaczy mi moje skandaliczne zachowanie, lordzie - powiedziała po prostu - z przyjemnością pozostanę na stanowisku opiekunki pańskich dzieci.- Cieszy mnie, że chce pani z nami zostać. - Słyszac jego chrapliwy szept, Isabella poczuła przeszywający dreszcz. Przeprosiny, którymi właśnie się wymienili, były dalous

w pewnym sensie o wiele bardziej intymne od pocałunków. Opuściła wzrok na ziemię, po czym odwróciła się, zamierzając wyjść z pokoju.

an

- Do zobaczenia rano, lordzie - rzekła, zatrzymując się przy drzwiach.

sc

- Dobranoc, panno Browning.

Po wyjściu guwernantki Damian automatycznie sięgnął po kieliszek z winem. Nie mógł przestać o niej myśleć. Był szczerze przejęty tym, jak ją potraktował. Panna Browning pracuje dla niego, więc powinien się nią opiekować, on zaś zupełnie się zapomniał. Tyle tylko że ogromnie go zaskoczyła reakcją na jego zaloty- bardzo namiętną i bardzo niebezpieczną.

Opróżnił kieliszek do końca i zaraz znowu go napełnił. Przyglądając **pona**

się karafce bordo, zastanawiał się, czy zdoła się powstrzymać przed wypiciem całej jej zawartości. Czuł radość na myśl, że Isabella postanowiła zostać w Grange, zarazem nie był przekonany, czy postąpił

śluszenie, prosząc ją o to. Czy naprawdę potrzebna mu w domu kobieta, przez którą jego apetyt na alkohol rośnie?

Rozdział 9

Isabella nie widziała swojego pracodawcy przez następne pięć dni.

Wychodził z domu przed śniadaniem, a wracał wieczorem, kiedy Catherina i Ian byli już w łóżkach.

Początkowo myślała, że wybrał się w podróż, ale dyskretnie wypytała Jenkinsa i dowiedziała się, że jego pan nigdzie się nie ruszał.

- Jego lordowska mość był ostatnio bardzo zajęty sprawami podalous

siadłości, panienko - wyjaśnił służący. - Mogę mu powiedzieć, że chce an

pani z nim porozmawiać - dodał skwapliwie. - Dziękuję, Jenkins, ale to chyba nie będzie konieczne - odparła pospiesznie. Wolą sama wybrać sc

czas i miejsce następnego spotkania. - Jestem przekonana, że w końcu się na niego natknę.

Odczekała jeszcze dwa dni, zanim uznała, że hrabia albo rzeczywiście jest zapracowany, albo po prostu świadomie jej unika. Co do niej, szybko odkryła, że nawet gdy się z nim nie widuje, nie potrafi o nim zapomnieć. Przy okazji dręczyły ją sprzeczne uczucia; była w euforii i jednocześnie czuła przerażenie.

Za dnia miała zbyt wiele zajęć, żeby zastanawiać się nad czymś, co uważała po prostu za irytującą fascynację. Jednak nocą przystojna twarz **pona**

hrabiego prześladowała ją nawet we śnie. Nie wywoływało w niej entuzjazmu to zainteresowanie pracodawcą. Nie rozumiała, skąd się brało i szczerze mówiąc, była nim zdumiona.

Policzki płonęły jej czerwienią za każdym razem, gdy przypominała sobie swoje skandaliczne podniecenie wywołane pocałunkami. Z

zadziwiająco wyrazistością pamiętała zmysłowy smak ust hrabiego, siłę jego muskularnego ciała, a ponad wszystko cudowne uczucie, które w niej rozbudził - radosną, tajemniczą namiętność.

Zauroczenie nie przyćmiewało jej szczerego pragnienia, by dobrze wywiązywać się z funkcji guwernantki. Szybko zrozumiała, że jest dzieciom bardzo potrzebna, po raz pierwszy też doznała prawdziwego poczucia przynależności i chciała, by trwało jak najdłużej.

Największe zagrożenie dostrzegła w swoim pociągu do hrabiego.

Uważała, że powinna nawiązać z nim taką relację, która podtrzy-

mywałaby ich wzajemny szacunek, ale w której nie byłoby miejsca na ukradkowe, roztopiające serce pocałunki.

an

Doszła do wniosku, że on musi myśleć podobnie i dlatego właśnie unika z nią kontaktu. Doceniała to, ale wiedziała, że ucieczką niczego się sc

nie załatwi. Przecież jako nauczycielka będzie musiała się z nim konsultować. Uznawszy, że i tak już zbyt długo odkłada spotkanie, wstała pewnego dnia przed brzaskiem, zdecydowana poczekać na pracodawcę, zanim ten opuści dom. Wyszła na ciemny korytarz i ruszyła na parter.

Przez tydzień pobytu w Grange zapamiętała tylko jedną trasę prowadzącą do jadalni. Kiedy do niej weszła, była jeszcze pusta, choć światło już się w niej paliło. Na szczycie stołu ktoś ustawił talerze i porcelanowy dzbanek z uszczerbionym dziobkiem.

pona

Zajęła miejsce obok krzesła hrabiego i czekała. Starła się nie myśleć o ich ostatniej rozmowie i incydencie, który się podczas niej wydarzył.

Nagle otworzyły się drzwi prowadzące na zaplecze kuchenne i do pokoju weszła pani Amberly, balansując trzema dużymi półmiskami.

Isabella podniosła się automatycznie, zamierzając pomóc gospodyni, ale gdy spostrzegła jej niechętnie spojrzenie, w milczeniu znowu usiadła.

Pani Amberly przed wyjściem z jadalni popatrzyła na nią z dezaprobatą. Isabella odpowiedziała jej szerokim uśmiechem, co odniosło pożądany skutek - nadęta kobieta wyraźnie się zmieszała. Zwycięstwo nad gospodynią dodało dziewczynie odwagi; czekała na hrabiego już bardziej odprężona.

Hrabia wszedł do jadalni prawie bezszelestnie. Obecność guwernantki spostrzegł dopiero w połowie drogi do stołu. Zesztywniał, dalous

szybko jednak odzyskał równowagę. Jego przystojna twarz przybrała wyraz uprzejmego zaciekawienia.

an

- Dzień dobry, lordzie. - Głos Isabelli brzmiał pewnie, ale zdenerwowanie wywołane spotkaniem sprawiło, że stał się niższy i bardziej sc

ochryply. Hrabiemu wydał się zmysłowy i kuszący.

- Panno Browning. - Wykonał głęboki ukłon. Jeśli nawet zdziwiło go, że Isabella zjawiała się w jadalni o tak wczesnej porze, nie dał tego po sobie poznać.

Wyciągnąwszy nad mahoniowym stołem muskularne ramię, przysunął do siebie porcelanowy talerz. Prostując się, zerknął na Isabellę i uprzejmie zapytał:

- Czy coś pani nałożyć, panno Browning?

pona

- Nie, dziękuję, lordzie. Zjem śniadanie z dziećmi. - Uznała, że jej skurczony ze zdenerwowania żołądek nie zniesie teraz ciężkich potraw pani Amberly. - Zaczekała jednak, aż hrabia napełni swój talerz. - Lordzie

- zaczęła, gdy już to uczynił, ale przerwał jej uniesieniem dłoni.

- Wystarczy - oświadczył, siadając. - Te wszystkie formalności i zwracanie się do mnie per lordzie zaczynają działać mi na nerwy.

Nalegam, żeby mówiła mi pani po imieniu. - Zatopił widelec w kupce polanych tłuszczem ziemniaków, po czym uniósł go do ust. - A przy okazji, mam na imię Damian.

- Wiem, jak brzmi pańskie imię, lor... hm, sir - oświadczyła. - Jednak moim zdaniem nie wypada, żebym tak swobodnie się do pana zwracała.

- Jeśli zależy ci na robieniu tego, co wypada, Isabello, nie powinnaś pracować w Grange. - Posłał jej wyzywające spojrzenie.

- Przypuszczam, że masz rację... Damianie. - Imię z trudem przeszło dąłous

jej przez gardło, ale w końcu je wypowiedziała.

Hrabia zadowolony, że Isabella zastosowała się do jego życzeń, an

uśmiechnął się do niej, po czym z całą siłą wbił widelec w wysuszony kawałek nadmiernie wypieczonej wołowiny.

sc

- A teraz wyjaw mi, proszę, dlaczego postanowiłaś dziś wstać przed wschodem słońca?

- Musimy porozmawiać o Catherinie i Ianie. Ostatnio byłeś bardzo zajęty i w ogóle cię nie widywałam, zdecydowałam więc, że złapię cię przed wyjściem z domu.

Ignorując lekką naganę w jej głosie, zapytał z uśmiechem:

- Czyżby się okazało, Isabello, że nie dajesz sobie rady z moimi dziećmi? - Doskonale wiedział, że Catherina i Ian, wolne duchy, potrafią **pona**

być uciążliwi.

- Przeciwnie - zapewniła, doświadczając dziwnego ciepła w piersiach na dźwięk swojego imienia w jego ustach. - Dzieci są bardzo grzeczne i posłuszne. Odkąd się nimi zajmuję, ani razu się nie posprzeczały, nie robią psikusów, nie próbują mi się sprzeciwić ani podważyć mojego autorytetu w żadnej kwestii.

Damian oparł się o krzesło z wyrazem niezrozumienia na twarzy. - I na takie właśnie zachowanie się uskarżasz?

- Bo jest dziwne - odparła z przejęciem. - Maggie i Fran opowiadały mi o wcześniejszych wybrykach dzieci. Biorąc pod uwagę te opowieści, odnoszę wrażenie, że zachowanie Catheriny i Iana można by określić jako... cóż, anormalne.

Hrabia poczuł się urażony tą uwagą.

- Moje dzieci są całkowicie normalne - zaperzył się.

dalous

- Źle mnie zrozumiałeś - przerwała mu. - Uważam, że Catherina i Ian są normalnymi, inteligentnymi dziećmi. Tylko dziwnie się zachowują.

an

Tłumią ciekawość i entuzjazm, bo chyba boją się, że okażą się nieposłuszne. - Pochyliła się do przodu. - Moim zdaniem, ty jesteś tego sc

przyczyną.

- Ja?

Bezwiednie położyła dłoń na ramieniu rozmówcy.

- Wczoraj Catherina powiedziała mi, że kazałeś jej i Ianowi słuchać mnie we wszystkim i robić, co każę. Bo jeśli nie, to poniosą konsekwencje.

Uniósł brew.

- To źle, że tak powiedziałem? Cicho westchnęła.

pona

- Oczywiście, że nie. Ale to jasne, że dzieci tak bardzo pragną cię zadowolić, że tłumią naturalne

skłonności do zabawy i przygody.

Uważam, że tak być nie powinno.

Damian popatrzył na Isabellę badawczo.

- Czyli chcesz, żebym im powiedział, że mają się źle zachowywać?

Że mogą nie zważać na twoje polecenia i robić, co chcą? - Był szczerze zdumiony.

- Ależ skąd. Nie chcę, żeby zamieniły się w niezdyscyplinowane małe urwisy. Mimo to pragnę, aby wiedziały, że czasami mogą sobie pofolgować. Nawet popełniać błędy. Chcę, żebyś im powiedział, że nie muszą być idealne. - Przez twarz guwernantki przemknął cień smutku, bo przypomniawszy sobie własne dzieciństwo. - To bardzo wyczerpujące zadanie dla małych dzieci nieustannie pamiętać o zachowaniu bez zarzutu. Damian patrzył na nią z powątpiewaniem, ona jednak nie przestawała mówić.

- Jeszcze jedno musimy sobie wyjaśnić - dodała miękko. - Ma to an
związek z Catheriną.

- Tak?

sc

- Czy zdajesz sobie sprawę, że ma niesamowitą pamięć? Jest doprawdy nadzwyczajna. Potrafi zapamiętać z najdrobniejszymi szczegółami prawie wszystko, czego ją uczę, zwłaszcza z arytmetyki.

Hrabia się uśmiechnął.

- Mój dziadek miał taką doskonałą pamięć. Nie wiedziałem, że Catherina ją po nim odziedziczyła.

- No cóż, odziedziczyła. I choć uważam, że jest to zdumiewający dar i kiedyś z pewnością jej się przyda, Catherina wykorzystuje go w bardzo **pona**

nietypowy sposób.

- Jak to?

Isabella wypuściła głośno powietrze.

- Ma obsesję na punkcie wojny. Fascynuje ją pod każdym względem, a najbardziej ostatni konflikt z Francją. Catherina i Ian bez przerwy urządzają sobie bitwy, w których walczą żołnierzyki. Zdumiałbyś się, jaką szczegółową wiedzę ma twoja córka. Dokładnie wie, ilu było żołnierzy w konkretnych potyczkach, gdzie się odbyły, jacy oficerowie brali w nich udział i jakie wydawali rozkazy. To nadzwyczajne. -

Spojrzała na swoje dłonie. - Zna też liczbę ofiar każdej potyczki, zarówno rannych, jak i zmarłych. Jej dbałość o detale czasami mrozi krew w żyłach.

- To brzmi bardzo dziwnie. - Damian przełknął ostatni łyk kawy. Ze zmarszczonym czołem zapytał: - Co to oznacza twoim zdaniem?

dalous

- Nie wiem dokładnie. - Wzruszyła bezradnie ramionami. - Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że ta obsesja na punkcie zmarłych i an
śmierci nie jest najzdrowsza.

Hrabia wytarł usta serwetką i rzucił ją niedbale na stół.

sc

- Zgadzam się. Zachowanie Catheriny nie jest zdrowe i nie powinniśmy go dłużej tolerować - oświadczył. Odsunął krzesło i wstał. -

Porozmawiam z nią wieczorem i powiem, żeby już więcej tak się nie bawiła.

- Och, nie! - Isabella podskoczyła gwałtownie na krześle, uderzając przy tym kolanami w stół, aż zadźwięczały stojące na nim naczynia. - Nie możesz ot tak po prostu zakazać jej zabawy.

Uniósł jedną brew.

pona

- Dlaczego nie? Jako ojciec jestem odpowiedzialny za Catherinę.

Jeśli moja córka źle się zachowuje, muszę na to zareagować. I to natychmiast.

Patrzyła na hrabiego z konsternacją. Jakie to dla niego typowe: chcąc wpłynąć na zmianę zachowania córki, obrał najłatwiejszą drogę, zamiast zastanowić się nad przyczynami.

- Nie sądzę, żeby takie potraktowanie sprawy było właściwe. Kiedy dzieci bawią się w odtwarzanie krwawych bitew, Catherina zawsze wspomina o tobie i twoim udziale w wojnie.

- Moim udziale? Skinęła głową.

- Jak rozumiem, razem z panem Jenkinsem walczyliście w wojnach napoleońskich. - Potwierdził ruchem głowy, a ona kontynuowała. -

Catherinę interesują głównie bitwy, w których uczestniczyłeś.

Sprawiał wrażenie całkowicie zdezorientowanego.

dalous

- To było wiele lat temu, na długo zanim przyszła na świat. Skąd może wiedzieć o moim udziale w wojnie?

an

Pod jego badawczym spojrzeniem Isabella zaczęła niespokojnie wiercić się na krześle. Wprawdzie nie czuła się zobowiązana do lojalności

wobec pani Amberly, niemniej nie miała ochoty ujawniać jej związku z całą sprawą. Nie widząc jednak wyjścia, powiedziała prawdę.

- Podczas twojej nieobecności pani Amberly zbierała wycinki z gazet z opisem działań wojennych, w których brałeś udział. Ma zwyczaj czytać je dzieciom, a Catherina wszystko dokładnie zapamiętuje.

- Nadzwyczajne - mruknął pod nosem. - Tak, to zadziwiające. -

Przed wypowiedzeniem następnej uwagi zagryzła nerwowo usta.

-Jednakże według mnie to dziwaczne zachowanie pokazuje tylko, jak **pona**

bardzo dzieci, a zwłaszcza Catherina, pożądamy twojej uwagi i miłości.

Na twarzy hrabiego pojawił się wyraz czujności.

- W twoich oczach mogę nie wydawać się najbardziej opiekuńczym rodzicem na świecie, ale zapewniam cię, Isabello, że kocham córkę i syna.

Nieprzystępność malująca się w jego oczach zdradzała prawdziwe uczucia; Isabella ponieważ zrozumiała, że zraniła rozmówcę.

Zaskoczyło ją to i zasmuciło, ponieważ nie takie miała intencje.

- Nie chciałam cię urazić, Damianie - powiedziała ze skrucą. - Po prostu zwracam uwagę na fakt, że Catherina i Ian za tobą tęsknią. W

ostatnim tygodniu bardzo rzadko cię widywali.

- To ogromnie pracowity sezon w Grange - rzucił gwałtownie, nadal dotknięty. - Niektórych zajęć nie wolno mi ignorować.

- Nie wolno ci też ignorować własnych dzieci - odparła spokojnie. -

dalous

Nie miały z tobą kontaktu od wielu dni.

Hrabia ze zniecierpliwieniem odwrócił się do niej plecami. Jej słowa an

nappełniły go goryczą, ale w głębi serca wiedział, że ma rację. Pozwolił, żeby zajęcia związane z gospodarstwem wypełniły mu cały czas, a sc

Catherina i Ian najwyraźniej cierpią z tego powodu. Nie może niczym tłumaczyć zaniedbywania dzieci, bez względu na rozmiar obowiązków. A najbardziej irytował go fakt, że jego zaniedbania wytykała mu zwykła guwernantka.

Przeszedł do drzwi i otworzył je energicznie, jednak przed wyjściem zatrzymał się na chwilę w progu.

- Wrócę dzisiaj do domu w porze herbaty. Liczę, że ty i dzieci będziecie na mnie czekały. - Cicho zamknął za sobą drzwi.

pona

Isabella po jego wyjściu zagłębiła się w myślach. Czowała się wyczerpana. Prawie nie wierzyła, że odważyła się wyrzucić hrabiemu zaniedbywanie dzieci. A on jej posłuchał. Naprawdę uważała, że dziwne zachowanie Catheriny to wynik braku uwagi i czułości ojca, i nie zamierzała dopuścić, aby dalej tak było, przynajmniej dopóki dzieci są pod jej opieką.

Bang! Bang! Dźwięk rozchodził się rytmicznie po cichym lesie, gdy hrabia podnosił siekierę i wbijał jej ostrze w gruby pień drzewa.

- Chce, żebym więcej czasu spędzał z dziećmi - mruzczał, unosząc narzędzie przed następnym uderzeniem. - Uważa, że je zaniedbuję i ponieważ jestem takim kiepskim ojcem, Catherina nabawiła się tej dziwnej obsesji na punkcie wojny, bitew i śmierci.

- Panna Browning powiedziała, że zaniedbujesz dzieci? - spytał

zdumiony Jenkins. Oderwał plecy od pnia wiązu, o który się wygodnie dalous

opierał. - Naprawdę nazwała cię kiepskim ojcem?

- Nie wprost - odparł Damian, znowu uderzając siekierą w gruby an

pień. Kawałki kory posypały się we wszystkie strony, ale on zdawał się tego nie zauważać. - I zwymyślała mnie, że jestem zbyt surowy dla sc

Catheriny i Iana. Powiedziała, że domagając się od nich perfekcyjnego zachowania, tłumię ich naturalną ciekawość i ograniczam rozwój. Takie tam bzdury.

Służący, słysząc poirytowanie w głosie pana, skrzywił się, a potem z żalem pokręcił głową.

- Więc zwolniłeś pannę Browning? - spytał cicho lekko roz-czarowany. - Przyznam ci się, Damianie, że będzie mi jej brakowało.

Polubiłem ją.

pona

- Przez jeden krótki tydzień? - sarknął hrabia, przemilczając fakt, że on także zaczął czuć sympatię do urodziwej guwernantki. Uderzywszy po raz ostatni w rozpołowiony już pień, uśmiechnął się szeroko do służącego.

- Nie bądź taki przybity, Jenkins - powiedział. - Nie zwolniłem panny Browning, choć z pewnością miałem do tego podstawy. - Odrzucił ciężką siekierę i otarł pot z czoła rękawem koszuli. Jego muskularne ciało było wymęczone intensywną pracą, ale umysł nadal funkcjonował sprawnie. -

Sądziłem, Jenkins, że guwernantki to potulne istoty, takie, których się prawie nie zauważa. Wyobrażałem sobie szarą myszkę, bezbarwną osobę, która przemyka dyskretnie po domu i często w ogóle jej nie widać.

- Panna Browning nie jest zwykłą guwernantką - oświadczył

Jenkins, wyraźnie ucieszony, że Damian nie kazał dziewczynie się pakować. - Gdyby nią była, nie wytrzymałaby w Grange dłużej niż jeden dzień.

dalous

Hrabia roześmiał się na tę uwagę.

- Racja, nie wydaje mi się, żeby zwykła guwernantka czuła się an

dobrze w naszym domu. - Wiedział, że jego stosunki ze służbą trudno było określić jako typowe. - Wiesz, że sądziła, iż to ja jestem odpowiedzialny sc

za ciężę naszych pokojówek?

- Wszystkich czterech? - Jenkins wybuchnął śmiechem, podając przy tym hrabiemu wiadro z wodą. Ten zanurzył w nim chochlę, z której potem zaczął pić. Resztę wylał sobie na głowę, rozkoszując się uczuciem zimna rozchodzącym się po rozgrzanym ciele.

- Isabella pomyliła się w sprawie pokojówek, ale co do dzieci ma rację - przyznał. Podniósł siekierę i ruszył w stronę polany, na której reszta załogi spożywała popołudniowy posiłek. Jenkins podążył za nim. -

pona

Przypuszczam, że powinienem się cieszyć, że zależy jej na dzieciach i zwraca mi uwagę, że je zaniedbuję.

- Spędzasz z Catheriną i Ianem więcej czasu niż inni ojcowie, zwłaszcza ci z arystokracji. - Jenkins natychmiast zaczął go bronić.

- To niezbyt dobre porównanie - stwierdził. - Ludzie z elit, zajęci towarzyskimi zobowiązaniami, nie mają czasu myśleć o dzieciach.

- Dobry Boże, Damianie, przecież zajmowałeś się posiadłością, a nie biegałeś po balach. Dzieci rozumieją, że masz obowiązki. Panna Browning także powinna to zrozumieć.

- Nie sądzę, żeby to, jak spędzam czas, szczególnie interesowało dzieci albo pannę Browning. Rzecz w tym, że nie poświęcam go Catherinie i Ianowi.

Jenkins popatrzył na niego z zaciekawieniem.

- I jak zamierzasz temu zaradzić?- Po południu wrócę do domu i dalous

wypiję z nimi herbatę - oświadczył; w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia na widok zdumienia na twarzy służącego. Odczuwał pewną an

satysfakcję, że po tylu latach znajomości nadal potrafi zaskoczyć Jenkinsa.

sc

Rozdział 10

Popołudniowa herbatka okazała się katastrofą. Ciche, posłuszne dzieci, o których opowiadała Isabella z rana, zamieniły się w hałaśliwe, rozbrykane potworki, kiedy tylko ich ojciec wkroczył do salonu. Najpierw zawzięcie kłóciły się o to, kto usiądzie obok hrabiego, a gdy ten zaproponował kompromis i zajął miejsce pomiędzy córką i synem, **pona**

krzykiem wyraziły swoje niezadowolenie. Potem nieustannie sobie przerywały i bez skrępowania walczyły o zainteresowanie ojca. Damian, nie przejmując się ich rozruchaniem, ze spokojem i zaciekawieniem wysłuchiwał ich paplaniny, rzucając od czasu do czasu jakąś uwagę. Nie skarcił potomstwa za złe zachowanie, nawet wtedy gdy Catherina zagroziła, że uderzy brata w głowę filiżanką za to, że chciał zjeść ostatnią babeczkę z truskawkami.

- Zjadłaś już dwie, Catherino - wypomniał Ian ostrym głosem, którego Isabella nigdy wcześniej u niego nie słyszała. - Ta jest dla mnie.

- Wcale nie - sprzeciwiła się dziewczynka, unosząc pustą filiżankę. -

Ja ją zjem. I jeśli zaraz mi jej nie oddasz, rozbiję ci to na głowie. - Dla podkreślenia swoich słów wyżej uniosła filiżankę.

- Catherino! - zawołała z oburzeniem Isabella. - Natychmiast to odstaw!

dalous

Dziewczynka otworzyła usta, zamierzając zlekceważyć polecenie, ale napotkała surowe spojrzenie ojca. Z niechęcią opuściła rękę, choć an

nadal z wściekłością spoglądała na brata.

Isabella wypuściła powietrze. Spokój trwał jednak krótko, bo już po sc

chwili Catherina i Ian rzucili się po ciasteczko. Ponieważ w porę zorientowała się w ich zamiarach, uprzedziła ich działanie. Porwała z tacy przeklęte ciasteczko i desperacko wepchnęła je sobie do ust.

Dzieci były tak zaskoczone tym, co zrobiła, że zamarły w milczeniu.

One i hrabia gapili się na guwernantkę, która dławiąc się, próbowała jak najszybciej przełknąć ciastko.

Usiłując ukryć zakłopotanie, posłała im buńczuczne spojrzenie, zarazem starała się jak najszybciej wrócić do równowagi. Jej fiołkowe **pona**

oczy ciskały gniewne błyski, którymi chciała powstrzymać wszelkie komentarze. Kiedy wreszcie zjadła ciastko, oświadczyła najsurowiej, jak potrafiła:

- Dzieci, herbata skończona. Jednakże, zanim opuścicie pokój, przeprosicie ojca za niegrzeczne zachowanie.

Splotła ramiona na piersiach, spodziewając się wybuchu sprzeciwu, ale jedno surowe spojrzenie hrabiego wystarczyło, żeby rodzeństwo wykonało polecenie.

Miła cisza, która zapadła w pokoju po wyjściu Iana i Catheriny pozwoliła Isabelli nieco ochłonąć. Ostatnie dwie godziny upłynęły jej na upominaniu, poprawianiu, straszaniu wychowanków, a wszystko po to, żeby nauczyli się zachowywać w cywilizowany sposób. Jej wysiłki nie przyniosły większego efektu. Czowała się pozbawiona sił, wyczerpana i wiedziała, że to po niej widać.

dalous

Nalewając sobie chłodnej herbaty, zerknęła na butelkę brandy stojącą na pomocniku. Mimo że rzadko piła alkohol, pomysł, by tym razem go an

skosztować, aby ukoić nerwy, wydawał się bardzo pociągający.

Brakowało jej jednak odwagi, żeby w obecności hrabiego się nim sc

poczęstować.

W gruncie rzeczy nawet nie miała śmiałości na niego spojrzeć; bała się, że w jego oczach zobaczy dezaprobatę i wzgardę, które z pewnością odczuwał. Co też musi sobie o niej myśleć po tym katastrofalnym spotkaniu z dziećmi! Pewnie to, że jest kiepską guwernantką, która nie potrafi zapanować nad podopiecznymi.

Hrabia wstał z obitej brokatem sofy, żeby rozprostować nogi.

Przeszedł spokojnie do pomocnika i nalał brandy do dwóch szklaneczek.

pona

Bez słowa przemierzył pokój i jedną podał Isabelli. Podniosła na niego zaskoczone spojrzenie, ale nie zaprotestowała.

- Wyglądasz tak, jakbyś tego potrzebowała - stwierdził z błyskiem rozbawienia w oczach. - Mnie też się przyda.

Isabella zauważyła jego wesołość.

- Widzę, sir, że bawi cię ta sytuacja - powiedziała oschle - choć szczerze mówiąc, nie rozumiem dlaczego.

- No proszę cię, Isabello. Sądziłem, że będziesz zadowolona - odparł

z kpiącym uśmiechem. - Catherina i Ian byli nieznośni jak niegdyś.

Przecież rano martwiłaś się, że nie mogą rozwijać swojej naturalnej... hm, jak to nazwałaś... naturalnej ciekawości.

Stłumiła jęk. Przyszło jej na myśl, że dzieci zachowywały się tak strasznie za jego namową, szybko jednak wykluczyła taką ewentualność.

Żaden rozsądny ojciec nie zachęcałby dzieci do złego.

dalous

- Rozwijanie wrodzonej ciekawości to jedno - stwierdziła, popijając brandy. - Tolerowanie nieposłuszeństwa i grubiaństwa to zupełnie inna an

sprawa.

- I tak nie były dzisiaj szczególnie niegrzeczne - osądził. Opróżnił

sc

swoją szklaneczkę do dna i nalał sobie następną porcję, po czym usiadł. -

Przypominam sobie, że kiedy ostatni raz walczyły o ciastko, Catherina straciła pukiel włosów.

- Ian wyrwał Catherinie włosy?

- Tylko trochę - uspokoił Damian. - Oczywiście Catherina go sprowokowała. Ugryzła go w ramię. Chyba dwa razy.

- Toż to była prawdziwa wojna!

Isabella nie mogła pohamować śmiechu. Znowu upiła brandy.

pona

- Już to sobie wyobrażam. Latające w powietrzu filiżanki, po-wyrywane włosy, ślady po pogryzieniu.

Hrabia wybuchnął głębokim śmiechem, a ona na ten zmysłowy dźwięk poczuła skurcz serca. Dlaczego hrabia tak bardzo ją pociąga? Z

rozmyślam odwracając uwagę od niepokojącego wiercenia w brzuchu, głośno odchrząknęła i powiedziała poważnym tonem:

- Nie zamierzam przejść nad tym do porządku dziennego. Dzisiaj się przekonałam, że dzieciom potrzeba większej dyscypliny. Choć nadal uważam, że ich zachowanie to wynik walki o twoją uwagę.

- A ja uważam, że przesadzasz - odparł, starając się nie koncentrować na uroczej twarzy guwernantki. Od brandy miała zarumienione policzki, na czoło opadł jej lok kasztanowych włosów. Wyglądała niepokojąco pięknie. - Moje dzieci, Isabello, są po prostu żywiołowe.

- Wolę, gdy są zdyscyplinowane. Czy wesprzesz mnie w moich dalszych

wysiłkach?

- Tak - wyszeptał ciepło.

an

- To dobrze - odpowiedziała, kiwając głową z satysfakcją. Uniosła buntowniczo podbródek i odważnie spojrzała w szare oczy rozmówcy, se

zdecydowana zwalczyć dziwne emocje, które w niej budził.

I to był jej błąd. Damian odpowiedział intensywnym, długim spojrzeniem, od którego przeszedł ją dreszcz. W jego oczach czaiło się wyzwanie, którego nie rozumiała, jednak w skrytości ducha przyznawała, że jest nim zaintrygowana. Choć byli od siebie oddaleni o kilka kroków, mogłaby przysiąc, że czuje ciepło bijące od jego posągowego ciała.

Staliby tam w nieskończoność, gdyby nie nagłe pojawienie się Jenkinsa.

pona

- Czy przed zmrokiem wybierasz się do południowego ogrodu, sprawdzić, jak przebiegają prace?

- Oczywiście, Jenkins - odrzekł Damian, odrywając wzrok od Isabelli. - Ale wcześniej muszę jeszcze coś ustalić z panną Browning.

Potem zaraz przyjadę.

Uwolniona od jego hipnotyzującego spojrzenia Isabella podniosła się z krzesła i przeszła w najodleglejszy kąt salonu. Bojąc się ponownie popatrzeć na hrabiego, umyślnie odwróciła się do niego plecami i nerwowo wyjrzała przez okno.

On zaś przez długą chwilę milczał. Za każdym razem, gdy zostawał

z Isabellą sam na sam, jej towarzystwo działało na niego w niepokojący sposób. Guwernantka rozbudzała w nim żar i namiętność, o których prawie zapominał. Wystarczyło kilka jej niewinnych spojrzeń, żeby mógł

się przekonać, jak blisko powierzchni tkwią te uczucia i jak szybko dλους

potrafią wypłynąć.

Jednak był zdecydowany oprzeć się jej urokowi, mimo że wywierała an

na niego tak silny wpływ. Postanowił bardziej się kontrolować.

- Jak twoim zdaniem mam połączyć pracę w posiadłości z opieką sc

nad dziećmi, tak żeby czuły moją troskę?

Isabella wyraźnie zadrżała na dźwięk jego głosu. Przed odpowiedzią kilka razy przełknęła ślinę.

- Czy jest możliwe, żeby Catherina i Ian towarzyszyli ci w niektórych zajęciach? Mogliby odwiedzać z tobą najemców.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Zazwyczaj wychodzę z domu bardzo wcześnie i nim Catherina i Ian się obudzą, jestem już wiele kilometrów stąd. A najemców **pona**

odwiedzam tylko wtedy, kiedy wynikną jakieś problemy.

- Przypuszczam, że nie będziesz mógł codziennie wracać do domu na popołudniową herbatę?

- Żeby uczestniczyć w rozgrywkach o ciasteczka z truskawkami?

Niefrasobliwa uwaga sprawiła, że Isabella się rozluźniła. Zebrała odwagę i odwróciła twarz do hrabiego.

- Cóż, jeśli przyrzeknę, że zrobię, co w mojej mocy, żeby zapobiec bitwom, obiecasz wracać na podwieczorek?

- Będę tu przynajmniej dwa razy w tygodniu - zadeklarował. - A w tę sobotę Catherina i Ian mogą

zjeść ze mną kolację.

Na tę propozycję Isabella wywróciła oczami. W wyobraźni widziała już tłuczone ziemniaki i groszek fruujące po jadalni.

- Dzieci są trochę za małe, żeby tak późno jeść kolację - zaprotestowała. - Może lepiej poczekać do niedzieli. Jestem przekonana, że dalsz

znajdziesz trochę czasu po naszym powrocie z mszy.

Hrabia zamarł na te słowa.

an

- Nie chodzę do kościoła, Isabello - stwierdził krótko. - Dzieci też nie. - Przez chwilę mierzył się wzrokiem z guwernantką. - Czy to jasne?

sc

Isabella zamrugła niepewnie.

- Tak, sir. - Była zdumiona gwałtowną deklaracją i mocno nią zaintrygowana. Ciekawość nie pozwoliła jej powstrzymać języka, więc zapytała: - Czy masz coś przeciwko samemu Kościołowi, czy może żywisz wrogie uczucia do naszego Stwórcy?

- To nic osobistego - odparł z lekkim podenerwowaniem. - Moim zdaniem ludzie, którzy chodzą do kościoła, uważają, że godzina spędzona na modlitwie pozwala im bezkarnie grzeszyć przez cały tydzień. Wolę **pona**

myśleć, że nie jestem takim hipokrytą.

Z powątpiewaniem uniosła brwi.

- Ale to chyba nie jedyny powód twojej awersji do niedzielnej mszy?

Roześmiał się ochryple.

- Dobrze wiesz, jakie paskudne plotki krążą na mój temat. Nie chcę prowadzić dzieci do wsi, żeby wysłuchiwały tych złośliwych oszczerstw.

- Coś mi się wydaje, że mieszkańcy wioski mają ciekawsze tematy do rozmów - zauważyła beztrąsko. - Poza tym wątpię, żeby ktoś odważył

się w twojej obecności mówić źle o tobie. Jeśli stawisz czoło plotkarzom, Damianie, zainteresują się kimś innym.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Nie chcę narażać Catheriny i Iana na przykrości - oświadczył

stanowczo.

dalous

- Czy masz coś przeciwko temu, żebym ja poszła na mszę? Lekko zmarszczył czoło.

an

- To z pewnością wywoła różne komentarze. - Ponieważ milczała, zakończył ze zniecierpliwieniem:
- Decyzja należy do ciebie, Isabello.

sc

Jeśli tylko nie będziesz angażować dzieci, nie mam prawa niczego ci zakazać. A nawet nalegam, żebyś wzięła powóz.

- Dziękuję - odpowiedziała drwiąco, kiwając głową. - Czuję się zaszczycona.

- Dobrze - mruknął, nieco poirytowany, bo guwernantka najwyraźniej zamierzała wybrać się na mszę, a to w jego przekonaniu mogło się niemiło dla niej skończyć. - A więc ustaliliśmy, że w sobotę Ian i Catherina zjedzą ze mną kolację. Powiem pani Amberly, żeby podała ją **pona**

dokładnie o dziewiętnastej. - Popatrzył przebiegle na rozmówczynię. -

Oczywiście, ciebie także oczekuję.

- Naturalnie - zgodziła się słabym głosem; serce zabiło jej mocniej na myśl o wieczorze spędzonym w jego towarzystwie.

Damian zbierał się do wyjścia.

- Wybacz mi, ale muszę przed zmrokiem obejrzeć ogrodzenie. -

Zawahał się, ostatecznie jednak, nic więcej nie mówiąc, opuścił pokój.

Odprowadziła go pochmurnym wzrokiem.

- Już skończyłam rysować kwiatki, panno Browning. Mogę je teraz pomalować? - Catherina z nieskrywanym pożądaniem patrzyła na pudełko farb wodnych, których używała guwernantka.

- Oczywiście. - Isabella odsunęła się od sztalugi, żeby dziewczynka miała łatwiejszy dostęp do farb.
- Lekkie, równe pociągnięcia - poradziła, widząc, jak przykłada pędzel do kartonu.

dalous

Dodała jeszcze kilka wskazówek, po czym skupiła uwagę na Ianie.

Chłopiec zamiast malowania wybrał naukę pisania. Usiadła obok niego na an
kamiennej ławeczce.

- Bardzo dobrze, Ianie - pochwaliła, gdy z dumą pokazał jej swoją sc

pracę. Literki były nierówne, dwie napisał odwrotnie, ale pismo było czytelne - duże osiągnięcie jak
na trzylatka. - A teraz skupmy się na nauce liczenia. Jeden, dwa, trzy...

Ian posłusznie się do niej przyłączył; stopniowo mówiła coraz ciszej, żeby mógł sam liczyć.

Wróciła do sztalugi, zadowolona, że zdecydowała się przeprowadzić lekcje na dworze. Pobyt na
świeżym powietrzu cieszył ją tak samo, jak jej małych podopiecznych.

pona

To oni wybrali miejsce - różany ogród po północnej stronie dworu, jedyny, który sprawiał wrażenie
zadbanego. Wprawdzie rabatki porastało zielsko, krzewy pięły się nadzwyczaj wysoko w niebo, ale
przynajmniej alejki były oczyszczone, a rosnące obok nich różaneczniki zachwycaly kwiatami.- Tata!
- rozległ się podekscytowany głos Catheriny. Dziewczynka rzuciła pędzel i pobiegła do hrabiego.

Wyłonił się niespodziewanie zza wysokiego żywopłotu. Szedł

swobodnie, postukując szpicrutą o zabłocone wysokie buty. Ciepło przywitał się z córką, po czym
skupił uwagę na Isabelli.

Ona zaś, mimo że poczuła znajome szybkie bicie serca, ukryła zaskoczenie.

- Mamy dzisiaj lekcję na dworze - wyjaśniła.

- Domyśliłem się - odparł hrabia z lekkim uśmiechem. Podeszedł do sztalug i przyjrząwszy się
stojącemu na nich obrazkowi, pochwalił pracę.

dalous

- Siedemnaście, osiemnaście, dziewiętnaście, dwadzieścia. -Iana, który przechadzał się za wysokim
krzewem, nie było widać, za to an

wyraźnie docierał jego głos, gdy śpiewnie wymieniał kolejne liczby.

- Ian uczy się liczyć - poinformowała niezbyt inteligentnie Isabella.

sc

- Tak - mruknął hrabia. - Słyszę. - Śmiejąc się, powtórzył za synem:

- Dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć, dwadzieścia dziesięć, dwadzieścia jeden. To jakiś nowy system liczbowy, Isabello?

- Chłopiec robi postępy - zapewniła pospiesznie, oblewając się rumieńcem. - Ian, wróć do nas, proszę.

- Przyszedłem, żeby zabrać dzieci na popołudniową konną przejażdżkę - oświadczył Damian, kiedy pojawił się jego syn. - Jeśli tylko skończyły już lekcje.

pona

- Ja skończyłam, tato - oznajmiła Catherina, ozdabiając obraz ostatnim maźnięciem. - Pójdziemy się przebrać w stroje do jazdy i zaraz wrócimy. Pospiesz się, Ianie. - Rzuciła pędzel na ziemię i pochwytywszy brata za rękę, pobiegła z nim w stronę domu.

Isabella trafnie zinterpretowała zmarszczkę na czole hrabiego i zainterweniowała, zanim zdążył złączyć dzieci za oddalenie się bez pozwolenia.

- Naprawdę już skończyliśmy - rzuciła łagodnie. - Dołączysz do nas, Isabello? - zapytał, gdy pakowała pędzle i farby.

- Nie jeżdżę konno.

- Zniechęcona upadkami? - dociekał ze współczuciem.

Nie odpowiedziała od razu, ze zmarszczonym czołem wpatrując się w przedmioty, które trzymała w rękach.

- Szczerze mówiąc, nigdy się nie uczyłam - wyznała w końcu dalous

nieśmiało. Usiadła na kamiennej ławeczce i z wdziękiem poprawiła załamki skromnej sukni. Miała nadzieję, że Damian zmieni temat.

an

On jednak uniósł ciemną brew zaskoczony.

- Czyżby twój dziadek, hrabia, nie zachęcał cię do nauki jazdy sc

konnej?

- Nie - odparła szorstko. Hrabia zbliżył się, a ona przesunęła się na skraj ławki, żeby zwiększyć dystans między nimi. Ignorując jej zachowanie, oparł obutą stopę o ławkę, położył łokieć na kolanie i spojrzał na Isabellę.

- A to dlaczego?

Dostrzegła wyraźne zaciekawienie na jego przystojnej twarzy; zastanawiała się, co ma teraz zrobić. Mogła kazać mu pilnować własnych **pona**

spraw, ale coś ją przed tym powstrzymało. Coraz bardziej przywiązywała się do Grange i całkiem roztropnie uznała, że jeśli chce tu pozostać, lepiej się stanie, gdy Damian pozna prawdę o jej pochodzeniu. Jeżeli rzeczywiście Grange to takie niekonwencjonalne miejsce, jak hrabia twierdzi, nie powinno mieć znaczenia, że nowa guwernantka jest dzieckiem z nieprawego łoża.

- Dziadek od strony matki, hrabia Barton, mało się mną interesował

- oznajmiła obojętnym tonem. - Jeśli mnie pamięć nie myli, przez trzy lata, które u niego mieszkałam, rozmawiał ze mną nie więcej niż tuzin razy.

Damian uznał odpowiedź za dość dziwną i zastanawiał się, na ile jest wiarygodna. Pamiętał skłonność zmarłej żony do dramatyzowania; może i Isabella przesadza, wspominając przeszłość.

- Denerwowała go twoja bezpośredniość? - spytał, szukając dalsz

przyczyny.- Nie, lordzie - zaprzeczyła spokojnie. - Miał mi za złe, że by-

łam nieślubnym dzieckiem.an

Zdanie było wypowiedziane głosem opanowanym, niemal lekceważącym, ale hrabia nie dał się oszukać. Isabella tak mocno zaciskała sc

dłonie, że pobieleły jej palce.

- I źle cię traktował, tak? Zadumała się.

- Pierwszego dnia pobytu w domu dziadka, jego siostra, ciotka Agnes, wezwała mnie do salonu. Przywitała się ze mną pospiesznie i kazała stanąć po wschodniej stronie pokoju, przy oknie, gdzie było dużo światła. Chciała mi się dobrze przyjrzeć. Pragnęłam wywrzeć na niej dobre wrażenie, więc chociaż byłam zaskoczona, spełniłam prośbę. -

Isabella wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić przed dalszą **pona**

opowieścią. - Wtedy ciotka wezwała wszystkich służących, którzy pracowali u dziadka w czasach, kiedy matka jeszcze u niego mieszkała, i zażądała, by stanęli obok mnie.

- Ale po co? Isabella zacisnęła oczy.

- Najwyraźniej miała własną teorię co do kwestii, kim był mój ojciec. - Uniosła głowę, zmusiła się do otwarcia oczu i spojrzała prosto na hrabiego. - Ciotka Agnes szukała mojego ojca. Sądziła, że zauważy podobieństwo między mną a którymś ze służących.

- A ty co zrobiłaś? Zaśmiała się krótko i ironicznie

- Nic. Przynajmniej na początku. Nie rozumiałam, co się dzieje. - Jej piękna twarz spoważniała. - Kiedy w końcu pojęłam, o co chodzi -

mówiła ze smutkiem - wybiegłam jak burza z pokoju. Nie było to właściwe zachowanie.

- Wcale się nie dziwię.

dalous

- Ciotka uważała inaczej. Od tej pory było coraz gorzej. Snuła swoją opowieść lekkim tonem, ale hrabia widział, że rany są głębokie. Wzruszył

an

go jej niby to obojętny ton głosu; odczuwał żal z powodu przykrości i poniżenia, których doznała.

sc

- Jenkins mówił, że twój ojciec był lekarzem.- Lekarzem był

mężczyzna, za którego wyszła moja matka -poprawiła. - Nie znam mojego ojca i nie wiem, kim jest.

- Musi ci być z tym ciężko - stwierdził, walcząc ze współczuciem w głosie. Nie chciał jeszcze bardziej ranić dumy Izabelli, dając jej do zrozumienia, że się nad nią lituje.

- Spędziłam wiele bezsennych nocy, rozmyślając o moim prawdziwym ojcu. Wyobrażałam sobie, kim jest - wyznała. Zagubiona we **pona**

wspomnieniach, mimowolnie wyjawiała sekret, o którym nigdy nie śmiała mówić głośno. - Pamiętam, że kiedyś wymyśliłam sobie, że mój ojciec to książę. Wiadomo, że arystokraci uganiają się za kobietami, a wynikiem ich romansów są często nieślubne dzieci. Podobał mi się pomysł, że jestem skoligaconą z królewską rodziną. Kiedyś jednak podsłuchiłam jakiegoś dżentelmena, który powtarzał uwagi księcia Wellingtona na temat synów starego króla. Nazwał ich cholernymi kamieniami u szyi każdego rządu. Wtedy bardzo szybko zrewidowałam swoją teorię.

Damian był zaskoczony, że z takim spokojem opowiada o wydarzeniach, które z pewnością głęboko ją zraniły.

- Dlaczego postanowiłaś wyjawić mi prawdę?

- Podoba mi się w Grange - stwierdziła, unosząc głowę. -I wolę, żebyś teraz poznał moją historię, dopóki jeszcze nie przywiązałam się bardzo do dzieci. Jeśli postanowisz mnie zwolnić, odejście nie będzie dla dalous

mnie aż tak trudne.

- Czy poprzednie posady utraciłaś właśnie z powodu swojego an

pochożenia?

- Nie do końca. - Wierciła się niespokojnie na ławeczce, bo nie sc

miała ochoty opowiadać o swojej karierze guwernantki, ale hrabia wy-rażnie był tym zainteresowany. - Moja pierwsza pracodawczyni uważała, że zbyt skupiam na sobie uwagę odwiedzających dom panów. Druga podejrzewała, że zagięłam parol na jej najstarszego syna.

- A tak było?

- Ależ skąd - obruszyła się. - Doszło tylko do jednego, krótkiego pocałunku, ale nie tak namiętnego i ekscytującego jak pocałunek z tobą...

- przerwała, przerażona tym, co powiedziała.- Mów dalej - nalegał, **pona**

zachwycony w duchu, że jego pocałunki robiły większe wrażenie niż pocałunki nieznanego mu młodzieniaszka.

Podenerwowana, unikając jego badawczego wzroku, kontynuowała:

- Za trzecim razem zostałam damą do towarzystwa, ale bardzo szybko ja i moja chlebodawczyni uznałyśmy, że nie pasuję do takiego życia. To prawda, że o wiele lepiej daję sobie radę z dziećmi niż z rozkapryszonymi starymi wdowami. Co do Braunów, to znasz powód mojego zwolnienia.

Nie była pewna, ale odniosła wrażenie, że hrabia się zarumienił.

- Ich strata jest naszym zyskiem, Isabello - rzucił szarmancko.

Przyjęła komplement lekkim skinieniem głowy.

- Teraz, kiedy wyznałam ci mój sekret - powiedziała - oczekuj ę rewanzu.

Damian zeszywniał, choć spokojnie zapytał: dalous

- Co dokładnie cię interesuje?

- Wyjaśnij mi, dlaczego Jenkins mówi ci po imieniu? Ostrożność i an
nieufność zniknęły.

- Wyciągnął mnie spod konia po bitwie pod Vitorią. Gdyby nie jego sc

upór, umarłbym tam, jak wielu moich towarzyszy. Przeszliśmy na ty w Hiszpanii, gdzie długo dochodziłem do zdrowia. Po powrocie do Anglii uznałem, że upieranie się przy formalnościach byłoby idiotyzmem.

Na ustach Isabelli pojawił się ironiczny uśmiezek.

- Śmierć zaciera różnice klasowe - mruknęła.

Nastąpiła długa chwila ciszy, podczas której poczuła, że ogarnia ją przyjemny spokój. Uznała, że dzielenie się wspomnieniami zbliżyło ją do Damiana.

pona

- Jesteśmy gotowi, tato. - Głos Catheriny zabrzmiał głośno i wyraźnie.

Hrabia z żalem oderwał wzrok od pełnych ciepła oczu Isabelli.

Intymna rozmowa przyniosła mu dziwne ukojenie, poza tym między nim a Isabellą niespodziewanie nawiązała się nić zrozumienia i szacunku. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek tak szczerze opowiadał komuś o swoich przeżyciach.

- Jeśli zdecydujesz kiedyś, że chcesz się nauczyć jeździć, z chęcią udzielę ci lekcji, Isabello. - Z tymi słowami poderwał się z ławki. Nim zdążyła odpowiedzieć, już go nie było.

Niedzielny poranek był pochmurny. Mimo to z Grange do wiejskiego kościółka wyruszyła spora grupa osób. Isabella jechała powozem hrabiego z Jenkinsem u boku. Fran, Penny i ich mężowie usadowili się na koźle. Powoził Joe, mąż Penny.

dalous

- Jak przebiegła kolacja z hrabią i dziećmi, panno Browning?

- zagaił uprzejmie Jenkins.an

- W powietrzu nie fruwały ani potrawy, ani żadne płyny, panie Jenkins - odpowiedziała z uśmiechem Isabella. - Przypuszczam, że to sc

oznacza udaną kolację.

Rzeczywiście sobotni posiłek przebiegł lepiej niż wcześniejsza popołudniowa herbatka, ale i on nie minął bez przykrych incydentów.

Catherina wylała na stół sos z sosjerki - co akurat zdaniem Isabelli nie stanowiło tragedii, bo sos był mdły i zdecydowanie zbyt gęsty - gorzej, że Ian naigrywał się z siostry i dziewczynka bardzo się z tego powodu złościła.

Tym razem Isabelli udało się zapobiec kłótni między rodzeństwem i **pona**

nawet wystarczyło do tego tylko jej surowe spojrzenie, niemniej i tak była zawiedziona zachowaniem dzieci.

- Catherina i Ian są bardzo grzeczni, ale tylko przy mnie. Muszę coś wymyślić, żeby zachowywały się tak samo w obecności ojca

- zwierzyła się z ciężkim westchnieniem.

- Jestem pewien, że coś pani wymyśli, panno Browning -uprzejmie stwierdził służący.

Popatrzyła na niego z wyraźnym powątpiewaniem. Jej zaufanie do własnych pedagogicznych talentów zostało ostatnio poważnie nadszarpnięte. Przygnębiało ją to, ponieważ bardzo jej zależało na wykazaniu się przed hrabią. Pragnienie udowodnienia mu, że jest dobrą guwernantką, stawało się obsesją. Nie chciała zbyt głęboko zgłębiać przyczyn tego stanu rzeczy, bo chyba nie była gotowa na zmierzenie się z tym, co mogłaby odkryć.

dalous

Widząc jej zatroskanie, Jenkins postanowił oderwać ją od przykrych myśli opowieścią o historii wsi, w której znajdował się kościół.

an

- Zapewne panienka nie wie, że wiele budynków w tej okolicy pochodzi jeszcze z czasów normańskich - zaczął. Właśnie mijali zespół

sc

kamiennych domów z wielodzietnymi okiennicami.

Isabella posłusznie wyrzała na zewnątrz. Mimo znacznej odległości widać już było masywną bryłę kościoła z małymi okienkami.

- Kościół to dzieło normańskiego rycerza, niejakiego Ruarka De Mohun. W kaplicy stoi trumna z alabastrową rzeźbą na wieku, przedstawiającą ostatniego męskiego potomka rodziny De Mohun, który zginął w bitwie pod Boroughbridge w 1322 roku.

Z zaciekawieniem skinęła głową, Jenkins zaś mówił dalej: **pona**

- Naturalnie historia wsi to nic w porównaniu z legendą związaną z Whatley Grange.

- Whatley Grange? - zdziwiła się. Przeczowała, że zaraz dowie się czegoś naprawdę fascynującego o posiadłości Damiana.

- Nie słyszała panienka historii o skarbie lady Anny? Isabella była zaintrygowana, ale ponieważ szybko zbliżali się do celu podróży, zabrakło czasu na wyjaśnienia. Już po chwili drogą obsadzoną szpalerem przyciętych cisów, pod piękną łukowatą bramą wjechali na dziedziniec kościoła. I wtedy jej rosnące zdenerwowanie nagle przeszło w skrajne zdumienie. Na kościelnych schodach, w królewskiej pozie, w każdym calu pan na włościach - od wypolerowanych jeździeckich butów i obcisłych bryczesów po ciemną elegancką marynarkę - stał hrabia.

dalous

R

ozdział 11

an

Damian czekał, aż powóz się zatrzyma, następnie otworzył

sc

drzwiczki i podał dłoń Isabelli. Na jego twarzy widniał olśniewający uśmiech.

- Proszę zamknąć usta, panno Browning - szepnął, podsuwając jej ramię. - Parafianie tylko udają, że nie widzą mojego powozu, ale kątem oka z pewnością go obserwują.

Jego słowa wzbudziły niepokój w Isabelli, obrzuciła więc dziedziniec badawczym spojrzeniem. Rzeczywiście stojący w małych grupkach wierni byli niby to pogrążeni w rozmowie, ale zerkali w ich stronę. Jakaś matrona, napotkawszy jej wzrok, pospiesznie spuściła oczy **pona**

na modlitewnik w rękach.

Na policzki guwernantki wypłynął rumieniec. Mimo to jakby nigdy nie podała osłoniętą rękawiczką dłoń Damianowi i z gracją wysiadła z powozu.

- Co ty tu robisz? - syknęła do niego, zarazem posyłając uprzejmy uśmiech korpulentnemu jegomościowi, który otwarcie się jej przyglądał.

- Chyba nie sądziłaś, że zostawię cię samą na pastwę losu?

Zdumiona, spojrzała na hrabiego. Przypuszczała, że z niej kpi.

Przecież poprzedniego dnia jasno przedstawił swoje stanowisko w kwestii niedzielnych mszy. A jednak stał teraz przed kościołem.

- A Catherina i Ian?

- Zostali w domu, gdzie ich miejsce - odparł stanowczo.

Nie wdając się w dalsze wyjaśnienia, pochwycił jej dłoń i położył

sobie w zagięciu ramienia. Kiedy wkroczyli do kościelnego przedsionka, dalous

uświadomiła sobie, że wokół nagle zapadła cisza. Kolana się pod nią ugięły. Całe szczęście, że opierała się na silnym ramieniu Damiana.

an

Przytłaczały ją spojrzenia wpatrujących się w nią ludzi.

Wyczuła, że ręka hrabiego drży. Był zdenerwowany, choć z jego sc

twarży nikt by tego nie wyczytał. Ale ona wiedziała swoje. Udawał tylko opanowanego i spokojnego, a w rzeczywistości dręczył go lęk. To odkrycie ją wzruszyło.

Damian pojawił się w kościele ze względu na nią, uznawszy prawdopodobnie, że będzie potrzebowała jego wsparcia. Żeby jej pomóc, zapomniał o własnych urazach. Rzadko, jeśli w ogóle, doświadczała takiej bezinteresownej życzliwości. Jeszcze bardziej się wzruszyła.

Oszołomiona odkryciem, nie zwróciła początkowo uwagi, że hrabia **pona**

prowadzi ją na przód kościoła, do ławy, w której zasiadali członkowie okolicznych szlacheckich rodzin.

- Chyba wiesz, że to niestosowne - powiedziała z naciskiem. Szli wolno wzdłuż nawy głównej. Czując świdrujące spojrzenia parafian, dodała szeptem: - Powinnam zająć miejsce w ławce przeznaczonej dla służby.

- Wtedy nie mógłbym cieszyć się twoim towarzystwem - oświadczył. - Poza tym oboje wiemy, że w moim domu jesteś kimś więcej niż zwykłą służącą.

Zdumiała ją ta uwaga, ale świadoma skierowanych na nią oczu, zapanowała nad wyrazem twarzy.

- Ktoś może to mylnie odczytać i uznać, że jestem twoją kochanką -

syknęła, dziwiąc się, że umknął mu tak oczywisty wniosek.

- Na to właśnie liczę - odparł nonszalancko. - Moim zdaniem dalous

przyrowadzenie kochanki do kościoła to szczyt złego smaku, ale wszyscy i tak są przekonani, że jestem do tego zdolny. Mam nadzieję, że an

uznają cię za moją kochankę. Może wtedy przestaną plotkować o tym, że jestem odpowiedzialny za ciążę moich pokojówek.

sc

Isabella cicho jęknęła, Damian zaś uśmiechnął się do niej przebiegle.

- Nie zapominajmy także o twoim uderzającym podobieństwie do Emmeliny. - Uścisnął lekko jej dłoń, którą konwulsyjnie zaciskała na jego ramieniu. - Błagam cię, Isabello, daj mi szansę zaskoczyć tych plotkarzy.

Mam nadzieję, że przynajmniej ci z gorszym wzrokiem pomyślą, że jesteś moją zmarłą żoną. Och, oto i lady Edson. Ten jej arystokratyczny nosek marszczy się z oburzenia jak stara rękawiczka.

pona

Isabella nie umiała pohamować lekkiego okrzyku zgorszenia.

Odwróciła głowę do hrabiego, zamierzając zganić go za uszczypliwy komentarz, ale w jego oczach dostrzegła iskierki wesołości.

- Próbujesz, lordzie, rozproszyć moje obawy - domyśliła się.

- I udało mi się, Isabello - oświadczył z satysfakcją, zatrzymując się przy drewnianej rzeźbionej ławie.

Msza ciągnęła się w nieskończoność. Hrabia pilnował się i już nie wygłaszał kpiących uwag na temat parafian, za co Isabella była mu bardzo wdzięczna. I tak czuła się wystarczająco skrępowana faktem, że siedzi obok niego bez przyzwolitki.

Wciąż ktoś na nią spoglądał, więc nie opuszczało jej niepokojące wrażenie, że jest obserwowana. Domyślała się, że Damian czuje się podobnie, ale nie pokazywał tego po sobie.

Przy końcowej pieśni pochylił się i zniżając głos do szeptu, tak żeby dalous

tylko ona mogła go usłyszeć, powiedział:

- Msza się wkrótce skończy. Każę Jenkinsowi wracać do Grange na an

moim koniu, a sam pojedę z tobą powozem. Odjedziemy od razu, czy zatrzymamy się na pogaduszki z sąsiadami?

sc

Ucieszyła się, że zapytał ją o zdanie.

- Nie odczuwam wprawdzie takiej potrzeby, ale nagły odjazd wydaje się niestosowny. Chyba nie stanie się nic złego, jeśli pogawędzimy z kilkoma osobami.

Skinął głową na znak zgody. Coraz bardziej podziwiał jej odwagę.

Ostatniej nocy długo nie mógł zasnąć; zamartwiał się tym, jak nowa guwernantka zostanie przyjęta przez okolicznych mieszkańców. Okazało się jednak, że jest bardziej wyrobiona towarzysko, niż to sobie wyobrażał.

pona

Mimo że stali na dziedzińcu kilka minut, nikt do nich nie podszedł.

Im dłużej czekali, tym bardziej Isabella żałowała, że zdecydowała się zostać.- Wygląda na to, że nie ma tu ani jednej odważnej osoby -mruknął

Damian, pochylając się do jej ucha. - Nawet pastor zdezerterował.

- Chyba czas wracać - stwierdziła z wymuszonym uśmiechem.

Rzuciła wyzywające spojrzenie w stronę stojącej nieopodal grupki parafian. Na ich twarzach malował się chłód zmieszany z zaciekawieniem. Serce zabiło jej mocniej. To tchórze, uznała w duchu ze złością. I głupcy. Banda tępaków, którzy dają wiarę każdemu, nawet najgłupszemu kłamstwu. Udają świętoszków, ale nie sięgają Damianowi do pięt, nie są warci jego uwagi.

- Jedźmy już - powtórzyła.

- Jeszcze nie - sprzeciwił się hrabia. - Zdaje się, że wiem, jak udobruchać sąsiadów. Mam wielką ochotę przetestować mój pomysł i dalous

sprawdzić, czy okaże się skuteczny. Poza tym już mnie to irytuje, że mieszkańcy z okolicy uważają mnie za kogoś, kogo należy za wszelką an

cenę unikać. Niczym jakiejś zarazy. - Od niechcienia poprawił mankiet surduta, po czym podsunął ramię towarzysze. - Życie mnie nauczyło, że sc

trzeba mierzyć się z przeciwnościami. Chodźmy, Isabello.

Ramię przy ramieniu przeszli pomiędzy falującym tłumem wiernych, którzy skwapliwie usuwali im się z drogi. Już po kilku krokach Isabella zorientowała się, kto jest celem hrabiego. Szli dalej bez pośpiechu, aż dotarli do lady Edson. Tłum ucichł, by móc usłyszeć rozmowę.

- Dzień dobry, lady Edson.

Głos Damiana zabrzmiał tak gromko, że zaskoczona Isabella aż się **pona**

wzdrygnęła.

Nadęta matrona obrzuciła witającego się z nią mężczyznę chłodnym wzrokiem. Nie odzywała się, ale też nie odwróciła oczu. Stali więc w milczeniu naprzeciwko siebie niczym dwójka zapaśników gotujących się do walki. Isabella poczuła na plecach strużkę potu, ale także milczała.

Wydawało się, że cisza trwać będzie wiecznie, jednak w pewnej chwili lady Edson zamrugwała nerwowo. Jej twarz nagle utraciła lodowaty wyraz, a na policzki wypłynął słaby rumieniec. Oderwała spojrzenie od oczu hrabiego. Widząc to, Isabella wypuściła wstrzymywane powietrze.

- Dawno nie widziałam pana na mszy, lordzie - stwierdziła z naganą lady Edson, pragnąc chyba odzyskać przewagę nad przeciwnikiem.

- To prawda. - Wzrok Damiana pozostał chłodny. - Zaniedbywałem swoje powinności. Ale proszę się nie trapić, od teraz niedzielna msza stanie się dla mnie cotygodniowym obowiązkiem.

dalous

Po tym oświadczeniu rozległ się pomruk zdziwienia. Lady Edson poniosła całkowitą porażkę, a do hrabiego zaczęli podchodzić inni an

parafianie. Jego próba zakończyła się sukcesem.

Przedstawił Isabellę kilku osobom i po chwili uprzejmej pogawędki, sc

wykorzystując pierwszą sposobność, pożegnał się.

- Nie było tak źle, jak przypuszczałem, ale i tak się cieszę, że już po wszystkim - zwierzył się Isabelli, kiedy powóz wyjeżdżał z dziedzińca.

Byli sami; służba jechała na kozle.

- A mnie się wydaje, że nieźle się bawiłeś, sir. Lepiej niż się do tego pragniesz przyznać - zauważyła Isabella. - Konfrontacja z lady Edson sprawiła ci przyjemność.

Ciemnoszare oczy Damiana rozbłysły rozbawieniem.

pona

- Faktycznie, zmuszenie tej starej wiedźmy, żeby się ze mną przywitała, było zabawne. Myślę, że teraz już nikt nie odważy się otwarcie mnie ignorować. Może nawet ludzie przestaną tyle o mnie plotkować.

Isabella uśmiechnęła się z ulgą, szczęśliwa, że pobyt w kościele zakończył się sukcesem. Obrót wydarzeń, a także poczucie bliskości, która przekraczała zwykle stosunki między pracodawcą i pracownikiem, wprawiły ją w nastrój uniesienia.

Następny kilometr przejechali w milczeniu. Poszukując tematu do rozmowy, wypowiedziała pierwszą myśl, która przyszła jej do głowy.-

Opowiedz mi, proszę, Damianie, historię o skarbie lady Anny.

Wspominały o niej Maggie i Fran, a Jenkins napomknął coś na ten temat dziś rano, ale nie zdążył dokończyć.

Uśmiechnęła się do hrabiego zachęcająco.

dalous

- Lady Anna to najbarwniejsza postać spośród moich przodków.

Prawnuczka Henryka VIII, wywodząca się z pozamałżeńskiej linii an

Seymourów, była bardzo dumna ze swej tudorskiej krwi. Przybyła do Grange jako piętnastoletnia panna młoda. Podobno jej mąż był nią sc

całkowicie oczarowany.

- A więc wyszła za mąż z miłości?

- Tak się mówi. - Głos Damiana sugerował, że jest innego zdania. -

Mimo że podobno bardzo kochała męża, wiernie służyła księciu Charlesowi.

- Księżę był kobieciarzem, więc może próbował ją uwieść.

- Może - mruknął sceptycznie. - Tak czy inaczej, nikt nie kwestionował lojalności lady Anny wobec Stuartów. Gorąco broniła korony aż do **pona**

samego końca i podczas gdy jej mąż popierał lorda Fairfaksa...

- Wybacz, że przerywam - wtrąciła Isabella. - Mówisz, że mąż lady Anny popierał Fairfaksa?

Damian skinął głową.

- Ale przecież Fairfax był człowiekiem Cromwella, spiskował

przeciw królowi!

- Wiele arystokratycznych rodzin nie popierało Stuartów, Isabello, choć rzadko kto się teraz tym chwali. Tak, hrabia należał do frakcji wrogiej królowi, a jego żona nie. Lady Anna była wyjątkową kobietą jak na tamte czasy, miała własne zdanie niezależne od poglądów męża.

Wspomagała rojalistów, zbierając i rozprawdzając fundusze dla Korony.

- Była szpiegiem? - Isabella z zaciekawieniem pochyliła się do rozmówcy.

- Nie sądzę - odparł z namysłem. - Ale pewien nie jestem. Myślę, że dalous

jej zaangażowanie w wojnę domową zostało przez lata znacznie wyolbrzymione.- A co ze skarbem?

an

Hrabia szeroko się uśmiechnął, rozbawiony rosnącym podekscytowaniem guwernantki.

sc

- Podobno gdzieś w Whatley Grange ukryta jest cenna kolekcja monet, biżuterii i złotych półmisków. Lady Anna przechowywała te skarby dla zwolenników króla, którzy mieli nimi zapłacić za broń. Nikt jednak ich nie odebrał - kurierzy, którzy mieli je przejąć, zostali wymordowani.

- I co potem? - dociekała Isabella.

- Lady Anna się rozchorowała. Nie miała nikogo zaufanego, komu mogłaby wyjawić, gdzie ukryła

skarbu. Bała się, że mąż wykorzysta go **pona**

przeciwko Koronie. Zgodnie z legendą zmarła, zanim trafił we właściwe ręce. Nikt nie wie, gdzie jest.

- Chcesz powiedzieć, że do tej pory nikt go nie odnalazł? Przez tyle lat? - Od ekscytacji głos guwernantki nabrał piskliwych tonów.

- Czy lady Anna pozostawiła jakieś wskazówki co do miejsca ukrycia skarbu?

- Lady Anna pisała pamiętnik. Ostatni wpis to wiersz. Zdaniem niektórych jest zaszyfrowaną wskazówką. Ten, kto rozwiąże zagadkę, znajdzie skarb.

- Och. - Isabella z westchnieniem rozczarowania opadła na siedzenie. - Domyślam się, że pamiętnik już dawno gdzieś zaginął.

- Przeciwnie - rzucił lekko hrabia. - Ostatnio widziałem go w bibliotece.

Isabella radośnie klasnęła w dłonie.

dalous

- To wspaniale! Wyobrażasz sobie, jak wszyscy byliby zdumieni, gdybyśmy rozwiązali zagadkę i znaleźli skarb? - Nagle spoważniała.

an

- Tylko że ten wiersz jest pewnie bardzo długi i skomplikowany.

Damian zaczął recytować:

sc

- „Gloriano o tycjanowskich włosach, twym obrońcą daj mi być, różą południową twych wrogów przepędzić”.

- Znasz go na pamięć!

- Tak. - Głęboki głos hrabiego wibrował rozbawieniem. - Sądzę, że niejedno dziecko w naszej rodzinie marzyło o odnalezieniu skarbu. - Cóż, ja nie jestem już dzieckiem. - Isabella wyprostowała się i z zapalem powtórzyła: - „Gloriano o tycjanowskich włosach”. To musi być jakieś nawiązanie do Elżbiety I. A róża to zapewne czerwona róża Tudorów.

pona

Przez następne kilka minut mamrotała coś pod nosem, a potem nagle głośno sapnęła.

- Wielki Boże, czyżby skarb był zakopany w różanym ogrodzie po północnej stronie zamku?

- Doskonała dedukcja - roześmiał się Damian. Był pod wrażeniem szybkości, z jaką Isabella kojarzyła fakty. Jemu wpadnięcie na ten sam pomysł zajęło kilka godzin. Wprawdzie miał wtedy tylko dziesięć lat, ale i tak błyskotliwość towarzyszki ogromnie mu zaimponowała. - Możesz być pewna, Isabello, że przez sto pięćdziesiąt lat istnienia tej legendy ziemia w ogrodzie różanym przekopywana była nie raz. Dam sobie rękę odciąć, że nie ma w niej żadnego skarbu.

- Nie ma? - W głosie dziewczyny pobrzmiwało rozczarowanie.

- Nie - powtórzył z naciskiem. Zobaczył, że guwernantka wyraźnie przygasła i poczuł dziwny smutek. Żał mu było patrzeć, jak blask dala

ożywienia znika z błyszczących fiołkowych oczu. - Przykro mi -

wyszeptał ciepło.

an

- Wybacz mi moją głupotę - powiedziała z nerwowym śmiechem. -

Obawiam się, że czasami daję się ponieść wyobraźni.

sc

- Lubię taki entuzjizm - wyznał. Spojrzał na jej zaciśnięte palce. -

Zachęcam cię, żebyś bez skrupowania przejrzała pamiętnik lady Anny.

Może wpadniesz na jakąś wskazówkę, która umykała innym przez te wszystkie lata.

Przez chwilę przyglądała się przystojnej twarzy mężczyzny, sprawdzając, czy mówi serio. Przekonawszy się, że tak, uśmiechnęła się do niego uroczo.

- Dziękuję, Damianie. Chyba skorzystam z twojej uprzejmej **pona**

propozycji.- Chodźcie, dzieci - popędzała Isabella. - Wasz ojciec ma się pojawić na podwieczorku, a my, zanim do niego dołączymy, musimy się jeszcze przebrać.

Z nieskrywanym niepokojem przyglądała się dwójce podopiecznych. Przypuszczała, że sama także wygląda niechlujnie. Większość poranka i wczesnych godzin popołudniowych spędziła z dziećmi na dworze - zbierali różne okazy fauny i flory, które później miały im posłużyć za obiekty do badań.

Przy okazji Ian niemal wpadł do jeziora, kiedy z zafascynowaniem przyglądał się z brzegu lilii wodnej. Isabella wprawdzie zdołała uratować go przed kąpielą, ale jego buciki, skarpetki i krótkie spodni były całe w błocie. Catherina też miała wypadek. Potknęła się o wystający korzeń drzewa i naderwała rąbek niebieskiej sukienki. Jej starannie splecione z rana warkocze całkowicie się

rozplotły, a na czole dziewczynki widniała dalous

brudna plama. Isabella aż zadrżała na myśl o tym, co zobaczy, kiedy sama obejrzy się w lustrze.

an

- Chodźmy na skróty przez ogród, panno Browning - zaproponowała Catherina. - Będzie szybciej.

sc

Na skinienie głowy guwernantki chwyciła dłoń brata i oboje popędzili przed siebie. Isabella poczuła bolesne ukłucie w sercu, widząc podekscytowanie dzieci zbliżającym się spotkaniem z ojcem. Pomimo przyrzeczeń hrabia nie spędzał z nimi wiele czasu. Przez ostatnie pięć dni widywały go tylko wieczorami, kiedy kładły się spać.

Przynajmniej mają siebie, dumiała, widząc, że Catherina specjalnie zwalnia, żeby młodszy brat mógł za nią nadążyć. To zadziwiające, jak są sobie oddani. Dzieci często się kłóciły, czasami nawet dochodziło do **pona**

bójek, zwłaszcza w obecności ojca, ale i tak było widać, że są bardzo ze sobą związane. Nikt nie zdołałby ich rozdzielić.

W chwili gdy Catherina z Ianem dotarli do ciężkich balkonowych drzwi, Isabella mijając furtkę do ogrodu różanego.

- Za pięć minut przyjdę do waszego pokoju i pomogę wam się przebrać - zawołała głośno. Catherina przed wejściem do domu odwróciła się i pomachała jej na znak, że zrozumiała. Kiedy dzieci zniknęły z widoku, Isabella zwolniła kroku. Idąc żwirową ścieżką między różanymi krzewami, uważnie przyglądała się każdemu krzaczkowi. Oczy jej błyszczały.

- Już nigdy nie będę mogła spacerować wśród tych pięknych kwiatów, nie myśląc przy tym o lady Annie i jej przeklętym skarbie -

mruczała pod nosem. Początkowy entuzjazm, z jakim podchodziła do poszukiwania skarbu, przygasł. Przede wszystkim nie znalazła dalous

pamiętnika, bo nie było go w miejscu, o którym mówił hrabia - a na to, żeby przekopać się przez całą bibliotekę, nie miała czasu.

an

Postanowiła więc skupić się na wierszu. Była przekonana, że gdyby odkryła, o co chodzi z tą różą, o której w nim mowa, znalazłaby skarb.

sc

Szybko się jednak okazało, że w Grange wszędzie przewija się motyw róży - na meblach, sztukaterii,

okiennych witrażach, na sklepionych przejściach w środku i na zewnątrz dworu.

W trakcie poszukiwań dowiedziała się też, że w Grange istnieje różana sypialnia, różany salonik, sypialnia królowej Elżbiety, sypialnia Tudorów i jeszcze wiele innych pokoi, których nazwy miały związek z legendarną lady Anną.

Najbardziej zaskakujące było to, że najwięcej informacji o historii **pona**

Grange uzyskała od Jenkinsa. Ale i one nie przybliżyły jej do rozwiązania zagadki. Musiała szczerze przyznać, że główną przeszkodą był jej zastraszająco słaby zmysł orientacji. Bała się sama przeszukiwać dom, bo wiedziała, że już po kilku krokach z pewnością się zgubi.

Jenkins zaoferował się, że jej pomoże, ale zajęty sprawami posiadłości, ciągle nie mógł znaleźć na to czasu.

- Jeśli zostało trochę ciepłej wody, chętnie z niej skorzystam, Maggie - powiedziała do pokojówki po wejściu do nagrzanej kuchni.

Przyszła po wodę sama, bo domyślała się, że o tej porze dnia we dworze nie znajdzie się nikt, kto będzie miał czas, żeby jej usłużyć.

- Zaraz napełnię dla panienci cały kubek - zaoferowała się Maggie. Odstawiwszy koszyk z fasolką, próbowała niezgrabnie podnieść się z krzesła. - Nie, nie, sama sobie naleję - zawołała Isabella, przyspieszając kroku, żeby uprzedzić służącą. Jej ciało zrobiło się już bardzo dalsze

obrziałe i dziewczyna ostatnio ciągle źle się czuła. Rozwiązanie było blisko; Isabella co wieczór modliła się, żeby przebiegło szybko i bez an

komplikacji.

- Zupełnie nie wiem, po co paniencie ciepła woda w środku dnia -

sc

zrzędziła pani Amberly, mieszając dużą łyżką w garnku stojącym na piecu.

- Dzień dobry, pani Amberly - rzuciła słodko Isabella. Zignorowała uszczypliwą uwagę, nie chcąc zaogniać stosunków z gospodynią.

Niestety, ta nadal traktowała ją z niechęcią i wcale tego nie kryła.

- Hrabia będzie dzisiaj w domu w porze podwieczorku - powiadomiła i spojrzała surowo na Maggie.
- Musisz mi przyrzec, że przypilnujesz, żeby Molly albo Fran przyniosły do salonu tacę z herbatą.

pona

A jeśli z jakiegoś powodu nie będą mogły, nie wahaj się, żeby mnie wezwać. Nie chcę, żebyś

dźwigała ciężką tacę po tych wszystkich schodach.

- Dobrze, panienko - obiecała nieśmiało Maggie. Aż się zarumieniła, uradowana troską guwernantki.

Wychodząc z kuchni, Isabella słyszała narzekania pani Amberly, ale nie przejęła się nimi ani trochę. Z ciężkimi wiadrami w obu rękach wspinała się ostrożnie po schodach, kierując się prosto do pokoju dziecięcego.

Pomogła dzieciom zmienić zabrudzone ubranka i zmyć kurz z twarzy i rąk. Przebrane i wymyte chciały od razu biec do salonu, żeby czekać tam na ojca, ale je powstrzymała.

- Mam nadzieję, że będziecie dzisiaj grzeczne. Żadnych kłótni, krzyków, bijatyk. - Dla większego efektu na chwilę zamilkła. - Jednym dalous

słowem, żadnego złego zachowania. Czy to rozumiały?

Catherina i Ian popatrzyli na siebie porozumiewawczo. Potem an

spojrzeli na nią niewinnie, ale nie dała się zwieść. Jej podopieczni potrafili być bardzo grzeczni, kiedy mieli na to nastrój i ochotę, jednak se

wystarczyło kilka minut w towarzystwie ojca, a zamieniali się w dwa diabełki. Surowo zakończyła przemowę:- Uczciwie was ostrzegam. Kiedy tylko zaczniecie się źle zachowywać, postawię was w kącie salonu z nosami przy ścianie na całą godzinę.

Odczekała, aż ostrzeżenie dotrze do świadomości dzieci, potem pozwoliła im odejść. Następnie pobiegła do swojej sypialni. Przez jakiś czas użalała się nad własnym wyglądem, po czym zajrzała do szafy, jednak przez noc nie doszło do żadnej cudownej przemiany i w szafie nie **pona**

znalazła nowych modnych kreacji. Wisiały tam te same nudne i praktyczne suknie, co zawsze. Marzyło jej się coś bardziej delikatnego i subtelnego, coś, co wznieciłoby iskrę namiętności w oczach Damiana, którą czasami w nich dostrzegała.

Rumieniąc się z powodu zdrożnych myśli, skoncentrowała się na usuwaniu brudu z twarzy. Potem zabrała się do rozczesywania włosów.

Robiła to niespiesznie, napawając się uspokajającymi pociągnięciami szczotki. Jej myśli, jak to często bywało, pobiegły do osoby hrabiego.

Damian. Ciągle Damian.

Myślała o nim obsesyjnie od wielu dni, ale dopiero ostatnio pojęła w pełni, jakim uczuciem go obdarzyła. Zakochała się w Damianie, choć sama nie wiedziała, kiedy do tego doszło. Może wtedy, gdy patrzyła, jak pochyła się do dzieci, żeby cierpliwie wysłuchać ich sprawozdania z wydarzeń dnia. A może wtedy, kiedy odebrał od ciężarnej Maggie i dalous

zaniósł za nią do kuchni ciężką tacę z brudnymi naczyniami; służąca cała się spłoniła z wdzięczności

i zawstydzienia.

an

Jednak tak do końca jej serce otworzyło się dla niego tego poranka, gdy pojawił się na stopniach kościoła, żeby towarzyszyć jej we mszy.

sc

Miał swoje problemy, a mimo to, ze względu na nią, odłożył je na bok i dołączył do niej, żeby czuć się pewniej wśród obcych.

Nieważne, kiedy się w nim zakochała. Liczy się to, że go kocha.

Była to radosna, ale też bolesna świadomość, ponieważ wiedziała, że zabraknie jej odwagi i pewności siebie, aby wyjawic Damianowi swoje uczucia. Poza tym nie wierzyła, żeby jakimś cudem mógł je odwzajemnić.

Z westchnieniem odsunęła od siebie melancholijne myśli i zręcznie upięła włosy w węzeł. Zdawała sobie sprawę, że nie ma powodów do **pona**

narzekań. W końcu żyło jej się zupełnie nieźle. Domownicy Grange w pełni ją zaakceptowali; w roli guwernantki zyskała wolność, której zawsze pragnęła.

Po raz ostatni spojrzała w lustro, odwróciła się do drzwi i wyszła z sypialni. Serce biło jej mocno na myśl o czekającym ją miłym popołudniu spędzonym w towarzystwie Damiana.

Rozdział 12

Jak to nie możesz zostać na podwieczorku?

Isabella stała w głównym holu, ręce oparła na biodrach i prawie krzyczała na Damiana, który właśnie zaczął wspinać się na schody.

dalous

Mężczyzna zatrzymał się i spojrzal na guwernantkę. Był zirytowany.

- Chyba jasno się wyraziłem, Isabello. -W jego głosie brzmiała nuta an gniewu, ale dziewczyna bardzo nierozsądnie postanowiła ją zignorować.

Mało dostojnym gestem uniosła dół sukni, wbiegła na schody i sc zatrzymała się na stopniu poniżej Damiana.

- Catherina i Ian czekają na ciebie w salonie - oświadczyła ostro. -

Nie możesz ich zawieść.

- Nie mam wyboru - odparł, wykrzywiając usta w ponurym grymasie. Wykorzystując przewagę wzrostu, popatrzył z góry na guwernantkę. Jego stalowe oczy dziwnie się jarzyły. - Przekaż dzieciom wyrazy mojego żalu i powiedz, że postaram się do nich zajrzeć wieczorem, zanim pójdą spać. - Powiedziawszy to, odwrócił się i odszedł.

Przez chwilę patrzyła za nim. Tupnąwszy ze złością, przeklęła na **pona**

głos. Jak on śmie tak się postępować? Dzieci czekały na to spotkanie przez cały tydzień. Już dwa dni temu odwołał podwieczorek. Teraz znowu chce uczynić to samo. Isabella uznała, że po prostu nie może na to pozwolić.

Uzbrojona w przekonanie o swojej racji, podążyła za hrabią, a jej gniew rósł z każdym krokiem. Doścignęła go w chwili, gdy wchodził do sypialni.

- Złożyłeś dzieciom przyrzeczenie, sir - powiedziała bez ogródek. -

Mam zamiar dopilnować, żebyś go dotrzy... dobry Boże, co robisz?

W oczach hrabiego błysnęło rozbawienie.

- Przebieram się - burknął, zdejmując z siebie koszulę i umyślnie rzucając ją w kąt pokoju. - Koszula jest brudna i podarta.

- Och - sapnęła zawstydzona Isabella, dopiero w tej chwili uświadamiając sobie, że wtargnęła do prywatnych pokojów pracodawcy.

dalous

Odwróciła wzrok, ale widok wspaniałego nagiego torsu Damiana pozostał

jej w pamięci. Policzki zaróżowiły się, oddech przyspieszył, mimo to nie an

zrezygnowała ze swojej misji. Domyślała się, że Damian liczył na to, że się odwróci i ucieknie jak naiwna panienka, ale nic z tego.

sc

- Rozmawialiśmy o Catherinie i Ianie, lordzie - przypomniała poirytowanym głosem, próbując odzyskać spokój.

Damian machnął ręką z niechęcią.

- Wcale nie. Raczej robiłaś mi wykład na temat wychowywania dzieci. - Wciągał świeżą koszulę, z trudem kontrolując emocje. Był

zmarznięty, zmoknięty i zmęczony i zdecydowanie nie miał ochoty na żadne kłótnie. Przywołując resztki cierpliwości, odwrócił się do Isabelli. -

W północnym ogrodzeniu powstał wyłom i kilkaset owiec przeszło na **pona**

ziemię lorda Gilmore'a. Jestem tam potrzebny.

- Nie można z tym poczekać? Jedną godzinę? Catherina i Ian będą załamani, jeśli się nie zjawisz. Ponownie. - Pasma kasztanowych włosów wymknęło się ze starannie splecionego warkocza. Isabella niecierpliwie odrzuciła je w tył. - Szkoda ci godziny dla córki i syna?

Damian zacisnął zęby. - Nie mam godziny. Gdybyś wyjrzała na zewnątrz, zobaczyłabyś, że nadchodzi burza.

Zerknęła w stronę okna.

- Skoro będzie padać, tym bardziej twoje wyjście nie ma sensu. -

Zrobiła krok w jego stronę. - Błagam cię, Damianie, nie traktuj tak lekko swoich dzieci.

- Przecież wyjaśniłem już, dlaczego muszę wyjść - warknął, tracąc panowanie. - Moim zdaniem przykładasz zbyt dużą wagę do tego, że nie będzie mnie na jednym podwieczorku. - Popatrzył zjadliwie na dalous

guwernantkę. - Byłbym ci ogromnie wdzięczny, gdybyś przestała zachowywać się tak melodramatycznie. To do ciebie nie pasuje.

an

Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

- Złożyłeś obietnicę własnym dzieciom, sir. A ja dopilnuję, żebyś jej se

dotrzymał - oświadczyła wojowniczo.

- Doprawdy? - sarknął. - Przynależałem także, że będę o nie dbał.

Może mi uprzejmie wyjaśnisz, jak będą się czuły bez dachu nad głową?

- Cóż to za nonsens - zakrzyknęła ze złością. - I kto tu jest melodramatyczny? - Zmrużyła fiołkowe oczy. - Nie myślę, żeby przyszłość całej posiadłości mogła zależeć od kilku owiec. Po prostu wykorzystujesz okazję, żeby wywinąć się od rodzicielskich obowiązków.

Hrabia zamarł. Żyłki na jego szyi i skroni silnie pulsowały. Isabella **pona**

zrozumiała, że posunęła się za daleko. Widać było, że Damian ledwie się hamuje. Ich oczy się spotkały.

- Cóż, Isabella, masz rację w jednej sprawie - powiedział w końcu chłodno. - Nie myślisz. - Przeszedł obok, a ona patrzyła na niego w milczeniu, nie mając odwagi na wyduszenie choćby jednej sylaby.

W pokoju po jego wyjściu pozostało wyczuwalne napięcie. Isabella żałowała, że pozwoliła emocjom przejąć władzę nad językiem, niemniej uważała, że jej najważniejszym obowiązkiem jest troska o dzieci. Kto się nimi opiekuje, jeśli nie ona? Spłynął na nią znajomy chłód towarzyszący poczuciu odrzucenia, które tak dobrze znała z własnego nieszczęśliwego dzieciństwa. Smutne wspomnienia mieszały się z obawą o Catherinę i Iana. Wiedziała, że będą bardzo zranieni, kiedy się dowiedzą, że ojciec nie pojawi się na podwieczorku. Czy dziecko potrafi zrozumieć, że są rzeczy ważniejsze od niego? Zwłaszcza dla ojca, którego się uwielbia i dąs

zbyt rzadko widuje.

Wyglądając nieistniejące zagniecenia gołębioszarej sukni, od-an

wróciła się z zamiarem pójścia do salonu, gdzie Catherina i Ian czekali na ojca. Zatrzymała się na chwilę przed zamkniętymi drzwiami, wykręcając sc

palce aż do bólu. Zebrawszy siły, przywołała na twarz obojętny wyraz i otworzyła drzwi.

Dwie główki ochoczo zwróciły się w jej stronę. Catherina i Ian siedzieli obok siebie na obitej brokatem kanapie, z rękami grzecznie ułożonymi na kolanach. Przed nimi na stoliku stała srebrna zastawa do herbaty i cztery starannie rozstawione porcelanowe filiżanki. Na ten widok serce Isabelli ścisnęło się ze smutku. Wiedziała, że kiedy powie dzieciom o wyjeździe ojca, radość w ich oczach natychmiast zgaśnie.

pona

Uznawszy, że nie ma sensu odwlekać tego, co nieuniknione, zaczęła cicho:

- Dzieci, obawiam się, że wasz ojciec nie będzie mógł nam dzisiaj towarzyszyć. Popsuł się jakiś płot na północnych pastwiskach...

Pierwsze krople deszczu dopadły Damiana na długo, zanim dotarł

do celu. Głośno zaklął. I dobrze mi tak, pomyślał ponuro. Mogłem zostać w domu z dziećmi, a owce niech szlag trafi.

Przez następne kilka minut jechał w milczeniu, walcząc z emocjami.

Zawsze szczyił się tym, że jest odpowiedzialny. Nigdy wcześniej nie kwestionował własnych priorytetów. Sprawy posiadłości miały pierwszeństwo; byt wielu ludzi zależał od tego, czy w Whatley Grange dobrze się wiodło. Jednak ostatnio Isabella zmuszała go do zweryfikowania starannie przemyślanego porządku jego życia. Nie ulegało wątpliwości, że kochał dzieci. Był gotów dla nich na każde dąs

poświęcenie. A mimo to, jak mu to wytknęła guwernantka, nie spełniając obietnicy, ranił je, choć nie miał takiej intencji.

an

Jego rola ojca byk zawsze jasno sprecyzowana. Zapewniał dzieciom utrzymanie i ochronę. Ale Isabella upierała się, że dzieci potrzebują od sc

niego czegoś więcej, a Damian nie wiedział, jak ma im to dać. Nie mógł

przecież zaniedbywać spraw posiadłości na rzecz zabawy z dziećmi. Z

drugiej strony, czy rzeczywiście musi osobiście nadzorować zaganiaania stada? Czy postąpił właściwie, stawiając potrzeby posiadłości nad potrzebami Catheriny i Iana? I kiedy tak jechał w deszczu, smagany porywami wiatru, musiał szczerze przyznać, że jego decyzja nie była słuszna.

Damian głośno dobijał się do drzwi, ale odgłosy szalejącej burzy **pona**

zagłuszały jego stukanie. Oczekał kilka chwil, po czym bez zaproszenia wszedł do sypialni Isabelli z nadzieją, że guwernantka jeszcze nie śpi. Ze świecznikiem w uniesionej ręce podszedł cicho do jej łóżka. Ciężkie zasłony były odsunięte, a Isabella leżała zakopana w miękkiej pościeli.

Postawił świecznik na nocnym stoliku. Przez chwilę przyglądał się śpiącej. Migoczące światło świecy opływało jej kasztanowe włosy i porcelanową cerę. Z zachwytem patrzył na długie, ciemne, podkreścone rzęsy i na wydatne kości policzkowe. W ciszy kontemplował urodę Isabelli - wydawała się niezemska. Damian z trudem przełknął ślinę.

- Isabello, Isabello - zawołał szeptem. Nie chciał jej wystraszyć. -

Obudź się, Isabello.

Zamruczała coś niezrozumiałego i przekręciła się leniwie na plecy.

Jeszcze raz wypowiedział jej imię, na co przez twarz Isabelli przemknął

uroczy uśmiech. Poruszyła się i zamruęła nieprzytomnie powiekami.

dalous

- Damianie - wymamrotała zduszonym głosem. - Mój słodki Damianie.

an

Isabella pogrążona była nadal w sennym marzeniu. Jak królową siedziała na narowistym koniu, a Damian podziwiał jej jeździecki talent.

sc

Towarzyszyli im Catherina i Ian, grzeczni jak gołąbki, a ona rozkoszowała się rodzinną atmosferą i poczuciem przynależności do rodziny.

Bez większych kłopotów przeskoczyła wysoki krzew, a hrabia na cały głos chwalił jej odwagę, choć zaraz zganił ją łagodnie za to, że naraża się na niebezpieczeństwo. Ale mówił tonem słodkim i opiekuńczym; nie przejęła się naganą, wiedząc, że wynikała z troski.

Dzieci zapytały, czy mogą jechać przodem. Hrabia zgodził się z **pona**

uśmiechem i wkrótce zostali sami. Przyciągnął do siebie pięknego wierzchowca Isabelli i silnym ramieniem zdjął ją z grzbietu zwierzęcia.

Roześmiała się i ochoczo wtuliła głowę w szyję partnera.

- Och, Damianie, mój ukochany - wyszeptała wesoło.

Hrabia cofnął się od łóżka, ze zdumieniem patrząc na guwernantkę.

Oczy miała zamknięte, więc zorientował się, że nadal śpi. Na jego ustach zaigrał szelmowski uśmiech.

- Ach więc to tak. Jestem częścią twoich snów, moja mała, niewinna nauczycielko - szepnął.

Na dźwięk jego głosu Isabella znowu się poruszyła, a Damian dostrzegł zarys piersi pod materiałem koszuli. Widok go oszołomił.

Isabella była taka rozluźniona, taka pociągająca. Ciepło bijące od jej wyrazistej twarzy przyciągało go. Po prostu nie mógł mu się oprzeć.

Niewiele myśląc, pochylił się i delikatnie objął Isabellę ramieniem.

dalous

Jęknęła i wtuliła się w niego, a on zadrżał. Długo hamowane pożądanie natychmiast wzięło górę nad zdrowym rozsądkiem, a umysł tworzył

an

erotyczne sceny z nim i Isabellą w roli głównej. Potrząsnąwszy głową, odsunął diabelskie myśli. Ale kuszące wizje powracały. A gdyby tak sc

skraćć jej całusa, zanim się obudzi?

Zatopiona w zachwycającym śnie, westchnęła błogo i jeszcze mocniej przytuliła się do niego. Czowała jego ciepły oddech we włosach i usta przy skroni. Poruszyła się i zacieśniła uścisk na szyi partnera.

Omdlewającym głosem wyszeptała namiętnie:

- Pocałuj mnie, Damianie. Błagam, pocałuj mnie. Zmysłowa prośba wzniesła w nim ogień pożądania. Pochwycił mocno podbródek Isabelli, uniósł go i szybko złożył pocałunek na jej ustach. Całował ją gwałtownie, **pona**

rozdartym między wyrzutami sumienia - z nadzieją, że Isabella się obudzi -

a rosnącą namiętnością, modląc się, by jednak się nie rozbudzała.

Instynktownie rozchyliła wargi, a on ochoczo z tego skorzystał i wsunął

między nie ciepły język. Odpowiedziała mu tym samym.

Zachwycony jej reakcją z żalem przerwał pocałunek.

- Tylko sam Bóg wie, jak bardzo cię pożadam - szepnął.

Oddychał ciężko, a jego ciało płonęło z podniecenia. Nie potrafiąc się powstrzymać, wtulił twarz w delikatną szyję Isabelli. Dłoń położył na jej ramieniu. Wygięła się jak kotka. Powoli, jakby kierowana własną wolą, dłoń Damiana zaczęła osuwać się na pierś dziewczyny. Kiedy dotarła na miejsce, Isabella jęknęła i mocniej do niego przywarła.

Na jego czole pojawiły się kropelki potu. Powinien się zatrzymać.

Teraz, w tej chwili, ale nie mógł. Znowu opuścił dłoń do krągłego biustu, czując twardniejące sutki. Zupełnie się zapomniawszy, pozwolił, by jego dalsze

palce rozpięły maleńkie guziczki na przodzie koszuli nocnej. Odsłonił

biust.

an

Zaschło mu w ustach, kiedy zobaczył kremowobiałą skórę. Tylko jeden krótki pocałunek, przyrzekał sobie w duchu. Objął ustami sutek i se

zaczął go namiętnie ssać. Jego podniecenie rosło.

Natomiast przez ciało Isabelli przebiegła fala gorąca; pomiędzy udami pojawiła się wilgoć. Głośno jęknęła i w podnieceniu zaczęła rzucać głową na boki. Ten ruch i jej własny głos obudziły ją. Otworzyła szeroko oczy, zdumiona, że fantazje ze snu okazały się rzeczywistością.

Damian, choć ogarnięty namiętnością, wyczuł, że ciało Isabelli zeszywniało. Odgadł, że się obudziła. Wymamrotał jakieś przekleństwo pod nosem i uniósł głowę, żeby popatrzeć na guwernantkę. Przyglądała **pona**

mu się zaszokowanym i zarazem przerażonym wzrokiem. Włosy miała w nieładzie, usta nabrzmiałe i zaczerwienione od pocałunków. Spod rozpiętej koszuli wystawał goły biust. Był to bardzo erotyczny

widok.

- Isabello.

Na dźwięk jego ochrypłego głosu otrząsnęła się ze snu, a jej oczy zrobiły się jeszcze okrągłejsze. Otworzyła usta, zamierzając krzyknąć.

Domyślając się tego, Damian natychmiast zakrył dłonią jej usta. Zaczęła się szamotać, patrząc na niego z popłochem. Widział jej przestach i z desperacji wypowiedział słowa, które, jak sądził, zmusza ją do uspokojenia się.

- Jeśli będziesz krzyczała, obudzisz Catherine i Iana. Ostrzeżenie przyniosło spodziewany efekt. Isabella przestała się rzucać, mimo to na jej bladej twarzy nadal widniało przerażenie. Stwierdziwszy, że już nad sobą zapanowała, Damian odjął dłoń od jej ust.

dalous

- Wybacz - powiedział, nie wiedząc, jak wytłumaczyć swoje dziwaczne zachowanie.

an

Isabella poczerwieniała, po czym szybko zsunęła poły koszuli. Była tak zdenerwowana, że prawie nie zwróciła uwagi na przeprosiny.

sc

Przesunęła się na środek łóżka; w jej oczach nadal widniał strach. Nieufne spojrzenie mówiło, że spodziewa się ponownej napaści.

Hrabia się wyprostował. Z niepokojem patrzył, jak dziewczyna walczy z lękiem. Wyzywał się w duchu od drani za to, że pozwolił

pożądaniu wziąć górę nad honorem i poczuciem przyzwoitości. Jego pokorne przeprosiny były niemal taką samą zniewagą jak próba uwiedzenia guwernantki.

- Co robisz w mojej sypialni? - Głos Isabelli był zachrypnięty od **pona**

emocji.

- Chodzi o Maggie - wyjaśnił cicho, wdzięczny losowi za to, że może podać uzasadnienie swojej obecności w jej pokoju. - Zaczęła rodzić.

Isabella z przejęcia aż usiadła. Jej myśli natychmiast zmieniły tor.

- A położna już przyjechała?- Nie. Nie możemy pojechać po nią do wsi. Wezbrały wody w strumieniu i zalały most, nie ma jak przedostać się na drugą stronę.

- Wielkie nieba! Ale pani Amberly jest przy Maggie? Lekko się uśmiechnął.

- Panią Amberly od dwóch dni boli ząb. Tak się złożyło, że dzisiaj postanowiła zapobiec cierpieniom za pomocą brandy. Chyba przesadziła, bo ani ja, ani Jenkins nie byliśmy w stanie jej dobudzić.

- Mój Boże. - Isabella roześmiała się nerwowo. - Trudno mi to sobie wyobrazić.

dalous

On także się roześmiał, a potem pochylił się i już poważniej dodał:

- Maggie jest bardzo przestraszona. Fran jej towarzyszy, ale boi się an

bardziej od Maggie. Możesz im jakoś pomóc?

- Nic nie wiem o porodach. - Oczy Isabelli pociemniały z prze-sc

rażenia. - Kiedy miałam dziewięć lat, w pobliżu naszego domu zderzyły się ze sobą dwa powozy. Dama z jednego z nich zaczęła rodzić. Pamiętam okrzyki mężczyzn, którzy przynieśli ją do naszego domu. Położyli ją w sypialni. Schowałam się za zasłonami i tkwiłam tam przez wiele godzin.

Nigdy nie zapomnę cierpienia tej rodzącej kobiety.

Wzrok Damiana wyrażał współczucie.

- Jak to się skończyło?

- Dziecko urodziło się martwe. Matka zmarła następnego dnia. -

pona

Isabella zagryzła usta. - Nie sędzę, Damianie, żebym się do czegoś przydała.

- Nie ma nikogo innego - stwierdził ostrożnie. - Proszę cię, Isabello, zajrzyj do Maggie.

Głęboko odetchnęła. Uznała w duchu, że musi natychmiast opanować emocje. Maggie jej potrzebuje.

Popatrzyła na twarz hrabiego, oświetloną migoczącym światłem świecy. Bardzo wolno skinęła głową na znak zgody.

- Poczekaj za drzwiami - powiedziała cicho. - Ubiorę się w okamgnieniu. Z wyraźną ulgą odwrócił się i przeszedł do drzwi. Gdy dotknął

mosiężnej klamki, Isabella szepnęła do niego z mroku:

- Kiedy już będzie po wszystkim, sir, a poród Maggie z łaską bożą przebiegnie bez komplikacji,

an

sc

Na szczęście scena, jaką zastali w sypialni Maggie, nie była tak makabryczna, jak to podsuwała Isabelli bujna wyobraźnia. Maggie w koszuli nocnej przechadzała się powoli po pokoju, a jej mąż Fred wodził

za nią niespokojnym wzrokiem. Fran zajmowała się łóżkiem - poprawiała prześcieradła i układała poduszki. Jenkins pochylał się nad kominkiem, dokładając co jakiś czas polan do buchającego ognia.

- Dobrze, że pani przysłała, panno Browning - stwierdził Fred, gdy zobaczył guwernantkę.

Isabella uśmiechnęła się do niego nerwowo. Fred wydawał się **pona**

spokojny, ale co chwila zaciskał dłonie. Bez przerwy też zerkał na żonę, a gdy Maggie nagle stanęła i z bólu pochyliła głowę, jego twarz wykrzywił

strach.

- Cóż, Maggie, powiedziano mi, że w końcu nadszedł twój czas -

zawołała radośnie. Mimo że nie czuła się pewnie, posłała pokojówce spojrzenie, które miało jej dodać otuchy. - Wybaczcie, panowie, ale od tej chwili poradzimy sobie z Maggie same.

Mężczyźni wyszli z pokoju. Fran stała obok łóżka, rozdarta między pragnieniem ucieczki a poczuciem, że powinna zostać.

- Ty też lepiej wyjdź, Fran. Przrzekam, że cię wezwę, jeśli będziesz potrzebna.

Dziewczyna wahała się przez chwilę, potem uśmiechnęła się niepewnie do Maggie.

- Chcesz, żebym sobie poszła? - Lepiej zajmij się Fredem - poprosiła dalous

Maggie. - Wiem, że udaje bohatera, bo nie chce mnie denerwować, ale za każdym razem, jak mam skurcz, robi się coraz bledszy. Będę o wiele an

spokojniejsza, jeśli ktoś się nim zaopiekuje.

- Oczywiście - odparła Fran, wdzięczna, że przynajmniej w ten sc

sposób może pomóc koleżance.

Po jej wyjściu w pokoju zapanowała złowieszcza cisza. Maggie chciała podejść do Isabelli, ale zatrzymała się w pół kroku, bo silny skurcz przeszył jej ciało.

- Czy to prawda, że zalało most, panno Browning? I że położna nie przyjedzie?

- Tak, to prawda - spokojnie potwierdziła Isabella. Wyciągnęła rękę i z troską odsunęła włosy z twarzy służącej - wyglądała na kruchą, **pona**

przestraszoną i osamotnioną. - Ale ja tu jestem, Maggie, żeby ci pomóc.

Czy mówiłam ci już, że mój... ojciec był lekarzem?

- Chyba pan Jenkins coś o tym wspominał. - Pokojówka wyprostowała się powoli i wbiła pięść w obolałe plecy. Isabella obserwowała jej każdy ruch.

- Dużo się przy nim nauczyłam - skłamała zuchwale. - Mam większe doświadczenie, niż można sądzić. - Chciała uspokoić Maggie.

Dziewczyna potrzebowała otuchy, a niewinne kłamstwo było w tym momencie więcej niż pożądane.

- Co mam robić?

Isabella wydała lekkie westchnienie ulgi - Maggie ją zaakceptowała.

Popatrzyła na młodą dziewczynę, ściskającą brzuch, i zaczęła się modlić w duchu, by umiała podołać zadaniu.

- Czy chodzenie zmniejsza ból? dalous

- Trochę.

- To dobrze. W takim razie nie przestawaj chodzić. - Podeszła do an

służącej i objęła ją czule ramieniem. - Pomogę ci.

Następne godziny mijały wolno. Skurcze pojawiały się coraz sc

częściej, mimo to Maggie starała się ukryć cierpienie. Kiedy Isabella zauważyła, że jest już bardzo zmęczona, kazała jej się położyć. Prze-cierała jej twarz wilgotnym ręczniczkiem i trzymała za rękę, kiedy łapały ją skurcze. I cały czas mówiła. W nieskończoność.

Wbiła sobie do głowy, że ciągła rozmowa odwróci uwagę Maggie od bólu. Dlatego też bez ustanku opowiadała śmieszne i przeważnie zmyślane historie z własnego dzieciństwa. Mówiła, aż głos jej ochrypl, a w gardle zaschło.

pona

Przez jakiś czas to pomagało, ale później Isabella zauważyła zmianę. Skurcze nadchodziły prawie jeden za drugim, a po mocno zaciśniętej szczęce Maggie można było wywnioskować, że są bardzo silne i bolesne.

Isabella położyła rękę na brzuchu ciężarnej. Czowała, że jest napięty, a dziecko kręci się i zmienia pozycję. Nadszedł skurcz i Maggie wbiła pięty w łóżko, wyginając plecy i unosząc drżące ciało.

- To boli, ach, jak to boli - krzyczała, rzucając głową na boki.

Przyglądanie się jej cierpieniu było prawie nie do zniesienia, ale Isabella zdusiła przerażenie. Jej zmagania to nic w porównaniu z męczarnią, którą przeżywała rodząca. Zupełnie bezradna, szczytywała wilgotne od potu włosy z jej twarzy.

- Bądź dzielna, Maggie - szeptała. - Już niedługo to się skończy.

Tysiące razy powtarzała sobie w pamięci wszystko to, co wiedziała dalsze

o porodach. W głowie dudnił jej surowy głos ojca wydający polecenia:

„Kiedy pokaże się główka, musisz przeć z całej siły. Musisz przeć co sił, a kiedy pokaże się główka”.

Pochyliła się nad Maggie i uniosła koszulę, modląc się, żeby widać sc

już było główkę dziecka. Maggie głośno jęknęła, opadając ze zmęczenia na poduszki. Zamknęła oczy i wydawało się, że nie ma sił nawet na zaczerpnięcie płytkiego oddechu. Isabella poczuła na plecach lodowaty dreszcz przerażenia. Dziewczyna była już straszliwie wyczerpana; nie wiadomo, jak długo jeszcze zniesie ból. Czy wystarczy jej sił, żeby przeć, kiedy dziecko się pojawi?- Wszystko idzie jak należy - stwierdziła uspokajająco. - Pomiędzy skurczami musisz odpoczywać i zbierać siły.

Dziecko już wkrótce zacznie wychodzić.

pona

Wystraszyło ją jakieś poruszenie za plecami. Odwróciła się i zobaczyła Damiana. Wśliznął się po cichu do pokoju i stanął w nogach łóżka, przyglądając się rodzącej z przerażeniem i zdumieniem.

- Jest blada jak prześcieradło pod nią - szepnął ochryple. - Jak wam idzie?

- A skąd, do diabła, mam wiedzieć? - odpowiedziała także szeptem.

Musiała na kimś wyładować strach i frustrację, a hrabia doskonale się do tego nadawał. - Chyba nie zapomniałeś, sir, że mam nikłe doświadczenie w odbieraniu porodów.

Zawstydzona własnym wybuchem, z niepokojem odwróciła głowę w stronę Maggie. Przestraszyła się, że dziewczyna ją usłyszała. Martwiła się niepotrzebnie. Maggie była nieświadoma, co się dzieje; miała zaciśnięte oczy i co chwila chrapliwie jęczała.

- Wysłałem Freda do stajni, żeby zajął się końmi - poinformował

dalous

Damian. - Biedaczysko jest nieprzytomny ze strachu, choć próbuje tego nie okazywać.

an

- Jego obawy nie są bezpodstawne - oświadczyła twardo Isabella. -

Poród bywa niebezpieczny.

sc

- Pani Amberly jeszcze się nie ocknęła, ale Fran i Molly zaoferowały swoją pomoc - ciągnął.

Isabella z żalem pokręciła głową.

- Obie są w ciąży. Przydałoby mi się ich wsparcie, ale nie mogę narażać ich na ten widok. Gdyby zobaczyły, co dzieje się z Maggie, z pewnością zaczęłyby się bać własnych porodów.

- W takim razie ja z tobą zostanę - zadeklarował hrabia. Nogi się pod nią ugięły z ulgi.

pona

- Przypuszczam, że płonne są moje nadzieje, że miałeś już z czymś takim do czynienia - mruknęła sarkastycznie, a zarazem dziwnie rozbawiona.

- Odbierałem poród cielaka - oświadczył z całą powagą.- Wspaniale

- powiedziała serio. - Masz więc większe doświadczenie ode mnie. -

Spojrzała z przejęciem na Maggie. - Jest okropnie zmęczona. Modlę się, żeby dziecko się już urodziło.

Na jej polecenie hrabia stanął u wezglowia łóżka, za Maggie.

Biedaczka cierpiała taki ból, że prawie nie uświadamiała sobie obecności mężczyzny w pokoju.

Isabella wspięła się na łóżko i delikatnie uniosła jej kolana.

- Przy następnym skurczu musisz mocno przeć, Maggie - powiedziała i położyła rękę na jej brzuchu. Kiedy poczuła, że mięśnie się zaciskają, spokojnym głosem pouczyła: - Teraz, Maggie, przyj.

dalous

Zdezorientowana dziewczyna próbowała zastosować się do polecenia, ale brakowało jej sił, żeby unieść tułów i pochylić się do przodu.

an

Opadając na poduszki, zawodziła: „Nie mogę, o Boże, nie mogę”. Z oczu ciekły jej łzy, które spływały na policzki i wsiąkały we włosy.

sc

Zdrętwiała ze strachu Isabella spojrzała błagalnie na Damiana. Był

blady jak ściana, ale natychmiast zareagował. Usiadł na łóżku, oparł się o drewniane wezgi, a potem podtrzymał Maggie.

Kobieta, na wpół przytomna, przy następnym bolesnym skurczu głośno stęknęła. Zaczekawszy na znak od Isabelli, Damian zaczął szeptem zachęcać służącą do wysiłku, a ona, o dziwo, posłuchała.

Po godzinie takiej udręki Isabella zaczęła wpadać w panikę. Jak długo jeszcze będzie to trwało? Maggie, zalewana ciągłymi falami bólu, **pona**

już prawie zupełnie straciła kontakt z rzeczywistością. Ponura mina hrabiego mówiła, że on także się martwi. Ale co mogli zrobić?

Isabella była tak zatrwożona, że o mało nie przegapiłaby pojawienia się malutkiej owłosionej główki pomiędzy nogami ciężarnej.

- Mój Boże, to główka! Widzę główkę dziecka!- No, Maggie, dziecko w końcu wychodzi - zawołał z radością hrabia.

Oszołomiona pokojówka raz jeszcze zdobyła się na wysiłek. Najpierw wydała chrapliwy okrzyk, a potem ostatkiem sił zaczęła przec.

Minutę później niemowlę ześliznęło się do rąk Isabelli.

- To dziewczynka! - zawołała rozradowana. Dziecko cichutko załkało, a po chwili płakało już na cały głos. -Jest malutka, ale wydaje się zdrowa.

- Struny głosowe z pewnością ma w porządku - zażartował Damian, wykręcając głowę, żeby zobaczyć niemowlę.

dalous

Isabella zaczęła wycierać je miękkim, czystym ręcznikiem. Dziecko było czerwone i pomarszczone, ale wydawało jej się po prostu cudowne.

an

Po policzkach ciekły jej łzy, a niemowlę darło się wniebogłosy. Cóż za wspaniałe dźwięki! Wtem znieruchomiała i zaniepokojona wezwała do sc

siebie Damiana.

- Dobry Boże, ona jest nadal połączona z matką! - wykrzyknęła ze strachem. Uniosła dziecko, żeby zobaczyć pępowinę biegnącą do łóżka i kończącą się pod prześcieradłem osłaniającym nogi Maggie.

- Co robić?

- Musisz przeciąć pępowinę, moja ty mała akuszerko - odpowiedział ze śmiechem i ulgą. Poszedł po nóż, który już wcześniej przygotowała Fran. Wrócił do łóżka, odciął pępowinę, przewiązał ją **pona**

zręcznie i oddał dziecko zdumionej Isabelli.

Ta, przepełniona podziwem, umyła niemowlę i owinęła je w suchy kocyk. Rażnym krokiem podeszła do łóżka i ułożyła cenny pakunek w objęciach Maggie. Oczy służącej natychmiast wypełniły się łzami; chciała coś powiedzieć, ale struny głosowe odmówiły jej posłuszeństwa.

- Pójdę po Freda - oświadczył Damian. Maggie, wyraźnie przestraszona, zwróciła głowę w jego stronę.

- Lord Saunders? - wychrypiała ze zdumieniem.

- Idzie po twojego męża - dokończyła uspokajająco Isabella. Potem odprowadziła hrabiego do drzwi.

- Chyba w czasie porodu nie miała pojęcia, że tu jesteś.- Nic dziwnego. Tak strasznie cierpiała - odparł ze współczuciem. Wzdrygnął się lekko na wspomnienie niedawnych wydarzeń.

- Na szczęście w końcu urodziła i jeśli nie dostanie gorączki, będzie dalous
zdrowa.

- Dziękujemy za to Panu - mruknęła Isabella. W drzwiach pojawił się an
Fred.

- Wydawało mi się, że usłyszałem płacz dziecka - powiedział
sc

zduszonym głosem.

- I dobrze ci się wydawało, Fred - zawołał wesoło Damian.

- Moje gratulacje, masz córkę.

- Córkę - powtórzył służący z przejęciem. - A Maggie. Co z Maggie, panno Browning?

- Jest wyczerpana - powiedziała Isabella. -Ale chce cię widzieć.

Wejdz do środka.

Bez dalszych zachęt Fred wpadł do pokoju. Isabella poczuła ucisk w **pona**

gardle. Jakież to cudowne, być tak kochaną i móc dzielić z własnym mężem chwile szczęścia.

- Chyba mi tu teraz nie zemdlejesz, Isabello? - zapytał łagodnie Damian. - Już przecież po wszystkim.

Z zawstydzieniem ukryła twarz przed badawczym spojrzeniem hrabiego. Wiedziała, że jej skrępowanie w takiej chwili jest raczej nie na miejscu, ale czuła się dziwnie blisko związana z hrabią. Przeżyli razem niezwykle doświadczenie. W pewnym sensie to oni, a nie Maggie i Fred, sprowadzili na świat nową istotę.

- To było takie poruszające - wyszeptała. - Takie cudowne i takie przerażające. Aż boję się myśleć, co mogłoby się stać, gdybyś mi nie pomógł, Damianie. Nie wiedziałam, co robić z pępownią. Gdyby nie ty, poród mógłby się nie udać.

- Tak, to było mocne doświadczenie - przyznał.

dalous

W milczeniu przeszli do schodów. Zeszli na dół, gdzie czekała wystraszona Fran.

an

- Maggie urodziła prześliczną córeczkę - poinformowała już spokojniejszym głosem Isabella. Służąca szeroko się uśmiechnęła i sc

pobiegła podzielić się wieścią z innymi. - No a teraz, Damianie, kiedy już mamy poród Maggie za sobą, czas na naszą rozmowę. - Isabella odwróciła się do hrabiego; w jej oczach widać było wyraz szczerzego zaciekawienia. - Miałeś mi wyjaśnić, co robiłeś w nocy w moim pokoju.

Popatrzył odważnie w jej oczy.

- Maggie zaczynała rodzić i potrzebowała twojej pomocy - powiedział z niewinną miną. - Pukałem do drzwi, ale nie odpowiadałaś, więc wszedłem bez pozwolenia. Wybacz, jeśli cię wystraszyłem.

pona

Isabella zacisnęła usta.

- Kiedy się obudziłam ty...ty mnie...całowałeś.

- Nie podobało ci się to?

- Podobało, ale...

- Tato! Tato! Słyszałeś już? Fran nam powiedziała, że Maggie ma dzidziusia. - To Ian przerwał ich rozmowę głośnym okrzykiem.

- Urodziła dziewczynkę - dodała podnieconym głosem Catherina.

Dwójka dzieci wbiegała po schodach. - Jeszcze jej nie widzieliśmy, ale słyszeliśmy płacz. Kwili zupełnie jak mały kociak, prawda, Ianie?

Ian z entuzjazmem pokiwał głową.

- Fran powiedziała, że zaprowadzi nas do Maggie i jej dzidziusia, jak tylko odpoczną. Pójdiesz z nami, tato?

- A co wy tak wcześnie wstaliście? - zdumiał się hrabia, ignorując pytanie syna.

dalous

- Minęła dziewiąta - wyjaśnił chłopiec spokojnie. - Już dawno się obudziliśmy. Za to pani Amberly nie i strasznie chrapie. Jenkins zrobił

an

nam śniadanie. Dał nam ciasto.

- Ciasto? Na śniadanie? - Isabella lekko zakaszłała, żeby ukryć se

śmiech. - Wygląda na to, że mieliście niezwykły poranek.

- Rzeczywiście - mruknął hrabia. Zerknął na Isabellę i ciepło się uśmiechnął. - Muszę się napić mocnej kawy. Dzieci, chodźcie ze mną do kuchni. Z pewnością znajdziemy tam coś pożywniejszego od ciasta.-

Wspaniały pomysł - zakrzyknęła Isabella, wpraszając się do towarzystwa.

- Czuję, że zaraz umrę z głodu.

Hrabia zniknął zaraz po śniadaniu. Pani Amberly obudziła się na tyle wcześnie, że zdążyła jeszcze upichcić byle jaki lunch dla **pona**

podkscytowanej służby. Ale nastrój gospodyni nadwreżony bólem zęba był jeszcze gorszy niż poprzedniego dnia. Jenkins namówił ją, żeby zaraz po posiłku wróciła do łóżka.

- Coś mi się nie wydaje, by pani Amberly miała dzisiaj siły na ugotowanie porządnego obiadu - zwierzył się Isabelli, kiedy zostali sami w kuchni, racząc się herbatą. Hrabia, pomimo ciągłej mżawki, nadal doglądał prac w posiadłości, a dzieci poszły odwiedzić Maggie i jej nowo narodzone dziecko. - Nie wiem, czyja i pokojówki potrafimy ją zastąpić.

- Niech się pan nie martwi, panie Jenkins. W razie czego mamy jeszcze ciasto. - Usta Isabelli ułożyły się do żartobliwego uśmiechu.

- Niech panienka nie kpi z ciasta - odparował wesoło służący. - Z

czterech pokojówek tylko Maggie potrafi jako tako gotować, ale teraz się do tego nie nadaje. Fran umie tylko wszystko przypalić, a Molly robiła w życiu jedynie jajecznicę. Jeśli mnie pamięć nie myli, Penny nie wie dalsz

nawet, jak rozpalić w piecu.

- W takim razie oferuję moje usługi - zaproponowała Isabella.

an

- Potrafi pani gotować, panno Browning?

- Nie jestem wprawdzie mistrzem, ale co nieco umiem. - Po-sc

chyliwszy się do służącego, dodała kpiąco: - Chyba nawet prześcignę panią Amberly.

- To raczej nietrudne, panienko.

- Prawda, Jenkins - roześmiała się. - Poszperam w spiżarni i zobaczę, co mamy do dyspozycji. Najwyżej, jeśli zabraknie warzyw albo świeżego mięsa, pošlemy kogoś na pobliską farmę.

- Proszę mi tylko dać znać - powiedział służący. - Sam pojedę.

Isabella zaczęła rozglądać się po kuchni w poszukiwaniu produktów na **pona**

obiad, podekscytowana zadaniem ugotowania posiłku dla całego domu.

Zadowolona z tego, co znalazła, ułożyła jadłospis oparty na przepisach, które pamiętała.

- Kiedy pan skończy herbatę, panie Jenkins, mógłby pan odszukać Catherinę i Iana? - poprosiła. - Są chyba na czwartym piętrze. Zamęczają Maggie i dziecko. Dzisiaj nie ma czasu na lekcje, ale wymyśliłam dla nich zajęcie. A Maggie i niemowlę muszą odpocząć.

Zagniotła ciasto imbirowe, a kiedy do kuchni przybiegli Catherina i Ian pokazała im, jak z ciasta wycinać i formować ciasteczka. Dzieci były zaintrygowane zadaniem i spędziły przy nim kilka szczęśliwych godzin, choć raczej podjadały ciasto, niż lepiły z niego ciasteczka.

Zainspirowana różnorodnością produktów, które znalazła w kuchni, zaplanowała dość wyszukane menu. Zupę warzywną na początek, później filety rybne w winnym sosie, wołową pieczeń z ziemniakami i sałatką. Na dalsz

deser miała być tarta z soczystymi gruszkami w zalewie winno-miodowej

- smakołyk z jej dzieciństwa - a także imbirowe ciasteczka przyrządzone an

przez Catherine i Iana.

Już wkrótce kuchnię wypełniły smakowite aromaty. Na przespiesze sc

przyszły Fran i Molly. Isabella natychmiast zagnała je do krojenia warzyw, sama zaś zajęła się ciastem na tartę.

Choć gotowanie wymagało sporo wysiłku, spędziła w kuchni miły dzień. Pracując w towarzystwie pokojówek i dzieci, miała wrażenie, że otacza ją ciepła rodzinna atmosfera, której dawno nie doświadczyła. Poza tym z radością oczekiwała zachwytów Damiana nad jej kulinarnymi zdolnościami. Choć wolałaby tego nie zdradzać, głęboko w sercu czuła ogromną potrzebę wykazania się przed nim nawet tak pospolitym **pona**

talentem jak umiejętność gotowania.

Jej podekscytowanie urosło niepomierne, gdy godzina obiadu zaczęła się zbliżać. Po sprawdzeniu, czy wszystko jest pod kontrolą, wymknęła się z kuchni, żeby szybko zmyć z siebie kuchenne zapachy.

Czekała na powrót hrabiego, mając nadzieję, że ten nie spóźni się na wystawny posiłek.

Kiedy zegar wybił pełną godzinę, zdała sobie sprawę, że nie może dłużej czekać. Ze zniechęceniem naląła zupę dzieciom, potem poszła po Jenkinsa. Znalazła go w foyer z butelką brandy w ręce.

- Podałam już obiad - poinformowała z niepokojem. - Czy hrabia wkrótce wróci?

- Hrabia już wrócił, panno Browning - oświadczył służący lekko wystraszone glosem. - Jest w swojej sypialni.

- Idź i powiadom go, że posiłek jest gotowy - nalegała, nie kryjąc dalous

radości. - Oczekuję go w jadalni za pięć minut.

- Nie sądzę, żeby hrabia zszedł dzisiaj na obiad - poinformował

an

Jenkins z żalem.

Isabella natychmiast nabrała podejrzeń.

sc

- Dlaczego nie? Czy stało się coś złego?

- Nie wiem. - Jenkins przez chwilę milczał. - Hrabia wrócił w dobrym humorze, ale strasznie się rozłościł po przeczytaniu dzisiejszej poczty. Zamknął się w sypialni z butelką brandy i wyszedł z niej tylko po to, żeby zażądać następnej.

Głos służącego przeszedł w szept.

- Przyznam, panno Browning, że strasznie się martwię.

pona

Rozdział 14

Pójdę do niego - postanowiła Isabella. Popatrzyła na butelkę w dłoni Jenkinsa i po chwili wahania odebrała ją od niego.

Zdecydowanym krokiem minęła hol i wspięła się na schody. Przed drzwiami sypialni na chwilę przystanąła. Podniosła rękę, żeby zapukać, ale zmieniła zdanie i po prostu nacisnęła klamkę. Wyprostowana jak struna wmaszerowała do pokoju, umyślnie z głośnym trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

- Gdzie Jenkins?

Stała jak wryta na dźwięk niskiego głosu hrabiego. Podeszła do niego, ale już z mniejszą pewnością. Damian siedział na krześle z poręczami, nogi w zabłoconych butach trzymał na niskim mahoniowym stoliku przed sobą. Porzucony jeździecki surdut leżał na podłodze w dalous

pobliżu kominka, a białą koszulę rozpiętą miał do połowy.

an

Pomimo rozleniwionej pozy sprawiał wrażenie potężnego i nie-bezpiecznego, niczym dziki zwierz gotowy do ataku na ofiarę. Na ten se

widok serce Isabelli zabiło mocniej. Zmysłowa męskość hrabiego działała na nią hipnotyzująco.

Z twarzą bez wyrazu i nieczytelnym stalowoszarym spojrzeniem powtórzył pytanie:

- Gdzie jest Jenkins?

Isabella z trudem oderwała wzrok od jego opalonej, muskularnej piersi.

- Pan Jenkins jest w jadalni z resztą służby. Jedzą obiad. - Spojrzała na hrabiego z pretensją. - Ty też powinieneś tam być. Cały dzień **pona**

poświęciłam na przygotowanie obiadu. Uczyń mi uprzejmość i zjeżdż coś zjeść.

Odwrócił głowę i obrzucił ją zirytowanym spojrzeniem. Kpiącym gestem wznosił toast na wpeł opróżnioną szklaneczką brandy, po czym przystawił ją do ust. Wypiwszy zawartość dwoma haustami, wyciągnął

przed siebie rękę.

- Będziesz tak miła i dolejesz mi przed wyjściem? Oczywiście guwernantki zwięzły się w szparki.

- Za dużo pijesz - stwierdziła zuchwale.

- A ty ciągle we wszystko wściubiasz nos. Dobrana z nas para.

Isabella wydała jakiś nieartykułowany, gniewny pomruk, a potem wolnym krokiem zbliżyła się do Damiana, wbijając wzrok w jego przystojną twarz. Niechętnym gestem dołała brandy do szklaneczki i odstawiła butelkę na tyle daleko, żeby nie mógł jej dosięgnąć. Następnie dala

odeszła do kominka i wyciągnęła zmarznięte dłonie do ciepłego ognia.

Napięcie rosło wraz z przedłużającą się ciszą. Bliskość hrabiego sprawiała, że czuła w całym ciele delikatne mrowienie. Odchrząknęła.

- Co się dzieje, Damianie? - zapytała.

sc

Na krótko w oczach mężczyzny pojawił się ból, ale Isabella, ponieważ stała tyłem, nie mogła tego zobaczyć. Damian bardzo pragnął

opowiedzieć o nieszczęściu, które właśnie na niego spadło, lecz dzielenie się kłopotami przychodziło mu z trudem. Izolacja i samotność od tak dawna były stałą częścią jego życia, że przyzwyczał się do pustki wokół

siebie. Już nie potrafił otwierać się przed drugim człowiekiem.

- Nic się nie dzieje, Isabello. - Zacisnął szczęki. - Chcę tylko, żeby zostawiono mnie w spokoju.

pona

Isabella odwróciła się powoli, pragnąc sprawdzić, co kryje się za goryczą pobrzmiewającą w jego głosie. Dopiero teraz spostrzegła kartkę papieru, którą ścisnął w dłoni.

- Co to jest? Roześmiał się ochryple.

- Masz może na myśli ten dokument? - Uniósł kartkę takim gestem, jakby była nasączona trucizną. - To jest, droga Isabello, list od mojego znamienitego i obrzydliwie bogatego szwagra, lorda Poole'a.

Pamiętała to nazwisko.

- Co tym razem uczynił lord Poole?

Damian przed odpowiedzią upił spory łyk brandy.

- Wygląda na to, że Poole'owi jakimś cudem udało się wykupić weksle obciążające Whatley Grange.

Przysłał mi ten uroczy list, żeby mnie o tym poinformować. Zawiadamia też, że w ciągu sześćdziesięciu dni zjawi się po spłatę zadłużeń.

dalous

- Sześćdziesięciu dni! Wielki Boże, Damianie. I co teraz zrobisz?

- Chyba spróbuję pożyczyć pieniądze z banku, może nawet od an

lichwiarza, chociaż nie mam niczego cennego do zastawienia. Na razie żaden inny pomysł nie przyszedł mi do głowy. Zdaje się, że mam równie sc

wielką szansę zatrzymać Whatley Grange, jak odnaleźć skarb lady Anny.

Sarkastyczny ton nie zdradzał prawdziwych emocji, które go gnębiły, jednak Isabella domyślała się, że musi być bardzo przejęty i głęboko zraniony. Niepokój ścisnął jej serce. Damian wiele lat ciężko pracował, żeby utrzymać posiadłość. To straszne wiedzieć, że za chwilę straci ukochany dom i ziemię.

Isabella dotknęła lekko ramienia hrabiego, pragnąc dodać mu otuchy.

pona

- Tak mi przykro, Damianie.

Spojrzał na delikatne palce gładzące jego ramię. Dłoń Isabelli była mała i bardzo kobieca. Jej dotyk działał jak balsam; mówił o wyrozumiałości i przyjaźni. Czułość wdzierwała się do serca Damiana, ale męska duma stawiała opór - odsunął ramię.

Isabella uprzedziła go i pochwyciła mocno za nadgarstek, nie pozwalając mu umknąć. Przez chwilę walczyli ze sobą, wkrótce jednak Damian rozluźnił się i poddał delikatnej pieszczocie, która złagodziła ból jego serca.

Odstawił szklaneczkę z brandy na podłogę i zamknął oczy. Oparł

głowę na krześle i pozwolił umysłowi dryfować bez celu. Isabella nie przestawała głaskać jego ręki, co o dziwo wprawiało go w coraz lepszy nastrój i dodawało mu sił. Pomyślał nawet, że jest w stanie zmierzyć się z przeciwnościami, nawet z nikczemnym lordem Poole'em.

dalous

Isabella wyczuwała, że napięcie z wolna opuszcza jego ciało. Ona także się uspokajała. Wzruszona cierpieniem hrabiego, owładnięta an

uczuciem miłości do niego, potarła policzkiem o wierzch jego ręki.

Natychmiast otworzył oczy. Przekręcił głowę, żeby na nią spojrzeć; sc

odwróciła jego dłoń i przycisnęła usta do nadgarstka.

Niepewnie wyciągnął wolną rękę. Na sekundę zawisła nad głową guwernantki, ale po chwili uległ pokusie i dotknął jej włosów. Wsunął

palce w kok i wyciągnął z niego spinki, sprawiając, że włosy rozsypały się po plecach.

- Jesteś cudowna, Isabello - szepnął. Kobieta uniosła twarz, on zaś natychmiast pochylił się do jej ust.

Jego wargi były ciepłe i miały ostry smak brandy; całował ją go-pona

rączkowo, niemal żarłocznie. Isabella zadrżała i zarzuciła mu ręce na szyję, a on w odpowiedzi poczuł silną falę podniecenia.

Wsunął dłoń w jej włosy, wciągając w nozdrza ich zapach. Nie przerywali namiętnego pocałunku, a ciało Isabelli, trawione pożądaniem, stawało się coraz gorętsze. Podniosła się z podłogi, chcąc wtulić się w Damiana, instynktownie szukając jego ciepła i siły.

Ale on nagle oderwał usta od jej warg. Uniósł głowę i popatrzył w fiołkowe oczy wzrokiem przepełnionym palącą tęsknotą, ale także niepewnością - w głębi duszy wiedział, że pociąg do młodej guwernantki to coś więcej niż tylko zwykłe fizyczne pożądanie.

- Jeśli zamierzasz wyjść, Isabello, zrób to teraz.

Mówił ochryłym, zduszonym głosem, na którego dźwięk Isabella wstrząsnął dreszcz. Pożądanie w oczach Damiana prawie parzyło, ale poza nim w jego wzroku czaiła się też bezbronność - nie potrafił dłużej jej dalous

ukrywać.

Wiedziała, że powinna wyjść, jednak postanowiła nie słuchać głosu an

rozsądku. Ale nie pozwoliła też ponieść się romantycznym marzeniom.

Choć kochała hrabiego całym sercem - co wręcz napawało ją sc

przerażeniem - rozumiała, że nie wolno jej oczekiwać wzajemności. Było jednak oczywiste, że on jej pożąda, a także potrzebuje. To wystarczyło -

od dzieciństwa walczyła z obojętnością otaczających ją ludzi i samotnością - musiało więc wystarczyć.

- Nie zamierzam wychodzić, Damianie.

Na podkreślenie swoich słów pochyliła się do pocałunku. Językiem wśliznęła się między jego wargi, ciekawa mocy, jaką zyskuje kobieta nad ogarniętym namiętnością mężczyzną.

pona

Damian znowu wsunął ręce w jej włosy. Ustami przemknął po jej skroni, policzku i podbródku, a potem ponownie odnalazł drżące usta.

Ukląkł obok na dywan - potężny i męski, niemal tak samo gorący jak ogień w kominku. Isabella spojrzała w jego zamglone oczy i serce w niej zamarło.

- Pragnę cię, Isabello. Straszliwie cię pragnę. Żeby odpowiedzieć, musiała przełknąć ślinę.

- Cieszę się, Damianie. Ja także cię pragnę.

Jej śmiałość i szczerość wprawiły go w zachwyt. Wzajemne wyznanie uwolniło go od ciężaru niepewności, nie musiał się już hamować.

Ściągnął buty i odwrócił się do Isabelli. Silnym ramieniem objął ją w pasie i przyciągnął gwałtownie do siebie. Zaczął obsypywać gorącymi pocałunkami, uściskiem niemal miażdżąc jej kruche ciało.

Przeszył ją dreszcz, bo na udzie poczuła ucisk stwardniałego od dalous

podniecenia, pulsującego członka. Palce kochanka zsunęły się z włosów na jej kark, potem na ramiona i zatrzymały się na piersi. Nawet przez an

materiał sukni czuła gorąco dłoni obejmującej jej biust. Zadrżała, a potem cicho jęknęła.

sc

Na ten dźwięk Damian jakby oszalał. Nie zważając na pękające haftki, zaczął zdzierać z Isabelli suknię, pragnąc jak najszybciej dostać się do jej nagiego ciała. W migoczącym świetle ognia jego oczy lśniły pożądaniem. Kiedy wreszcie udało mu się ściągnąć z dziewczyny górną część sukni, z triumfem na twarzy zsunął jej z ramion koronkową koszulkę.

Zamarł wpatrzony w jej biust. Przymknął oczy, wyciągnął rękę i zaczął wodzić dłonią wokół kształtnych nagich piersi.

pona

- Mój Boże, jakaś ty piękna - wymamrotał ochryple. Pocałował

Isabellę mocno, potem się odsunął.

Ona zaś wstrzymała oddech, bo pochylił się i objął ustami jeden różowy sutek. Czuła pieszczota wywołała w niej przeszywający dreszcz rozkoszy, niemal rozrywający ciało. Jęknęła przeciągle - miała wrażenie, że jej łono trawi gorący płomień.

Zachęcony tą reakcją Damian położył dłoń na drugiej piersi. Poczul

twardniejący sutek. Płomień, który obudził się w dole brzucha Isabelli, rósł. Wpatrywała się z zafascynowaniem w ciemną głowę pochyloną nad jej biustem - serce pękało jej od uniesienia. Poczwała napływające do oczu łzy. Jakże ona kocha tego mężczyznę! Oszołomiona miłością zarzuciła mu ręce na ramiona i przywarła do niego mocno, z przekonaniem, że nigdy nie pozwoli mu odejść.

- Jesteś taka słodka - mruzczał, obsypując pocałunkami jej kremowy dalous

biust. Ssał jej sutki, od czego Isabelli zapierało dech w piersiach.

Zachwycona pieścizotą, wyginała się, wysuwając pierś do przodu.

an

Damian roześmiał się gardłowo. Już dawno nie trzymał w ramionach tak namiętnej kochanki. Podobało mu się to, bardzo mu się sc

podobało. Jeszcze mocniej ssał sutki.

- Och, Boże!

Isabella nieświadomie zacisnęła dłoń na jego ramieniu - drżała z podniecenia. Zaczęła błędzić palcami po jego muskularnych plecach.

Napięcie stawało się nieznośne.

- Rozluźnij się, kochanie - szepnął gardłowo Damian. - Uwolnij swoją namiętą naturę. Oboje na tym skorzystamy.

Prawie go nie słyszała. Pociągnął ją nagle za sobą na dywan, a po-pona

tem przekręcił na plecy. Sam znalazł się na niej, wpatrzony w nią tak intensywnym wzrokiem, że zaczęła drżeć. Powietrze w pokoju zrobiło się nagle gęste i rozgrzane.

- Rozbiorę cię teraz do końca, Isabello. - Głęboki głos kochanka działał jak narkotyk.

- Zaczekaj!

Przez twarz hrabiego przemknął wyraz niepokoju, ale po chwili na usta wpłynął błogi uśmiech. Isabella położyła dłonie na jego piersi.

- Najpierw ja zdejmę to z ciebie - oświadczyła. Nie słysząc sprzeciwu, sięgnęła do guzików koszuli. Lekko się uniośł, by mogła dotrzeć do samego dołu.

- Po prostu ją ze mnie zedrzyj - szepnął zduszonym głosem i głęboko wciągnął powietrze, kiedy posłuchała rady. Guziki rozsypały się po podłodze, na co Damian roześmiał się radośnie. Zdenerwowana, ale dalous

zdecydowana na wszystko, nie przerywała. Niepewnie wsunęła rękę pod koszulę i położyła dłoń na jego nagiej piersi. Poczowała łaskotanie an

sprężystych włosków. Skóra pod palcami była gładka i jędrna. Zsunęła dłoń niżej na płaski brzuch. Damian zadrżał.

sc

- Wystarczy - powiedział nagle, zdzierając z siebie resztę ubrań i rzucając je w ką.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie przenieść Isabelli na łóżko, ale krew w nim wrzała. Powrócił do pocałunków, a z każdym rosło jego pożądanie.

Już nie potrafił się zatrzymać. Zręcznymi palcami wdarł się pod halkę, z niecierpliwością pociągając za wstążki.

- Unieś biodra - poprosił gorączkowo.

pona

Isabella posłuchała, a on ściągnął halkę z jej rozgrzanego ciała.

Potem przyszła kolej na bawełniane pończochy i już wcześniej zsuniętą do połowy suknię. Jego dłoń zuchwale wędrowała po nagiej skórze; zeszła do brzucha i zastygła dopiero pomiędzy udami.

Czując wsuwające się w nią palce, Isabella wstrzymała oddech.

Palce poruszały się w niej wolno w przód i w tył - jej ciało coraz silniej pulsowało. Zaciskając oczy, walczyła z zawstydzeniem, pragnąc całkowicie oddać się rozkoszy.

Napięcie, które odczuwała całą sobą, zmusiło ją do wygięcia się w łuk. Chciała być jak najbliżej kochanka.

- Słodka, taka słodka - szeptał zmysłowo. - Pozwól na to, pozwól.

Przez chwilę leżała nieruchomo, ze zdumieniem wpatrując się w pociemniałe od namiętności oczy Damiana, a potem nagle jęknęła głośno

- rozkosz rozlała się po niej gwałtowną falą.

dalous

Damian całował ją raz za razem, a gdy szczytowała, tulił do siebie.

Jego podniecenie rosło wraz z każdym jej jękiem, każdym an

westchnieniem, każdym urywanym oddechem. Na koniec Isabella ucichła.

sc

Po orgazmie była rozluźniona i spokojna. Damian wiedział, że zanim ponownie przywiedzie ją na skraj rozkoszy, powinien chwilę odczekać, ale nie potrafił już panować nad sobą. Niczym dzikus zdarł z siebie spodnie i znowu pochylił się nad kochanką. Czując, jak jego ciało wibruje pożądaniem, rozsunął jej nogi.

- Teraz w ciebie wejść - wyszeptał ochryple.

Zrobił to tak wolno, jak tylko potrafił, pragnąc zaoszczędzić Isabelli bólu. Oszołomiona chwyciła mocno jego muskularne ramiona. Z

pona

wyrazem podziwu w oczach wpatrywała się w jego oczy.

Jej zaufanie i akceptacja zdumiały Damiana. Opanowało go pragnienie ogrzania jej swoim ciałem, chronienia, pocieszania. Za-sługiwała na wszystko, co najlepsze.

Jęcząc, objął rękami jej biodra i wbił się w nią głębiej. Isabella poczuła, że coś się w niej rozrywa, ale zignorowała piekący ból i jeszcze wyżej uniosła biodra, pragnąc bardziej poczuć go w sobie.

Zmusił się do nabrania oddechu i znieruchomiał, mimo że jego ciało pulsowało od uderzeń krwi. Czuł mięśnie łona Isabelli zaciskające się i rozkurczające na jego członku. To było wspaniałe.

- Wybacz, że sprawiłem ci ból - szepnął.

- Nie było tak źle. - Isabella odsunęła głowę i spojrzała w jego piękną twarz. - Czuję, jak we mnie pulsujesz - dodała ze zdumieniem, ale też zachwytem. - Czy już skończyłeś?

dalous

Poruszyła niespokojnie nogami, na co on odpowiedział cichym przekleństwem.

an

- Dopiero się zaczęło, moja słodka.

Pochylił się i pocałował ją, zarazem odsunął biodra po to, żeby po sc

chwili wejść w nią jeszcze głębiej. Zaczął się w niej poruszać wolno i rytmicznie, a ona poszła za jego przykładem.

Ból się zmniejszył. Teraz mogła z całym zachwytem rozkoszować się tym, że Damian jest w niej. Ale to, czego doświadczała, nie było jedynie fizycznym zbliżeniem. Połączyli nie tylko ciała, ale też dusze.

Czuła, że kochanek wypełnia pustkę w jej sercu, dodaje kolorytu jej szarej egzystencji. Otoczyła go mocno ramionami. Damian wiedział, że jeszcze nie czas, że Isabella nie jest jeszcze gotowa, ale cały płonął i nie umiał się **pona**

pohamować. Zatopił się w niej głęboko. Zamknął oczy i znieruchomiał.

Potem nagle zadrżał, a z jego gardła wydarł się zduszony okrzyk. Isabella poczuła w sobie wilgotne nasienie i po jej policzkach zaczęły spływać łzy.

Nigdy w życiu nie miała wrażenia, że jest tak bliska drugiemu człowiekowi.

Damian leżał na niej przez dłuższą chwilę, jakby nie miał sił się poruszyć. Jego ciało stało się wiotkie, oddech nierówny. Był ciężki, ale jej to nie przeszkadzało. Leżała pod nim w milczeniu, nieruchomo, szczęśliwa, że mimo braku doświadczenia, potrafiła dać mu rozkosz.

Uniósł głowę i dotknął dłonią jej policzka. Patrzył na nią łagodnie i przepraszająco.

- Następnym razem będzie lepiej - przyrzekł.

Odwróciła oczy. Następnym razem?! Zaczerwieniła się. Czyżby uważał, że od tej pory będzie dzieliła z nim łóżko? Otworzyła usta, dalous

zamierzając coś powiedzieć - cokolwiek - ale nie zdążyła, bo objął ją i trzymając przy sobie, przeturlał się na plecy.

an

Leżała na nim z rękami przyciśniętymi do jego piersi, z nogami splecionymi z jego nogami. Nadal pobudzona, dopiero po chwili se

uświadomiła sobie, że nie są już połączeni. Ale nadal byli sobie bliscy.

Czas mijał. Nagle zdała sobie sprawę, że ręce Damiana kusząco błędzą po jej plecach i pośladkach. Znowu drażniące mrowienie zaczęło rozpalać jej podbrzusze.

- Powinniśmy przenieść się do łóżka - oświadczył hrabia niskim, rozleniwionym głosem. Jednak nie od razu wypełnił swoją zapowiedź -

ciało było zbyt zmęczone, żeby natychmiast zrealizować ten zamysł.

W końcu wziął Isabellę w ramiona i zaniósł do łóżka. Odrzuciwszy **pona**

narzutę, ostrożnie, niemal z nabożną czcią położył ją w pościeli. Pochylił się i pocałował, a ona westchnęła z błogością i wtuliła się w niego.-

Dobrej nocy, Isabello - powiedział miękko.

- Dobrej nocy - odpowiedziała automatycznie, czując opadające powieki. Zanim odpłynęła w sen, wydało jej się, że Damian coś dodał.

Brzmiało to podejrzanie podobnie do „dziękuję”.

Obudziło go nagle gwałtowne i donośne pukanie. Zdezorientowany, usiadł i rozejrzał się po pokoju. Z łóżka nie potrafił odczytać godziny na odległym zegarze. W kominku nadal płonął ogień, więc chyba nie było bardzo późno.

Jasne płomienie przynajmniej częściowo nagrzewały pokój i nieco go rozświetlały. Damian dostrzegł prawie pełną butelkę brandy wraz z pustą szklaneczką i stertę ubrań na podłodze. Jego ubrań. A ubrania Isabelli?

dalous

Odwrócił się do kobiety śpiącej spokojnie u jego boku, zdumiony jej widokiem, choć przecież sam przyniósł ją do łóżka.

an

Znowu rozległo się pukanie. Wstał ostrożnie, pospiesznie naciągnął

spodnie i podszedł do drzwi. Nie zdziwił się, gdy w progu zobaczył

sc

Jenkinsa, na którego twarzy widniał wyraz zatroskania, ale też zaciekawienia.

- Minęły godziny od czasu, gdy panna Browning przyniosła ci brandy - powiedział, wspinając się na palce, żeby przez ramię hrabiego dojrzeć, co dzieje się w sypialni.

- Wszyscy zjedli obiad, a pani Amberly poczuła się na tyle dobrze, że przygotowała dzieci do snu. Ale czekają na pannę Browning, żeby im poczytała na dobranoc jak co wieczór.

pona

- Panna Browning wcześniej się dzisiaj położyła - oświadczył

Damian, patrząc twardo na służącego. - Do własnego łóżka, Jenkins.

Zrozumiałeś?

- Słuch mi nie szwankuje - oparł kpiąco starszy mężczyzna. Splótł

ręce na piersi. - I wszystko rozumiem.

Damian spuścił głowę.

- Tylko bez wykładów, proszę. I bez twoich pouczeń mam mętlik. -

Wyprostował się i głośno westchnął, a potem dodał: - Sam zajrzę do Catheriny i Iana.- Odłożyłem dla ciebie coś z obiadu - poinformował

Jenkins z zagadkowym wyrazem twarzy. - Panna Browning przygotowała prawdziwą ucztę. Wszystkim bardzo smakowało. Radzę ci po odwiedzinach u dzieci zajrzeć do kuchni. Sprawiasz wrażenie, jakbyś potrzebował wzmocnienia.

- Z pewnością tak uczynię. Dobranoc, Jenkins.

dalous

- Dobranoc, Damianie.

Catherina i Ian bardzo się ucieszyli z wizyty ojca i przytrzymywali an

go przy sobie, jak mogli najdłużej, prosząc o opowiedzenie kilku bajek i podanie wody do picia. Damian w końcu kazał dzieciom ułożyć się do sc

snu i zostawił oboje otulonych kołderkami i z zapaloną świecą, która miała przepędzać posępny mrok.

Zszedł następnie do kuchni. W spizarnce znalazł imponujący zestaw dań. Skosztował kawałek gruszkowej tarty, rozpływającej się w ustach, potem zapełnił trzy talerze stosami pożywienia i ustawił je na tacy. Dodał

sztućce, serwetki i butelkę wina, i wszystko zaniósł do sypialni.

Isabella nadal spała, ale kiedy postawił tacę na małym stoliku w pobliżu kominka, obudziła się.

pona

- Przyniosłem coś do jedzenia - wyjaśnił niepotrzebnie. - Bądź

łaskawa mi towarzyszyć.

Usiadła z wahaniem, starając się ukryć skrępowanie. Leżała nago w łóżu Damiana, jej ciało nadal jeszcze było rozgrzane i lekko obolałe po niedawnym stosunku, a on zachowuje się tak, jakby nie działo się nic nadzwyczajnego.

Poczuła głód. Prawie nie wierząc, że w takiej chwili myśli o jedzeniu, uznała, że nic się przecież nie stanie, jeśli coś przegryzie.

Ponieważ nigdzie w pobliżu nie dostrzegła swoich ubrań, owinęła się narzutą.

Z poczuciem, że to nie dzieje się naprawdę przeszła do stolika. Gdy siadała, skrępowanie nagle ją

opuściło, ustępując miejsca apetytowi. Jedli w milczeniu, delektując się każdym kęsem.

- Jest naprawdę bardzo smaczna - pochwalił Damian, kiedy dalous

przełknął ostatni kawałek tarty. - Jenkins powiedział, że to ty przygotowałaś obiad. Gdzie nauczyłaś się gotować? Zarumieniła się i spuściła an

oczy, kryjąc wyraz zadowolenie, który z pewnością odbijał się w jej wzroku.

sc

- Po śmierci matki czułam się strasznie zagubiona i samotna.

Tęskniłam za towarzystwem kobiet, ale wokół żadnej nie było - ani ciotek, ani kuzynek. Służba składała się wyłącznie z mężczyzn oprócz gospodyni, która była też naszą kucharką. Niespecjalnie przepadała za małymi dziewczynkami, a już z pewnością nie za mną, ale ja i tak postanowiłam wkraść się w jej łaski.

Uznałam, że najszybciej zaskarbię sobie jej przychyłność, jeśli będę udawała, że chcę się nauczyć gotować. Na szczęście mój plan się **pona**

powiódł. Tak więc poza tym, że otrzymałam upragnioną uwagę, nauczyłam się też czegoś praktycznego.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, Isabello, że postawiłaś mnie w trudnym położeniu. - Usta Damiana rozchyliły się w szelmowskim uśmiechu, a oczy zabłyśły rozbawieniem. - Teraz, kiedy skosztowałem twojej wołowej pieczeni, będę musiał zwolnić cię z posady guwernantki i nająć na kucharkę.

- Tobie tylko żarty w głowie, lordzie - odparła ze śmiechem.

Poważniejąc, dodała: - Nie lubię źle mówić o ludziach, ale naprawdę nie rozumiem, dlaczego przyjąłeś do pracy panią Amberly? Nie dość, że bardzo kiepsko gotuje, to jeszcze jest strasznie opryskliwa.

Hrabia przygasał.

- Wiem, że jest trudna we współżyciu, czasami nawet nieznośna. I pewnie już się domyśliłaś, że nie jest prawdziwą kucharką. Została dalous

przyjęta do Grange jako pokojówka mojej matki, której wiernie służyła przez wiele lat. - Potem została pokojówką Emmeliny, ale ponieważ moja an

żona rzadko bywała w domu, pani Amberly nie miała wiele do roboty.

Bardzo polubiła Catherine, jeszcze w jej niemowlęctwie, i w końcu sc

została opiekunką i jej, i Iana. - Kiedy wybuchły te niemiłe plotki na mój temat, z Grange odeszły

wszystkie służące. Pani Amberly została. Wzięła na siebie rolę gospodyni i kucharki, bo nie było nikogo innego, kto by się tym zajął. Przez te wszystkie lata bardzo mi pomagała i zyskała mój, nie boję się tego wyznać, "wielki szacunek.- Podziwiam twoją lojalność -

ciepłym głosem stwierdziła Isabella.

Wzruszył ramionami.

- To normalna reakcja u każdego, kto ma choć odrobinę honoru. -

pona

Mówił wprawdzie z nonszalancją, Isabella widziała jednak, że jej słowa sprawiły mu przyjemność. Przechylił głowę i lekko się do niej uśmiechnął. - Zachwyca mnie twoje wewnętrzne piękno i twoja namiętna natura.

Zaskoczona nagłą zmianą tematu, nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Damian wodził po niej wzrokiem, a ona siedziała sztywno i nieruchomo. Nie śmiała nawet głębiej odetchnąć.

Pochylił się nad stolikiem i delikatnie odsunął z jej czoła niesforny kosmyk.

- Co ja mam z tobą zrobić, moja kochana Isabello? Napięcie w jego głosie sprawiło, że do oczu napłynęły jej łzy.

Zapagnęła znaleźć się w objęciach Damiana, wtulić się w jego szeroką pierś i oprzeć głowę na silnym ramieniu.

Kochaj mnie, krzyczała jej dusza.

dalous

Zamiast tego pocałował ją. Krótko i czule, pocałunkiem, który był zapowiedzią nadchodzącej rozkoszy. Jej serce wypełniło się tęsknotą. Nie an opierała się, gdy pociągnął za rąbek narzuty, którą była owinięta. Wsunął pod nią rękę i pogładził nagą pierś.

sc

- Masz taką miękką skórę. Delikatniejszą od jedwabiu.

- Och, Damianie. - Wypięła odważnie pierś w kuszącym geście, w którym mieszały się niewinność, brawura i zmysłowość.

W oczach kochanka dostrzegła czyste pożądanie. Serce zabiło jej mocniej, gdy po sekundzie

uświadomiła sobie, że ją także trawi to samo pragnienie.

- Zabierz mnie do łóżka - szepnęła.

Kochali się powoli i namiętnie. Kiedy skończyli, jej ciało prze-pona

pełniała rozkosz, ale w sercu drgał dziwny ból. Wtulona w kochanka, wdzięczna, że czuje bijące od niego ciepło, wsłuchana w jego równy oddech, zasnęła mimo ciekawości, co przyniesie następny dzień.

R

rozdział 15

Ciężkie welurowe zasłony przy łóżku były starannie zaciągnięte, więc kiedy Isabella się obudziła, zobaczyła tylko ciemność. Nie do końca rozbudzona, nie bardzo wiedziała, gdzie się znajduje, ale po chwili zorientowała się, że leży w łóżku hrabiego. Zesztywniała.

Bojąc się wydać jakikolwiek dźwięk, wyciągnęła rękę i pomacała pościel obok. Palce dotarły do drugiego brzegu łóżka - przekonała się, że jest sama.

Uklękła niepewnie na łóżku, rozsunęła kotarę i wyjrzała na zewnątrz

wewnątrz. Chyba w duchu oczekiwała, że zastanie Damiana w sypialni, bo an

gdy się okazało, że pokój jest pusty, poczuła się dziwnie zawiedziona. Jej i jego ubrania leżały w pobliżu wygasłego kominka. Na ich widok wróciły sc

wspomnienia z poprzedniej nocy.

Pomyślała, że dopuściła się zuchwałego i rozwiązłego czynu, ale była też przekonana, że nieskończenie piękny miłosny akt, którego doświadczyła w nocy, na zawsze pozostawi w niej swój ślad. Niczego nie żałowała, choć odczuwała w tym momencie silny niepokój i niepewność.

Co teraz będzie? Czy ona i hrabia zostaną kochankami?

Damian sugerował, że zamierza kontynuować tę nową, intymną stronę ich relacji. Tylko jak długo Isabella zdoła ukrywać swoją miłość?

Czy będzie w stanie godzić się na fizyczne zbliżenia, nie wyjawiając **pona**

prawdziwych uczuć? Czy w ogóle pragnie tych zbliżeń?

Już teraz, gdy uświadamiała sobie, że Damian wcale nie musi odwzajemniać jej miłości, przeszył ją ból. Czy powinna poprzestać na cielesnych rozkoszach, czy raczej ośmielić się na marzenia o czymś więcej?

Umysł zalały wątpliwości, które nie przestały jej dręczyć nawet po wstaniu z łóżka, gdy zbierała ubrania; nie chciała nago przesiadywać w sypialni hrabiego. Pospiesznie włożyła suknię, pomijając pończochy i halkę. Rzut oka na pokój przekonał ją, że nie zostały w nim żadne ślady jej obecności - dopóki nie spojrzała na łóżko.

Choć pierwszy raz kochali się na dywanie przed kominkiem, plamy z wyschniętej krwi widniały także na śnieżnobiałych prześcieradłach -

widoczna oznaka jej utraconego dziewictwa.

Wciągnąwszy powietrze, porwała prześcieradło i wsunęła je pod dalous

ramię. Skradając się po korytarzu do swojej sypialni, postanowiła, że ukryje je u siebie. Niech Damian tłumaczy pokojówkom, dlaczego an

zniknęło w tajemniczy sposób z jego łóżka.

Mimo że było już dość późno, ubierała się bez pośpiechu. Tęskniła se

za gorącą kąpielą, w której mogłaby wymoczyć obolałe, wymęczone ciało, ale bała się, że wzbudzi podejrzenia służby. Nie żałowała swojego uczynku, ale przecież nie miała zamiaru chwalić się nim przed domownikami.

Przed jadalnią stanęła w chwili, gdy zegar wybijał jedenastą.

Przypuszczała, że dzieci biegają już po dworze i modliła się w duchu, żeby nie natknąć się na hrabiego. Nie była jeszcze gotowa na spotkanie z nim. Miała nadzieję, że noc spędzona z guwernantką nie była dla niego aż **pona**

tak ważnym wydarzeniem, żeby z tego powodu zmieniał rozkład dnia.

Odetchnęła głęboko, otworzyła drzwi jadalni i z gracją wkroczyła do środka. Hrabia czekał na nią przy stole zastawionym brudnymi naczyniami. Czytał gazetę i nie spostrzegł jej cichego wejścia. Na jego widok serce podskoczyło Isabelli do gardła. Damian był poważny, chyba zamyślony i niesamowicie przystojny.

Jej serce waliło jak młotem. Ogarnęła ją chęć ucieczki. Musiała wydać z siebie jakiś dźwięk, bo hrabia nagle podniósł wzrok.

- Dzień dobry, Isabello.

Zwilżyła językiem usta i wymamrotała coś na przywitanie.

- Jak się czujesz?

Nie mogła dłużej udawać opanowania. Zawstydenie całkowicie nią zawładnęło.- Dobrze, dziękuję - powiedziała słabo, żałując, że brak jej odwagi, by zadać to samo pytanie.

dalous

- Usiądź, moja droga. Musimy porozmawiać, ale najpierw coś zjedz.

Schwytana w pułapkę, musiała posłuchać, ale wybrała krzesło an

najdalej od hrabiego. Ten skrzywił się, jednak nic nie powiedział.

Widział, że Isabella jest sztywna i chłodna jak kamienna rzeźba. Wy-sc

rażnie dawała do zrozumienia, że nie cieszy ją jego towarzystwo. Jakiś chybiony gest lub słowo łatwo mogły ją rozdrażnić, wołał więc nie robić jej teraz wyrzutów za oziębłość.

Męczyły go wyrzuty sumienia za to, że ją uwiódł. Mimo że mu się nie opierała, na siebie wzięła całą odpowiedzialność za wydarzenia ostatniej nocy. Nie tylko wykorzystał szczerą i niewinną kobietę, ale na dodatek sposób, w jaki uprawiał z nią miłość, w pewnych momentach graniczył z występkiem. Honor popychał go do zadośćuczynienia.

pona

Nie był szczególnie religijny i uważał za paradoksalne, że grzech, którego się dopuścił, przyniósł mu tyle rozkoszy i poczucia spełnienia.

Czekał, aż Isabella nałoży sobie jedzenie na talerz.

- Pobierzemy się pod koniec tygodnia - oświadczył, zadowolony, że pomysł wypowiedziany na głos nie budził już w nim takiej niechęci jak wczesnym rankiem, gdy doszedł do wniosku, że jest to jedyne honorowe wyjście z sytuacji.

- Mój adwokat bez problemu załatwi odpowiednie pozwolenie -

dodał, ostrożnie dobierając słowa.

Isabella nie mogła uwierzyć własnym uszom. Małżeństwo? Damian chce się z nią ożenić?

Wyobrażała sobie wcześniej, co może od niego usłyszeć, ale na to nie wpadła. Jej serce śpiewało z radości, ale rozum nakazywał czujność. Próbując odzyskać równowagę, rozrywała kromkę chleba na kawałki.

dalous

W końcu podniosła głowę i popatrzyła hrabiemu prosto w oczy.-

Nie musisz się ze mną żenić - stwierdziła spokojnym, zdecydowanym an
głosem.

Krew odpłynęła z jego twarzy.

sc

- Śmiem sądzić inaczej, Isabello. Po wydarzeniach zeszłej nocy honor nakazuje mi poprosić cię o rękę.

Wszystko pojawiwszy, przymknęła oczy. Oczywiście honor, mogła to przewidzieć. Była głupia, że zapomniała o poczuciu odpowiedzialności Damiana. A tak często podziwiała w nim tę cechę.

Wyprostowała plecy i ściągnęła brwi.

- Nie wiedziałam, sir, że każda para, która... spędzi ze sobą noc, musi się potem pobierać. -
Zaczerwieniła się i szybko wepchnęła do ust **pona**

kawałek chleba.

- Isabello...

Nie zamierzała pozwolić mu dokończyć. Przełknąwszy suche pieczywo, mówiła dalej.

- Zresztą nie możesz się ze mną ożenić, bo przecież wiadomo, że nie uznałeś śmierci Emmeliny. Nie siedziałabym tu dzisiaj, gdybyś nie wierzył święcie w to, że ona nadal żyje. - Ściskając kulkę chleba w palcach, posłała rozmówcy zuchwałe spojrzenie. - Nie możesz się ze mną ożenić, bo masz już żonę, a prawo zabrania posiadania więcej niż jednej.

Damian wyglądał na zaskoczonego. Uważnie wpatrywał się w twarz Isabelli, szukając na niej oznak zdenerwowania, żalu, a może nawet skrępowania, jednak dostrzegał tylko obojętność.

- Moje osobiste przekonania w tej sprawie nie mają znaczenia.

Według prawa Emmelina nie żyje. Dlatego też, jeśli taka moja wola, dalous

mogę się ponownie ożenić.

Isabella odwróciła głowę, chcąc zebrać myśli. Bardzo pragnęła an

wyjscie za Damiana, ale ten pomysł był po prostu nedorzeczny. Sięgnęła przez stół i przykryła jego dłoń swoją.

sc

- Źle mnie zrozumiałeś, Damianie. Tak naprawdę nie chcesz ponownie się żenić, a proponujesz mi małżeństwo tylko ze względu na honor. Jestem tak samo jak ty odpowiedzialna za to, co zdarzyło się wczoraj w nocy. Nie obwiniam cię za nic ani niczego od ciebie nie oczekuję.

Wyrywając rękę, hrabia odsunął krzesło i wstał. Zaczął krążyć po pokoju. Zamiast go uspokoić, szlachetność Isabelli go rozdrażniła.

- Do diabła, kobieto, czy ty zawsze musisz być taka zaskakująca? -

pona

mruknął sfrustrowany.

Na usta Isabelli wypłynął uśmiech.

- A czego się po mnie spodziewałeś, Damianie? Twoim zdaniem powinnam być dumna, że chcesz się ze mną ożenić, choć ani mnie nie pragniesz, ani nie kochasz? Tylko dlatego, że tak nakazuje ci twoje

poczucie przyzwoitości, no i to, że miałeś tak mało zdrowego rozsądku i dałeś się uwieść?

- Odpowiadam za swoje czyny. Isabella westchnęła.

- Wiem, jakie to uczucie, być dla kogoś niechcianym ciężarem.

Nauczyłam się tego przy ojczymie i dziadku. Ja... ja nie zniosłabym, gdybym do końca życia musiała zmagać się z przekonaniem, że jestem tylko jednym z wielu twoich obowiązków - skończyła załamującym się ze wzruszenia głosem.

Wstała, zamierzając odejść, ale Damian nie pozwolił jej na to.

dalous

Chwycił ją za rękę i siłą zmusił, żeby znowu usiadła naprzeciwko niego.

- Nieprawda, że cię nie pragnę - powiedział ciepło. Jego wzrok an

oderwał się od wypełnionych łzami oczu i przeniósł na brzuch. - Musisz myśleć rozsądnie. Być może nosisz w łonie moje dziecko.

sc

Szeroko otworzyła usta.

- Ależ to niemożliwe, żebym tak od razu zaszła w ciążę. - Zaczęła gorączkowo pocierać dłonią czoło.
- To był mój pierwszy raz. No, pierwszy i drugi - dodała bez przekonania.

- Raz wystarczy. Catherina urodziła się po dziewięciu miesiącach od dnia moich zaślubin z Emmeliną. Isabella nie dała się przekonać.

Spojrzała surowo na hrabiego, mając nadzieję, że jej wzrok wyraźnie pokazuje, iż nie zamierza dać sobą manipulować.

pona

- To jeszcze nic nie znaczy. Mamy czas. Będziemy myśleć o rozwiązaniu, jeśli się okaże, że jestem w ciąży.

Była zaskoczona, że potrafi udawać spokój, choć miotają ją sprzeczne pragnienia. W duchu marzyła o urodzeniu Damianowi dziecka, ale teraz myśl ta budziła w niej tylko lęk. Nie chciała zdobyć męża, wykorzystując do tego ciążę.

- Powinniśmy natychmiast się pobrać - upierał się hrabia, wy-czuwając, że Isabella się łamie.

Ona zaś czuła przestach, a także mnóstwo wątpliwości. Gdyby się okazało, że rzeczywiście zaszła w ciążę, nie mieliby wyboru i musieliby się pobrać. Ale dopóki tak nie jest, nie chciała nawet

rozmawiać na ten temat.

Z własnego doświadczenia знаła ból towarzyszący małżeństwu, w którym nie ma miłości. Wiele lat oglądała męczarnie matki i zgorzknienie dalous

ojczyrna. Nie życzyła takiego życia ani sobie, ani Damianowi. Oboje zasługiwali na coś lepszego.

an

Dumnie uniosła głowę i oświadczyła z brutalną szczerością:

- Wyjdę za mąż wyłącznie z miłości.

sc

Zapadła cisza. Damian wpatrywał się w nią z zaciśniętymi szczę-

kami i kamienną twarzą.

- W oczach socjety moje małżeństwo z Emmeliną uchodziło za bardzo dobry mariaż - powiedział w końcu. - Żyliśmy osobno i taki styl życia nie bardzo nas satysfakcjonował. Przypuszczam, że nasze małżeństwo nie było szczęśliwe w głównej mierze dlatego, że każde z nas czego innego po nim oczekiwało. Nie chciałbym popełnić tego samego błędu z tobą. - Wyciągnął rękę i odsunął z policzka Isabelli kosmyk **pona**

włosów. - Masz romantyczną naturę. Nigdy bym tego nie podejrzewał. -

Przez jego przystojną twarz przemknął cień uśmiechu. - Szanuję cię, Isabello, i czuję do ciebie wielką sympatię. Ale nie mogę niestety powiedzieć, że żywię do ciebie uczucia, jakich pragniesz. - W takim razie nie mogę za ciebie wyjść - wyszeptała ze smutkiem.

W tym momencie owładnęło ją jedno uczucie - ogromnego żalu.

Hrabia głośno westchnął i odwrócił głowę. Wpatrywała się w jego profil, marząc, by mogła poznać jego myśli.

- Proszę, spróbuj mnie zrozumieć - powiedziała błagalnie.

- Nigdy nie pogodziłabym się z faktem, że ożeniłeś się ze mną, nie darząc mnie miłością.

Napięcie w jej głosie świadczyło o szczerości. Damian doznał

nagłego szoku, bo zdał sobie sprawę, że nie chce jej utracić.

- Mimo to nalegam, żebyśmy się pobrali - oświadczył stanowczo.

dalous

- A ja nadal twierdzę, że to nie jest dobry pomysł - odparła zdławionym głosem, jakby zbierało się jej na płacz. Powinna czuć się an

dumna, że obstaje przy swoich przekonaniach - małżeństwo bez miłości to piekło - a jednak, mimo szlachetnych intencji, czuła jedynie ogromne sc

osamotnienie.

- Damianie, gdzie ty się, do diaska, podziewasz! - Do jadalni niespodziewanie wtargnął Jenkins z twarzą poczerwieniałą od wzburzenia. - Nie uwierzysz, jak ci powiem, *co* właśnie widziałem

- wołał, przemierzając pokój.

Isabella przeraziła się, sądząc, że Jenkins zorientował się, że w łóżku hrabiego brakuje prześcieradła. Przez głowę przemknęły jej wspomnienia krępujących scen. Wkrótce uzmysłowiła sobie, że stary **pona**

służący nie robiłby rabanu z tak błahej sprawy.

- Co się stało, Jenkins? Chodzi o dzieci? - Twarz Damiana zbladła ze strachu.

- Catherinie i Ianowi nic nie jest- zapewnił służący. Zatrzymał się, żeby złapać oddech. - Na podjeździe pojawił się jakiś powóz. Założę się, że będziesz zaskoczony, kiedy się dowiesz, kto nim przyjechał.

- Jakież to okrutne z twojej strony, Jenkins, że psujesz moją małą niespodziankę - dobiegł od otwartych drzwi silny męski głos. Trzy głowy jednocześnie odwróciły się w stronę przybysza. Na twarzy Jenkinsa malowały się niepokój i zaskoczenie, zaś stalowoszare oczy Damiana pociemniały od gniewu. Isabella przyjrzała się obcemu, modnie odzianemu mężczyźnie. Prawdopodobnie dobiegał czterdziestki, był

średniego wzrostu, miał jasne włosy, przyjemną, choć niespecjalnie przystojną twarz i dumną postawę. Ponieważ jak dotąd nikt nie dalous

wypowiedział jego nazwiska, nie wiedziała, z kim ma do czynienia.

Damian najpierw z niedowierzaniem wpatrywał się w przybysza, an

potem wybuchnął gniewem.

- Poole, ty wyliniały kundlu. Co ty tu, do diabła, robisz? - Poderwał

sc

się na nogi i runął w stronę gościa.

Isabella, widząc jego poruszenie, cicho krzyknęła, ale Jenkins chyba domyślając się, co się może

zdarzyć, szybko stanął pomiędzy dwoma mężczyznami. Położył ręce na ramionach hrabiego.

- Jemu właśnie na tym zależy, żeby cię sprowokować - syknął. - Na litość boską, Damianie, nie daj mu tej satysfakcji.

Ignorując jego słowa, hrabia zamierzał go wyminąć, ale Jenkins znowu zagroził mu drogę.

pona

- Dobrze ci radzę, Poole - warknął Damian. - Opuść natychmiast mój dom!

- Przejechałem szmat drogi, żeby zobaczyć się z dziećmi mojej siostry. Odjadę dopiero po spotkaniu z nimi.

Lord Poole! Oczy Isabelli rozszerzyło zdumienie, kiedy zdała sobie sprawę, kim jest przybysz. Nic dziwnego, że Damian i Jenkins tak dziwnie się zachowują. Patrząc na Damiana i Poole'a, wyraźnie widziała ich wzajemną niechęć. Zrobiła krok przed siebie, zamierzając zaradzić jakoś sytuacji. Odwróciwszy się do gościa, powiedziała uprzejmie:

- Byłoby lepiej, gdyby odwiedził nas pan innego dnia, lordzie.

Na dźwięk kobiecego głosu Poole oderwał wzrok od hrabiego i spojrzał na Isabellę. Zauważył ją, kiedy wszedł do jadalni, ale nie poświęcił większej uwagi, bo całą skupił na Damianie. Teraz przyglądał

się jej z wielkim zainteresowaniem. I nagle bardzo pobladł.

dalous

- Mój Boże - zawołał z niedowierzaniem. Zrobił krok w stronę Isabelli i dotknął jej ramienia. - Emmelino. Czy to naprawdę ty?

an

- Jeśli jeszcze raz jej dotkniesz, Poole, z całą przyjemnością połamię ci ręce - warknął Damian wściekłym głosem.

sc

- Emmelina? - powtórzył miękko Poole, ignorując pogróżki.

Niebieskie oczy gościa ani na chwilę nie odrywały się od twarzy Isabelli.

Przez ułamek sekundy żałowała, że brak jej odwagi, by zabawić się w aktorkę. Życie stałoby się o wiele prostsze, gdyby rzeczywiście była przeklętą Emmeliną.

- Mówiono mi już, że przypominam pańską siostrę, lordzie -

powiedziała spokojnie. - Nie pan pierwszy zauważył podobieństwo.

Spojrzała wyzywająco na hrabiego. Ten zmarszczył czoło, a za-pona

ciśnięte szczęki wskazywały, że nie zamierza ani zaprzeczać, ani przytakiwać jej słowom.

Nie pozostało jej nic innego, jak samej się przedstawić.

- Isabella Browning, lordzie. Guwernantka pańskich siostrzeńców, Catheriny i Iana. - Wyciągnęła rękę na przywitanie, gdyby nie obawiała się reakcji Damiana.

Lord Poole wyglądał na zaskoczonego. Przez chwilę zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Potem, obrzuciwszy ją uważnym, ale życzliwym spojrzeniem, zapytał:

- Naprawdę jest pani guwernantką?

- Tak, naprawdę - syknął przez zaciśnięte usta hrabia. Dudniący śmiech lorda Poole'a odbił się echem od ścian pokoju.

- Wielki Boże, Saunders, tylko ktoś tak perwersyjny jak ty, wynająłby guwernantkę, która jest wiernym odbiciem mojej zmarłej siostry.

dalous

- Nie twoja sprawa, kogo najmuję do pracy, Poole - odparował

gniewnie Damian. Zdecydowanie nie podobało mu się zainteresowanie an

gościa Isabellą. Poole sprawiał wrażenie, jakby zamierzał się przed nią pokłonić i ucałować jej rękę. Gdyby do tego doszło, Damian chyba nie sc

zdołałby się pohamować.

Odsunąwszy Jenkinsa na bok, stanął tuż przed przeciwnikiem.

Odgłosy śmiechu natychmiast ucichły, a powietrze w pokoju zaczęło wibrować niepokohamowaną wrogością. Wzajemna niechęć obu mężczyzn była dobrze wyczuwalna.

Lord Poole zeszywniał, ale milczał. W oczach Damiana płonęła wściekłość, dłonie miał zaciśnięte w pięści.

Jenkins uważnie obserwował ich obu, mając świadomość, że **pona**

najmniejsza obraźliwa uwaga lub gest z którejkolwiek strony doprowadzą do katastrofy. Zbliżywszy się do hrabiego, szepnął:

- Pamiętaj, Damianie: przyjaciół trzymaj blisko, ale wrogów jeszcze bliżej.

Hrabia zawahał się na te słowa, a następnie skapitulował. Jenkins ma rację. Poole przecież powiedział, że przyjechał zobaczyć się z dziećmi. Z doświadczenia wiedział, że jego gość, jak sobie coś postanowi, nie da się łatwo od tego odwieść. Nawet dobrze, że przyjechał, można go będzie mieć na oku. Jednak myśl, że ma dzielić dach z byłym szwagrem, była mu szczególnie niemiła.

Powoli wyraz jego twarzy ulegał zmianie. Wzruszył nawet ramionami.

- Jeśli rzeczywiście przybyłeś z wizytą do Catheriny i Iana, nie będę się sprzeciwiał - oświadczył wspaniałomyślnie. - A nawet nalegam, żebyś dalous

zatrzymał się w Grange. - Uśmiechnął się złośliwie.

Poole odchrząknął i popatrzył na gospodarza badawczo.

an

- To bardzo uprzejme z twojej strony - powiedział. - Oczywiście, przyjmuję zaproszenie.

sc

A potem, wprawiając wszystkich w zdumienie, uśmiechnął się do Damiana i podał mu rękę. Hrabia najpierw zignorował gest, ale gdy Jenkins zganił go wzrokiem z niechęcią potrząsnął dłonią gościa.

- Jestem przekonany, że moja wizyta okaże się ogromnie satysfakcjonująca - stwierdził Poole, spoglądając niebieskimi oczami na Isabellę. - Bardzo satysfakcjonująca.

pona

Rozdział 16

Początkowo Isabella była niechętnie nastawiona do lorda Poole'a, a nawet pragnęła go znienawidzić. Znalazł się wreszcie ktoś, na kogo mogła przenieść uczucia gniewu i frustracji. Mimo że zdawała sobie sprawę, że nie ponosi on winy za jej obecną trudną sytuację, zamierzała dać upust złym emocjom i pofolgować sobie na gościu. Jednak jej plany bardzo szybko napotkały poważną przeszkodę - lord Poole okazał się bardzo uprzejmym, a nawet czarującym człowiekiem.

- Przywiozłem dzieciom prezenty - oświadczył w progu pokoju do nauki. - Jeśli nie ma pani nic przeciwko, chciałbym je wręczyć siostrzeńcom.

Nie ruszał się z miejsca, czekając na jej zgodę. Isabella nie potrafiła wymyślić rozsądnego powodu odmowy. Jedyne byłyby zwykła dalous

złośliwość.

an

- Skończyliśmy właśnie lekcje. Proszę wejść, lordzie - powiedziała chłodno. - Catherino, Ianie,

wstańcie i przywitajcie się z panem. Przybył

sc

aż z Londynu, żeby się z wami zobaczyć. To wasz wuj...? - Spojrzała pytająco na mężczyznę.

- Thomas - odpowiedział Poole. - Jestem waszym wujem Thomasem. Zrobicie mi przyjemność, jeśli tak się będzie do mnie zwracać.

Swobodnym krokiem wkroczył do pokoju, przed sobą trzymając kilka paczek różnych kształtów i rozmiarów. Niektóre przewiązane były sznurkiem, a na jednym dużym pudle widniała ogromna czerwona kokarda i wstążki tego samego koloru. Catherina i Ian podeszli do niego z **pona**

zaciekawieniem.

Isabella zauważyła, że lord zmienił zakurzony po podróży strój i teraz miał na sobie czyściutkie skórzane bryczesy, a spod dopasowanego ciemnobrązowego surduta wyłaniały się imponująca kamizelka wyszywana złotą i srebrną nicią i bielutka koszula. Starannie przewiązany fular dowodził tego, że jego lokaj odbył podróż Londynu wraz z nim -

bez pomocy nikt w tak krótkim czasie nie doprowadziłby się do tak perfekcyjnego wyglądu, a tą osobą nie był z pewnością Jenkins, który nie zaoferowałby swoich usług niemile widzianemu gościowi.

Otwarcie przyglądała się przybyszowi, który z wyraźną radością rozdelał prezenty między dzieci. Uznała, że Poole jest pociągającym mężczyzną - wytwornym i energicznym.

- Och, proszę zobaczyć, panno Browning - zawołał podekscytowanym głosem Ian, wyciągając z pudła miecz.

dalous

- Na Boga, on ma stalowe ostrze - zaniepokoiła się. Chciała odebrać ostry przedmiot od Iana, ale bez skutku.

an

- Miecz jest drewniany - wyjaśnił Poole. - Tylko pomalowano go tak, żeby wyglądał na metalowy. Zgadzam się, że mało wiem o dzieciach, sc

panno Browning, ale nawet ja przejawiam tyle zdrowego rozsądku, żeby nie kupować czegoś, co mogłoby zagrozić bezpieczeństwu mojego siostrzeńca. - Odebrał chłopcu miecz i wykonał nim w powietrzu kilka markowanych pchnięć. - Zobaczyłem go na wystawie w sklepie przy Bond Street i nie umiałem się powstrzymać, żeby go nie kupić. Mam nadzieję, że sprawi ci frajdę, Ianie.

- O tak - z całą powagą zapewnił chłopczyk; oczy lśniły mu radością.

pona

Zachwycona prezentem brata Catherina niecierpliwie zrywała papier z dużego pudła z czerwoną kokardą. Wyciągnęła z niego lalkę w pięknym stroju i z długimi blond włosami i rozczarowana głośno jęknęła.

- Jest bardzo ładna, wujku - powiedziała cichym głosem, wkładając lalkę z powrotem do pudełka.
- Dziękuję.

Ignorując chłodne podziękowania, lord Poole przykucnął obok niej i Iana. Bardzo pragnął wyrzucić dobre wrażenie.

- Jest więcej prezentów. Mam nadzieję, że któryś ci się spodoba, Catherino - powiedział ciepło.

Isabella, chcąc zapewnić dzieciom i ich wujowi nieco prywatności, zajęła się uprzątnięciem klasy, ale wielokrotnie zerknęła w stronę dzieci i Poole'a. Mówił prawdę, że ma niewielkie doświadczenie w obcowaniu z dziećmi, ale bardzo się starał nadrobić braki.

Pudełko wypełnione malowanymi drewnianymi żołnierzami dalaus

spotkało się z okrzykiem szczęścia, zarówno Iana, jak i Catheriny.

Pojawili się karabinierzy, huzarzy, żołnierze piechoty, nawet arty-an

lerzyści. Isabella niemal czuła zadowolenie lorda, którego doznał, gdy Catherina obdarzyła go szczerym uśmiechem radości. Trójka natychmiast se

zajęła się ustawianiem żołnierzów, przygotowując się do zabawy w wojnę.

Po jakimś czasie Poole wstał, żeby rozprostować nogi. Zauważył, że Isabella nadal jest w pokoju, a ponieważ dzieci były pogrążone w zabawie, wykorzystał moment, żeby zamienić słowo z intrygującą go guwernantką.

- Musi mi pani wybaczyć moją bezpośredniość, panno Browning -

zaczął, zbliżając się do Isabelli. - Ale pani podobieństwo do mojej siostry **pona**

jest po prostu niesamowite. Proszę opowiedzieć mi o swojej rodzinie. Coś mi mówi, że jesteśmy spokrewnieni.

Isabella umyślnie obróciła głowę w bok, przymykając oczy. Pamiętała, że nieraz, gdy przyglądała się portretowi Emmeliny, ten sam pomysł przychodził jej do głowy. Rzeczywiście istniało podobieństwo między nią a Emmeliną; zwłaszcza w kształcie ust i nosa. No i oczywiście miały taki sam rzadko spotykany kolor oczu. Ale Isabella nie wiedziała, kim jest jej ojciec.

Może i jest spokrewniona z lordem Poole'em i jego siostrą. Pomysł

ten intrygował ją, a także napełniał pewnym lękiem, ale nie czuła się swobodnie, omawiając go z kimś całkowicie jej obcym.

- Nigdy wcześniej się nie widzieliśmy, lordzie - powiedziała spokojnie. - Gdybyśmy byli spokrewnieni, z pewnością gdzieś byśmy się już spotkali.

dalous

Lord sceptycznie pokręcił głową.

- To podobieństwo - rzucił. Wyciągnął rękę i chwycił ją za podan

bródek. Powoli przekręcił jej twarz do światła. -Podobieństwo jest ogromne.- To po prostu sprawa zaskakującego przypadku - upierała się, sc

oswabdzając twarz. Poole zaczynał ją irytować. Miał bardzo jasne niebieskie oczy i zwyczaj zasłaniania ich do połowy powiekami, żeby ukryć uczucia. Najczęściej widniała w nich kpina, a usta wykrzywiał mu grymas ironii, dokładnie jak teraz, gdy tak sprytnie wypytywał ją o przeszłość.

- Gdzie pani poznała Saundersa? W Londynie?

Nim zdążyła odpowiedzieć, usłyszała za plecami przytłumione przekleństwo. Odwróciła się i zobaczyła Damiana z zagadkową miną **pona**

przyglądającego się jej i lordowi.

- Mam nadzieję, że nie przerywam jakiejś ważnej rozmowy

- zakpił.

- Właśnie wychodziłem - poinformował spokojnie Poole.

- Z chęcią powrócę do naszej dyskusji przy kolacji, panno Browning. - Ukłonił się lekko Isabelli, a potem pożegnał się z dziećmi. Ze złośliwym uśmiechem przeszedł do drzwi, cały czas ignorując hrabiego.

Isabella ruszyła w jego stronę, trochę przestraszona, że w ciem-noszarych oczach zobaczy wściekłość. Ale hrabia wydawał się zupełnie nieporuszony afromtem szwagra. Całą uwagę skupił na niej, co widząc, poczuła, że nogi się pod nią uginają. Wróciły wspomnienia upojnej nocy, które sprawiły, że policzki oblał rumieniec. Oczy Damiana zdradzały, że myśli o tym samym.

- Jestem ci wdzięczna za to, że nie próbowałeś prowokować lorda -

dalous

powiedziała zdesperowanym głosem, postanawiając zignorować fale zmysłowego gorąca przepływające między nimi. - Domyślam się, że an

wiele cię to kosztowało.

- Tak, rzeczywiście takt i uprzejmość wobec Poole'a przychodzą mi sc

z trudem - zgodził się z szelmowskim błyskiem w rozbawionych oczach.

- To trudne dla kogoś, kto nie jest przyzwyczajony do kulturalnego zachowania, lordzie - zauważyła z lekką ironią. Damian tylko się uśmiechnął na tę zuchwałą odpowiedź, zadowolony, że Isabella czuje się na tyle pewnie w jego towarzystwie, że ma odwagę wdawać się z nim w spory. Nadal jego duma cierpiała po odmowie na propozycję małżeństwa, ale uczepiwszy się tego pomysłu, był zdecydowany zmusić Isabellę do przyjęcia jego oświadczeń. Wiedział, że nigdy jej nie zdobędzie, jeśli **pona** pozwoli jej całkowicie się od siebie odsunąć.

- Wielkie nieba, a skąd te wszystkie rzeczy? - zakrzyknął, bo spostrzegł nowe zabawki i pudełka porozrzucane po pokoju.

- To prezenty od wujka Thomasa - wyjaśnił Ian. Podniósł swój nowy miecz i podbiegł do ojca. - Prawda, że jest wspaniały, tato? Ty pewnie też taki masz.

- Mój miecz leży na strychu, tam gdzie jego miejsce - odparł

Damian, zręcznie uchylając się przed pchnięciem wykonanym przez rozentuzjasmowanego syna. - Na litość boską, Ianie, uważaj, co robisz. -

Patrzył na miecz ze zmarszczonym czołem. - Nie wolno ci się nim zamierzać na nikogo: ani na siostrę, ani na pannę Browning, ani na służbę. Czy to jasne?

- Jestem pewna, że Ian będzie bardzo ostrożny, bawiąc się swoją nową zabawką, prawda, Ianie? - wtrąciła się Isabella. Zabrała się do dalszego

uprzątnięcia pokoju.

- Prawie pora na podwieczorek, dzieci - zauważył Damian. -

an

Biegnijcie na dół i powiedzcie pani Amberly, że może o czwartej podawać herbatę w salonie. Lord Poole zapewne nie będzie mógł do nas sc

dołączyć, ale ja i panna Browning zaraz zejdziemy.

W pokoju po wyjściu dzieci zrobiło się cicho. Damian zajrzał z ciekawością do leżącego na biurku Isabelli dużego pudła z nową lalką Catheriny.

- Poole lubi drogie zabawki - stwierdził z sarkazmem. Pociągnął za złoty lok, który jak sprężyna po puszczeniu od razu wrócił na miejsce. -

Domyślam się, że Catherina była zachwycona.

- Niespecjalnie - rzuciła Isabella. Zamknęła karton przykrywką. -

pona

Chyba wolałaby dostać taki sam miecz jak Ian.- Nie mów Poole'owi, bo zaraz po niego pośle - mruknął Damian i roześmiał się ironicznie.

- Kilka prezentów nie odbierze ci miłości dzieci. - Isabella wy-ciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała go po ramieniu. - Lord Poole nie zdoła kupić ich uczuć nawet najdroższymi zabawkami.

- Być może - zgodził się, choć minę miał strapioną. - Ale z pewnością będzie próbował.

- To mi wygląda na dobre miejsce na piknik, dzieci - oświadczyła Isabella. - Rozłożymy się tutaj.

Ziemia była jeszcze mokra po deszczu z poprzedniej nocy, ale kawałek łąki, który wyszukała na piknik, porośnięty był gęstą trawą.

Mocne popołudniowe słońce i wyjątkowa jak na tę porę roku wysoka temperatura wysuszyły największe kałuże, choć buty Isabelli i tak były oblepione cienką warstwą błota. dalous

Rozkładając koc, mówiła sobie w duchu, że jest już trochę za późno i za mokro na posiłek na powietrzu, ale dzieci były tak rozchukane po an

spotkaniu z wujem, że pomysł z piknikiem wydał jej się całkiem odpowiedni. Podwieczorek na dworze, z dala od napięcia i ukrywanej sc

wrogości panujących w domu. A dzięki świeżemu powietrzu może i przegotowane dania pani Amberly będą smaczniejsze.

- Rozłożymy koc na kocu, żeby nie czuć wilgoci - powiedziała do dzieci. - Tak będzie przyjemniej.

Kiedy rozpakowała produkty - zimną pieczeń, ser, ciepły chleb i mleko - dzieci rzuciły się z apetytem do jedzenia. Nalała sobie cydru i sięgnęła po kawałek sera.

- Szkoda, że nie pozwoliła mi pani zabrać nowego miecza, panno **pona**

Browning - skarżył się Ian, nadgryzając plasterek wołowiny. - To miejsce jest w sam raz na zabawę w piratów.

- Zabawa w piratów jest głupia - dąsała się Catherina. -Och, to ohydne, Ianie. Nie mów z pełną buzią. Widać, co masz w środku.- Cisza -

nakazała łagodnie Isabella, podejrzewając, że Catherina bardziej boleje nad tym, że nie dostała takiego samego miecza jak brat, niż nad tym, że musi oglądać zawartość jego ust.

Dzieci po podwieczorku zażarcie kłóciły się o zabawkę i Isabelli nie pozostawało nic innego, jak ją skonfiskować. Ukryła miecz w swoim pokoju, mając nadzieję - choć niezbyt wielką - że Ian w końcu o nim zapomni.

Postanowiwszy wykorzystać chwilę rozejmu między rodzeństwem, otworzyła dużą książkę, którą ze sobą przyniosła, i zaczęła czytać na głos.

Po cichej łące rozszedł się jej spokojny głos oraz mlaskający dźwięk dalous wydobywający się z ust dzieci przeżuwających jedzenie.

- Popołudniowy piknik? Mam szczęście, bo przyniosłem coś do an podziału. Mogę dołączyć?

Z powodu nagłego pojawienia się hrabiego Isabella zgubiła ustęp, sc

który przed chwilą czytała. Podenerwowana powtórzyła dwukrotnie to samo zdanie, a potem postanowiła w ogóle przestać czytać.

Dzieci zerwały się na równe nogi i przytuliły do ojca.

Ten, nie czekając na zaproszenie, rozłożył się na małym kocu tuż obok Isabelli.

Do jej nozdrzy dotarł kusząco słodki zapach świeżych truskawek Damian wysunął przed siebie kosz pełen czerwonych owoców.

- Spróbuj - zachęcił.

pona

Poruszyła się niespokojnie. Głęboki, namiętny ton jego głosu przywodził na myśl zmysłowe sceny, które nie miały nic wspólnego z truskawkami. Nie patrząc w stronę towarzysza, wyciągnęła rękę do kosza.

Damian rozłożył się na kocu i oparty na łokciach, zapytał niedbale:

- Czy tam na wzgórzu siedzi jeden z tych kotów ze stodoły?

- Gdzie? Gdzie? - zapiszczała Catherina, unosząc szybko głowę i przy okazji upuszczając na ziemię nadgryzioną truskawkę. Hrabia uśmiechnął się szeroko.

- Tam, na szczycie.

Pokazał na porośniętą trawą pagórek, na którym wylegiwało się okazałych rozmiarów kocisko.

Catherina i Ian natychmiast poderwali się na nogi, dokładnie tak jak Damian tego oczekiwał.

- Widzę go! Widzę kota! - zawołał Ian. - To ten pręgowany dalous

rudzielec. Mój ulubiony.

- Ja pierwsza go pogłoszczę - krzyknęła Catherina, rzucając się do an

biegu, przy czym prawie przewróciła brata na ziemię.

- Ale to ja go pierwszy zobaczyłem - żalił się Ian. Przekrzykując się sc

i piszcząc, rodzeństwo ścigało się po łące.

- Uważajcie, bo wystraszyście to biedne zwierzę - zawołała za nimi Isabella. Chciała się podnieść, ale stwierdziła, że nie może tego uczynić.

Damian przytrzymał jej rękę, którą przyciskał sobie do piersi.

Dzieci zniknęły w pogoni za kotem. Damian nie marnował czasu.

Przyciągnął Isabellę do siebie, tak że prawie na niego wpadła. To zbliżenie wywołało w nim dreszcz podniecenia. Wyciągnął się obok, umyślnie dotykając nogą jej nogi, ciekawy, czy dziewczyna wyczuwa **pona**

jego pożądanie.

- Dzieci są bezpieczne. Zresztą chcę mieć cię tylko dla siebie

- powiedział zduszonym głosem.

Widział, że odetchnęła głęboko, ale się nie odsunęła. A nawet wtuliła się w niego mocniej. Zaczęły mu się pocić dłonie. Puścił jej rękę i przesunął palcami po jej policzku.

- Isabello. -Wypowiedział jej imię miękko i czule. Spuściła wzrok, bojąc się spojrzeć mu w oczy.

- Isabello - powtórzył, gładząc ją po szyi. Czuł, że drży.

- To jakieś szaleństwo - szepnęła, odwracając do niego twarz.

- Szaleństwo.

Pocałował ją. Mimo że był jasny dzień, że jego dzieci znajdowały się tylko kilka kroków od nich, złożył na ustach Isabel-li gorący pocałunek, wyrażając tym swoje pożądanie i głód rozkoszy.

dalous

Całował ją namiętnie, bez zahamowań. Uniesienia zeszłej nocy, frustracje dnia, wszystko to kotłowało się w nim, pozbawiając zdrowego an

rozsądku. W ramionach Isabelli szukał pocieszenia, zrozumienia i akceptacji. Pragnął, żeby poczuła pełnię jego pożądania. I miał nadzieję, że

że może zechce odwzajemnić choć cień tego uczucia.

Nie zawiodła go. Była gorąca i otwarta. Obejmując jej twarz dłońmi, całował ją coraz namiętniej. Przytulał ją, gniotąc jej piersi, szukając ulgi od gorąca, które nagle zalało jego ciało.

- Tato! Panno Browning! Zobaczcie, co znaleźliśmy!

Na dźwięk głosu Iana odskoczyli od siebie. Damian podniósł

kolano, żeby ukryć wybrzuszenie w spodniach, Isabella zaś odwróciła głowę, kryjąc rumieniec na policzkach.

pona

Nie mając świadomości napięcia między dorosłymi, mały chłopiec podbiegł zdyszany do koca. Otworzył zaciśnięte palce i z dumą pokazał

swój skarb.

- Żaba. Znalazłem żabę.

Zwierzę skrzeknęło przeraźliwie, potem skoczyło w powietrze i opadło na koc. Jeszcze jeden skok i żaba wylądowała w kubku z cydrem.

- Ian! - krzyknął Damian, usuwając się żabie z drogi. - Co ty, do diabła, wyprawiasz?

- Przepraszam, tato. - Chłopiec przykucnął i wsadził rękę do kubka.

- Trzymałem ją mocno za nogę, ale mi uciekła. Moja żabka jest bardzo śliska.

Po kilku próbach udało mu się uratować nową przyjaciółkę.

Wyciągnął ją ostrożnie z kubka i uniósł, żeby się jej lepiej przyjrzeć. Żaba zwisała bezwładnie, ociekając cydrem. Ian potrząsnął nią gwałtownie, dając

potem pytająco spojrzał na ojca.

Isabella zasłoniła usta ręką i zakaszłała, kryjąc śmiech. Damian nie an

patrzył na nią, przekonany, że też nie opanowałby wesołości, gdyby ich spojrzenia się spotkały.- Żaba na pewno poczuje się lepiej, jeśli ją se

położysz tam, gdzie ją znalazłeś - poradził z powagą. - Przypuszczam, że tęskni za swoimi kolegami.

- Chodźmy, Ianie. - Isabella wstała, strząsając z sukni krople cydru.

- Odniesiemy ją razem.

- Przykro mi, że wskoczyła do pani kubka, panno Browning.

- Nic nie szkodzi. Pewnie była spragniona. Myślisz, że zaspokoila pragnienie, zanim ją wyciągnąłeś? Może jeszcze raz wrzucimy ją do cydru?

pona

Ian zachichotał. Pozwolił Isabelli osuszyć żabę, a potem owinał ją w ściereczkę. Ściskając pakunek w jednej ręczce, drugą podał guwernantce.

Damian przyglądał się ich odejściu, czując niespodziewaną radość.

Isabella jest dobra dla dzieci. Miła, cierpliwa, wyrozumiała. Przypomniał

sobie własną guwernantkę, bardzo szorstką kobietę, i poczuł satysfakcję, że udało mu się zapewnić dzieciom kogoś o wiele miłszego.

Nie ulegało wątpliwości, że Isabella będzie wspaniałą macochą.

Kolacja tego dnia rozpoczęła się w nerwowej atmosferze. Isabella sama zajęła się przygotowaniami stołu, pilnując, żeby nie trafiły na niego niewypolerowane srebra i poszczerbione talerze. Na pierwszy rzut oka potrawy ustawione na pomocniku robiły imponujące wrażenie, jednak przy bliższym przeglądzie pieczeń wołowa okazała się wyschnięta, bażant przegotowany, warzywa za miękkie, a sosy zalatywały spaleniżną.

Lord Poole nie skrytykował niesmacznych potraw, a wręcz starał się dalous

skosztować każdej z nich. Damian natomiast przez większość posiłku był

nadzwyczaj milczący, choć nie umiał pohamować komentarza, gdy Poole an

przy krojeniu przesuszzonej wołowiny strącił kawałek z talerza.

- Mam nadzieję, że smakuje ci nasze proste angielskie jadło, Poole?

sc

- spytał z kpiącym uśmiechem.- Pewnie tak samo jak tobie, Saunders -

odparł lord. - Angielska kuchnia ma swoje uroki i jest pożywna.

Francuska zaś jest przereklamowana. Nie sądzi pani, panno Browning?

- Pod pewnymi względami tak - zgodziła się Isabella, w duchu żałując jednak, że nie zajadają się w

tej chwili daniami przyrządzonymi przez francuskiego kucharza, nawet przereklamowanego.

- Przypomina mi się pewna kolacja u lorda i lady Lifting - ciągnął

Poole. - Przechwalali się, że mają najlepszego *chef de cuisine* w **pona**

Londynie, ale ten człowiek był straszny. Tamtego wieczoru z rozmysłem wyrzucił na kuchenną podłogę całą wazę gorących homarów.

- Cóż za dziecinne zachowanie - skomentowała Isabella. - Dlaczego tak uczynił?

- Zezłościł się na spóźnionych gości - wyjaśnił Poole, spuszcżając głowę ze skruchą. - Niestety byłem jednym z nich.

- Niestety? - Damian lekko uniósł brwi. - Założę się, że dobrze wiedziałeś o wybuchowym charakterze kucharza.

Lord uśmiechnął się szeroko.

- Może wpadło mi coś do ucha w klubie. - Napił się wina. - Ale i tak nie rozumiem, jak można pozwalać służbie na takie zachowanie.

- Rzeczywiście, to wręcz śmieszne - zakpił Damian. Isabella odchrząknęła na tę uwagę; przypomniwała sobie liczne przypadki, gdy sama wykraczała poza rolę najętej guwernantki.

dalous

Zebrawszy się na odwagę, zerknęła na Damiana; przyglądał się jej wyzywająco. Zadrżała, a oddech uwiążł jej w gardle. Serce zabiło mocno, an

zwłaszcza że przez chwilę wpatrywali się w siebie.

Usta, hrabiego ułożyły się do intymnego, porozumiewawczego sc

uśmiechu. W odpowiedzi także nieśmiało się uśmiechnęła, na co Damian mrugnął do niej bez skrępowania. Widelec wysunął jej się z rąk i opadł z brzękiem na talerz.

Podniosła go roztrzęsioną dłonią, czując zawroty głowy. Wzięła do ust kawałek pieczeni, pragnąc zająć czymś uwagę i wrócić dzięki temu do równowagi. Lord Poole zdaje się nie zauważył jej zakłopotania. Uczestni-cy posiłku powrócili do uprzejmej wymiany zdań. Potem Jenkins wniósł srebrną wazę wypełnioną truskawkami.

pona

- Soczyste, dojrzałe owoce wyhodowane na mojej własnej ziemi - z dumą oświadczył Damian, wbijając wzrok w Isabellę. - Słodki nektar bogów.

Wyczuwała jego spojrzenie, ale nie podniosła głowy. Wołała patrzeć na truskawki na talerzu, jednak na ich widok ogarnęły ją dziwnie tęskne wspomnienia czułych i namiętnych pocałunków Damiana.

- Mówisz jak jakiś prosty farmer, Saunders - stwierdził pogardliwie Poole, choć sięgnął po apetyczne owoce.

- Praca na roli to uczciwe i szlachetne zajęcie. Jestem dumny, że zajmuję się jej uprawą i zupełnie nieźle mi to wychodzi. Przez lata wiele się nauczyłem od innych farmerów, pracujących na mojej ziemi. - Damian rozparł się wygodnie w krześle. - Wiesz, że sekret wyhodowania takich dużych, słodkich truskawek tkwi w odpowiedniej ilości krowiego nawozu dodanego do gleby?

dalous

Lord Poole natychmiast upuścił truskawkę, którą właśnie zamierzał włożyć do ust.

an

- Przejdziemy do salonu, panowie? - pospiesznie zaproponowała Isabella. Nie zapowiedziała, że opuści dżentelmenów, aby w spokoju se

wypalili cygaro i napili się porto - wiedziała, że zaraz po jej wyjściu doszłoby do bójki.

Przewidując, że wieczór zakończy się w salonie, już wcześniej kazała Fran posprzątać i porządnie w nim wywietrzyć.

Nie chcąc faworyzować żadnego z mężczyzn, zignorowała wy-ciągnięte do niej dłonie i sama podniosła się z krzesła, po czym ma-jestatycznie opuściła jadalnię. Damian i Poole posłusznie podążyli za nią, ale nie była taka naiwna, by uwierzyć, że zażegnała nadejście katastrofy.

pona

Do końca wieczoru pozostało jeszcze kilka godzin i wszystko mogło się zdarzyć.

Przechodząc przez hol, starała się wymyślić jakiś neutralny i bezpieczny temat do rozmowy, w której mogłaby uczestniczyć cała ich trójka. Trudne zadanie. Z pomocą niespodziewanie przyszedł jej Poole.

Dostrzegł pianino stojące pod oknem i zapytał:

- Czy posiada pani muzyczne talenty, panno Browning?

- Dość ograniczone, lordzie. Mężczyzna uśmiechnął się zachęcająco.

- A może coś nam pani zaśpiewa?

- Z chęcią panom zagram - zgodziła się - ale o śpiewaniu lepiej zapomnijmy. Mój dziadek porównał kiedyś mój śpiew do dźwięku, jaki wydaje paznokieć drapiący po tablicy. Z żalem stwierdzam, że porównanie było przychylne.

Z lekkim niepokojem zasiadła do pianina. Po zerknięciu w nuty dalsze ułożone równo na podstawce stwierdziła, że klasyczne utwory znacznie przekraczają jej możliwości.

an

Postanowiła zagrać z pamięci - wybrała prostą balladę z dzieciństwa, która przypominała jej matkę. Z każdym dźwiękiem nabierała

sc pewności i grała coraz płynniej, i choć nie była wirtuozem, to ponieważ grała z serca, wzruszyła melodią słuchaczy.

Muzyka w końcu ucichła, ale nastrój trwał, dopóki nie strzeliło palące się w kominku polano.

- To było piękne, Isabello - szczerze pochwalił Damian. -Utwór kojarzył mu się z irlandzkimi balladami, ale nigdy wcześniej go nie słyszał. Był czarujący.

- Nauczyła mnie go moja matka - poinformowała ciepłym głosem. -

pona

Nie pamiętam tytułu.

- Właśnie ty powinnaś go dobrze pamiętać - odezwał się Poole. - Ta stara hiszpańska pieśń jest zatytułowana *Piękna Isabella*.

Spojrzała na mówiącego ze zdumieniem.

- Zaskakujące, że wie pan takie rzeczy.

- Nie ma w tym nic zaskakującego. Ja także znam ten utwór. W

dzieciństwie ojciec często grywał na pianinie dla mnie i Emmeliny. Był

utalentowany muzycznie, z pewnością o wiele bardziej niż matka, i bardzo lubił śpiewać i grać.

- A ta pieśń? - dociekał Damian.- Śpiewał ją na cześć babci. Widać, że nie znasz historii mojej rodziny, Saunders. Moja babka była pół-

Hiszpanką, uderzająco piękną kobietą o gęstych ciemnych włosach i niecodziennych fiołkowych oczach. Miała też piękne imię - Isabella.

Hrabia i Isabella wymienili pełne zdumienia, pytające spojrzenia.

dalous

Zniżając głos, lord Poole dodał miękko:

- Ciekawy zbieg okoliczności, prawda?

an

sc

Rozdział 17

Do diabła, Poole! - Damian okrzykiem gniewu wdarł się w ciszę, która zapadła wcześniej w pokoju. - W co ty się z nami bawisz? Wyssałeś sobie tę historię z palca. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

- Nie obchodzi mnie, w co wierzysz, Saunders - odparł lodowato drugi mężczyzna. - Interesuje mnie tylko dobro panny Browning.

- Interesuje cię tylko własne dobro. Co ty knujesz? Zjawiasz się w **pona**

moim domu, żeby kłamstwami wykraść mi Isabellę? Nigdy na to nie pozwolę.

- Ona nie jest twoją własnością, Saunders. Ta kobieta, która być może jest moją siostrą, po prostu u ciebie pracuje. Obawiam się o jej bezpieczeństwo i zamierzam uczynić wszystko, co w mojej mocy, żeby nie skończyła jak biedna Emmelina.

- Ty cholerny hipokryto! - Damian rzucił się w stronę Poole'a.

- Uspokójcie się! Obydwaj. - Isabella zerwała się na nogi, za-słaniając uszy, żeby nie słuchać gniewnej wymiany zdań. Przełykała bezradnie ślinę, czując, że łzy napływają jej do oczu. Z trudem je powstrzymywała.

Jej okrzyk osadził hrabiego w miejscu. Odwrócił głowę, a Isabella zobaczyła w jego zamglonych szarych oczach iskry furii. Przeniosła wzrok na Poole'a. Trudno było określić wyraz jego twarzy, ale ciało miał

dalous

spięte.

- Jak śmiecie mówić o mnie tak, jakbym była jakimś meblem, o an

który można walczyć albo się wyklócać. To obraźliwe i nie zamierzam dłużej tego słuchać.

sc

Odjawszy dłonie od uszu, pochwyciła skraj sukni, dumnie uniosła głowę i ruszyła przez pokój, nie patrząc na żadnego z mężczyzn.

Otworzyła drzwi i ze wzburzeniem opuściła pokój. Korytarz minęła szybkim krokiem, a na schody już wbiegała.

W głowie jej wirowało. Czy to możliwe, że Poole mówił prawdę?

Czy jest jego siostrą? Odkąd dowiedziała się o swoim podobieństwie do Emmeliny, myślała, że jest spokrewniona ze zmarłą żoną Damiana, zawsze jej towarzyszyła, choć wolała nie przyglądać się jej bliżej. Słowa Poole'a, **pona**

głośno wypowiadającego jej własne podejrzenia, wstrząsnęły nią i przestraszyły. Przepelniły tęsknotą, ale też lękiem.

Dotarła do sypialni i wbiegła do niej z westchnieniem ulgi. Głośno trzasnęła drzwiami i na wszelki wypadek przekręciła klucz w zamku.

Przeszła kilka kroków na środek pokoju i tam się zatrzymała, czekając, aż uczucia paniki i strachu przeminą. Na ręce poczuła coś mokrego i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że płacze. Dziwnie zobojętniała sięgnęła po chusteczkę i wytarła oczy.

Przechodząc obok lustra, dostrzegła w nim swoją twarz, bladą jak ściana. Natychmiast przymknęła powieki, odcinając się od swojego odbicia i żałując, że tak samo łatwo nie można usunąć zamieszania z serca.

Pukanie, którego się spodziewała i którego się obawiała, rozległo się w chwili, gdy ciężko opadała na łóżko.

dalous

- Otwórz, Isabello. To ja, Damian.

- Odejdź, lordzie. Nie chcę teraz z tobą rozmawiać.

an

Usłyszała głośne westchnienie i domyśliła się, że Damian próbuje opanować nerwy. Klamka poruszyła się gwałtownie, ale drzwi nie sc

puszczały.

- Otwórz, Isabello.

Nie przestawał targać klamką. Isabella wiedziała, że łatwo się go nie pozbędzie. Wstała i na miękkich nogach podeszła do drzwi. Lekko je uchyliła. Utkwiwszy wzrok w krawatce hrabiego, powiedziała stanowczo:

- Odejdź, Damianie.

- Odejdę, kiedy porozmawiamy - oświadczył, popychając drzwi i wchodząc do pokoju.

pona

Zwiesiła bezradnie ręce i powoli odwróciła się do mężczyzny.

Głowę miała spuszczoną, nadal próbując uporać się z silnymi emocjami.

Była przekonana, że z jej oczu wyziera ból i bezbronność, a nie chciała, by hrabia to widział.

- Po pierwsze, pragnę cię prosić o wybaczenie mojego zachowania w salonie. Poole to irytujący tępak, ale to mnie nie tłumaczy. - W

kącikach ust hrabiego pojawił się grymas samokrytycznej kpiny. -

Przepraszam.

- Myślisz, że to prawda? - spytała, ignorując przeprosiny. Uniosła głowę. - Czy mogę być siostrą Poole'a?

- Przyrodnią siostrą - poprawił Damian i zmrużył oczy. - Sam nie wiem, co myśleć, Isabello. Ale nie porzucam nadziei, że to jeszcze jedna jego próba uprzykrzenia mi życia.

Isabella przez dłuższą chwilę w milczeniu wpatrywała się w hrabiosa

biego. Ręce jej drżały, żołądek się zaciskał.

- Znienawidziłbyś mnie, gdyby to była prawda? - zapytała w końcu an
szepem.

- Nigdy nie umiałbym cię znienawidzić, kochanie. - Damian sc

podszedł do niej i dotknął delikatnie jej ramienia. - Mimo to z wielką chęcią udowodniłbym
Poole'owi, że jest kłamcą.

- Rozumiem. - Coś ciężkiego spoczęło w jej piersi. Wzięła kilka głębszych oddechów, ale ciężar pozostał. - Od pierwszej chwili, gdy dowiedziałam się, że Charles Browning nie jest moim ojcem, pragnęłam poznać prawdę o moim pochodzeniu. Mimo to nie karmiłam się nadzieją, że tak się stanie, ponieważ rozumiałam, że poznanie prawdy jest prawie niemożliwe. Rozwiązanie tajemnicy poszło do grobu wraz z moją matką.

pona

Ale dzisiaj... dzisiaj za sprawą Poole'a nadzieja znowu we mnie ożyła.

Zacisnęła powieki, hamując łzy.

- Boję się, Damianie. Strasznie się boję poznać prawdę, ale też bardzo mnie ona pociąga, niemal wbrew mej woli. Jeśli rzeczywiście jestem siostrą Poole'a, to odnalazłam rodzinę, do której przez lata tęskniłam. Ale taki obrót spraw, jak sam powiedziałeś, bardzo by ci nie odpowiadał. Nie chcę być powodem twoich rozterek, Damianie.

- Isabella. - Hrabia przyciągnął ją do siebie. Widząc jego czułość i troskę, Isabella ogarnęły wyrzuty sumienia. Rozpłakała się.

Damian tulił ją, aż się uspokoiła. Oparła mu głowę na ramieniu, czując się bezpieczna w jego objęciach. Wyciągnęła chusteczkę i wytarła twarz.

- Wybacz - powiedziała cicho. - Nie zamierzałam aż tak się rozczulić.

dalous

- Ten wieczór był szokujący dla nas obojga. Łzy są jak najbardziej na miejscu. - Dotknął jej policzka.
- Sam też bym sobie popłakał.

an

Na jej usta wypłynął słaby uśmiech.

- Bardzo w to wątpię, sir. - Wpatrywała się w przystojną twarz sc

Damiana, nie potrafiąc wyobrazić go sobie roniącego łzy.

- Nie będę cię oszukiwał, Isabella - zaczął poważnie. - Nie zachwyca mnie myśl, że Poole znowu zostanie moim szwagrem.

Wysoko uniosła brwi.

- Ale przecież o tym nie ma mowy. Nie zamierzam za ciebie wychodzić.

- Pobierzemy się - stwierdził krótko Damian.

Przez jego twarz przemknął cień, na widok którego Isabella poczuła **pona**

ucisk w piersiach. Nie odezwała się, ze zdumieniem stwierdzając, że nie ma ochoty upierać się przy swoim zdaniu. Wcześniej stanowczo odrzuciła propozycję małżeństwa, jednak teraz, pod wpływem podszeptów serca, zaczęła się wahać. Może jednak powinni się pobrać. Damianowi bezsprzecznie na niej zależy, może nawet bardziej, niż sam to sobie uświadamia. Wiedziała, że jest zdolny do miłości. Pomimo że wielokrotnie upominała go, że powinien więcej czasu poświęcać Catherinie i Ianowi, nawet przez chwilę nie podawała w wątpliwość jego uczuć do dzieci. Być może z biegiem czasu pokocha także i ją. Myśl ta zachwycała Isabella, a zarazem wprawiała w pełną pokory zadumę.

Delikatnie przycisnęła dłoń do piersi hrabiego, czując bicie jego serca; mogłaby przysiąc, że jej uderzało w tym samym rytmie. Damian uśmiechnął się i na moment przywarł ustami do jej ust. To wystarczyło, żeby poczuła jego pożądanie i namiętność, które odzwierciedlały jej dalsze

własne pragnienia. Wtuliwszy się w niego, oddała żarliwie pocałunek.

Całowali się gorączkowo, podobnie jak poprzednim razem. Dłonie an

Damiana błędziły po jej ciele, usta po szyi.

- Każ mi wyjść - wydusił przez zaciśnięte gardło.

sc

Serce Isabelli waliło tak mocno, że dopiero po chwili dotarło do niej, że coś powiedział. Niepewnie uniosła głowę. Słyszała jego nierówny oddech, w szarych oczach widziała odbicie własnego pożądania.

- Co powiedziałeś?

- Każ mi wyjść, zanim rzucę cię na to łóżko i w ciebie wejść. - Na potwierdzenie słów wsunął rękę pod jej spódnicę i przebiegł nią po udach Isabelli aż do krocza.

Zamarła. Pragnęła zachować przytomność, ale zagubiła się w **pona**

erotycznym uniesieniu. Dłoń Damiana pomiędzy jej udami czyniła w niej spustoszenie. Jęknęła, czując, że wilgotnieje. To było szokujące, skandaliczne. Przycisnęła się do partnera i pochwyciła lekko między zęby koniuszek jego ucha. Ręce wsunęła pod koszulę i zaczęła gładzić gołą pierś.

- Proszę cię, zostań ze mną. Damian uśmiechnął się szeroko.

- Wspaniała propozycja, kochanie.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Położył ją na nim i pochylił się, żeby złożyć pocałunek na jej ustach. Przyciągnęła go do siebie, wsuwając palce w gęste ciemne włosy. Poczuła, że rozpina jej suknię, i uśmiechnęła się.

Damian zsunął suknię z jej ramion, a potem pospiesznie rozwiązał

wstążki halki i ściągnął ją do pasa.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał. Senny i zmysłowy wyraz jego dalsze

twary sprawił, że zadrzała. Pocałował ją w usta, a potem osunął się i objął wargami nagi sutek. an

Natychmiast poczuła między nogami rosnące gorąco. Wciągnęła powietrze i wygięła plecy w łuk, wysuwając pierś. Palce dłoni wbiła w sc

plecy kochanka.

On podniósł się i przez głowę ściągnął koszulę, potem rzucił ją przez pokój na podłogę. Zaśmiała się cicho.

Odpowiedział jej szelmowskim uśmiechem, zarazem pozbywając się reszty odzienia. Nie przestawał jednak wpatrywać się w jej nagie ciało.

Opuścił głowę do jej brzucha i wsunął język w zagłębienie pępka.

Kiedy jego usta znalazły się na udzie, Isabella wstrząsnęły silne dreszcze.

pona

Damian ciepłym oddechem owiał jej krocze.

- Rozsuń nogi - ponaglił.

Zadrżała, słysząc jego ochryply głos. Rozłożyła szeroko nogi i zaraz krzyknęła ze zdumienia i zawstydzienia, bo zaczął błądzić językiem po najbardziej intymnej części jej ciała.

- Tak nie wolno - sprzeciwiła się słabym głosem, czując, że twarz zalewa jej rumieniec.

- Jesteś perfekcyjna - mruknął, ignorując jej protesty. Rozchylił

palcami płatki warg sromowych i dotknął językiem wrażliwy pączek łechtaczki.

Isabella zeszywniała, sparaliżowana oszałamiającym doznaniem.

Jakżeż ona go kocha! Już po krótkiej chwili osiągnęła orgazm. Kiedy wydawała z siebie okrzyk rozkoszy, Damian uniósł się i wsunął w nią głęboko. Jęknęła z rozkoszy i wypięła biodra, przyjmując go w siebie.

dalous

Objęła go mocno ramionami.

Poruszał się w niej namiętnie i rytmicznie. Przez przymknięte an

powieki wpatrywała się w jego piękną twarz. On zaś wsunął pod niaręce i pochwycił za pośladki, by jeszcze mocniej ją do siebie przyciągnąć.

sc

Oddychał ciężko i szybko. Z każdym pchnięciem czuła, że znowu narasta w niej palące podniecenie.

- Pozwól mi usłyszeć, jak osiągasz rozkosz, kochanie. Jęknęła gardłowo, nie potrafiąc się powstrzymać. Przepłynęła przez nią fala orgazmu i poddana gwałtownej nawałnicy głośno krzyknęła.

W tym samym czasie ciałem Damiana wstrząsnął podobny dreszcz. Potem, gdy się od niej odsunął, owiał ją chłód. Na jej udo z nabrzmiałego członka spłynęło ciepłe i lepkie nasienie.

pona

Damian gwałtownie przekręcił się na plecy. Leżał obok niej z zamkniętymi oczami, ciężko dysząc.

- Co się stało? - spytała.

Przekręcił się na bok i oparł na łokciu. Delikatnie głaszcząc jej policzek, powiedział:

- Zostaniesz moją żoną, Isabello. Ale nie chcę zmuszać cię do małżeństwa, sprawiając, że zajdziesz w ciążę.

Poczuła w gardle grudę wzruszenia.

- Dziękuję ci - szepnęła.

Wstał, a po chwili wrócił ze zmoczonym ręcznikiem. Wytarł nim uda Isabelli, potem znowu się koło niej położył. Natychmiast się do niego przysunęła, a on wziął ją w objęcia. Z głową na piersi Damiana, wsłuchując się w rytmiczne bicie jego serca, powoli zapadała w sen.

Damian obudził się pierwszy i z zatroskaniem popatrzył na Isabellę.

dalous

Na stoliku nocnym płonęła pojedyncza świeca, oblewając migotliwym światłem delikatne rysy dziewczyny. Miała zmarszczone brwi i co jakiś an

czas wydawała z siebie nieartykułowane dźwięki. Ścisnęło mu się serce, kiedy dostrzegł łzę wymykającą się spod przymkniętej powieki. Wytarł ją sc

palcem.

- Wszystko będzie dobrze, Isabello. Nie płacz, moja kochana.

Wszystko będzie dobrze.

Te słowa jakby ją uspokoiły. Poruszyła się i choć nie otworzyła oczu, jej twarz się rozpogodziła. Gdyby tylko potrafił tak samo łatwo rozwiązać nasze życiowe kłopoty, pomyślał ponuro. Hipoteza postawiona przez Poole'a wstrząsnęła Isabellą, jednak Damian uważał, że częściowo to on odpowiada za jej zdenerwowanie. Wewnętrzny konflikt ukochanej **pona**

miał swoje początki we wrogości między nim a Poole'em. Współczuł

Isabelli niezręcznego położenia. Jej ból sprawiał, że budziła się w nim potrzeba chronienia jej, otoczenia opieką.

Istniała tylko jedna rzecz, którą mógł teraz uczynić. Zbierze informacje na temat jej pochodzenia. Dowie się, kim był jej biologiczny ojciec.

Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, ostrożnie wstał z łóżka.

Isabella będzie cierpieć, dopóki nie pozna prawdy o swoim pochodzeniu.

Zamierzał ją odkryć. Jeśli podejrzenia Poole'a potwierdzą się i okaże się, że jest przyrodnim bratem Isabelli, Damian stanie przed trudnym zadaniem ułożenia z nim stosunków. Była to przykra, mało pociągająca perspektywa, ale ze względu na Isabellę pragnął podjąć taką próbę.

Przynajmniej tyle jest jej winien.

Przed wyjściem z pokoju poprawił kołdrę po swojej stronie łóżka.

dalous

Przechodząc przez korytarz do sypialni, zauważył, że na zewnątrz jest jeszcze ciemno. Zapalił kilka świec i zaczął wyjmować z szafy czyste an

ubrania i układać je na łóżku.

Drzwi sypialni otworzyły się. Szybko odwrócił się w ich stronę i w se

progu ujrzał Jenkinsa ze świecą w ręku.

- Porządkujesz garderobę? O tak wczesnej porze? - spytał starszy służący, rozglądając się ciekawie po pokoju.

Hrabia odwrócił się do przyjaciela plecami i powrócił do poprzedniej czynności.

- Pakuję się. Wyjeżdżam o brzasku.

- Pakujesz się? - powtórzył Jenkins. - Wybierasz się w podróż?

Dokąd?

pona

- Do Yorku. Złożę wizytę dziadkowi Isabelli, hrabiemu Bartonowi.

Jenkins obrzucił go przebiegłym spojrzeniem.

- Domyślam się, że nie będzie to wizyta towarzyska? - Nie.

- Chcesz poprosić o jej rękę?

Odwrócił się tak gwałtownie, że uderzył nogą w ramę łóżka.

- Cholera! - Pochyliwszy się, energicznie potarł zraniony piszczel, potem wbił stalowoszare oczy w służącego. - Nie potrzebuję niczyjej zgody na małżeństwo z Isabellą, a już najmniej zgody tego zarozumialca, który nie potrafił docenić własnej wnuczki.

- To po co tam jedziesz?

Damian skierował na służącego znużone spojrzenie.

- Wiesz o wszystkim, co dzieje się w tym domu, najczęściej wcześniej ode mnie. Nie uwierzę, że przegapiłeś dramat, który rozegrał

się w salonie zeszłego wieczoru.

dalous

Jenkins uśmiechnął się nieśmiało.

- Lord Poole swoimi rewelacjami przewrócił świat panny Browning an

do góry nogami. To nie ulega wątpliwości - stwierdził. - Wierzysz w to, że jest z nim spokrewniona?

sc

- Staram się za wiele o tym nie myśleć. - Hrabia rzucił na łóżko trzy płócienne chusteczki. - Jedyne, czego pragnę, to roztrzaskać pięścią Poole'owi tę jego wypielegnowaną facjatę - dodał, ogarnięty gniewem. -

Niestety, to by niczego nie rozwiązało.

Jenkins pochylił się nad łóżkiem i zaczął starannie składać ubrania.

- Zdajesz sobie sprawę, Damianie, że możesz ją w końcu stracić.

Poole jest w stanie zaoferować Isabelli o wiele bardziej komfortowe życie niż ty. Pozycję w towarzystwie, elegancką odzież, biżuterię, wieczory **pona**

spędzone na balach i przyjęciach, teatr. Biorąc pod uwagę jej dotychczasową skromną egzystencję, bogactwo Poole'a może łatwo przewrócić jej w głowie.

- Ona nie przypomina innych kobiet. Trzeba czegoś więcej niż kilku świecidełek, żeby jej zaimponować. - Przyjrzał się służącemu badawczo. -

Isabella budzi we mnie uczucia i emocje, o których nie wiedziałem, że istnieją. Jej cierpienie mnie porusza. Dlatego uczynię, co w mojej mocy, żeby jej ulżyć.

- Czyżbyś się w niej zakochał, Damianie? Spuścił wzrok, ze zdumieniem stwierdzając, że oblał się rumieńcem ze wstydu.

- Nie wiem.

Jenkins wpatrywał się w jego pochyloną głowę z wyrozumiałością w oczach i zatroskaniem.

- Poole będzie się starał nastawić ją przeciwko tobie w czasie twojej dalous nieobecności.

- Też tak przypuszczam - mruknął. - Jednak nie jestem skończonym an idiotą. Ty tu zostajesz i oczekuję, że będziesz nad wszystkim trzymał pieczę. Zwłaszcza miej oko na naszego nieproszonego gościa.

sc

Służący wyprostował się dumnie.

- Zrobię, co się da.

- Wspaniale. - Damian skinął głową z zadowoleniem. - Zostawię Isabelli liścik. Napiszę w nim tylko, że musiałem wyjechać w związku z pilnymi sprawami dotyczącymi posiadłości. Wolę, żeby nie wiedziała, dokąd się udaję. Nie chciałbym rozbudzać jej nadziei.

Pochylił się nad biurkiem i szybko skreślił kilka słów. Gdy Jenkins wkładał jego ubrania do torby, podał mu list i powiedział: **pona**

- Przekaż go jej, kiedy będzie sama.

- Oczywiście.

Wyszli z pokoju. Poszli prosto do stajni, mimo że Jenkins namawiał

Damiana, żeby przed odjazdem zjadł śniadanie. Jednak on, podjąwszy decyzję o podróży, nie chciał tracić czasu na mało apetyczne dania pani Amberly.

Ponieważ służący uparł się, że osiodła konia, hrabia czekając, nerwowo krążył po stajni. Powoli wstawał świt, lekka mgiełka rozpostarła się nad ziemią, wypełniając powietrze świeżym, słodkim zapachem.

Jenkins wyprowadził olbrzymiego wierzchowca Damiana na podjazd. Hrabia wskoczył na konia i mocno zacisnął dłonie na wodzach.

- Czy jest coś jeszcze, co ma być zrobione w czasie twojej nieobecności, Damianie? Saunders na chwilę się zamyślił.

- Poole nie wspominał nic o długach obciążających Grange, ale dalous

jestem pewien, że już wkrótce zaczniesz cisnąć, domagając się spłaty.

- Mam się dyskretnie dowiedzieć, jaka jest wartość obrazów an
wiszących w długiej galerii? - spytał służący.

Damian popatrzył z zadumą w dal.

sc

- Wprawdzie robi mi się niedobrze na myśl, że wyprzedajemy spadek Iana, ale być może jest to
jedyne rozwiązanie na zatrzymanie posiadłości.

- Oczywiście, mogę jeszcze poszukać skarbu lady Anny -

oświadczył żartobliwie Jenkins. - Nawet, gdyby wart był tylko połowę tego, co sądzimy, i tak z
nawiązką starczyłoby na spłacenie Poole'a.

- Dlaczego nie. - Damian posłał mu ponury uśmiech. - A jak już znajdziesz skarb, zacznij się
rozglądać za jednorożcami. Przypuszczam, **pona**

że Catherina i Ian byliby zachwyceni, gdyby mieli jednego w stajni.

- Zobaczą, co da się zrobić - zapewnił służący z powagą.

Hrabia potrząsnął głową. Oto i cały Jenkins - stara się rozładować ponurą atmosferę odrobiną
humoru. Lojalność służącego dodała mu siłę.

Sytuacja nie wyglądała już tak beznadziejnie, gdy uzmysłowił sobie, że nie musi samotnie stawiać jej
czoła.

Na rękawie jego surduta pojawiła się jasna smuga - promień porannego słońca - przypomnienie, że
robi się późno. Machnąwszy ręką na pożegnanie, wbił pięty w boki konia i ruszył kłusem po
podjeździe, starając się nie myśleć o problemach, które za sobą zostawiał, ani o czekającym go przy
końcu podróży odkryciu.

Rozdział 18

dalous

Wyjechał? Hrabiego nie ma w Grange? - Isabella wpatrywała się w an

Jenkinsa z niedowierzaniem. - Bardzo ważna sprawa zmusiła go do wyjazdu z samego rana - wyjaśnił
służący, wpatrując się nerwowo w sc

podłogę. - Zostawił dla pani liścik.

- Widzę. - Isabella przyglądała się zaklejonej kopercie, którą Jenkins przed chwilą wetknął jej pospiesznie w rękę. Przeszył ją lodowaty dreszcz strachu, jednak powstrzymała się przed wypowiedzeniem swoich obaw na głos. Myślała, że zeszłej nocy Damiana i ją połączyło coś o wiele silniejszego niż zwykle fizyczne zbliżenie, ale chyba wydarzyło się coś złego, skoro znikł nie zamieniwszy z nią słowa.

Drżącymi palcami przełamała pieczęć i szybko odczytała notatkę.

pona

„Moja ukochana, wezwały mnie pilne spawy. Wracam jak najszybciej. Proszę o opiekę nad Catheriną i Ianem. Zaufaj mi. Damian”.

- Złe wieści?

- Nie - odpowiedziała, sztywniejac na dźwięk głosu lorda Poole'a.

Nie chcąc, by widział ją pogrążoną w żalu, przywołała na twarz obojętny wyraz i dopiero wtedy odwróciła głowę w jego stronę. Akurat wszedł do jadalni i uśmiechał się do niej promiennie. Zgniotła list i wepchnęła go do kieszeni sukni. - Zechce pan dołączyć do mnie przy śniadaniu, lordzie Poole?

- Z radością. - Rozejrzał się po pustym pokoju z wyraźnym zainteresowaniem. - Saunders już pewnie ruszył w pole. Cieszę się, że będę miał panią tylko dla siebie.

Przestała się uśmiechać.

- Hrabia udał się w podróż w interesach.

dalous

- Wspaniale. Mam nadzieję, że nie wróci prędko. - Poole zabrał z pomocnika koszyk z pieczywem i postawił go na stole. Dodał do niego an

maselnickę i miseczkę dżemu, po czym odsunął krzesło dla Isabelli. -

Proszę siadać, panno Browning. Zadzwońię po kawę. A może woli pani sc

gorącą czekoladę?- Kawa wystarczy.

Pojawiła się pani Amberly, nadašana jak zwykle. Isabella ze zdumieniem patrzyła, jak gość kilkoma miłymi słówkami i uśmieszkami zmiękcza serce surowej gospodyni. Opuściła pokój szeroko uśmiechnięta i wróciła już po chwili z dzbankiem parującej kawy i półmiskiem z jajecznicą, która naprawdę wyglądała apetycznie.

Isabella sięgnęła po kromkę chleba, odmawiając jajecznicy. Popijała kawę i otwarcie przyglądała się jedzącemu Poole'owi. Sprawiał wrażenie, **pona**

że łatwo nawiązuje kontakty z kobietami i potrafi się z nimi porozumieć.

Doszła do wniosku, że nie jest żonaty, bo Damian nigdy nie wspominał o lady Poole. Domyślała się, że musi być popularny wśród samotnych dam z towarzystwa, zwracając uwagę przystojną twarzą i gładkimi manierami, nie wspominając o zamożności i tytule.

- Jest pani dzisiaj raczej milcząca, panno Browning. Mam nadzieję, że dobrze pani spała?

- Dobrze - potwierdziła. Potrząsając fusami w porcelanowej filiżance, nagle poczuła niepokój i niepewność. - Chociaż nie, lordzie.

Skłamałam. Wcale nie spałam dobrze i oboje wiemy, z jakiego powodu.

Twarz mężczyzny nie zmieniła wyrazu. Wziął do ust ostatni kęs jajecznicy i spokojnie odłożył widelec na talerz.

- Zdenerwowałem panią zeszłego wieczoru, przedstawiając moją hipotezę. Bardzo mi przykro, panno Browning.

dalous

- A mnie się wydaje, że wczoraj wcale nie obchodziły pana moje uczucia. Swoje słowa kierował pan do Damiana, nie do mnie, lordzie -

an

oświadczyła, zerkając podejrzliwie na rozmówcę. Jego mina niczego nie zdradzała. - Nawet teraz nie jestem pewna, czy wspominając rodzinną se

historię, mówił pan prawdę.

- Oczywiście, że tak - zapewnił, kładąc rękę na jej dłoni. - Nie kłamałbym w tak ważnej kwestii.

- W takim razie muszę wziąć pańskie słowa pod rozwagę. - Poczwała w żołądku nerwowe drżenie. - Moja matka umarła, kiedy miałam osiem lat. O tym, że to nie mój biologiczny ojciec mnie wychowywał, dowiedziałam się, opuszczając dom. Może jednak jesteśmy ze sobą spokrewnieni.

pona

- Mam pewność, że jest pani moją siostrą - oświadczył pospiesznie Poole.

- Trudno mi w to uwierzyć, gdy brak jakichkolwiek dowodów. Moje podobieństwo do Emmeliny, a także zbieżność imion mogą być zwykłym zbiegiem okoliczności, lordzie.

- Proszę, mów mi po imieniu. Uczynisz mi zaszczyt, jeśli zgodzisz się, abym ja również tak się do ciebie zwracał. - Mężczyzna uśmiechnął

się szeroko, widząc, że Isabella lekko skinęła głową na zgodę. Wyraźnie się rozluźnił. - Nie potrzebne mi są żadne dodatkowe dowody, ale naturalnie rozpocznę dochodzenie, jeśli sobie tego życzysz. Ojciec zmarł

dziesięć lat temu; matka rok przed nim. W dokumentach, które ojciec zostawił, nie było mowy o nieślubnym dziecku. Gdybym o nim wiedział, poruszyłbym niebo i ziemię, żeby je odnaleźć.

- Cieszę się. - Isabella zaczerpnęła powietrza, a potem wolno je dalous

wypuściła, uświadamiając sobie, że gniew, który czuła od wczoraj do Poole'a, zaczyna słabnąć. Trudno jest złościć się na kogoś, kto zachowuje an

się tak troskliwie.

Jego wzrok powędrował do pustej filizanki po kawie.

sc

- Chciałbym się więcej dowiedzieć o tobie, Isabello. Jaka była twoja matka? Jakie miałaś dzieciństwo? Jak doszło do tego, że zostałam guwernantką i pracujesz u Saundersa?

To, że kogoś interesowała jej osoba, było dla niej dziwnym i nie-codziennym doświadczeniem. Rzadko rozmawiała z ludźmi o sobie i swoim życiu. Nikt nigdy nią się nie zajmował poza Damianem.

Z poirytowaniem stwierdziła, że w pierwszym odruchu chciała opisać swoje dorastanie jako ciepły i beztrudny okres. Odrzuciła to **pona**

pragnienie i zanim się odezwała, dołała kawy Poole'owi i sobie.

- Wiodłam raczej spokojne życie, Thomasie. Zapewne uznałbyś je za nudne i mało inspirujące. Nie odpowiedział. A ponieważ jej nie ponaglał, nie pocieszał słodkimi słówkami ani nie wyrażał

sentymalnego współczucia, powoli wyjawiała mu historię swojego dzieciństwa.

Opowiedziała o śmierci matki i swoich dziecięcych obawach. O

obojętności dziadka, okrucieństwie ciotki Agnes, tęsknocie za ciepłą, kochającą rodziną. Opisała swoją karierę guwernantki i wyjaśniła, jakim sposobem znalazła się w Whatley Grange.

Chciała już nawet wyznać, że zakochała się w Damianie, jednak powstrzymała się w ostatniej chwili. Domyślała się, że Poole nie byłby tym zachwycony, a nie chciała psuć słabych jeszcze więzów między nimi.

- Życie potraktowało cię niesprawiedliwie, Isabello.

dalous

- Na tej ziemi jest wiele biednych istot, które cierpiały bardziej niż ja - powiedziała, zirytowana tonem litości w głosie rozmówcy.

an

- Tak, ale te nieszczęsne stworzenia nie są moim rodzeństwem

- padła natychmiastowa odpowiedź. - Wiem, że nie zmienię prze-

szłości, ale zrobię wszystko, żeby przyszłość była spełnieniem twoich najskrytszych marzeń.

Jej fiołkowe oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- To odważna obietnica, sir - powiedziała zduszonym głosem. Poole roześmiał się.

- Szybko się przekonasz, że dotrzymuję wszelkich obietnic.

- Wstał. - Chodźmy - zachęcił, wyciągając ramię. - Mam pomysł, od czego zaczniemy.

pona

Isabella także się podniosła.

- Dokąd idziemy? - spytała, kiedy weszli do holu.

- Do wsi. Kupić ci nową suknię - poinformował.

- O nie. - Zatrzymała się. - Nie mam dzisiaj na to czasu. Muszę się opiekować Catheriną i Ianem.

- Mogą iść z nami. Gwałtownie pokręciła głową.

- Nie. - Nie zamierzała tłumaczyć nic więcej. Uwielbiała modne stroje, ale propozycja lorda wprawiała ją w zakłopotanie. Wydawała się zbyt osobista. Poza tym Damian bardzo by się rozgniewał, gdyby się o tym dowiedział.

Poole przyjął odmowę, ale napięcie malujące się na jego twarzy zdradzało, że nie jest zadowolony. Na jego korzyść przemawiał fakt, że nie upierał się przy swoim pomysle i nadal traktował ją bardzo uprzejmie.

Weszli razem na drugie piętro, ale zamiast pójść wyżej, na trzecie, dalous

Poole pociągnął Isabellę w stronę ciemnego korytarza. Nie znała dobrze tej części domu, ale jej towarzysz sprawiał wrażenie, jakby wiedział, an

dokąd idzie. Zatrzymał się w połowie korytarza, naprzeciwko zamkniętych drzwi. Wyczuła przez surduty, że jego ramię drży sc

- Czy coś się stało, Thomasie?

- To był pokój Emmeliny - wyszeptał z powagą.

Wyciągnął rękę i koniuszkami palców delikatnie pogładził rzeź-

bienie na środku drewnianych drzwi. Dotknęła czule jego ramienia, ale Poole nie zwrócił na to uwagi i nadal pośpiesznie wpatrywał się w drzwi.

- Dzieci czekają - przypomniała w końcu.

Jej cichy głos wyrwał go z odrętwienia; nagłym ruchem nacisnął

klamkę i wszedł do pokoju.

pona

Isabella podążyła za nim z lekkim okrzykiem zdumienia. Pokój był

duży, zimny i wyczuwało się w nim słaby odór, ale niezbyt dokuczliwy.

Poole wolnym krokiem przeszedł na środek pomieszczenia. Jego twarz przybrała poważny wyraz, niemal pobożnej czci.

- Chyba nic się tu nie zmieniło - szepnął.

Z nieprzytomnym wzrokiem wędrował po pokoju i dotykał każdego mebla, zanurzając palce w kurzu, jakby to była święcona woda. Wreszcie stanął przed wielką szafą z mahoniu i mocno pociągnął za gałkę. Isabella sapnęła, kiedy drzwi się otworzyły, a ją w oczy uderzyła feeria kolorów.

Szafa wręcz pękała w szwach od kobiecych strojów. Poole drżącymi rękami zdjął z wieszaka srebrną suknię balową. Kilka innych spadło przy tym na zakurzoną posadzkę. Zafascynowana niesamowitym widokiem Isabella podeszła bliżej. Nigdy nie widziała tylu pięknych kreacji. Wisiały tam suknie z jedwabiu z głębokim dekoltem i satynowe z bufiastymi dalous

rękawami i wyszywanymi rąbkami; muślinowe z wyhaftowanymi małymi kwiatkami i falbankami i wzorzyste spacerowe z usztywnionej bawełny, an

wykończone guziczkami, koronkami i kokardkami. Ich barwy były tak samo różnorodne, jak ich kroje i materiały, z których zostały wykonane -

sc

niebieskie, srebrne, złote, zielone, czerwone i żółte.

Poole nie przestawał szperać w szafie i kilka następnych sukien spadło z wieszaka. Zdawał się na to nie zważać.

- Nie rozpoznaję ich - rzucił z niepokojem. Coraz bardziej go-rączkowo przeglądał zawartość szafy. - Nie przypominam sobie, że Emmelina miała którąś z nich na sobie.

Isabella ze zmieszaniem przyglądała się, jak podnosi srebrną kreację balową, przystawia ją do nosa i wącha. Jego oczy wyrażały ogromne **pona**

rozżalenie, kiedy z powagą oświadczył:

- Emmelina nigdy jej nie nosiła. Nie wyczuwam słodkich perfum, których używała.

Pospiesznie sięgnął po następną suknię ze stosu leżącego na podłodze.

- Tych też chyba nie nosiła - powiedział po obwąchaniu kilku następnych.

- Są takie piękne - zachwycała się, głaszcząc rąbek zielonej sa-tynowej sukni balowej. -I pewnie dużo kosztowały.

- Oczywiście. Emmelina zawsze miała najlepsze, najdroższe rzeczy.

Tylko takie jej się należały.

- Hrabia był dla niej bardzo szczodry - zauważyła Isabella nieco oziębło.

- To ja płaciłem za te stroje! - wykrzyknął szorstko Poole. - To dalous

żałosne miesięczne kieszonkowe, które Saunders dawał Emmelinie, nie starczyłoby nawet na nowe rękawiczki. Ja pokrywałem osobiste wydatki an

siostry. Sprzedawcy przysyłali rachunki do mnie. To ja, a nie jej mąż, dbałem o to, by Emmelina miała wszystko, czego pragnęła. Isabella w sc

milczeniu skinęła głową, nie wiedząc, co powinna powiedzieć. Odwróciła oczy od podekscytowanej twarzy Poole'a i zaczęła zbierać stroje z ziemi i wieszać je z powrotem w szafie.

Dołączył do niej po chwili. Podniósł białą muślinową suknię wyszywaną maleńkimi niebieskimi i czerwonymi kwiatkami i wyciągnął

ją do Isabelli.

- Przymierz - zachęcił.

- Nie mogłabym!

pona

- Proszę cię, Isabello. Uczyń to dla mnie, przymierz ją. Popatrzyła na piękną kreację z wahaniem. Nigdy nie nosiła tak delikatnego i modnego stroju. Suknia z wysokim stanem miała długie rękawy

zakończone haftowanymi mankietami; tuż pod piersiami biegła niebieska welurowa wstążka. Skromna i elegancka, sprawiała wrażenie romantycznej. Lord Poole wepchnął ją w jej dłonie.

Poczuwszy suknię w rękach, Isabella zaczęła się wahać. Zachowuję się nierozsądnie, myślała. Przecież nie wyrządę nikomu krzywdy, jeśli przymierzę to cudenka. Za to sprawię przyjemność Poole'owi.

- Zaraz wracam.

Pobiegła do swojego pokoju i szybko przebrała się w suknię, której staniczek zapinał się z przodu, więc nie potrzebowała pomocy. Po zapięciu maleńkich perłowych guziczków przy mankietach, z lękiem stanęła przed lustrem. Wycięty dekolt podkreślał smukłą szyję, biel dalszego

miękkiego muślinu wydobyła naturalny różany kolor policzków. Z

oczami iskrzącymi się zachwytem musiała przyznać, że w nowej sukni an

wygląda naprawdę ładnie. Uśmiechnięta poszła pokazać się Poole'owi.

Ten rozpromienił się na jej widok i podbiegł, żeby ją uściskać. Palce se

miał zimne jak lód.

Nadal trzymając Isabellę za rękę, odsunął się, żeby przyjrzeć się jej przez zmrużone oczy.

- Wyglądasz czarująco, ale coś jest nie tak. - Puścił jej dłoń i wolno obszedł ją dokoła, pocierając podbródek. - To twoje włosy. Emmelina nosiła je rozpuszczone. Nie pytając o pozwolenie, wyciągnął spinkę ze ściśle zwiniętego koka. Isabella dała się zaskoczyć, ale gdy sięgał po następną spinkę, przytrzymała jego nadgarstek.

pona

- Nie jestem Emmeliną - powiedziała cicho.

Poole przyglądał się jej długo i intensywnie. Twarz skurczyła mu się w grymasie irytacji, niebieskie oczy pociemniały. Isabella zadrżała.

- Wybacz mi - powiedział w końcu.

- Panno Browning! Panno Browning! Gdzie pani jest? W drzwiach niespodziewanie pojawiła się Catherina.

- Och, znalazłam panią. Ian i ja bawiliśmy się w szukanie i ja zwyciężyłam.

Isabella puściła nadgarstek lorda i odsunęła się od niego. Wyraz jego twarzy znowu stał się miły i uprzejmy, ale ona pamiętała niedawny wybuch gniewu.

- Ty mnie znalazłaś, Catherino, ale Ian nadal mnie szuka. Musimy pójść do niego i powiedzieć mu, że zabawa skończona - zaproponowała, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie i nie zdradzał zmieszania.

dalous

- Czy wuj Thomas może pójść z nami? - spytała dziewczynka.

- Dołącz do nas po południu w klasie - poinformowała Isabella.

an

Przywołując na twarz maskę obojętności, zwróciła się do Poole'a: -

Będziemy na ciebie czekać, Thomasie.

sc

Popatrzył jej prosto w oczy, ale milczał, kiedy wraz z Catheriną wychodziła na korytarz.

Pozostał samotny na środku pokoju zmarłej siostry. W głowie mu lekko wirowało; potarł kark, żeby pozbyć się napięcia w szyi. Chciał

wrócić pamięcią do zdarzeń sprzed kilku minut, ale w myślach ciągle pojawiał mu się obraz Emmeliny.

Odczuwał głęboką, bolesną tęsknotę. Kłuło go serce, w płucach paliło. Powoli wypuścił powstrzymywane powietrze, a na jego usta **pona**

wypłynął słaby uśmiech.

Czyni postępy, o tym był przekonany. Jednak musi w przyszłości bardziej uważać. Isabella wystraszyła się, gdy chciał rozpuścić jej włosy.

Żałował, że tak się zachował, ale widok dziewczyny w sukni siostry zupełnie go obezwładnił.

Jakże są do siebie podobne! Taka sama gładka skóra, błyszczące oczy - nawet głos mają jednakowy. Przymknął oczy, sycąc się wspomnieniami.

Obrazy pojawiające się w jego głowie były początkowo zamglone i pomieszane, ale już po chwili wyraźnie zobaczył postać Emmeliny zlewającą się z postacią Isabelli. Zachwycił się tym widokiem. To cud, prawdziwy podarek od bogów. Los się do niego uśmiechnął, a on był mu za to ogromnie wdzięczny. Odzyskał swoją ukochaną Emmelinę.

Przysiągł sobie, że już nigdy więcej jej nie utraci.

dalous

Rozdział 19

an

sc

Jego lordowska mość wyraził zgodę na krótką wizytę.

Damian podniósł wzrok na kamerdynera o kamiennej twarzy i skrzywił usta. Po podróży, która trwała prawie dwa dni, niemal trzy godziny czekał na hrabiego Bartona w holu jego domu. Hol miał pokrytą malowidłami i złotem kopułę, szeroką klatkę schodową i niewygodne krzesła. Cierpliwość Damiana została wystawiona na próbę, mimo to siłą woli pohamował wściekłość i czas oczekiwania spędził, przechadzając się przed wielkim kominkiem lub siedząc sztywno na brzegu drewnianego krzesła.

pona

Teraz, upuszczając nieco pary, patrzył gniewnie na kamerdynera.

Ale ten nawet nie mrugnął. Okręcił się na pięcie i w milczeniu poprowadził gościa korytarzem. Wielki Boże, myślał Damian, pewnie, gdyby się uśmiechnął, popękałaby mu skóra twarzy.

Z wzrokiem wbitym w rzedniejące włosy na czubku głowy kamerdynera, postukując obcasami o marmurową biało-czarną posadzkę, podążył za służącym.

Został wprowadzony do dużego salonu umeblowanego imponującymi i kosztownymi antykami. Hrabia Barton siedział na szerokiej kanapie obok otwartego okna, ale podniósł się na widok gościa.

- Damian St. Lawrence, hrabia Saunders - zaanonsował kamerdyner, po czym wyszedł, zamykając za sobą bezgłośnie drzwi.

- Teraz, kiedy już pana zobaczyłem - zaczął na powitanie Barton

-jestem przekonany, że pana nie znam. Czego pan chce?

dalous

- Dzień dobry. - Damian był przyzwyczajony do tego, że ludzie traktują go z niechęcią, ale nawet jego zaskoczyło otwarcie wrogie an

przywitanie. Postanawiając zrewanżować się uprzejmością, wykonał

przesadnie niski ukłon i powiedział: -Jestem wdzięczny, że tak szybko sc

mnie pan przyjął.

Starszy mężczyzna zeszywniał.

- Niech pan mówi, z czym się zjawia. Tylko krótko. - Usiadł z powrotem na kanapie i wyniosłym gestem wskazał wolne krzesło.

Damian domyślił się, że mało entuzjastyczne machnięcie dłonią, to zachęta, żeby usiadł. Nie uczynił tego.

- Przybyłem do pana w sprawie pańskiej wnuczki, Isabelli Browning.

pona

- Znowu wpakowała się w jakieś kłopoty? To porywcza pannica.

Cóż, mów chłopcze. Co zrobiła tym razem?

- Nic nie zrobiła, sir. Isabella jest obecnie guwernantką moich dzieci i świetnie się spisuje w tej roli.

- Świetnie się spisuje, mówi pan? - Hrabia uniósł nieco posiwiałe brwi. - Przyjechał pan do mnie bez zaproszenia, nie zapowiadając się, i czekał trzy godziny na spotkanie. Sądząc po błocie na pańskich butach, przejechał pan szmat drogi. Chce pan powiedzieć, że zadał sobie tyle trudu tylko po to, aby poinformować, że Isabella jest dobrą nauczycielką?

Coś mi się nie wydaje. Czy zrujnowała sobie reputację, tak jak to zrobiła jej bezrozumna matka?

Damian poczuł, że twarz zaczyna mu płonąć. Nabrał głęboko powietrza i wolnym krokiem przeszedł pod ścianę. Nie chciał stracić kontroli nad sobą ani dać się zdominować niesympatycznemu starcowi.

dalous

Grając na zwłokę, zatrzymał się koło kominka i od niechcenia oparł

łokieć o gzyms.- Chcę się dowiedzieć, kim jest biologiczny ojciec an

Isabelli.

Hrabia nie odpowiedział. Damian dostrzegł jego odbicie w lustrze sc

wiszącym na ścianie. Wyraz twarzy starca nie zmienił się, za to cera nagle przybrała szarawy odcień.

- To chyba nie pańska sprawa, Saunders. A może przeszkadza panu, że guwernantką pańskich dzieci jest bękart.

- Jest pan odrażającym głupcem - stwierdził hrabia, nie potrafiąc stłumić furii, która nim owładnęła. Pochylił się i spojrział starcowi prosto w oczy. Biły od niego zdecydowanie i moc, czym zaskoczył gospodarza. -

Niech pan mówi, co wie o ojcu Isabelli?

pona

- Nic. Nic nie wiem. -Jego twarz pociemniała. - Marianna była moją najmłodszą córką. Ludzie mówili, że najładniejszą. Nieśmiała, cicha dziewczyna, raczej unikała towarzystwa. A potem, pewnego dnia, przyszła do mnie i ze łzami wyznała, że jest w ciąży. Mówiła coś o tym, że kocha ojca dziecka, ale nie może za niego wyjść. Do diabła, nie chciała wyznać jego nazwiska. Tak się zdenerwowałem, że nie słuchałem więcej tłumaczeń, tylko kazałem zamknąć ją w jej sypialni.

Myślałem, że po tygodniu izolacji zmięknie i wszystko mi wyjawia, ale ta uparta dziewczyna nie puściła pary. Musiałem coś zrobić, więc zawiozłem ją do Kentu. Miałem nadzieję, że tamtejszy lekarz, którego znałem, Charles Browning, załatwi sprawę. Ale Marianna przekonała jakoś tego znachora, żeby sprzeciwił się aborcji. Powiedziałem jej, że wróci ze mną do domu, jeśli wyjawia mi nazwisko ojca, ale odmówiła.

Zostawiłem ją więc u Browninga i odtąd nigdy więcej jej nie widziałem.

dalous

Później Browning z nią się ożenił. Napisała do mnie, kiedy urodziła, ale nie odpisałem.

an

Damian poczuł, że skręca go w żołądku. Jak ojciec może być tak okrutny dla własnego dziecka? Jak hrabia mógł zostawić córkę w se-

najgorszym momencie jej życia? Serce wypełniło mu współczucie dla wystraszonej, młodej Marianny, która poza ojcem potworem nie miała do kogo się zwrócić.

- A prawdziwy ojciec dziecka? - spytał.- Nigdy się nie dowiedziałem, kto nim był. Browning przysłał tu Isabellę, kiedy dziewczyna ukończyła siedemnaście lat. Moja siostra Agnes przepytowała ją, ale okazało się, że nic nie wiedziała. Myślała, że Browning był jej ojcem.

Przypuszczam, że matka nie rozmawiała z nią na ten temat. Marianna do **pona**

samego końca ochraniała kochanka.

W głosie starszego mężczyzny pobrzmiwało wyraźne rozgoryczenie. Damian słyszał je, ale nie zamierzał się wzruszać. Dla niego dziadek Isabelli był przykładem wyrodnego rodzica. Porzucił w biedzie własną córkę i nie interesował się wnuczką. Stary hrabia zasłużył sobie na ponure wspomnienia.

Damiana ogarnęła dziwna mieszanka gniewu i współczucia, kiedy myślał o Isabelli żyjącej w tym domu z zimnym, zapiekłym w urazie dziadkiem. Musiała być tu bardzo samotna. Pragnąc jak najszybciej opuścić to miejsce, pokłonił się gospodarzowi.

- Żegnam, sir.

Zaraz potem wyszedł z pokoju, nie czekając na eskortę kamerdynera. Nie zdążył jednak przejść nawet trzech kroków, bo tuż za drzwiami salonu zatrzymała go siwowłosa kobieta o twarzy poznaczonej

dalous
licznymi zmarszczkami.

- Gdzież to się pan udaje w takim pośpiechu? - zapytała gniewnym an

głosem. Zagradzała mu drogę, wspierając się ciężko na lasce z połączonym czubkiem. - Słyszałam pańską rozmowę z moim bratem.

sc

Niestety nie cała, ale wystarczająco dużo, żeby zorientować się, o co chodzi.

- Pani jest zapewne Agnes, ciotka Isabelli - domyślił się. Pamiętał, co Isabella mówiła o okrucieństwie, którego doznała od ciotki. Zmierzył

starszą kobietę surowym wzrokiem, który zazwyczaj w jego przeciwnikach budził lęk. - Zegnam, madame.

Zamierzał wyminąć kobietę, ale starsza dama podniosła szybko laskę i oparła ją na jego ramieniu, zatrzymując go w miejscu.

pona

- Nie wystarczy srogie spojrzenie, żeby się mnie pozbyć, młody człowieku. Oczywiście, jeśli nie jesteś zainteresowany odkryciem prawdy, możesz sobie iść.- Wie pani, kto jest ojcem Isabelli?

- Ach, widzę, że przyciągnęłam twoją uwagę. - Ciotka Agnes powoli opuściła laskę i rozejrzała się dokoła. - Kim pan jest?

- Damian St. Lawrence, hrabia Saunders.

- Nie, nie, to już słyszałam. Chcę wiedzieć, kim pan jest dla Isabelli?

- Jej przyjacielem.

- Przyjacielem, tak? - Dama parsknęła wymownie. - Nieistotne.

Proszę za mną. Coś panu pokażę.

Ruszyła korytarzem, wsparta na lasce, ale sztywno wyprostowana.

Nawet się nie obejrzała, żeby sprawdzić, czy Damian za nią podąża. On zaś, odsunawszy wątpliwości na bok, postanowił jej towarzyszyć.

Przeprowadziła go przez kilka wspaniale urządzonych komnat do dalous

prywatnego apartamentu na tyłach domu. Na koniec weszli do sypialni utrzymanej w niebieskiej kolorystyce. Politurowane meble błyszcząły an

mocno, ale w pokoju roznosił się zapach świadczący o tym, że od dawna go nie używano. sc

Agnes przez chwilę rozglądała się po nim nieobecny wzrokiem, po czym ruszyła zdecydowanym krokiem do małego kufierka stojącego w rogu.

- Tutaj, młody człowieku. Podejdz do mnie. Chyba nie oczekujesz, że taka staruszka jak ja uniesie taki ciężar.

- Co to jest? - zapytał, przeciągając kufier na środek pokoju, zdumiony jego wagą.

- To rzeczy Marianny - a przynajmniej to, co z nich zostało. Mój **pona**

brat po tym, jak zostawił ją w Kencie, kazał zebrać i spalić wszystko, co do niej należało. Ale przekupiłam lokaja i uratowałam kilka przedmiotów.

Zabrałam to, *co* moim zdaniem mogło mnie naprowadzić na ślad ojca.

Wiele razy przeglądałam te rzeczy, próbując odgadnąć, kto uwiódł

Marianę.

Damian skrzywił się.

- Nie odesłała pani kufra bratanicy? Nie wpadło pani na myśl, że Marianna, samotna i wystraszona wśród obcych, ucieszyłaby się, gdyby miała przy sobie coś swojego?- Te przedmioty przypominałyby tej głupiej dziewczynie, co utraciła przez swoje nieprzemyślane, niemoralne zachowanie.

- Co powiedziała Isabella, kiedy zobaczyła zawartość kufra? -

dociekał.

- Nigdy go jej nie pokazałam. dalous

Chłodne słowa, wypowiedziane ostrym tonem, stanowiły wystarczające uzasadnienie dla jego dalszych poczynań. Przykląkł na jedno an

kolano i podniósł kufier, po czym umieścił go na lewym ramieniu. Głośno Stęknąwszy, wyprostował się. Lekko się zachwiał, ale zaraz odzyskał

sc

równowagę. Przytrzymując kufer także prawą ręką, ruszył do drzwi.

- Co pan robi? Dokąd pan idzie z moim kufrem? Niech go pan otworzy i powie, czy widzi coś ważnego. - Starsza dama waliła laską w posadzkę. - Proszę odstawić kufer, młody człowieku! Nie pozwolę wynieść go z tego pokoju.

- Niech mnie pani powstrzyma - powiedział, spoglądając na oburzoną staruszkę. Wyszedł z pokoju, zatraskując drzwi nogą. Potem oparł się o ścianę; twarz jaśniała mu triumfalnie. Wymacał klucz w **pona**

drzwiach i rozradowany go przekręcił.

Ignorując walenie i mało taktowne okrzyki dochodzące z sypialni przeniósł swój łup przez dom. Dotarł do półpiętra i szeroko się uśmiechnął, rozbawiony wspomnieniem zdumienia na twarzy ciotki Agnes.

Zszedł do głównego holu, w którym natknął się na kilku lokai, jednak żaden go nie zatrzymał. Pomyślał, że dobrze się składa, że hrabia tak surowo traktuje służbę; dzięki temu nikomu nawet na myśl nie przyszło wtrącać się do poczynąń osoby wyższej stanem, nawet zupełnie obcej.

Kamerdyner o beznamiętnym wyrazie twarzy posłusznie otworzył

przed nim drzwi. Damian wyszedł na zewnątrz i z szelmowskim uśmiechem wrzucił klucz od sypialni do doniczki stojącej przy wejściu.

Swojego konia odnalazł w stajni. Na jego rozkaz młody stajenny dalous

ochoczo osiodłał wierzchowca. Wspiął się na niego i z pomocą służącego ustawił ciężki kufer przed sobą na siodle. Na drogę powrotną do Whatley an

Grange będzie musiał wynająć powóz, ale teraz przede wszystkim pragnął

znaleźć się jak najdalej od domu hrabiego Bartona.

sc

Sięgnął do kieszeni po monetę. Rzucił ją łukiem w stronę sta-jennego, który złapał pieniążek w powietrzu.

- A tak przy okazji, lady Agnes zatrzasnęła się w sypialni na drugim piętrze. Poinformuj proszę służbę o tym nieszczęśliwym wydarzeniu. - Po chwili wahania, mrugając złośliwie, dodał: - Ale dopiero za jakąś godzinę.

Z kufrem niebezpiecznie kiwającym się na boki ruszył podjazdem, czując ogromną ulgę, że zostawia za sobą dwór Bartona i jego **pona**

mieszkańców.

Damian wychylił się przez okno pojazdu i uśmiech rozjaśnił jego twarz. Po czterech dniach podróży wynajętym powozem w końcu miał

przed oczami zarys budowli z szarego kamienia - Whatley Grange. Był to widok, który napawał go radością.

Kiedy jednak podjechał bliżej, uderzył go zaniedbany wygląd posiadłości. Rzeczy, które przez lata umykały jego uwagi, nagle stały się wyraźnie widoczne. Kwietniki porastało zielsko, staw z liliami zamienił

się w błotną sadzawkę, ozdobne krzewy zdziczały.

Jednak i to nie mogło przyćmić splendoru Whatley Grange. Damian przypomniał sobie surową elegancję dworu należącego do dziadka Isabelli i uznał, że o wiele bardziej podoba mu się swobodny, nieco chaotyczny styl Grange.

Poza tym tu był jego dom, przynajmniej na razie. Zacisnął ponuro dąłous

usta. Nie żałował, że wybrał się do Yorku, ale koncentrując się na problemach Isabelli, zapomniał o własnych. Nie ulegało wątpliwości, że an

Poole dotrzyma słowa i przejmie kontrolę nad posiadłością, jeśli Damian nie zbierze odpowiednich funduszy na spłacenie długów.

sc

Koła powozu wpadły w głęboką koleinę i pojazd przechylił się na jedną stronę. Damian dla równowagi wbił stopy w posadzkę, zerkając na kufer leżący przed nim na miękkim siedzeniu. Mimo wstrząsów ciężka skrzynia pozostała na miejscu.

Domyślał się, że wynajęty woźnica dziwi się pewnie, że kufer jedzie w środku zamiast z tyłu powozu. Ale nie chciał tracić go z oczu. Nie otworzył nawet - po pierwsze, bo się spieszył, po drugie, bo uznał, że nie ma prawa. Należy do Isabelli i zamierzał przekazać go jej nietkniętym.

pona

Powóz zwolnił i po chwili zatrzymał się przed frontowymi drzwiami zamku. Wskoczył na zewnątrz, wynosząc kufer. Ściskając go w ramionach jak dziecko, odwrócił się do woźnicy.

- Możecie zatrzymać się tu na noc. Stajnie są na tyłach. Joe pomoże wam przy koniach, załatwi coś do jedzenia i miejsce do spania.

Woźnica w odpowiedzi na zaproszenie uśmiechnął się szeroko, pokazując ubytki w uzębieniu. Strzeliwszy lejcami, pognął zmęczone konie do stajni.

- Witam, pani Amberly - powiedział Damian, kiedy wreszcie, po uporczywym waleniu w drzwi, gospodyni je otworzyła. Odstawił kufer na ziemię i ściągnął rękawiczki i płaszcz. - Dobrze znowu

być w domu.

Niech pani przypilnuje, żeby ktoś natychmiast przeniósł tę skrzynię do mojego gabinetu. Mam nadzieję, że z dziećmi wszystko w porządku? A panna Browning? Pewnie mają teraz lekcje?

dalous

- Wszyscy są w salonie - poinformowała pani Amberly, spoglądając na niego krzywo. - Piją herbatę.

an

Damian za bardzo się spieszył, żeby zwrócić uwagę na podenerwowany głos gospodyni. Zostawił ją więc, o nic nie pytając.

sc

Przeszedł do salonu i od razu po przekroczeniu progu dostrzegł

zmiany. Pokój lśnił czystością i pachniał różami i woskiem do polerowania mebli. Ale nie tylko to się zmieniło. Isabella, lord Poole i dzieci spożywali elegancki podwieczorek. Srebra błyszcząły, serwetki były śnieżnobiałe, porcelana jak nowa. Na stole stały półmiski z małymi kanapeczkami, ciasteczkami i bułeczkami. Tarta owocowa i inne wykwintne wyroby cukiernicze z pewnością nie pochodziły z kuchni pani Amberly. Ian spostrzegł ojca i natychmiast poderwał się na nogi, niemal

pona

strącając zapełnioną smakołykami tacę na ziemię.

- Tata! Catherino, popatrz, tata wrócił!

Dzieci podbiegły do hrabiego, żeby się do niego przytulić. Serce wypełniła mu radość. Dobrze być w domu.

- Ach, wróciłeś - zawołał kpiąco Poole. - To wspaniale.

Słowa lorda były jak uządlenie osy, ale Damian nie chciał wdawać się w kłótnię. "Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na Isabellę, na jej czarującą jasnozieloną muślinową suknię udekorowaną wstążkami, by jego dobre intencje natychmiast uleciały.

- Tam do diabła, a co tu się dzieje? I skąd ta suknia, Isabello? -

Pytania same wypływały z jego ust, nim zdążył się pohamować. Był

wściekły na siebie za oschłość i zazdrość wyraźnie pobrzmiewające w jego głosie.

- Suknia jest ode mnie - oświadczył Poole. - Nie twoja sprawa, dalous

Saunders.

- Wszystko, co ma związek z Isabellą, jest moją sprawą. - Popatrzył

an

pociemniałymi oczami na guwernantkę.

Dziewczyna nagle się zarumieniła i spuściwszy powieki, sięgnęła po se

jasnozielony wachlarz, pasujący kolorem do sukni. Zaczęła się nim energicznie wachlować. Zobaczył, że Poole dotknął jej dłoni i mocno uściskał, jakby tym gestem pragnął dodać Isabelli otuchy. Potem spojrzał

na Damiana, a jego oczy miały wyraz oczu małego chłopca chwającego się nową zabawką.

Fala gorącej nienawiści ścisnęła hrabiemu gardło. Spojrzał wściekle na mężczyznę.

- Sądziłem, że już cię nie ma, Poole. Kiedy wyjeżdżasz?

pona

- Kiedy będę miał ochotę.

- Napijesz się herbaty, Damianie? - wtrąciła Isabella. Jej twarz miała ponury wyraz.

- Muszę natychmiast z tobą porozmawiać, Isabello. Na osobności -

oświadczył hrabia, ignorując zaproszenie.

Uniosła filiżankę i spokojnie skosztowała płynu. Damiana ogarnęło przygnębienie. Domyślał się, że podczas jego nieobecności Poole starał

się wkraść w łaski Isabelli, i teraz było oczywiste, że odniósł sukces.

Między Poole'em i dziewczyną zrodziły się wzajemny szacunek i życzliwość. Damian poczuł się odrzucony i zarazem, o dziwo, ogromnie zraniony.

- Czekam na ciebie w moim gabinecie, Isabello - mruknął. Otworzył

gwałtownie drzwi i wypadł na korytarz.

dalous

Rozdział 20

an

Isabella stała przed drzwiami gabinetu, walcząc z rosnącym zde-sc

nerwowaniem. Bojąc się spotkania z Damianem, aż dwie godziny zwlekała, zanim postanowiła udać się do niego. Podczas jego nieobecności wiele wydarzyło się w Grange i przeczuwała, że trudno jej będzie o tym opowiedzieć. Zwłaszcza że sądząc po jego zachowaniu w salonie, nie jest w najlepszym nastroju.

Uznawszy, że nie może dłużej odwlekać rozmowy, zapukała zdecydowanie do drzwi, otworzyła je, a potem zmusiła się do wejścia do środka. Damian siedział za masywnym dębowym biurkiem, na którym leżał stos rozrzuconych dokumentów. Podniósł głowę, gdy usłyszał, że **pona**

ktoś wchodzi, a jego zachmurzone szare oczy zapłonęły na chwilę dziwnym blaskiem.

- A więc w końcu postanowiłaś zaszczyścić mnie swoją obecnością.

Dlaczego tak długo to trwało?

Szorstkie przywitanie ją zirytowało.

- Nie spieszyłam się, ponieważ oczekiwałam, że nie powitasz mnie ciepło. I nie pomyliłam się.

Damian parsknął głośno i rozparł się w krześle.

- Trudno o życzliwość po tej romantycznej scenie, którą ujrzałem w salonie. Do diabła, Isabello, nie ma mnie sześć dni, a kiedy wracam, czuję się we własnym domu jak intruz. Nie poznałem tego miejsca.

Poczuła ukłucie wyrzutów sumienia, ale nie zamierzała się w nich pograżać. Prostując dumnie plecy, splotła ręce na piersiach.- Myśleliśmy, że będziesz zadowolony. Pojawiła się okazja na wprowadzenie kilku dalous

ulepszeń, więc z niej skorzystaliśmy. Przykro mi, że nie przypadły ci do gustu. Nie zamierzaliśmy cię denerwować.

an

- Nie zamierzaliście? - Z hukiem walnął dłońmi o biurko, po czym wstał. - Ty i Poole bardzo się do siebie zbliżyliście podczas mojej sc

nieobecności. To obrzydliwe.

- Ja i Poole? Poole nie brał w niczym udziału. Zatrudniliśmy trzy kobiety ze wsi na pokojówki i nowego kucharza. Jenkins poprosił mnie o pomoc przy przesłuchiowaniu nowych służących. To ja i on jesteśmy odpowiedzialni za zmiany w Grange.

Damian popatrzył na nią ostro.

—

A ta nowa suknia? To także sprawka Jenkinsa? Poczzerwieniła; pewność siebie zaczęła ją opuszczać.

pona

Chociaż nowe stroje ogromnie się jej podobały, nie czuła się komfortowo, nosząc rzeczy należące niegdyś do Emmeliny. Jenkins bez przerwy ją zapewniał, że Damian nie będzie miał do niej o to żadnych pretensji, ale ona uważała inaczej.

- To suknie Emmeliny - powiedziała cicho, rozprostowując palcami załamki muślinu. - Dostałam je od Poole'a. Jenkins namawiał mnie, żebym je przyjęła, ale mogę oddać, jeśli denerwuje cię, że w nich chodzę.

Damian szeroko otworzył usta.

- A skąd Poole miał suknie Emmeliny? Jeździ z nimi po całym świecie?

Zachichotała nerwowo.

- Cóż za pomysł. Nie opowiadaj bzdur. Zacisnął szczęki.

- Radzę ci uważać. Moja cierpliwość i tak została już dzisiaj znacznie nadszarpnięta.

dalous

- Podobnie jak moja, lordzie. - Z satysfakcją stwierdziła, że hrabia oniemiał. Korzystając z przewagi, szybko dodała: - Suknie pochodzą z an

szafy znajdującej się w sypialni Emmeliny. Jest zapełniona strojami, w większości nieużywanymi. - Teraz sobie przypominam - mruknął, sc

mimowolnie obejmując wzrokiem sylwetkę rozmówcy. - Po zniknięciu Emmeliny razem z Jenkinsem przeszukaliśmy jej pokój. Pamiętam, że byłem zdziwiony, kiedy się okazało, że w Grange jest tyle jej ubrań.

Rzadko tu przecież bywała.

- Nie będę ich nosiła, jeśli sobie nie życzysz - oznajmiła Isabella.

Zadumał się. Gniew powoli ustępował z jego oczu.

- Szkoda zostawiać je dla moli - oświadczył w końcu. - Zresztą ładnie ci w tej sukni.

pona

Powściągnęła uśmiech. Komplement był szczery, mimo że wypowiedziany z poirytowaniem.

- Dziękuję, Damianie.

Przestąpił z nogi na nogę, potem wyszedł zza biurka i zaczął

przechadzać się po gabinecie. Sprawiał wrażenie niespokojnego i lekko skrępowanego, ale na szczęście dla Isabelli chyba przestał się już na nią gniewać. W końcu zatrzymał się przy kominku i chwycił bezmyślnie za pogrzebacz.

Napięcie w pokoju z wolna opadało. Isabella jak zahipnotyzowana wpatrywała się w hrabiego, który przesuwał pogrzebaczem płonące, strzelające iskrami polana. W świetle ognia pobłyskiwał złoty sygnet na palcu jego lewej ręki. Przypomniła sobie chłodny dotyk sygnetu na skórze i przeszedł ją dreszcz podniecenia.

Odchrząknęła, pozbywając się grudy w gardle. Na ten stłumiony dźwięk

odgłos Damian odwrócił się i spostrzegł jej namiętne spojrzenie. Była zła, że dała się przyłapać.

an

Jakby czytając w jej myślach, uśmiechnął się zawadiacko, a potem podszedł bliżej. Poczula kamień w żołądku. Damian emanował siłą i sc

energiją. W romantycznym świetle ognia z kominka jego surowa twarz wydawała się przystojniejsza niż zwykle. Zasłonił jej widok pokoju szerokimi ramionami i muskularną piersią. Znowu przeszedł ją dreszcz.

Nie umiała się opanować i wyciągnęła do niego ręce. Przechylił

głowę na jedną stronę i spojrzał na nią tak, że kolana się pod nią ugięły, a serce zabiło szybciej. Leniwe spojrzenie spod przymkniętych powiek uzmysłowiło jej, że była bardzo samotna, gdy wyjechał.

- Tęskniłam za tobą - wyszeptała.

pona

- Dzięki Bogu - odparł z ulgą. Palcami musnął jej policzek. -Ja też bezustannie o tobie myślałem.

W pokoju było ciepło, ale poczuła na ciele gęsią skórę. Wzrok kochanka zsunął się na jej usta; nerwowo zwilżyła je językiem.

- Gdzie byłeś? - spytała.

- Powiem ci później.

Pochylił głowę i złożył ciepły pocałunek na jej ustach. Ochoczo mu się poddała. Przymknęła oczy, rozkoszując się dotykiem języka kochanka, wślizgującego się pomiędzy jej wargi.

Wzmocniła uścisk na ramionach Damiana. Był taki silny i pewny siebie; czuła się przy nim bezpiecznie. Kiedy wyjechał, myślała o nim prawie przez cały czas. Teraz, gdy tak czule ją do siebie tulił, zrozumiała, że jego obecność jest dla niej strasznie ważna, że bez niego jest jakby niekompletna.

dalous

Troska o przyszłość, smutne wspomnienia z przeszłości, bieżące zmartwienia - wszystko to nagle przestało mieć znaczenie, bo jej serce an

przepełniło się gorącym uczuciem miłości. To tylko dzięki mocy miłości ona i Damian, mimo dzielących ich różnic, mogą być sobie tak bliscy.

sc

Miała nadzieję, że ich ekscytujący związek, mimo że czasami bardzo stresujący, będzie się nadal rozwijał.

Poczuła usta kochanka na szyi. Niesiona rosnącą namiętnością przytuliła się do niego, wdychając zapach męskiego ciała zmieszany z zapachem ognia z kominka. Czuła się jak w niebie.

- Może lepiej zamknąć drzwi na klucz? - zaproponowała zdyszczym szeptem.

Szare oczy hrabiego płonęły.

pona

- Z wielką radością kochałbym się teraz z tobą na dywanie, mimo że wygląda na dość szorstki, ale musimy być ostrożni. Nawet jeśli zamkniemy drzwi, ktoś może nam przeszkodzić. Oparła się o jego szeroką pierś i zamknęła oczy. Czekwała, aż jej oddech się uspokoi.

- Wybrałeś sobie nieodpowiedni moment na pamiętanie o przyzwoitości, Damianie.

Roześmiał się na cały głos.

- Jesteś bardzo bezpośrednia, Isabello. Chyba tę cechę najbardziej w tobie podziwiam.

- No, no, dwa komplementy jednego popołudnia. Przewróci mi się w głowie od tych pochwał, lordzie.

- Chciałbym, żeby to było takie łatwe - mruknął. Jeszcze przez chwilę tulił ją do siebie, potem jednak wypuścił z objęć. - Byłem w Yorku, Isabello. Spotkałem się z twoim dziadkiem.

dalous

Znieruchomiła.

- Widziałeś się z hrabią?

an

- Tak, a także z ciotką Agnes.

- Och. - Spuściła wzrok. Damian, dziadek i ciotka Agnes w jednym sc

pokoju. I z pewnością rozmawiali o niej. Jakież to upokarzające. -

Dziadek i jego siostra to wielce interesująca para, nie sądzisz? -

powiedziała, uważnie przyglądając się czubkom swoich zielonych trzewików.

- To paskudni, nieuprzejmi i apodyktyczni ludzie - oświadczył.

- Wystarczyło kilka chwil w ich towarzystwie, żebym zrozumiał, jak bardzo musiałaś być nieszczęśliwa, mieszkając z nimi.

- Doprawdy? - Gwałtownie uniosła głowę; twarz płonęła jej **pona**

rumieńcem. Damian doświadczył tylko namiastki tego, co przeżywała w domu dziadka. Na wspomnienie tamtych dni natychmiast traciła całą pewność siebie, którą z takim trudem przez lata w sobie wypracowywała.

- Pod koniec zrobiło się tam nieznośnie. Ciotka Agnes za wszystko mnie krytykowała - za mój wygląd, zachowanie, za sposób, w jaki mówię.

Dziadek natomiast albo mnie ignorował, albo, ilekroć z czymś się do niego zwracałam, odsyłał z kwitkiem.

- To para głupców - ocenił Damian. - Dobrze, że od nich uciekłaś.-

Wiem - przyznała cicho. - Mimo to są moją jedyną rodziną.

- Może. - Złapał Isabellę za ramię i poprowadził na drugą stronę biurka. Zobaczyła niewielki kufer stojący przy krześle. - Przywiozłem to dla ciebie z Yorku. W kufrze są rzeczy twojej matki.

- Mojej matki? - Jej oczy zabłyśły z podekscytowania. - Jak to możliwe? Podobno dziadek kazał je spalić. Skąd wzięłaś ten kufer?

dalous

- Wykradłem ciotce Agnes - wyznał z dumą.

- Nie wierzę.

an

- Uwierz. - W szarych oczach mężczyzny zamigotało rozbawienie. -

Przeszedłem z nim cały dom. Nie wiem, co służba sobie myślała, ale sc

oczywiście nikt mnie nie zatrzymał ani nawet nie odezwał się słowem.

Ciotka Agnes nie była zachwycona. Chyba przywiązała się do tego kuferka, bo bardzo protestowała, gdy postanowiłem go zabrać. Musiałem zamknąć ją w sypialni, żeby mi nie przeszkodziła.

- Pewnie strasznie się rozgniewała - domyśliła się Isabella, chociaż trudno jej było dać wiarę, że apodyktyczna ciotka dała się komukolwiek wywieść w pole.

- Wpadła w prawdziwą furię. - Damian zanosił się śmiechem. -

pona

Kiedy odchodziłem, rzucała za mną przekleństwami, których nie powstydzilby się nawet wilk morski.

Isabella zachichotała jak dziecko.

- Szkoda, że mnie tam nie było. Ciotka spotkała nareszcie równego sobie przeciwnika.

- Mam nadzieję, że podróż się opłaciła - stwierdził hrabia, spoglądając roziskrzonym wzrokiem na kufer. - Twoja ciotka uważa, że zawartość tej skrzynki zawiera coś, co może naprowadzić cię na ślad ojca.

- Błagam, Damianie, nie trzymaj mnie w niepewności - nalegała Isabella, zaciskając mocno dłonie. - Co w nim znalazłeś?

- Nie otwierałem go. Uznałem, że tylko ty masz do tego prawo.

Uklękała i przesunęła niepewnie dłonią po wieku. W jej sercu pojawiły się nagły strach i przeczucie, że zbliża się katastrofa. Niespodziewanie jej życie zaczęło zależeć od tajemniczej zawartości skrzynki. Nabrawszy dalous

głęboko powietrza, przekręciła klucz w zamku i szybko uniosła pokrywę.

Ujrzała różne przedmioty w odcieniach brązu, beżu i bieli. Za-an

mrużyła kilkakrotnie, żeby wyostrzyć wzrok. Stopniowo zaczęła rozróżniać kształty i kolory - książki, przewiązane wstążką stosiki listów, sc

małe puzderko na biżuterię, pudełko na papeterię, kilka sztuk odzieży.

Drżącymi dłońmi wyciągnęła ze skrzyni dwie paczuszki listów.

- Pomóż mi je przejrzeć - powiedziała, podając Damianowi jeden pakiet.

W pokoju zapadła cisza, przerywana jedynie szelestem kartek i trzaskaniem ognia w kominku. Damian usiadł w skórzanym fotelu obok ognia, ona na podłodze, oparłszy się o otwarty kufer.

Pierwszy list, który wzięła do ręki, podpisany był przez kobietę o **pona** imieniu Pamela. Nadany był cztery lata przed urodzeniem się Isabelli.

Pospiesznie go złożyła i sięgnęła po następny. Kiedy już uważnie przejrzała całą korespondencję, odwróciła się do hrabiego. Na jej milczące pytanie pokręcił przecząco głową.

- Wiem, że moje rozczarowanie jest absurdalne - stwierdziła, zapadając się w siebie. - Ciotka Agnes czytała pewnie te listy z tysiąc razy. Mimo to miałam nadzieję, że znajdziemy w nich odpowiedź na nasze pytanie.

- Przejrzyjmy resztę rzeczy - zachęcił pocieszająco hrabia.

Ponuro skinęła głową i wyciągnęła z kufra dwa pudełka. Mniejsze, na biżuterię, położyła sobie na kolanach, a pudełko na papeterię podała Damianowi.

- Tam do diabła!

Ochryply okrzyk wystraszył Isabellę. Uniosła oczy i stwierdziła, że dalous

Damiana zmienił się na twarzy. Żołądek podskoczył jej do gardła.- O co chodzi? Coś znalazłeś?

an

- Papier listowy - odparł cicho, zbliżając do ognia pustą pojedynczą kartkę.

sc

- Nic na nim nie ma - zauważyła, marszcząc czoło.

- Zgadza się - potwierdził. - I właśnie dlatego wyraźnie widać znak wodny. Skądś go znam.

Wstała i chwiejnym krokiem podeszła do towarzysza.

- Nie rozumiem - rzuciła, wpatrując się w kartkę. - Myślałam, że znak wodny pochodzi od producenta, jest symbolem jakości.

-Przeciagnęła palcem po grubym kremowym papierze. - Nie ulega wątpliwości, że ten należy do najlepszych.

pona

- Na papierze umieszczane są nie tylko znaki wodne, ale czasami także arystokratyczne tarcze rodowe - wyjaśnił Damian. - Ja mam na swoim herb mojej rodziny.

Zmarszczyła czoło.

- Poole nosi złoty sygnet z rodzinnym herbem. Nie pamiętam go dokładnie, ale chyba różni się od znaku na tej kartce.

- Oczywiście. Jeśli kochankiem twojej matki był ojciec Poole'a, to z pewnością nie dałby jej niczego, na czym widniałby herb jego rodziny.

- No tak, ale twierdzisz, że znasz skądś ten znak - przypomniała. -

Nic nie rozumiem.

- Emmelina nie chciała używać mojej papeterii, wolała papier wyprodukowany specjalnie dla jej rodziny. - Damian przesunął palcem po zarysie wodnego znaku. - Głowa byka to pospolity symbol, ale pomiędzy rogami znajduje się dodatkowy, gwiazda. Ten papier był wyprodukowany

specjalnie dla Poole'ów. Nikt inny nie mógł go zakupić. Fakt, że znaleźliśmy go między rzeczami twojej matki, dowodzi, że coś ją łączyło an

z tą rodziną.

- Być może - rzuciła Isabella, przykucając.

sc

- Zgadzam się, że to dość słaby dowód, niemniej biorąc pod uwagę inne okoliczności oraz twoje uderzające podobieństwo do Emmeliny, uważam, że w końcu odkryliśmy prawdę.- Prawdę! - Zachwiała się, po czym ciężko usiadła na podłodze. Popatrzyła w poważną twarz towarzysza i nagle ogarnął ją lodowaty strach.

Teraz Damian ją znienawidzi - za to, kim jest. Może na zawsze pożegnać się z marzeniem, że pewnego dnia odwzajemni jej miłość.

Pociemniało jej przed oczami, do których napłynęły łzy. Wiedziała, **pona**

że za chwilę się rozplacze, jednak nie miała sił, żeby wyjść z pokoju.

- Kochanie. - Damian pochylił się do niej i wziął ją w objęcia. - Ciii, nie płacz.

Od wstrzymywania szloch dostała czkawki. Hrabia uśmiechnął się czule i pocałował ją w czoło. Bujał ją w ramionach. W końcu nabrała powietrza i potarła policzkiem o miękkie jedwab jego kamizelki. Damian jest taki wspaniały. Niestety zamęt w jej sercu nie ustępował.

Czuła się rozbita, jakby nie była sobą. Bezmyślnie targała złoty guzik przy kamizelce, aż puściła nitka. Z przepaszającym spojrzeniem podała guzik towarzyszowi. Wsunął go do kieszonki. Potem zaczął ją głaskać po głowie i ramionach. W końcu strach przycichł, za to rozbudziła się namiętność.

Marzyła o pocałunkach. Zapragnęła obsypać nimi Damiana. Chciała rozluźnić jego fular i dotykać ustami jego szyi, jego piersi. Zapragnęła dalous

ściągnąć z niego marynarkę, kamizelkę i koszulę, a potem wodzić rękami po jego nagim ciele. Chciała kochać się z nim tu i teraz. Ale czy on, po an

wszystkim, co się wydarzyło, nadal jej pragnie?

Przesunęła rękę na umięśnione ramię i znacząco je uściśnęła, potem sc

wygięła się kusząco, oparłszy się na drugim ramieniu Damiana w pozie całkowitego oddania.

Zaczął się wiercić w miejscu, a ona z radością stwierdziła, że wyczuwa pod pośladkami znajome stwardnienie. Odwróciła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Dywan rzeczywiście wygląda na szorstki, lordzie, ale blat biurka zdaje się przyjemnie gładki. Jego ciemne brwi uniosły się wysoko.

- Sugerujesz, że powinniśmy to sprawdzić, moja droga? - Płomień w **pona**

oczach i zmysłowy tembr jego głosu sprawiły, że Isabelli zaparło dech w piersiach.

- O tak - wyszeptała mu w ucho.

- Teraz?

- Błagam - rzuciła ochryple i kusząco.

Damian wahał się tylko sekundę, potem opuścił głowę i przywarł do jej ust swoimi wargami. Odpowiedziała mu natychmiast, wsuwając między nie język. Całowali się długo i gorączkowo, aż pożądanie sięgnęło zenitu i pulsował każdy nerw ich ciała.

Oderwawszy się od ukochanego, Isabella przesunęła językiem po jego policzku, podbródku, a potem za uchem. Damian zadrżał i mocniej ją do siebie przyciągnął. Pomimo ubrań czuła jego wspaniałe ciało - silne, sprężyste, dające jej pociechę i poczucie bezpieczeństwa, których tak desperacko potrzebowała i za którymi tęskniła.

dalous

Ale to jej nie wystarczało - chciała otrzeć się o to ciało, gdy będzie nagie. Ściągnęła więc z Damiana marynarkę, rozpięła kamizelkę i prawie an

zerwała z niego koszulę. Razem zaczęli rozpinać guziki jej sukni. Kiedy skończyli, niemal oszalała z nienasyceńca, otarła się nabrzmiętym biustem sc

o jego pierś.

Jej gorączkowość rozbudziła w nim dzikość. Pieścił jej sutki ję-

zykiem, aż zaczęła jęczeć z rokoszy. Podciągnął suknię i wsunął rękę pomiędzy nogi. Rozdarł delikatny materiał bielizny i po omacku dotarł

palcami do śliskiego i wilgotnego krocza.

- Głębiej - prosiła, przysuwając się bliżej. - Muszę cię poczuć głębiej.

Wydawało się, że rozpalające ją pożądanie pochłonie ich oboje.

pona

Pochwycił jej dłoń i położył ją sobie na przodzie bryczesów. Wyczuła stwardniały członek. Drżącymi palcami rozpięta rozporek i ujęła jego męskość w dłonie - gorącą, nabrzmiałą, gotową. Jęknął gardłowo.

- Nie wytrzymam - wydusił. Objął Isabellę ramionami i podniósł się na chwiejne nogi. Szybko przeniósł ją przez pokój, położył na biurku, pochwycił za biodra i przyciągnął je do brzegu stołu. Błat rzeczywiście był gładki.

Rozsunął jej nogi i stanął między nimi; ugięła je w kolanach.

Wszedł w nią, a ona zamknęła oczy. Kiedy się w niej poruszał, gwał-

townie i szybko, z rozkoszy rzucała głową na boki.

Nie trwało to długo. Wkrótce poczuła, że Damian zaczyna drzeć, więc zacisnęła uda, przytrzymując jego biodra. Przy orgazmie krzyknął; szczytowała wraz z nim.

Odsunął się od niej, ciężko dysząc. Potem położył się na niej i tak dalsz

złączeni leżeli na stole jeszcze przez dłuższą chwilę. Czowała się cudownie ociążała i otumaniona. Nie ruszała się, kiedy poprawiał na niej ubranie, an

zakrywając suknią jej nadal rozpalone ciało.

Podciągnął ją do góry. Usiadła na brzegu biurka i zamachała sc

nogami. Damian objął jej twarz dłońmi i po odsunięciu wilgotnych kosmyków włosów, delikatnie ucałował jej czoło. Siedziała spokojnie, czekając, aż pozapina jej suknię. Przez cały czas wpatrywała się w jego piękną twarz. Chciał upiąć jej włosy, ale nie potrafił.

- Pozwól, sama to zrobię. - Wyciągnęła dłoń po spinki.

Wiedziała, że Damian obserwuje każdy jej ruch. Zrobiła się niezręczna. Jakież to głupie, że odczuwa skrępowanie po wszystkim, co się właśnie wydarzyło. Uniosła głowę; jej piękne fiołkowe oczy

błyszczały.

pona

Damian pocałował ją w usta, a potem ciepłym głosem powiedział:

- Jezu, Isabello, zapomnieliśmy zamknąć drzwi na klucz.

Isabella podniosła do ust kieliszek i dopiero w tym momencie ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że kieliszek jest pusty. Jakie to dziwne, pomyślała, przecież przed chwilą go napełniałam. Wzruszyła ramionami i sięgnęła do tacy po butelkę bordo. Postawiła ją sobie niepewnym ruchem na kolanach, a kieliszek wsadziła między nogi, po czym nabrała głęboko powietrza. Skupiła się i przelała wino z butelki do kieliszka. Upiła ostrożnie łyk, ciesząc się, że nie krzywi się już na kwaśny smak.

Oparła głowę o krzesło i przeciągle westchnęła. Czuła się całkowicie zagubiona. Odkrycie papieru listowego z rodzowym herbem Poole'ów w rzeczach matki wywołało wstrząs. A Damian, pomimo tego, nie odsunął się od niej, nie obraził, nadal był czuły i kochający. Namiętny stosunek, do którego doszło po znalezieniu papieru, był dokładnie tym, dalous

czego w tamtym momencie potrzebowała. Mogła uciec w silne emocje przed faktami z przeszłości. Jednak, kiedy się już ubrała i upięła starannie an

włosy, zaskoczyła i siebie, i Damiana, wybiegając z gabinetu, jakby goniło ją stado wygłodniałych wilków. Bardzo tchórzliwe i mało sc

eleganckie zachowanie.

Po prostu pogubiła się we własnych uczuciach. Od lat fantazjowała na temat biologicznego ojca. Sądziła, że jest przygotowana na poznanie prawdy - więcej, uważała, że przyjmie ją z radością. Ale prawda ją przytłoczyła i wprawiła w takie zmieszanie i rozpacz, że poczuła, iż musi się ukryć.

Sypialnia była jak azyl, jak bezpieczna kryjówka. Nie opuściła jej do końca dnia. Na jej prośbę obiad przyniesiono jej do pokoju, ale nawet go **pona**

nie ruszyła, nie licząc bordo.

Rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi. Serce zabiło jej mocniej.

Chciała się podnieść, ale pokój zaczął się kołysać. Opadła z powrotem na krzesło i zawołała słabym głosem:

- Proszę wejść.

W drzwiach stanął hrabia. Isabella wyprostowała się, ciesząc się niespodziewaną wizytą.

- Damianie. - Uśmiechnęła się radośnie. - Wspaniale, że cię widzę.

Dołącz do mnie, proszę. - Wskazała na stojące obok krzesło. Hrabia jednak stał. - Zaproponowałabym ci kieliszek wina, sir, ale obawiam się, że już nic nie zostało. To musiała być bardzo mała butelka bordo. Mam kazać przynieść następną?

- Nie sądzę, żeby to było rozsądne, Isabello. - Damian uklęknął

przed nią i uważnie się jej przyjrzał. - Przyszedłem sprawdzić, jak się dalous czujesz? Czy wszystko jest w porządku?- Czuję się wyśmienicie.

Wspaniale. - Machnęła ręką w powietrzu gestem, który miał być an beztroski. Jednak gwałtowny ruch sprawił, że zakręciło jej się w głowie.

Zacisnęła mocno powieki, chcąc powstrzymać wirowanie. Nie pomogło.

sc

Westchnęła ciężko, oparła łokieć o wyściełaną poręcz krzesła, a potem położyła głowę na dłoni. To trochę zmniejszyło zawroty. Trochę.

Damian coś do niej mówił. Spojrzała na niego, a potem z rozdrażnieniem wypaliła:

- Wolalabym, żebyś stanął w miejscu, zamiast tak krążyć po całym pokoju. Dostaję od tego nudności.

- Powinnaś się położyć. - Głos mężczyzny był twardy, ale wyraz jego twarzy wyrażał czułość.

pona

Natychmiast poczuła skruchę.

- Wspaniały pomysł. - Wstała, a pokój znowu zaczął wirować.

Zachwiała się, odnosząc wrażenie, że podłoga ucieka jej spod stóp.

Wyrzuciła ręce w tył i pochwyciła się krzesła. - Jestem ci winna przeprosiny, Damianie. To pokój się kręci, a nie ty.

Usłyszała głośny śmiech; sama także się uśmiechnęła. Śmiech Damiana jest taki piękny - głęboki, swobodny, radosny. Przed oczami zamajaczyła jej jego przystojna twarz. Do diabła! Gdyby tylko pokój przestał tak wirować, mogłaby go pocałować.

Z trudem stawiała kroki, ale Damian szybko podał jej pomocne ramię. Westchnęła z wdzięczności, choć za nic nie potrafiła sobie przypomnieć, dokąd się udaje i po co.

Pod pośladkami poczuła coś miękkiego; zdała sobie sprawę, że siedzi na brzegu łóżka. Damian delikatnie pchnął ją na poduszkę. Jest taki dalous

miły i czuły, myślała sennie. Z niecierpliwością czekała na namiętne pocałunki.

an

Hrabia ściągnął jej ze stóp trzewiki i rzucił na podłogę; skrzywiła się na głośny odgłos. Potem uwolniwszy jej włosy ze spinek, podłożył jej sc

rękę pod głowę. Przekręciła ją i dotknęła jego dłoni policzkiem. Jakież on jest wspaniały!

- Damianie? - wyszeptała.- Tak, moja droga.

- Chyba zaraz się rozchoruję - wyznała spanikowanym głosem, siadając prosto.

W jednej chwili wyczarował skądś porcelanową misę. Przystawił ją Isabelli pod brodę i trzymał mocno za głowę, kiedy wymiotowała. Gdy opróżniła zawartość żołądka, wytarł jej twarz wilgotną szmatką. W dłonie **pona**

wcisnął szklaneczkę z chłodną wodą i kazał wypić. Wzięła mały łyżeczek, a potem padła na poduszki.

- Już lepiej? - dopytywał współczująco. Jęknęła.

- Nie wiem, co boli mnie bardziej, wymęczony żołądek czy zraniona duma. Strasznie mi wstyd, Damianie.

- To tylko zbyt duża ilość wina na pusty żołądek, kochanie. Nie ma się czego wstydzić. Zamknij oczy i spróbuj odpocząć. Zostanę z tobą, dopóki nie zaśniesz.

Wyciągnął się obok na łóżku. Objął Isabellę ramieniem i przytulił

do siebie. Ucałował ją w czubek głowy i szepnął czule:

- Prześpij się, kochanie.

Przysunęła się do niego, zamknęła oczy i prawie natychmiast odpłynęła w sen.

dalous

Rozdział 21

an

Isabella obudziła się z pulsującym bólem w skroniach i mdłościami.

sc

Bała się podnieść głowę z poduszki, więc tylko przesunęła wzrokiem po sypialni. Przekonała się, że leży w swoim łóżku, pod kołdrą, kompletnie ubrana, choć bez butów. Stwierdziwszy, że jest sama,

odetchnęła z ulgą.

Jej zamroczony umysł próbował mężnie odtworzyć wydarzenia poprzedniego wieczoru. Większości nie pamiętała, ale niektóre rzeczy powoli jej się przypominały.

Odkrycie, kto jest jej ojcem, wino, Damian. Jęknęła i naciągnęła kołdrę na głowę. Zeszłej nocy kompletnie się zbłąźniła i na dodatek teraz dokucza jej kac. Nawet nie próbowała sobie wyobrazić, co myśli o niej **pona**

Damian. Znowu jęknęła, bo przypomniało się jej, jak wymiotowała do miski.

Jej uwagę przyciągnął jakiś hałas dochodzący z korytarza. Usiadła.

Która to godzina? Ciężkie kotary były szczelnie zasłonięte; w pokoju panował półmrok. Zsunąwszy nogi z łóżka, niepewnym krokiem podeszła do okna. Odsłoniła zasłonę i wyjrzała na zewnątrz.

- O Boże! - Promienie słońca niemal ją oślepiły. Kłujący ból w głowie kazał jej natychmiast spuścić zasłonę. Z zamkniętymi oczami, zataczając się, wróciła do łóżka. Obawiając się, że już nigdy się nie podniesie, jeśli znowu się położy, pozostała na nogach, energicznie pocierając pulsujące bólem skronie.

Pragnęła umrzeć. Tu i teraz.

Drzwi do sypialni otworzyły się powoli. Podniosła lekko jedną powiekę. Do pokoju pewnym krokiem wkroczył Damian; w rękach niósł

dalous

srebrną tacę.

- Dzień dobry, moja droga. Pomyślałem, że śniadanie zechcesz zjeść an

dzisiaj u siebie - poinformował wesoło. Odstawił tacę na ten sam stolik, na którym od poprzedniego dnia marniał nieruszony obiad. Podniósł

sc

pokrywę jednego z wielu półmisków.

Kolana ugięły się pod nią, kiedy doszedł ją zapach jajecznicy i opiekanych cynaderek. Oparła się o słupek przy łóżku i głęboko nabrała powietrza. Czuła się jeszcze bardziej skrępowana niż zeszłego wieczoru.

- Błagam cię, Damianie, zabierz to stąd - szepnęła żalnym głosem.

-Już nigdy nie wezmę nic do ust.

Roześmiał się, ale kiedy zwróciła głowę w jego stronę, żeby obrzucić go gniewnym spojrzeniem, zobaczyła w jego oczach szczerą **pona**

troskę.

- Przynajmniej napij się wody - zasugerował, podając jej szklaneczkę. - Pierwszym łykiem wypłucz usta, a resztę wypij.

Posłusznie uczyniła, jak kazał. Wodę po wypłukaniu ust wypłukała do miski, którą jej podstawił. Tej samej, pomyślała z ironią, do której wymiotowała w nocy.- Lepiej?

- Nie. Mój język nadal jest trzy razy większy niż normalnie.

- To minie. Usiądź i napij się kawy. - Usłużnie podsunął jej krzesło.

- Usiądę, ale pod jednym warunkiem - zastrzegła. - Musisz zakryć te półmiski z jedzeniem. A najlepiej je stąd wynieść.

Posłuchał i wystawił tacę za drzwi. Przechodząc chwiejnie do krzesła, zauważyła, że na stoliku został stojak z grzankami. Ponieważ nie wydawały intensywnego zapachu, jej żołądek nie stawiał oporów. Za to ona sama sprzeciwiła się stanowczo, gdy Damian rozsunął kotary i dalous wpuścił do pokoju światło.

- Proszę, okaż mi cień litości - błagała, mrużąc oczy.

an

- Wybacz.

Zasłaniał okno, wesoło się uśmiechając, ale Isabella nie miała się

sc

tym się przejmować. Dwoma rękami podniosła filizankę z kawą i upiła mały łyk. Kiedy ciepły i gorzki płyn prześlizgiwał się przez gardło do żołądka, czujnie badała swój organizm, zastanawiając się, czy zaakceptuje kawę, czy raczej ją zwróci. Nic się nie działo, więc po chwili znów się napiła.

- Prawdziwym lekarstwem na kaca jest coś, co Jenkins nazywa

„włosem psa" - zagaił Damian. - To spora dawka mocnej brandy.

Upuściła grzankę, którą właśnie niosła do ust.

pona

- Podziwiam twoją wiedzę, Damianie. Jednak zapewniam cię, że wolałabym rzeczywiście połknąć

psi włos niż wypić teraz choćby kroplę alkoholu.

Roześmiał się ze zrozumieniem.

- Dokończ grzankę. Zapełni ci trochę żołądek i dzięki temu ustanie to walenie w głowie.

- Nie wierzę, że to możliwe - mruknęła, ale posłuchała jego rady.

Damian rozsiadł się wygodnie na krześle naprzeciwko i nalał sobie kawy do filiżanki. Kiedy sięgał po tosta, zerknęła na niego ukradkiem.

Był ubrany swobodnie, w luźną białą koszulę, ciemnobrązowe bryczesy i świeżo wypastowane buty do konnej jazdy. Był ogolony, a włosy miał

jeszcze lekko wilgotne, zapewne po porannej toalecie. Wyglądał i pachniał bosko.

Czuła się przy nim jak łachmaniarka. Jej suknia, w której przespała dalous

całą noc, była pognieciona, rozpuszczone włosy poplątane. Jednak najbardziej cierpiała nie z powodu wyglądu, ale z powodu niepokojących an

obrazów zeszłej nocy, które nieustannie podsylała jej wyobraźnia.

Pamiętała niejasno, że wypiała kilka kieliszków wina, a potem w jej sc

sypialni pojawił się Damian i doszło do tego wstydlwego incydentu z miską. Ale czy to wszystko, co się działo? Może wydarzyło się coś jeszcze, o czym nie pamięta?

Podniosła oczy na sufit. Nie miała najmniejszej ochoty poruszać w rozmowie tematu zeszłej nocy, ale ciekawość zwyciężyła nad rozsądkiem.

- Muszę cię przeprosić za moje wczorajsze zachowanie - mruknęła. -

Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci zbyt wielkich kłopotów. A tak szczerze mówiąc, to nie do końca wiem, co się działo.

pona

- Upiłaś się - rzucił bezceremonialnie. - Moim najlepszym bordo.

Potem zwymiotowałaś do miednicy. Po wszystkim położyłem cię do łóżka.

Skrzywiła się, wyobrażając sobie całą scenę. Słowa hrabiego brzmiały ostro, ale łagodziło je ciepło w jego oczach.

- I to wszystko?

- Nie wystarczy ci?

- No, tak - szepnęła. - Strasznie się wygłupiłam.

- Bzdura - sprzeciwił się. - Bywałem gorzej pijany. I jeszcze mocniej potem chorowałem. Spytaj Jenkinsa.

Uśmiechnęła się. Praktyczne podejście do sprawy Damiana bardzo ją uspokajało.

- Niezła z nas para, lordzie.

- Zaczynam w końcu zdawać sobie z tego sprawę, moja kochana.

dalous

Głos miał zachrypnięty, a jego wzrok, wbity w nią, tak intensywnie badawczy, że aż wydawał się wrogi.

an

- O dzieci nie musisz się martwić - poinformował, zmieniając nagle temat. - Prawie cały wieczór uczyłem Catherinę grać w backgammona.

sc

Boję się, że poćwicz jeszcze trochę i będzie ze mną wygrywać.

Przejdźcie na inny temat zaskoczyło Isabellę.

- Catherina jest bardzo inteligentna. Cieszę się, że znalazłeś coś, co przyciągnęło jej uwagę. Backgammon to miła odmiana po zabawach w wojnę.

- Nadal się w nią bawi?

- Czasami. - Skrzywiła nos i upiła kawy. - Jej zainteresowania zmieniają się, kiedy przebywa z tobą.

pona

- Staram się - zapewnił poważnie.

- Wiem. - Odstawiła filiżankę. - Kochasz swoje dzieci, Damianie -

to najważniejsze. I jesteś dla nich bardzo dobry - miły, cierpliwy, kochający. Uwielbiają nawet to, że się z nimi droczysz. Potrzebują tylko, żebyś spędzał z nimi więcej czasu.

Hrabia najpierw spoważniał, potem szeroko się uśmiechnął.

- Zdaje się, że lepiej się czujesz, skoro masz siłę na prawienie kazań

- stwierdził. - Jak głowa?

Zdobyła się na słaby uśmiech.

- Już tak straszliwie nie boli.

- To dobrze. - Podniósł srebrną łyżeczkę i bezmyślnie przesunął po niej palcami. - Porozmawiamy o tym, co się wczoraj wydarzyło?

Isabella nerwowo zacisnęła dłonie. Jej myśli i uczucia stanowiły kłębek przeciwieństw. Była pełna obaw, zawstydzona i całkowicie dala

niegotowa do dyskusji na poważne tematy.

- Pogubiłam się, Damianie. Nadal jestem tą samą osobą, co wczoraj, an

a jednak czuję się inaczej. Wszystko się zmieniło. Rodzina z mojej wyobraźni stała się rzeczywista. Poszczególni członkowie mają imiona, a se

ty niektórymi z nich gardzisz.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- To, że już wiesz, kto jest twoim ojcem, nie czyni z ciebie kogoś innego, Isabello. Przynajmniej nie w moich oczach. Nie pozwól, żeby ta nowa sytuacja wpłynęła na ciebie inaczej, niż tego pragniesz. Pamiętaj, kochana, że sama decydujesz o swoim losie. Objęła się ramionami.

- Jak zareagował Thomas... lord Poole, kiedy się dowiedział?

- Nic mu nie mówiłem. Skrzywiła się ze zrozumieniem.

pona

- Oczekujesz pewnie, że ja też będę milczała. Pokręcił głową.

- To wyłącznie twoja decyzja, Isabello. Nie chcę się wtrącać. Jej fiołkowe oczy powiększyły się ze zdumienia. Damian nie należał do osób, które stoją bezczynnie, gdy coś się wydarza; lubił

mieć kontrolę.

- Poole z pewnością proponuje, żebym wyjechała z Grange.

Często ostatnio o tym napomykał. Kiedy pozna prawdę, będzie się upierał, żebym z nim zamieszkała.

- Domyślam się. Co zrobisz?

Twarda gruda w gardle utrudniała jej oddychanie. Myśl o opuszczeniu Damiana wywoływała w niej fizyczny ból. Nie wspomniał o małżeństwie i to ją bolało. Kiedy zeszłej nocy przekonała się, że nie

jest w ciąży, najpierw doznała ulgi, ale chwilę potem ogarnęło ją rozczarowanie.

dalous

Zdawała sobie sprawę, że lepiej się stanie, jeśli rozkwitające między nimi uczucie będzie się rozwijało we własnym tempie bez dodatkowych an

utrudnień w postaci nieplanowanej ciąży, ale teraz rozmawiają przecież o jej wyjeździe z Grange na stałe. Zadrżała. Przyzwyczaiła się do Grange, sc

polubiła je, mimo że było dość dziwacznym miejscem. Zaangażowała się w wychowanie Catheriny i Iana, a ich ojca pokochała.

- Muszę przyznać, że bardzo niechętnie opuszczałabym Grange -

powiedziała cicho.

- Nie rób takiej smutnej miny, Isabello. Jeśli Poole dopnie swego, już za kilka miesięcy stanie się właścicielem tej posiadłości. Wtedy tu wrócisz.

Poczerwieniała. Tak ją pochłonęły własne problemy, że zupełnie **pona**

zapomniała o zadłużeniu ciążyącym na majątku Damiana.- Może uda mi się namówić Thomasa, żeby zmienił warunki spłaty. Jestem pewna, że jeśli dałby ci więcej czasu, zdołałbyś zebrać potrzebne fundusze.

- Nie. - Damian zeszywniał. - Pod żadnym pozorem nie wolno ci poruszać tych spraw z Poole'em. Rozumiesz, Isabello?

- Chcę tylko pomóc. - Spuściła głowę. Zdawała sobie sprawę, że swoją propozycją uraziła dumę hrabiego, ale sytuacja była na tyle poważna, że powinien na razie zapomnieć o honorze.

- Wiem, że twoje intencje są szczerze, moja droga. To Poole'owi nie ufam. - Wstał. - Przyrzekłem Catherinie i Ianowi, że zabiorę ich na konną przejażdżkę. Potem oddam ich pod opiekę Jenkinsowi, a sam zajmę się stosem dokumentów, które czekają na mnie na biurku. Moim zdaniem zasługujesz na dzień wolnego.

Zdobyła się na słaby uśmiech. dalous

- Przyda mi się spokojne popołudnie. Dziękuję ci.

Wziął jej rękę, uniósł do ust i musnął wargami koniuszki palców.

an

Szarymi oczami wpatrywał się w nią wymownie, zmysłowo przesuwając jej dłonią po swojej piersi. Potem puścił dłoń. Był to tak intymny i sc

uwodzicielski gest, że Isabella odczuwała jego skutki jeszcze długo po wyjściu hrabiego.

Palce Isabelli drżały lekko, kiedy próbowała zapiąć małe guziczki z tyłu sukni. Wcześniej zdołała wypić następną filiżankę kawy i zjeść całą grzankę. Potem wzięła gorącą kąpiel, w której przeleżała aż do wystygnięcia wody. Już dziesięć minut była spóźniona na spotkanie, na które umówiła się z lordem Poole'em. Była bardzo zdenerwowana - do tego stopnia, że gdy już się ubrała i upięła włosy, stwierdziła, że cierpi na **pona**

ostry napad syndromu zimnych stóp.

Nie rozumiała swojego niepokoju przed spotkaniem z lordem.

Przecież przez cały czas okazuje jej bezgraniczną życzliwość i uznanie, z chęcią wysłuchuje jej opowieści, zabawia własnymi. Wiele godzin spędza z Catheriną i Ianem, gra z nimi w ich ulubione gry i opowiada śmieszne historyjki. Jednak to właśnie ten jego wiecznie pogodny nastrój budził jej obawy. Ludzie nie mogą być ciągle mili i uprzejmi.

Uznała w końcu, że jej irracjonalny lęk wziął się stąd, że nie-

świadomie przejęła od Damiana intensywną niechęć do szwagra. Thomas będzie z pewnością zachwycony, kiedy się dowie, że odnalazła dowód na istnienie związku między jej matką a jego ojcem. Mimo wszystko jednak obawiała się nadchodzącej rozmowy.

Odsunąwszy od siebie ponure myśli, zbiegła lekko ze schodów.

Ściskając mocno w spoczonej dłoni kartkę papieru listowego, którą dalous

znalazła między rzeczami matki, minęła hol i wkroczyła do salonu.

Lord Poole siedział przy oknie i czytał książkę. Ubrany był jak an

zawsze nienagannie, w niebieskie bryczesy, haftowaną srebrną nitką kamizelkę i jasnoniebieski surdut. Śnieżnobiały fular przewiązany miał w sc

finezyjny sposób, a wyszczotkowane włosy błyszczały z daleka.

- Dzień dobry, Isabello. Brakowało mi ciebie przy śniadaniu, ale wyglądasz tak czarująco, że chyba warto było czekać.

Uśmiechnął się szeroko, aż w kącikach jego oczu utworzyły się głębokie zmarszczki.

- Witaj, Thomasie - odparła. Przeszła do kanapy, a Poole uprzejmie wstał. - Mam dla ciebie dobre wiadomości. To znaczy moim zdaniem są dobre i liczę, że ty też je za takie uznasz.

pona

- To brzmi bardzo poważnie. I intrygująco. Usiądźmy przy oknie.

Tam będzie nam przyjemniej, bo jaśniej.

Posłusznie poszła za nim. Usiadła, a Poole zajął miejsce obok niej, tak blisko, że prawie dotykał kolanami jej kolan.

- Rozpoznajesz to? - zapytała lekko drżącym głosem, zadowolona, że przynajmniej jej dłonie nie trzęsą się, gdy wyciągała kartkę papieru listowego.

Poole patrzył na nią, nic nie rozumiejąc. Isabella uniosła kartkę pod światło.

- A teraz rozpoznajesz? Spoglądał raz na papier, raz na nią.- To kartka z mojej prywatnej papeterii. Jest na niej znak wodny z rogami byka i gwiazdą. Znalazłaś ją w pokoju Emmeliny?

Na chwilę zapadła cisza. W tym czasie Isabella próbowała uspokoić silnie bijące serce.

dalous

- Ta kartka znajdowała się między rzeczami należącymi do mojej matki. Razem z Damianem uważamy, że to dowód na to, iż między moją an

matką i twoim ojcem istniał jakiś związek.

Thomas pochwycił jej dłoń i przycisnął do ust.

sc

- Isabello - zaczął zduszonym głosem. - Och, moja droga, wspaniała, ukochana siostró. Jestem zachwycony. Po prostu zachwycony.

Uśmiechnęła się z ulgą. Zapał, z jakim Poole ją zaakceptował, przegnał z jej serca przynajmniej część uczucia osamotnienia i wy-obcowania, które ją prześladowały zawsze, gdy przebywała z rodziną.

Tak miło jest dla odmiany czuć się chcianą, a nie jedynie tolerowaną.

- Dziękuję ci, Thomasie. - Zarumieniona, zabrała delikatnie dłoń.

-Jesteś bardzo miły.

pona

- Moja słodka Bello, ja wręcz tryskam entuzjazmem. Nie - jestem odurzony radością. - Zerwał się z kanapy i zaczął szybko przechadzać się po pokoju. - Musimy poczynić plany. Możemy wyjechać już dzisiaj? Nie, lepiej zrobić to jutro wczesnym rankiem. Udamy się prosto do Londynu, czy najpierw zajedziemy do mojej wiejskiej posiadłości? Sezon jeszcze się nie zaczął, więc możemy w niej posiedzieć jakiś tydzień albo dwa. W

Londynie odniesiesz natychmiastowy sukces. Jestem tego pewien.

Oczywiście musimy zamówić dla ciebie nową garderobę. Pragniesz pojechać po nią do Paryża? Bardzo bym chciał, żebyś miała najmodniejsze stroje.

Zatrzymał się na chwilę i dopiero wtedy zauważył, że siostra wpatruje się w niego szeroko rozwartymi oczami. Isabella domyślała się, że będzie nalegał na jej wyjazd z Grange, ale nie sądziła, że zechce aż tak bardzo wpływać na jej przyszły los. dalous Opanowała ogarniające ją wzburzenie. - Jestem zaszczycona twoimi propozycjami, ale chcę, abyś powściągnął entuzjazm. Nie pojedę do an

Londynu, a już na pewno nie do Paryża. A sezon? To w ogóle nie wchodzi w grę. Mam dwadzieścia pięć lat i jestem stanowczo za stara na sc

debiut w towarzystwie. Zresztą, jako kto bym wystąpiła? Jako twoja niedawno odnaleziona siostra z nieprawego łóża? To by wywołało skandal.

Zobaczyła, że w oczach mężczyzny gaśnie błysk podekscytowania.

- Masz rację, że mnie besztaasz, Bello. Dałem się ponieść fantazji, nie biorąc pod uwagę twoich uczuć. Musimy bardziej starannie zaplanować twoje pojawienie się w towarzystwie. Nie chcę, by choćby cień skazy padł na twoje imię.

pona

- Nie jestem zainteresowana wejściem do wykwintnego towarzystwa

- upierała się cichym głosem.

- Nonsens. Elity cię pokochają. Wprowadzę cię do świata, o którym nawet nie marzyłaś, a który niesprawiedliwie został ci odebrany. - Poole nagle znieruchomiał. - Bath! Zabiorę cię do Bath, Bello. Tam nie obowiązują aż tak rygorystyczne zasady, a sezon zaczyna się dopiero późnym latem. Będziesz miała czas na uzupełnienie garderoby i udoskonalenie manier. Niczego ci nie brakuje, ale kilka rad z mojej strony pozwoli ci poczuć się pewniej. Jestem przekonany, że będziesz podziwiana wszędzie, gdzie się pojawimy. Bath odwiedzane jest przez arystokrację niższej rangi, ale pojawiają się też osoby z elity. Przybywają na koncerty i na bale. To idealne rozwiązanie!

- Nie, Thomasie - sprzeciwiła się stanowczo. - Nie wyobrażam sobie siebie pomiędzy statecznymi matronami z wyższych sfer, popijającą dalous

źródlaną wodę i plotkującą o ostatnich wydarzeniach w arystokratycznym świecie.

an

- Proszę cię, Bello, nie decyduj pochopnie - błagał, patrząc na nią z napięciem. - Przyrzeknij mi, że jeszcze się zastanowisz nad tym, co ci sc

zapropnowałem.

Oparła ręce na kanapie i spokojnie przyglądała się bratu, z zadowoleniem stwierdzając, że z wolna jego nieokiełznany entuzjazm przygasa. - Przrzekam, że nad wszystkim się zastanowię - zapewniła. -

Nie wyjadę jednak z Grange, dopóki nie porozmawiam z hrabią. Ty też przrzeknij, że nie będziesz mnie ponaglał.

Poole uśmiechnął się.

- Jak sobie życzysz.

pona

Spuściła wzrok. Nie ulegało wątpliwości, że Thomas wie, co to samodyscyplina. Przyjął jej sprzeciw z szacunkiem, ale widziała, że nie jest zadowolony.

Wyglądało na to, że jej dopiero co odnaleziony brat pragnie, by stała się klejnotem w koronie wyższych sfer, błyszczącym drogim kamieniem pomiędzy uprzywilejowanymi. Chciał ją rozpieszczać, ochraniać, a także, jak podejrzewała, traktować bardziej jak kruchą, delikatną lalkę niż inteligentną kobietę. Takie podejście ani jej nie pociągało, ani nie było realistyczne. Wzięła głęboki oddech i mimowolnie potarła skronie.

Znowu zaczęła boleć ją głowa.

Rozdział 22

Nie, Ianie, nie możemy tam wejść. Tata i pan Jenkins powiedzieli, dalous

że mamy dzisiaj zostawić pannę Browning w spokoju.

an

Isabella uniosła wzrok znad książki, w którą wpatrywała się bezmyślnie przez ostatnie pół godziny, i zobaczyła czających się w progu sc

biблиотеki Catherinę i jej brata. Dziewczynka mówiła szeptem, ale na tyle głośnym, że słyszała każde jej słowo.

- Dzieci - zawołała z ciepłym uśmiechem. - Wejdźcie, proszę.

Odłożyła książkę na pobliski stolik i czekała, aż rodzeństwo, trzymając się za ręce, do niej podejdzie. Dokładnie tego mi trzeba, uznała w myślach. Cały ranek spędziła w samotności, szukając rozwiązania swoich problemów, ale choć bardzo się starała, nic od-krywczego nie przyszło jej do głowy.

- Nie wolno nam pani przeszkadzać - poinformowała Catherina. -

pona

Inaczej tata będzie zły. Ian na potwierdzenie kiwnął energicznie głową.

- Nie przeszkadzacie mi - zapewniła, ciesząc się zarówno z towarzystwa dzieci, jak i z tego, że ich obecność uwolni ją od bezcelowych rozmyślań. Poklepała kanapę obok siebie, zachęcając oboje, żeby usiedli. - Opowiedzcie mi, co porabialiście przez cały poranek.

- Pojechaliśmy na konną przejażdżkę z tatą, a potem Jenkins zabrał

nas do Maggie i jej nowego dzidziusia. Dzidzius spał, ale Maggie pozwoliła mi pogłaskać go po pleckach, Ianowi też. Dzidzius jest taki delikatny.

Przysłuchując się paplaninie Catheriny, Isabella stopniowo zapominała o wydarzeniach ostatnich dwudziestu czterech godzin.

- Wygląda na to, że mieliście ciekawy poranek. Chcecie, żebym wam poczytała? - zaproponowała. Wstała i zaczęła szukać na półce odpowiedniej książki.

dalous

- Wolelibyśmy jakąś przygodę, panno Browning - wykrzyknął Ian.

- Przygodę? - Uśmiechnęła się i odstawiła książkę na półkę.

an

-Jakiego rodzaju przygodę masz na myśli, Ianie?

- Chcemy poszukać skarbu - wyjaśnił chłopiec, machając nie-sc

spokojnie nogami.

Ze zdumienia zmarszczyła czoło.

- Skarbu lady Anny? - Wydawało się, że minęły całe wieki od czasu, gdy Damian opowiadał historię o lady Annie i ukrytym gdzieś we dworze skarbie. A jeszcze więcej od dnia, w którym ona i dzieci wybrały się na bezowocne poszukiwania drogocennych przedmiotów.

- O tak - potwierdziła Catherina; jej twarzyczka rozpalila się podekscytowaniem. -Już dawno go nie szukaliśmy. Przyrzekliśmy tacie, **pona**

że sami nie będziemy tego robili. Musi pani iść z nami.

Od ścian odbiły się głośne okrzyki radości, gdy Isabella wyraziła zgodę. Czując satysfakcję z faktu, że wreszcie swoją decyzją sprawia komuś przyjemność, pozwoliła wyciągnąć się z biblioteki. Poszła za Catheriną i Ianem na trzecie piętro do wschodniego skrzydła. Dzieci nalegały, żeby udali się właśnie do tej rzadko odwiedzanej części domu, a ona ochoczo przystała na ich propozycję.

Pierwszą przeszkodą, którą napotkali po drodze, były stare dębowe drzwi, broniące dostępu do

korytarza. Straszliwie skrzypiały przy otwieraniu.

- Musicie patrzeć pod nogi - ostrzegła. - Ta część domu jest zamknięta od lat.

Zrobiła krok, sprawdzając wytrzymałość porysowanej posadzki.

Dopiero potem pozwoliła dzieciom ruszyć dalej. Znaleźli się w dużym korytarzu, w którym roznosił się zapach kurzu i pleśni. Catherina dalous

otworzyła pierwsze drzwi po prawej. Powiało chłodem. Isabella zajrzała do pokoju. Przez brudne zakratowane okna wpadało do środka an

przyćmione światło. W kilku brakowało szyb. Wszędzie widać było ślady wilgoci i rozpadu.sc

- Nie chcę tam wchodzić - oświadczył Ian. Odsunawszy się od drzwi, złapał guwernantkę za rękę.

- Rzeczywiście, trochę tu ponuro - potwierdziła. - Szukajmy dalej. -

Uścisnęła dłoń chłopca, radując się ciepłem i zaufaniem, które emanowało od wychowanka. Był to naprawdę kochany dzieciak.

- Ale tu brzydko - stwierdził Catherina, otwierając drzwi do następnego pomieszczenia.

Isabella zajrzała do niego i w duchu przyznała dziewczynce rację.

pona

Pokój był przestronny, zimny i posępny. Gigantyczny kominek ustawiony pod jedną ze ścian piął się aż do sufitu. W rogach zwisały pajęczyny.

- Obawiam się, że reszta pokoi będzie wyglądała tak samo -

stwierdziła. - Powinniśmy chyba przejść do innej części domu. Może tam pokoje nie będą tak zaniedbane.

Catherina ignorując jej słowa, otwierała następne drzwi.

- Och, ten jest śliczny - zawołała z podziwem.

Isabella i Ian, zdziwieni, wymamrotali coś pod nosem, ale poszli za nią. Pokój spowijała miękka różana poświata - efekt wywołany promieniami słońca wpływającymi do wnętrza przez okna o kolorowych szybach. Tak samo zakurzony jak poprzednie, ale panowała w nim inna atmosfera. Nie czuło się tu zimna ani wilgoci, mniej też było pajęczyn.

- Róże! Niech pani popatrzy, panno Browning, w boazerii są wyrzeźbione róże. Prawda, że piękne?

dalous

- Prawda, Catherine

Isabella z podziwem przesunęła palcami po subtelnym ornamencie.

an

Ian zebrawszy odwagę, puścił rękę opiekunki, po czym tak jak ona pogładził dłonią ścianę.

sc

Podczas gdy dzieci przyglądały się rzeźbieniom na boazerii, Isabella wolno obeszyła pokój, napawając się jego spokojem i niezwykłymi różnymi barwami.

- Przepraszam, Catherino. Nie chciałem tego zepsuć. - Głos Iana przepełniała skrucha. Isabella odwróciła się do dzieci, które stały po przeciwnej stronie pokoju, i zobaczyła, że Ian ze smutkiem patrzy na siostrę.

- Niczego nie zepsułeś, głuptasie. Znalazłeś sekretne przejście. -

pona

Oczy chłopca zrobiły się wielkie jak spodki. Catherina zaczęła naciskać na ruchomą część boazerii, która otwierała się powoli i ze skrzypieniem. -

To niesamowite. Panno Browning! To tutaj na pewno ukryty jest skarb.

Idę go znaleźć.

- Catherino, zaczekaj! - krzyknęła Isabella i rzuciła się przed siebie, ale spóźniła się. Dziewczynka już zniknęła za wąskimi drzwiami.

Udało jej się je przytrzymać, nim zamknęły się na dobre. Były ciężkie, cięższe niż się spodziewała, ale zdołała otworzyć je szerzej, napierając na nie silnie ramieniem. Do pokoju wpadł ostry odór wilgoci.

- Zostań tu, Ianie - nakazała. Małemu chłopcu nie trzeba było powtarzać tego dwa razy. Posłusznie odsunął się od ściany.

- Panno Browning? - rozległ się cichy i wystraszony głosik Catheriny. Isabella zajrzała za drzwi. W ciemności dostrzegła zarys postaci. Catherina była blada jak duch, a jej oczy miały dziwny wyraz, dals

coś silniejszego od strachu.

- Mój Boże, Catherino, co się stało?

an

Dziewczynka gwałtownie pokręciła głową, odmawiając odpowiedzi.

Sprawiała wrażenie, jakby nie mogła się poruszyć. Wstrząśnięta sc

przerażeniem w jej oczach Isabella rzuciła się przed siebie z zamiarem wyciągnięcia Catheriny na zewnątrz. Ale źle oceniła odległość i kiedy dosięgła jej ramieniem, chcąc ją objąć, drzwi się zatrzasnęły. Znalazły się w pułapce.

Przez chwilę stała sparaliżowana w całkowitej ciemności. Korytarz, w którym utknęły, był niski, miał najwyżej półtora metra wysokości.

Musiała się pochylić, żeby nie uderzyć głową w powałę. Słyszała szybki oddech Catheriny i czuła drżenie drobnego ramionka, które na szczęście **pona**

nadal trzymała.

- Catherino? - szepnęła miękko.

Piskliwy krzyk dziecka odbił się echem od kamiennych ścian. Serce Isabelli biło jak oszalałe, kiedy wolną ręką sięgała do dziewczynki, żeby ją objąć. Przycisnęła ją do piersi, próbując dodać odwagi.

W atramentowej ciemności uniosła dłoń do jej twarzy i pogłaskała ją czule po policzku. Przemawiając cichym, kojącym głosem zdołała w końcu ją uspokoić. Z wolna jej łkania stawały się coraz słabsze, aż wreszcie zupełnie ustały.

- Boże drogi, nasza przygoda wymknęła się nam spod kontroli.

Zgodzisz się ze mną, Catherino? - Udawała rozweselenie, ale serce miała ściśnięte strachem.

- Chcę stąd wyjść! - szlochała dziewczynka. Wtuliła głowę w ramię opiekunki i dalej głośno zawodziła. dalous

- Ja też, kochanie - szepnęła w odpowiedzi Isabella, nie pozwalając, żeby w jej głosie słychać było panikę.

an

Nie wypuszczając dziewczynki z objęć, powoli przesunęła się wraz z nią w stronę wyjścia. Kiedy wreszcie do niego dotarły, opadła na sc

kolana, ciągnąc Catherinę za sobą. Oparła się plecami o miejsce, w którym jej zdaniem znajdowały się drzwi, i wbiwszy obcas trzewików w posadzkę z całych sił napała na ścianę. Nic się jednak nie poruszyło.

Oparła czoło o mur, odpychając od siebie narastające, dławiące przerażenie. Przesunęła Catherinę na bok i wolną ręką, powoli i metodycznie, zaczęła obmacywać ścianę, desperacko szukając jakiejś dźwigni lub zapadni, która uruchomiłaby mechanizm otwierający przejście. Niczego nie znalazła.

pona

Walcząc z coraz silniejszą paniką, przyłożyła ucho do ściany, nasłuchując odgłosów na zewnątrz.

- Ianie, Ianie, jesteś tam?

- Chcę, żebyście już stamtąd wyszły, panno Browning - zawołał chłopczyk; jego głos był stłumiony i odległy.

- Nie możemy z tej strony otworzyć drzwi. Ty musisz to zrobić, Ianie. Znajdź dźwignię.

- Ale ja nie wiem, gdzie ona jest! - Ian krzyczał coraz głośniejsze.

- Nie denerwuj się, Ianie. Już raz znalazłeś dźwignię, pamiętasz?

Pomyślałeś wtedy, że zepsujesz ścianę. Wiem, że uda ci się ją znowu odnaleźć. Nie spiesz się - zachęcała Isabella. - Spróbuj jeszcze raz.

- Nie widzę jej - wołał płaczliwie chłopiec.

Nawet przez gruby mur wyraźnie słyszała jego zawodzenie.

Catherina także, bo znów zaczęła płakać.

dalous

- Nie bój się, Catherino, wszystko będzie dobrze - zapewniła nieszczercze Isabella. Ucałowała dziewczynkę w czubek głowy i po-

głaskała po plecach, próbując ją wesprzeć.

Zadrzała. Bardzo pragnęła sama uwierzyć w to, co mówiła. Sytuacja se

szybko stawała się coraz poważniejsza. Ian nie potrafił ich uwolnić. Musi pójść po pomoc. Myśl ta ją zmroziła. Czy zdoła potem znaleźć drogę powrotną do pokoju? Jeśli nie, ona i Catherina, utkną w tajemnym przejściu na wiele godzin.

Stanowczo odpędzając od siebie przerażające wizje, znowu za-wołała.- Będzie nam potrzebna pomoc, Ianie. Twój tata pracuje w swoim gabinecie. Musisz do niego iść i sprowadzić go tutaj. Rozumiesz mnie?

- Tak.

pona

Żalostny głos chłopca sprawił, że jej serce skurczyło się z żalu.

- Wiem, że jesteś wystraszony, Ianie. Ale musisz mi zaufać.

Wszystko dobrze się skończy. Tata nie będzie miał problemów z otworzeniem przejścia. Idź i powiedz mu, co się stało, a potem szybko wracaj.

- Nie chcę iść sam, tylko z panią. Mocno zagryzła dolną wargę.

- Proszę cię, Ianie, idź i znajdź ojca.

Zapadła denerwująca cisza, jednak po chwili usłyszała słaby odgłos kroków. Ian wychodził z pokoju. Z ulgą opadła na zimną, twardą posadzkę. Objęła mocno Catherinę i przytuliła do siebie, żeby dodać otuchy i jej, i samej sobie.

- Nie podoba mi się tu - powiedziała dziewczynka. - Co to za miejsce?

- Zapewne kryjówka dla księży - wyjaśniła, zadowolona, że zamiast dalous

pogrążyć się w strachu, zajmą się rozmową. - Takie pomieszczenia znajdowały się kiedyś w wielu domach. Ukrywano w nich katolików, an

którzy za czasów Tudorów byli prześladowani z powodu ich wiary.

- Czy ci księża tu mieszkali?

sc

- Nie. Chowali się tu, żeby uniknąć aresztowania, a kiedy niebezpieczeństwo już im nie zagrażało, wychodzili.

- A ja myślę, że jakiś ksiądz nadal się tu chowa - oświadczyła Catherina głosem drżącym od strachu. - Widziałam jednego na ziemi, kiedy weszłam w głąb korytarza.

Isabella poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. To z pewnością panika i wyobraźnia podsunęły dziewczynce ten okropny pomysł.

- Nie myśl o tym, Catherino. Na pewno jesteśmy tu same. Widziałaś **pona**

tylko załamanie się światła, nic więcej. Nie ma się czego bać. Cicho nucąc, kołysała podopieczną w ramionach. Wiedziała, że dziewczynka nie mogła zobaczyć żadnego księdza, ale coś ją jednak bardzo wystraszyło. I cokolwiek to było, nadal czaiło się w ciemności. Isabella zadrżała.

Czas mijał powoli; cisza i ciemność stawały się coraz intensywniejsze. Isabella przysłoniła oczy ręką, czując na plecach zimny dreszcz paniki. Miała wrażenie, że zaczyna się dusić. Nigdy nie przepadała za zamkniętymi, małymi pomieszczeniami. Teraz z każdą chwilą ściany i sufit zdawały się coraz bardziej do niej zbliżać. Trudno było zachować spokój i opanowanie, kiedy jedyne, czego pragnęła, to przebić się przez mur, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Kilka razy gwałtownie zamruwała, chcąc pozbyć się wrażenia nierealności. Zimny strach przenikał ją aż do szpiku kości, mimo to uparcie powtarzała sobie, że Damian niedługo je uwolni. Ian to sprytny dalous

chłopczyk. Jest wprawdzie zdenerwowany, ale odnajdzie drogę powrotną do pokoju. Nie można tracić nadziei. Nie przestając kołysać Catheriny, an

zaczęła modlić się w duchu.

Ian wpadł do gabinetu ojca, jakby ścigało go stado wściekłych psów.

sc

Damian od razu wstał, zaintrygowany zachowaniem syna.

- Tato! - Ian rzucił się do niego, a Damian pochwycił go w ramiona.

- Tato, musisz iść ze mną. Natychmiast. Coś strasznego stało się Catherinie i pannie Browning!

Damian poczuł przypływ niepokoju. Uklęknął i mocno złapał syna za ramiona. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie rozpacz, po policzkach popłynęły łzy.

- Nie bój się, synku - szepnął, czując, jak żołądek skręca mu się ze **pona**

strachu. - Opowiedz, co się stało.

Ale Ian był zbyt zdenerwowany, żeby mówić. Zarzucił mu ręce na szyję i rozpłakał się na jego ramieniu. Niepokój Damiana wzrósł

dziesięciokrotnie. Nigdy jeszcze nie widział swojego synka tak zrozpaczonego.

Ian mocno do niego przywierał. Z trudem, lecz delikatnie oderwał

ręce chłopca od szyi. Zamknął jego dłonie w swoich. - Powiedz mi, co się stało - poprosił ponownie, wycierając malcowi łzy z twarzy.

Ian nabrał powietrza i zaczął mówić roztrzęsionym głosem.

- One są w ścianie. Catherina i panna Browning. Próbowałem znaleźć dźwignię, naprawdę próbowałem, ale nie znalazłem. Panna Browning kazała cię przyprowadzić. Powiedziała, że im pomożesz.

Uratujesz je tatusiu, prawda?

- Nic nie rozumiem, Ianie - oświadczył z frustracją Damian. - Jak to dalous

możliwe, żeby Catherina i panna Browning były w ścianie?

- Chcieliśmy mieć przygodę i poszliśmy szukać skarbu lady Anny.

an

Wspięliśmy się wysoko i panna Browning otworzyła wielkie drzwi, które strasznie skrzypiały. Bardzo brzydko tam pachniało, a potem Catherina se

znalazła ładny pokój. Dotknąłem ściany, a ona się poruszyła. Catherina powiedziała, że to tajemne przejście, a panna Browning kazała jej stanąć, ale Catherina nie posłuchała. Weszła do ściany. Panna Browning też do niej weszła i ściana się zamknęła. I Catherina zaczęła krzyczeć. Panna Browning kazała mi otworzyć ścianę, ale ja nie mogłem... nie potrafiłem tato.

Damian przyciągnął do siebie rozdygotane ciało synka.

- Nie płacz, Ianie. Znajdziemy je - zapewnił, próbując zarazem **pona**

poukładać sobie wszystko w głowie. Opowieść syna była mało logiczna, ale jednak miała sens. A poza tym chłopiec wiedział, gdzie utknęły Catherina i panna Browning. - Musisz mi pokazać, gdzie są Catherina i Isabella, żebyśmy mogli je uratować.

Ian wysunął się z jego objęć. Hrabia czule złapał syna za podbródek.

W jego oczach nadal skrzyły się łzy, które mężnie próbował pohamować.

- Pamiętam drogę, tato - szepnął. Emocje zatykały Damianowi gardło.

- Mądry chłopak. Pospieszmy się. - Mając nadzieję, że wesprze syna na duchu, dodał: - Żaden dżentelmen nie pozwoli, żeby dama na niego czekała.

Trzymając się za ręce, ojciec i syn wybiegli z pokoju. Damian w drodze starał się nie zastanawiać nad grozą sytuacji. Czy Catherina i Isabella są ranne? Czy właśnie dlatego nie mogą opuścić sekretnego dalous

przejścia, o którym mówił Ian? W dzieciństwie wałęsał się po wielu pokojach w starym skrzydle zamku i nigdy nie natknął się na żadne ukryte an

przejścia. Jednak to możliwe, że pomieszczenie, które opisywał syn, rzeczywiście istnieje. Pewnie powstało dawno temu, być może za czasów se

Cromwella. W takich miejscach ukrywano zwolenników króla. Ta teoria oczywiście doskonale pasowała do historii życia lady Anny.

- To tutaj, tato.

Zamrugnął ze zdziwienia, kiedy znalazł się w środku różanego pokoju. Był pewien, że nigdy wcześniej go nie widział, bo przecież zapamiętałby pomieszczenie o tak zaskakującej kolorystyce.

- To tutaj ściana się odsunęła - pokazał Ian.

Ukląkł w miejscu wskazanym przez syna i uważnie obejrzał ścianę.

pona

Nie dostrzegł niczego nadzwyczajnego w zawile rzeźbionej boazerii.

Przyłożywszy dłonie do ust, krzyknął na całe gardło:

- Isabello, Catherino, słyszycie mnie?

- Damianie, czy to ty?

Głos zza ściany był stłumiony, ale dało się rozróżnić słowa. Poczul

ulgę i uśmiechnął się lekko - odnalazł je.

- Ian mnie tu przyprowadził, Isabello. Czy jesteś ranna? A Catherina, czy jest z tobą?

- Jestem tutaj, tato - zawołała płacząco dziewczynka.

- Nic nam się nie stało - dodała Isabella. - Ale wołałybyśmy już stąd wyjść. Ian znalazł dźwignię odblokowującą drzwi. Musi być gdzieś przy podłodze.

Ze świeżą determinacją zabrał się do badania ściany, tym razem, zgodnie z radą, na dole. Nagle palcami wyczuł małą dźwignię ukrytą w

zagłębieniu wyrzeźbionej łożyszki ciernistej róży. Podekscytowany nacisnął mechanizm i część ściany w cudowny sposób poruszyła się.

an

- Udało ci się, tato! - zawołał zachwycony Ian. - Pomóż mi, synu. -

Chłopiec podszedł do ojca i razem zaczęli naciskać na ruchomą część

boazerii. Wepchnęli ją do środka; Isabella i Catherina z okrzykiem zdumienia odskoczyły w tył.

- Dzięki Bogu - mruknął Damian, pomagając im się podnieść.

- Och, tato, tak się bałam. - Catherina złapała go w pasie i tak mocno uścisnęła, że groziło to połamaniem żeber.

Czule przytulił córkę. Nad jej głową spojrzął na pobladłą i umazaną smugami brudu twarz Isabelli. Szeroko się uśmiechnął. Mimo potarganych włosów nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie.

Wyciągnął

pona

do niej rękę, a ona pochwyciła ją bez zastanowienia. Pierś wypełniła mu bolesna tkliwość. Był zdumiony jej natężeniem. Zrozumiał, że kocha Isabellę całym sercem. Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, pomyślał.

Rozdział 23

Catherina zasnęła z wyczerpania, a Ian wkrótce pójdzie w jej ślady

- poinformował Damian. - Poprosiłem Maggie, żeby posiedziała przy dzieciach. Nie chcę, żeby się obudziły i stwierdziły, że są same. Mogłyby się wystraszyć.

Stał w progu sypialni Isabelli. Czuwał przy Catherinie i Ianie, dopóki córka nie pogrążyła się w spokojnym śnie. Wyszedł dopiero, gdy mocno zasnęła i po wyściskaniu synka.

dalous

- Modłę się, żeby po tym wszystkim nie miały koszmarów

- powiedziała cicho Isabella. Przyglądał się jej twarzy, na której odbijały an

się zmienne emocje. W oczach dostrzegł łzy. Otarła je rękawem zabrudzonej sukni. - To moja wina, Damianie. Mogłam być uważniejsza.

sc

Tak mi przykro.

- Nie obwiniaj się, Isabello. Jeśli już w ogóle, to ja jestem odpowiedzialny za to, co się wydarzyło - oświadczył. - Niepotrzebnie opowiedziałem dzieciom tę nedorzeczną historyjkę o skarbie lady Anny.

Tylko rozbudziłem ich ciekawość. Ruszył przed siebie, czując się niezręcznie w towarzystwie Isabelli. Nieoczekiwane odkrycie sprzed kilku godzin, że ją kocha, niemal go paraliżowało. Nowy stan ducha wydawał mu się dziwny. Zdumiewał go i przytłaczał rozmiar jego miłości. Utracił część pewności siebie, czuł się bezbronny i miał

pona

wrażenie, że odebrano mu kontrolę nad własnym życiem.

Uznał, że jest to zapewne ta trudniejsza, mniej przyjemna strona zakochania. Zarazem jednak jego serce - nie, nie tylko serce, ale całą duszę - wypełniło szczęście na sam widok ukochanej. Dzięki niej odezwały się w nim dawno zapomniane tkliwość i radość. Isabella wniosła w jego życie tyle lekkości i wesołości.

Bardzo pragnął zwierzyć się jej ze swoich uczuć, ale się wahał.

Wpatrywał się w nią milcząco, w kobietę, którą kochał, zastanawiając się, czy to dobry moment na wyznania. Nadal jeszcze była zdenerwowana po wydarzeniach poranka. W gruncie rzeczy ostatnie dwadzieścia cztery godziny jej życia to jedno wielkie zamieszanie. Dowiedziała się, kim był

jej ojciec, po raz pierwszy i zapewne ostatni upiła się butelką najlepszego bordo, a potem utknęła w zawilgoconym, zgniłym przejściu ze spanikowanym dzieckiem u boku. dalous

Jak zareaguje na jego wyznanie? Czy ucieszy się, czy Boże broń, poczuje skonsternowana? Wiedział, że miłość wiele dla niej znaczy.

an

Doskonale pamiętał jej pełne pasji słowa następnego dnia po ich pierwszym zbliżeniu. Odrzuciła jego oświadczenia, ponieważ nie darzył

sc

jej miłością. Czy teraz je przyjmie? Czy da mu szansę na szczęście, o którym nawet nie wiedział, że tak bardzo go pragnie?

Uznawszy, że nie zniesie niepewności, zabrał się do działania. Nie odwracając się, kopniakiem zamknął drzwi sypialni. Chciał, żeby podczas intymnej chwili byli sami.

Isabella podskoczyła, wyraźnie zdumiona jego zachowaniem.

- Błagam, nie - szepnęła. Szybko przeszła przez pokój i otworzyła drzwi. - Zrobiłam się bardzo wyczulona na zamknięte pomieszczenia.

pona

- Och, moja słodka - mruknął. Przyciągnął ją do siebie. - Boli mnie, gdy widzę, że tak cierpisz. Jęknęła i przytuliwszy twarz do jego piersi, rozplakała się.

- Tak się bałam. Tam było tak okropnie ciemno, a Catherina, biedactwo, umierała z przerażenia. Wiedziałam, że przyjdiesz... nie wątpiłam w to nawet przez moment. Ale oczekiwanie było strasznie trudne.

Cierpienie ukochanej bardzo go poruszyło; zalała go fala czułości.

Ślepa wiara Isabelli, że on przyjdzie jej z pomocą, nieco go zaskoczyła.

Ta niezależna i zaradna kobieta oczekiwała jego wsparcia i siły. To dobry znak.

- Poślę dzisiaj Jenkinsa z ludźmi do wschodniego skrzydła, żeby zamurowali przejście - poinformował. - Nie chcę, żeby komuś jeszcze przydarzyła się taka historia, jak tobie i Catherinie.

dalous

- Nie wolno ci tego zrobić. - Fiołkowe oczy Isabelli wyrażały zatroskanie. Głęboko nabrała powietrza. - Pewnie weźmiesz mnie za an

wariatkę, ale moim zdaniem w tym przejściu coś jest.

- Co! - zdumiał się. - O czym ty mówisz? Co tam widziałaś?

sc

Zagryzła dolną wargę.

- Tak naprawdę to nic. Było zbyt ciemno, żeby coś zobaczyć. Ale Catherina czegoś się bardzo wystraszyła. Najpierw myślałam, że to tylko jej wyobraźnia, ale im dłużej tam siedziałyśmy, tym bardziej sama to czułam. Pod koniec to uczucie było nie do zniesienia.

Odetchnął z ulgą.

- To zwykła reakcja na małe, zamknięte i ciemne pomieszczenie.

- Być może - zgodziła się. Odwróciła się i splotła nerwowo palce. -

pona

Bardzo niechętnie to powiem, ale uważam, że powinniśmy tam wrócić i dokładnie obejrzeć tę skrytkę.

Uniósł wysoko brwi. Propozycja dziwnie go zaniepokoiła. Miał

nadzieję, że szybko zapomną o nieprzyjemnym wydarzeniu i nie przypuszczał, że Isabella będzie chciała wrócić do miejsca, w którym przeżyła horror.

- Jeśli uważasz, że to ważne, zajrzę tam z Jenkinsem - oświadczył, wcale nie ciesząc się perspektywą odwiedzin w kryjówce przypominającej grobowiec. - Dobrze - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem, zwracając twarz w jego stronę. - Muszę tylko najpierw przebrać się w czystą suknię. Wiem, że to głupie, bo za chwilę znowu się ubrudzę, ale poczuję się lepiej, jeśli przynajmniej trochę się odświeżę. Najlepiej by było, gdybym włożyła spodnie.

- Absolutnie się nie zgadzam. Uśmiechnęła się szerzej.

dalous

- Tylko się z tobą drocę, Damianie. Wiadomo, że nie włożę spodni.

Gdzie znajdę takie, które by na mnie pasowały?

an

- Isabella, nie ma potrzeby, żebyś z nami szła - tłumaczył, ignorując jej żarty. - Przecież nie możesz znieść zamkniętych drzwi w sypialni, sc

więc jak dasz sobie radę w tym przejściu? Jenkins i ja sami je zbadamy.

- Nic nie rozumiesz. Wcale nie chcę tam iść, po prostu muszę.

Przysięgam, że nie zasnę, jeśli na własne oczy nie zobaczę, co się kryje, jeśli w ogóle, w tym korytarzyku.

Słyszał w jej głosie strach, ale też w oczach dostrzegł błysk zdecydowania. Z doświadczenia wiedział, że Isabella nie da się łatwo przekonać do zmiany zdania.

Westchnął ciężko na znak przegranej, doszukując się pozytywnej **pona**

strony sytuacji. Przynajmniej będzie miał ją blisko siebie. Będzie mógł ją chronić przed zagrożeniami, prawdziwymi lub urojonymi, a kiedy uzna, że wyprawa jest dla niej zbyt ryzykowna, szybko ją zakończy. Skoro ukochana nie myśli o własnym bezpieczeństwie, on zrobi to za nią.

Zmrużył oczy.

- Idę po narzędzia i po Jenkinsa. Spotkamy się za dwadzieścia minut w moim gabinecie.

Okręcił się na pięcie i opuścił pokój, dochodząc do wniosku, że szybko się zestarzeje, kochając taką porywczą i upartą kobietę.

Piętnaście minut później zdyszana Isabella stanęła na progu gabinetu. Przebrała się w rekordowo krótkim czasie, obawiając się, że Damian zmieni zdanie i nie zabierze jej ze sobą. Trzymając się za bok, w którym czuła bolesne klucie po szybkim biegu, w milczeniu i z zafascynowaniem przyglądała się, jak hrabia pakuje do płóciennego **dalous**

worka przybory na wyprawę.

Przed nim leżały w równym szeregu trzy latarnie, cztery świece, an

pudełko zapalek, zwój sznura, nóż z długim ostrzem i kilka sporej wielkości kamieni. Zdumiała się, kiedy zrozumiała, że zamierza sc

wszystkie te przedmioty zabrać ze sobą.

- Na Boga, Damianie, idziemy tylko obejrzeć małą kryjówkę. Nie udajemy się przecież w podróż do Indii. - Wskazała na długie szare kamienie. - A one do czego?

- Do podparcia drzwi - wyjaśnił. Pakował się dalej, jakby w ogóle nic nie powiedziała. - Wewnątrz zapewne jest jakaś dźwignia, ale nie chcę znaleźć się w sytuacji, w której będę zmuszony jej szukać,

żeby się wydostać z kryjówki.

pona

- Słusznie. - Skinęła głową z aprobatą. - Tylko, czy naprawdę potrzebujesz aż tylu rzeczy? Nie wystarczy kilka świec?

- Przygotowuję się na każdą ewentualność - wyjaśnił. - O, jest i Jenkins. Mam nadzieję, że spakował nasz lunch.

- Lunch! - wykrzyknęła. Ze zdumienia otworzyła szeroko oczy, na co Damian wybuchnął śmiechem.

Po chwili wahania ona także się roześmiała. Zasłużyła sobie na drwinę. I bez kobiecego instynktu domyślała się, że Damian nie ma ochoty zabierać jej ze sobą. A ponieważ był z natury autokratyczny, z pewnością nie spodobało mu się, że naśmiewa się z jego przygotowań.

Zakończył pakowanie i z łatwością zarzucił nieporęczny worek na plecy. Z podziwem patrzyła na silne bicepsy odznaczające się pod obcisłymi rękawami marynarki. Zawsze uważała, że muskularne ciało Damiana jest atrakcyjne, teraz na dodatek jego widok sprawiał, że czuła dalsze

się bezpieczna. Ma przy sobie silnego i inteligentnego mężczyznę.

Świadomość, że jest chroniona, pomogła jej przezwyciężyć strach przed nadciągającą wyprawą.

- Gotowi? - spytał hrabia. - Jenkins, Isabello, idziemy.

sc

Cała trójka opuściła gabinet. Przechodząc przez korytarz, niespodziewanie wpadli na lorda Poole'a. Sądząc po wrogim spojrzeniu Damiana, Isabella domyśliła się, że nie jest zadowolony ze spotkania.

- Dokąd idziecie w takim pośpiechu? - zaciekał się Poole.

- Nie twoja sprawa - burknął Damian, nie zatrzymując się.

- Jeśli ma związek z Isabellą, to z pewnością jest to moja sprawa -

odparował lord, robiąc krok i zagradzając siostrze drogę.

Wszyscy się zatrzymali. Isabella spuściła wzrok, chcąc uniknąć **pona**

badawczego spojrzenia lorda. Milcząc, zerknęła na Damiana i stwierdziła, że pociemniał na twarzy. Głośno westchnęła. On i Poole znów będą się o nią spierali. Czuła się jak cenna zabawka, o którą walczy dwóch małych chłopców.

Te ciągle utarczki między nimi muszą się skończyć. Skręcała palcami załamek sukni, myśląc, że czas tupnąć nogą. Podniosła więc dumnie głowę i zwróciła się do brata.

- Idziemy obejrzeć tajne przejście, które odkryłam wraz z dziećmi dzisiaj rano. Może do nas dołączysz, Thomasie?

Poole zdawał się zakłopotany zaproszeniem, ale ochoczo na nie przystał. Damian milczał. Isabella ze strachem pomyślała, że zaraz odwoła całą wyprawę. On jednak tylko popatrzył na nią wymownie, a potem zaczął wspinać się na schody.

Szczęśliwa, że uniknęli nieprzyjemnej sceny, oparła się o ramię dalous

brata i ruszyła wraz z nim za Damianem i Jenkinsem. Pragnąc rozładować wyczuwalne napięcie, zaczęła opowiadać o sensacyjnych wydarzeniach z an

rana. Kiedy się okazało, że Thomas nic nie wie o skarbie lady Anny, pokrótce streściła mu fascynującą legendę.

sc

- No coś takiego, Saunders - kpił - aż trudno uwierzyć, że rozwiązanie twoich odwiecznych finansowych kłopotów zależy od skarbu zakopanego gdzieś w majątku.

Damian nie dał się wciągnąć w utarczkę. Posłał Poole'owi mor-derczy uśmiech, na którego widok bardziej tchórzliwe osoby uciekały zazwyczaj gdzie pieprz rośnie. Isabella poczuła przypływ siostrzanej dumy, gdy zobaczyła, że brat odpowiedział równie wrogim spojrzeniem.

- To tutaj - oświadczył Damian, kiedy dotarli do różanego pokoju.

pona

Cała czwórka weszła do środka.

Damian od razu podszedł do właściwej ściany i nacisnął na dźwignię ukrytą w sztukaterii. Część boazerii cofnęła się.

- Fascynujące - krzyknął Jenkins.

- Rzeczywiście niesamowite - zgodził się Poole. Zrobił krok w przód, sięgnął do kieszonki na piersi i wyciągnął z niej monokl zawieszony na czarnej aksamitce. Przystawiwszy szkło powiększające do oka, pochylił się do drzwi. - To takie proste, a zarazem pomysłowe.

- Łatwe do znalezienia nawet dla dziecka - powiedział Damian ze smutnym uśmiechem. - Pomóż mi, Jenkins.

Razem rozłożyli przedmioty z worka na podłodze.

- Ja też poproszę o latarnię - odezwała się Isabella, przyglądając się, jak Jenkins podpala knoty lampek.

- Chyba nie zamierzasz tam wchodzić, Isabello? - Lord Poole dalous

wyprostował się i popatrzył na nią ze szczerym niepokojem. - Stanowczo się temu sprzeciwiam.

an

- Choć raz zgadzamy się ze sobą - oznajmił Damian. - Isabello, zaczekasz tutaj z Jenkinsem i Poole'em. Wejdę do środka sam.

sc

- Nie możecie mi niczego zabronić - oświadczyła, prostując się dumnie. - Idę z tobą.

- W takim razie ja też idę - odezwał się Poole. - Podaj mi świecę, Jenkins.

Damian był wściekły, ale nie protestował. Jenkins podał lordowi świecę, a Damian pchnął sekretne drzwi i podparł je dwoma kamieniami, które przyniósł ze sobą właśnie w tym celu. Uniósł rękę z latarnią i oświetlił ciemny otwór. Isabella stanęła za jego plecami i zajrzała mu **pona**

przez ramię. Kamiennie ściany korytarza, od których światło odbijało się w dziwny sposób, pokrywały setki pajęczyn.

Ignorując ukłucie strachu, zmusiła się do wykonania kroku przed siebie. Obok niej kołysała się latarnia. Z korytarza napływało zimne powietrze, więc skuliła się w sobie, żeby nie odczuwać chłodu. W

kryjówce panowała niesamowita i złowieszcza cisza. Była pewna, że jej towarzysze wyraźnie słyszą mocne bicie jej serca.- Uważajcie na głowy -

ostrzegł Damian, opadając na kolana.

Wejście do korytarza było wysokie tylko na metr. Damian ruszył w głąb na czworaka. Latarnię trzymał przed sobą. Kiedy zniknął w przejściu, Isabella poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Wyciągnęła ramię, chcąc pochwycić się hrabiego, ale on już się odsunął. Na szczęście zdołała złapać za skraj jego marynarki.

Nabrała powietrza, uklękła i ruszyła za nim. Poole natychmiast dalous

poszedł w jej ślady, a za nim Jenkins.

Coś przeleciało koło jej latarni, po czym zniknęło w czeluściach an

korytarza. Zadrżała. Choć ciemność napawała ją lękiem, chyba wolała ją od mrocznego światła wydobywającego się z lampionu, budzącego ze snu sc

stworzenia, które jej zdaniem lepiej by było pozostawić w spokoju.

- Do diabła! Świeca mi zgasła - zaklął Poole.

Reszta towarzystwa zatrzymała się. Isabella popatrzyła ze strachem na płomyk w latarence. Otoczony szklaną nakładką ledwo się poruszał.

- Strasznie stamtąd ciągnie - stwierdził Damian, unosząc głowę. - I zdaje się, że sufit jest wyżej. Chyba będziemy mogli wstać. Zabrałem ze sobą krzesiwo, więc zaraz zapalimy twoją świecę, ale nie wiem, czy w takim przeciągu płomień się utrzyma.

pona

Znowu ruszyli w milczeniu przed siebie, a po kilku krokach rzeczywiście mogli stanąć na nogi, choć Damian nadal musiał pochylać głowę. Przejście było bardzo wąskie, dlatego szli gęsiego.

Jako druga w kolejce to Isabella trzymała świecę Poole'a, kiedy Damian próbował ją podpalić. Płomień zapłonął wesoło na kilka sekund, a potem zaraz zgasł. Hrabia przeklął i ponowił próbę. Po trzeciej pogodził

się z porażką.

Sądząc po kwaśnej minie brata, Isabella domyślała się, że jest poirytowany. Nie ulegało wątpliwości, że Damian nie odda mu swojej latarni; zresztą szedł na przodzie i musiał oświetlać drogę. Jenkins także nie wychylał się z propozycją oddania lampki, a Isabella nie zamierzała go o to prosić.- Możesz wziąć moją latarnię, Thomasie - powiedziała niechętnie.

Poole natychmiast przystał na ofertę i zabrał lampkę z jej rąk.

dalous

Wsadziła do kieszeni bezużyteczną świecę.

- Trzymaj się blisko mnie - nakazał Damian.

an

- Dobrze - zgodziła się, mając nadzieję, że nie zwrócił uwagi na podenerwowanie w jej głosie.

sc

Ruszył przed siebie, a ona za nim, mocno ściskając róg jego marynarki. Drugą ręką pochwyciła go w pasie; ciepło bijące od jego muskularnego ciała działało na nią uspokajająco.

Przeszli tylko trzy kroki, gdy nagle znowu się zatrzymał. Isabella poczuła, że zesztyniał, a potem wstrząsnął nim dreszcz. Zrobiło jej się słabo. Damian zobaczył chyba coś straszego.

- Damianie?

Wspięła się na palce, chcąc wyrzeć nad jego ramieniem, ale po-pona

nieważ jej się nie udało, wsunęła się między niego a ścianę.

Uderzył w nią jakiś dziwny odór, duszący i stęchły. Zmarszczyła nos. Wykręcając szyję, próbowała dojrzeć to coś, co spowodowało tak dziwną reakcję u hrabiego. Przesunęła powoli wzrokiem po kamiennej posadzce i nagle zobaczyła zarys ciemnej postaci. A może było to coś innego?

- Dzisiaj rano, kiedy utknęliśmy w tym korytarzu, Catherina mówiła, że widziała w nim kogoś leżącego na ziemi. Sądzisz, że to jest to, co zobaczyła?

- Możliwe - mruknął.

Zdezorientowana niejasną odpowiedzią, oderwała oczy od podłogi i spojrzała na niego. W przyćmionym świetle latarni dostrzegła malujące się na jego twarzy zaskoczenie, które po chwili zmieniło się w wyraz zrozumienia, a po sekundzie w przerażenie.

dalous

- To Emmelina.

Słowa wypowiedziane były chrapliwym szeptem, ale stała na tyle an

blisko, że wyraźnie je usłyszała. Natychmiast przeniosła wzrok na podłogę. To niemożliwe! Z rosnącym przerażeniem wpatrywała się w sc

ciemny zarys. Dopiero teraz spostrzegła, że patrzy na coś, co ma znajomy kształt. Była to kobieca suknia, szersza u dołu, zwężająca się w pasie i znowu rozszerzająca się u góry. Z rękawa wystawało coś białego, przypominającego szkielet wachlarza. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie jest to szkielet wachlarza, a ludzkiej ręki. Na jednym z palców widniał duży złoty pierścień.

Poczuła na plecach lodowaty chłód. Sapnęła, a potem szeroko otworzyła usta. Tylko dzięki wielkiemu wysiłkowi woli zdołała utrzymać **pona**

się na nogach.

Jedna z tajemnic Whatley Grange w końcu została wyjaśniona.

Znalazło się ciało Emmeliny.

Rozdział 24

Damian nieraz czuł strach. Czuł go na polu bitewnym, kiedy prowadził swoich żołnierzy do walki. Pulsował mu w żyłach, kiedy patrzył w zamglone nienawiścią oczy szarżujących na niego francuskich kawalerzystów. Pojawiał się, gdy powietrze rozrywał huk armatnich wystrzałów, a ziemia tryskała

spod nóg zaskoczonych piechurów. A najgorszy ogarniał go wtedy, gdy musiał słuchać jęków i okrzyków bóleści umierających kolegów. Damian znał krwawy smak wojny.

A jednak, kiedy wpatrywał się w szkielet żony, jego pierś przenikał

dalous

lodowaty lęk - uczucie, które przewyższało każdy znany mu strach.

an

Zarówno jego umysł, jak i ciało zamarły w bezruchu.

- Saunders, dlaczego się zatrzymaliśmy? Czyżbyś znalazł ten swój sc
przeklęty skarb?

Poole. Uczucie ucisku w piersi przeniosło się do gardła. Chcąc się go pozbyć, Damian przełknął
ślinę. Wzdrygnął się, bo ktoś lekko dotknął

jego ramienia. Odskoczył w tył, a gdy się odwrócił, patrzył wprost w szeroko otwarte fiołkowe oczy
Isabelli. Zobaczył w nich troskę i milczące wsparcie. Ucisk w klatce nieco zelżał. Obecność Isabelli
była jak migocząca iskra światła w czarnym padole rozpaczy.

- Wyprowadźcie stąd Poole'a - wymamrotał przez zaciśnięte zęby i odetchnął z ulgą, gdy stwierdził,
że Isabella kiwa głową ze zrozumieniem.

pona

- Muszę wyjść na zewnątrz - powiedziała piskliwym głosem. -

Thomasiu, zechcesz mnie wyprowadzić?

Przez ułamek sekundy wierzył, że Poole wyniesie się z korytarza bez protestów, ale los nie był aż tak
litościwy.

- O co chodzi? Co znaleźliście? - pytał podejrzliwie, próbując przedrzeć się do przodu.

Damian zatarasował przejście ciałem, co jednak nie zniechęciło lorda. W mało delikatny sposób
przepchnął się przed Isabellę. Uniósł

latarnię, wnosząc jeszcze więcej światła do ponurej sceny.

- Do diabła. To czyjeś ciało - zakrzyknął ze zdumieniem. Przykucnął. - Chyba kobiece. Ubranie
przypomina strój do konnej jazdy. Czy to może być lady Anna?

Poole kontynuował oględziny, Damian zaś patrzył beznamiętnie w dół. Wiedział, że lord w końcu

rozpozna złoty sygnet na kościstym palcu dalous

trupa. Przecież to on podarował go Emmelinie w dniu jej ślubu.

- Z ciała pozostały już prawie same kości. Strasznie wygląda ten an

nienaruszony kapelusik osadzony na czaszce - zauważył od niechcienia.

Damian skrzywił się, gdy z całym spokojem trącił róg welurowej sukni. -

sc

Przypuszczam, że włosy się zachowały. I pewnie nadal są ufryzowane.

- Nie dotykaj ciała! - krzyknęła Isabella. - Błagam cię, Thomasie, chodźmy stąd.

- Nie ma się czego bać, Isabello - zapewnił uspokajająco, uśmiechając się do siostry wyniośle. - To biedactwo nikogo już nie skrzywdzi.

- Wyjdźmy stąd. Proszę - upierała się. Pociągnęła brata za rękaw marynarki.

pona

Zmarszczył czoło i jeszcze raz spojrzał na zwłoki. Kiedy z jego oczu zniknęło zaciekawienie, a w jego miejsce pojawił się błysk hysterii, dla Damiana było jasne, że zdał sobie wreszcie sprawę, że leży przed nim szkielet Emmeliny, a nie lady Anny.

- Matko boska, co ty zrobiłaś, Saunders? Co zrobiłaś mojemu aniołowi? Zamorduję cię za to, ty parszywa świni!

Odstawił latarnię na ziemię i rzucił się na Damiana.

- Thomasie, nie! - Isabella zrobiła krok pomiędzy dwóch mężczyzn i brat zamiast na Damiana wpadł na nią. Opadła z jękiem na pierś hrabiego.

Oszalały z furii i rozpaczony Poole wywijał w powietrzu zaciśniętymi pięściami, celując w głowę Damiana. Ten uniknął ataku, pochylając się i zarazem ciągnąc za sobą Isabellę.

- Jestem tak samo zaszokowany jak ty, Poole. Nigdy nie uwierzyłem w to, że Emmelina utopiła się w jeziorze. Cały czas myślałem, że ona żyje dalous

- tłumaczył, z trudem unikając ciosów rozsierzonego szwagra.

- Łżesz. To wszystko kłamstwa! - ryczał lord.

an

Stojący z boku Jenkins postanowił interweniować. Widząc, że Poole znowu zamierza się na hrabiego,

pchnął go mocno w plecy.

sc

Thomas zachwiał się, ale utrzymał na nogach. Przerzucił wzrok na zwłoki siostry i nagle cała wściekłość go opuściła. Zatrząsł się, a potem opadł na kolana, ukrył twarz w dłoniach i zaryczał jak zranione zwierzę.

Przenikliwy jęk odbił się echem od kamiennych ścian. Damian jeszcze nigdy nie słyszał, żeby ktoś tak wył z bólu i cierpienia. Poole szalał z żalu.

- Mój mały aniołek. - Drżącą dłonią pogłaskał rąbek sukni. - Moja ukochana Emmelina.

pona

Isabella opadła na kolana obok niego.

- Tak mi przykro, Thomasie - powiedziała ze łzami w oczach, obejmując go ramionami. On jednak w ogóle tego nie zauważył. Damian przyglądał się im w milczeniu. Ciałem szwagra wstrząsały łkania. Hrabia mocno zacisnął oczy.

Niechęć do żony, którą do tej pory nosił w sercu, zniknęła. Zastąpiły ją poczucie winy i żal. Nieważne, jak bardzo do siebie nie pasowali, nieważne, jak bardzo byli ze sobą nieszczęśliwi, nigdy nie życzyłby żonie takiej strasznej śmierci.

Co się wydarzyło? Czy tak jak Catherina i Isabella przypadkowo zatrzasnęła się w tajemnym przejściu? Na samą myśl zrobiło mu się słabo.

Cóż za ponura śmierć. Zadrzał, nie potrafiąc sobie nawet wyobrazić, jak bardzo Emmelina musiała cierpieć, zamknięta w zimnym grobowcu, oczekując na koniec.

dalous

Ale co ona, na Boga, robiła w tym korytarzu? Te i inne pytania same cisnęły mu się do głowy. Z żalem musiał stwierdzić, że prawdopodobnie an

nigdy nie pozna na nie odpowiedzi, choć ze względu na Emmelinę powinien przynajmniej spróbować rozszyfrować zagadkę jej śmierci.

sc

- Jedź natychmiast do Glandale Manor i sprowadź tu naszego sędziego pokoju, lorda Rathwicka - powiedział do Jenkinsa, przy okazji stwierdzając, że służący jest blady jak ściana. - Chcę, żeby Rathwick obejrzał zwłoki, zanim je stąd usuniemy. Może z jego pomocą wydedukujemy co się tu wydarzyło.

Jenkins zmarszczył czoło.

- Jesteś pewien, że chcesz Rathwicka? Obaj wiemy, że lubi mącić.

- Nie mamy wyboru - zauważył po prostu Damian.

pona

- Pomóc ci wyprowadzić stąd Poole'a, zanim wyjdę? - spytał

służący. - Chyba sam nie da rady.

- Może się kompletnie załamać, jeśli będę namawiał go do wyjścia -

odparł hrabia. - Zaczekamy na sędziego. Jego obecność dobrze mu zrobi.

Jenkins odstawił latarnię i szybko opuścił korytarz. Damian, uznawszy, że im mniej światła, tym lepiej, przesunął latarnię pod ścianę.

Latarenka Poole'a zgasła, kiedy ten w napadzie szału rzucił nią o ziemię, tak więc ponure ciemności rozpraszało tylko jedno źródło światła.

Przygarbiwszy ramiona i odsunąwszy wszystkie myśli Damian zamarł w oczekiwaniu.

Isabella na zdrętwiałych kolanach, z zeszywniałym kręgosłupem i zziębniętymi palcami, nadal obejmowała brata. Jego cierpienie i rozpacz napełniało jej czułe sercem wielkim żalem. Pragnęła jakoś go pocieszyć, choć było wątpliwe, czy on w ogóle uświadamia sobie jej obecność.

dalous

Wydawał się całkowicie pogrążony w rozpacz, bez szans na ukojenie.

Damian stał z tyłu i milczał. Nie zbliżał się, jakby nie chciał

an

denerwować szwagra.

- Błagam cię, Thomasie, wyjdźmy stąd - poprosiła po raz któryś. Na sc

próżno, Poole nie ruszył się z miejsca; płakał nieustannie i gładził drżącą ręką materiał sukni. Chyba nawet nie słyszał słów Isabelli.

Odwróciła się do Damiana po pomoc i z zaskoczeniem ujrzała w jego oczach wyraz bóleści. Najwyraźniej obecna sytuacja nie była mu obojętna, mimo że jego zachowanie świadczyło o czymś innym.

- Jenkins pojechał po sędziego pokoju - poinformował ponuro. -

Powinni tu być lada moment.

- Dzięki Bogu - mruknęła. Zdmuchnęła z oczu pasmo włosów, które **pona**

opadło jej na twarz. - Chyba już wszyscy mamy dość tego miejsca.

- Biedny gałgan - szepnął Damian. Słyszając szczere współczucie w jego głosie, poczuła, że serce jej się ściska.

Oczekiwanie na Jenkinsa i Rathwicka trwało wieczność. Ich przyjazd rozwiązał jeden problem, ale stworzył inny. Korytarz był zbyt wąski, żeby przy tylu osobach udało się przeprowadzić inspekcję. Ktoś musiał wyjść.

Przygotowana do tego, że czeka ją trudne zadanie przekonania brata, Isabella zwróciła się do niego z błagalną prośbą.

- Thomasie, przyjechał sędzia pokoju. Musimy wyjść na zewnątrz.

Zapadła cisza. Dopiero po chwili Poole powoli uniósł głowę. W oczach miał pustkę.

- Nie wolno nam zostawić Emmeliny samej - szepnął z przerażeniem.

dalous

- Oczywiście, że nie - zapewniła, przemawiając tym samym tonem, którego używała, pocieszając Catherine i Iana. - Zostanie z nią lord an

Rathwick.

Korzystając ze stanu oszołomienia, w jakim się znajdował, z po-sc

mocą Jenkinsa podciągnęła brata na nogi. Zachwiał się, jednak po chwili odzyskał równowagę. Nie patrzył na boki, gdy Isabella wyprowadzała go z korytarza.

Kiedy już opuścili zatęchłą kryjówkę, odetchnęła z ulgą, mimo bólu zdrętwiałych nóg. Wzięła kilka głębokich oddechów. Różane barwy zalewające sypialnię pogłębiły się w popołudniowym słońcu, działając jak kojący balsam na jej rozedrgane emocje.

Posadziła Thomasa pod ścianą w przeciwległym końcu pokoju. Był

pona

spokojny i cichy, i, dzięki Bogu, na jego twarzy nie malowała się już tak bezbrzeżna udręka. Usiadła obok niego, wyciągając przed siebie nogi, żeby rozprostować zeszywniałe stawy.

Sędzia Rathwick nie przebywał długo w mrocznej kryjówce. Kiedy się z niej wyłonił, twarz miał bardzo posępną. Isabella natychmiast wstała.

- Co pan odkrył?

- Kim pani jest, młoda damo? - spytał ostro. Był to niski i kor-pulentny mężczyzna, a jego wydatne policzki trzęsły się, kiedy mówił.

Zalatywało od niego koźmi i tytoniem.

- To panna Isabella Browning, guwernantka moich dzieci - wtrącił

się Damian. - Panno Browning, przedstawiam pani lorda Rathwicka.

Isabella skłoniła się nisko. Sędzia odpowiedział jej lekkim skinieniem głowy, przyglądając się podejrzliwie jej zakurzonym trzewikom i dalous

rozczochnym włosom. Wyraźnie skonsternowany, zmarszczył czoło.

- Nadal nie rozumiem, Saunders, dlaczego ta pani tu jest - po-an

wiedział szorstko. Wypinając pierś, dodał: - Kobiety nie powinny uczestniczyć w dochodzeniu. To bardzo nie na miejscu.

sc

- Mam prawo tu być - zaperzyła się Isabella, prostując plecy. -

Emmelina była moją siostrą.

Wyraz twarzy sędziego nagle się zmienił. Kilka razy otworzył i zamknął usta, przy czym tak bardzo przypominał rybę, że Isabella z trudem pohamowała wybuch śmiechu. Zignorowała Rathwicka i zwróciła się do Jenkinsa.

- Co odkryliście?

Służący nie ościagał się z odpowiedzią.

pona

- Lady Emmelina skręciła kark i kostkę u nogi, a także upadając poraniła twarz. W podłodze jest spora wyrwa. Musiała o nią zaczepić i przewróciła się. Obok lewej ręki znaleźliśmy Ogarek świecy i cienką strużkę wosku. Trudno powiedzieć, czy świeca zgasła z powodu przeciągu, jak to się przytrafiło lordowi Poole'owi, i dlatego lady Emmelina się przewróciła, czy po prostu zaczepiła stopą o wyrwę i upadła.

- Straszliwy wypadek - dodał z powagą Damian.

- Mówi pan, wypadek? - Lord Rathwick uniósł sceptycznie jedną brew. - O tym ja zdecyduję. Oczywiście, pasowałoby ci to, gdybym uznał, że lady Emmelina zmarła przypadkowo, co, Saunders?

Isabella zobaczyła, że hrabia mocno zaciska szczęki, na szczęście jednak zachował milczenie.

- Co pan insynuuje, lordzie Rathwick? - spytała.

dalous

- Próbuję ustalić prawdę, młoda damo - odparł pompatycznie sędzia.

- Ponieważ lady Emmelina była pani siostrą, może to pani mi wyjaśni, an
dlaczego znalazła się w tym ciemnym, tajnym korytarzu?

Isabella bezradnie machnęła ręką, prosząc spojrzeniem o wsparcie se

najpierw Damiana, potem Jenkinsa.

- Sądzę, że to pomoże nam w udzieleniu odpowiedzi. Znalazłem to w kieszeni sukni Emmeliny -
wyjaśnił Damian. Wyciągnął z płaszcza mały, obłożony skórą notesik. Lord Rathwick z
zastanowieniem potarł

brodę. Odebrał od hrabiego notes i go przewertował. Mrużąc oczy, podszedł do okna, przez które
wpadały różane promienie. Mocno uchwyciwszy notes, odsunął go od siebie najdalej jak mógł.

- Trudno mi czytać bez okularów, ale zdaje się, że to coś w rodzaju **pona**
pamiętnika. Kim, do diabła, jest lady Anna?

- Emmelina miała przy sobie pamiętnik lady Anny? - spytała z nagłym podekscytowaniem Isabella. -
Boże, to znaczy, że szukała skarbu.

Dlatego znalazła się w tajnym korytarzu.

- Skarb lady Anny? Coś o nim słyszałem w dzieciństwie, ale nie sądziłem, że ktoś mógł uwierzyć w
tę starą legendę - powiedział lord Rathwick, marszcząc czoło. - Niemniej nie znajduję tu żadnych
śladów morderstwa. Wprawdzie pomysł, że lady Saunders szukała skarbu, wydaje się nieco dziwny,
jest to chyba jednak jedyne rozsądne wyjaśnienie.

- To całkowicie nierozsądne i wręcz śmieszne wyjaśnienie

- rozległ się głos Poole'a. Brzmiał mocno i stanowczo.

Isabella patrzyła, jak brat się podnosi, odbija od ściany i podchodzi do pozostałych. Z zadowoleniem
stwierdziła, że nie wygląda już na zrozpaczonego, ale za to oczy błyszczały mu nienawiścią.

dalous

- Emmelina nigdy nie wybrałaby się na taką nedorzeczną eskapadę.

Godność by jej na to nie pozwoliła.

an

- Co się w takim razie tu wydarzyło pańskim zdaniem, lordzie Poole? - dociekał uprzejmie Rathwick.

sc

- Chyba to oczywiste. Saunders ją zamordował, a ciało ukrył.

- Och, Thomasie, chyba w to nie wierzysz - zawołała Isabella, oburzona oskarżeniem.

- Dlaczego nie? To tak samo dobre wyjaśnienia jak teoria o wypadku. Wszyscy wiedzieli, że ich małżeństwo nie było szczęśliwe.

- Poole spojrział wymownie na hrabiego. - Rozwód to długi, kosztowny i nieprzewidywalny proces. Istnieją łatwiejsze sposoby na pozbycie się niechcianej żony.

pona

- Jak śmiesz - syknął Damian przez zęby. Isabella widziała, że ledwo nad sobą panuje, mimo to stał w miejscu i tylko zaciskał ręce w pięści. - A właśnie, że śmiem, Saunders - sarknął Poole. - Przysięgam, że zapłacisz mi i to słono za śmierć Emmeliny.

- Jesteś jeszcze pod wpływem szoku, Thomasie - powiedziała ze smutkiem Isabella. Dotknęła ramienia brata. - Sam nie wiesz, co mówisz.

- On zwariował - rzucił pogardliwie Jenkins.

- Morderstwo to bardzo poważne oskarżenie, sir - zauważył lord Rathwick. - Będę musiał przeprowadzić oficjalne dochodzenie. Przepytać świadków, poszukać dowodów i takie tam. Jest pan pewien, że tego właśnie pragnie?

Gdyby sytuacja była inna, Isabella wybuchnęłaby śmiechem, widząc nagłą zmianę w nastawieniu sędziego do całej sprawy. Już nie wydawał

się taki dumny ze swojej pozycji, kiedy się okazało, że będzie musiał

dalous

naprawdę zabrać się do pracy.

Nie była to jednak pora na żarty. Należało coś zrobić, i to szybko, an

żeby nie doszło do katastrofy.

- Wybaczcie mi, panowie - powiedziała. - Muszę porozmawiać z sc

bratem na osobności.

Pochwyciła Thomasa za ramię i zaprowadziła w odległy kąt pokoju.

Widziała nieufność w jego oczach, ale nie zamierzała ustąpić. Szczerze wierzyła, że gdzieś pod bólem i gniewem w jego umyśle ostały się resztki zdrowego rozsądku. Trzeba go tylko przekonać do zaniechania zemsty, co zaoszczędziłoby wszystkim wielu cierpień.

Musi uważnie dobierać słowa. Jedno błędne stwierdzenie, a wtedy on jeszcze bardziej się zdenerwuje i utracą szansę na pokojowe **pona**

zakończenie tej straszliwej sprawy.

- Musisz z tym skończyć, Thomasie - zaczęła bez wstępu. -

Rozumiem, że cierpisz i jesteś zły, ale takim postępowaniem niczego nie osiągniesz. Tylko przyczynisz się do dalszych nieszczęść. Twojego własnego również. Jeśli zajrzysz głęboko w serce, dojdiesz z pewnością do wniosku, że Damian nie jest zdolny do popełnienia tak haniebnego zbrodni.

Poole zmrużył oczy.- Tylko mi nie mów, Isabello, że ten potwór zdobył twoje względy. Nie zniósłbym, gdybym przez niego utracił także drugą siostrę.

- Źle oceniasz sytuację. Moje relacje z hrabią nie mają tu nic do rzeczy. Lord Rathwick chętnie odstąpi od dochodzenia, jeśli zrezygnujesz z oskarżenia. - Objęła dłonie brata i mocno je uścisnęła.

- Nie rób przedstawienia. Pomyśl o dzieciach, o cierpieniu Cathedalous

riny i Iana. A także o moim. Błagam cię, Thomasie, nie dopuść do tragedii.

an

Cisza, która zapadła, trwała wiecznie.

- Jak mógłbym ci odmówić, Isabello? Patrzenie na twoje cierpienie to se

dla mnie tortura.

Uczucie ulgi, które na nią spłynęło, sprawiło, że kolana się pod nią ugięły. Nabrała głęboko powietrza, zanim wymamrotała płynące z serca

„dziękuję”.

Puściła dłonie brata i odwróciła się. Poole jednak przyciągnął ją z powrotem.

- Och, Isabello, w zamian poproszę cię o jedną małą przysługę.

- Oczywiście, czego tylko sobie zażyczysz.

pona

- Nie chcę przebywać w towarzystwie Saundersa ani chwili dłużej.

Zarządę przygotowania do podróży. Mam nadzieję, że będziesz gotowa.

- Gotowa?

- Na wyjazd - wyjaśnił. - Zależy mi na twoim szczęściu i z wielką ochotą spełnię twoje każde pragnienie, co zresztą właśnie udowodniłem.

Jednak moja wytrzymałość jest ograniczona. Nie mogę pozwolić, żebyś nadal tu mieszkała. - Uśmiechnął się przebiegle.

- Powiadomimy lorda Rathwicka o naszej decyzji?

Isabella zmrużyła powieki. Nagle zrobiło jej się dziwnie duszno.

Wspaniałomyślny gest brata, jeszcze przed chwilą tak szlachetny i bezinteresowny, teraz nabrał złowieszczonego wyrazu. Doskonale rozumiała, co Thomas jej proponuje. Uczyni wszystko, o co ona go poprosi, ale za pewną cenę. Za cenę jej wolności. - Będzie tak, jak sobie życzysz - powiedziała, zamykając oczy, żeby ukryć rozgoryczenie.

dalous

Poole skruszonym głosem obwieścił, że on także uważa, iż śmierć siostry była przypadkowa. Isabella stała u jego boku, zbyt oszołomiona, an

by się odezwać.

Lord Rathwick zrobił zdziwioną minę i zasznurował usta.

sc

- Czy to naprawdę pańskie ostatnie słowo w tej kwestii, lordzie?

Proszę się zastanowić przed odpowiedzią, bo kiedy już uznam, że mieliśmy do czynienia z wypadkiem, nie wznowię śledztwa pod żadnym pozorem.

Zapadła krótka chwila ciszy.

- Rozumiem, lordzie Rathwick - powiedział Poole. - Jestem wdzięczny za pobłażliwość. Ten dzień był trudny dla naszej rodziny.

Sędzia pokoju wyszedł. Damian chciał podejść do Isabelli, ale Poole **pona**

odciągnął ją na bok.

- Ja i Isabella wyjeżdżamy z Whatley Grange. Powiadomię służbę, żeby zabrała się do pakowania - oświadczył chłodno. Potem wyprowadził

siostrę z pokoju, nim hrabia i jego służący zdążyli zareagować na nowinę.

Isabella nie protestowała, przekonując samą siebie, że postępuje słusznie. Thomas nie pozostawił jej zresztą większego wyboru. Mimo to w jej pamięci utrzymywał się obraz twarzy Damiana, wykrzywionej grymasem bólu na wieść o jej wyjeździe. Jego oblicze odzwierciedlało jej własną udrękę.

Zachmurzone niebo zapowiadało deszcz, ale nawet jedna kropla nie spadła na mały kondukt zmierzający przez trawnik do rodzinnego mauzoleum. Wezwany w pośpiechu przez Damiana pastor miał odprawić krótką popołudniową mszę żałobną za duszę Emmeliny, której szczątki z całą powagą złożono w rodzinnej krypcie.

dalous

Lord Poole nie chciał chować siostry w Whatley Grange, upierając się, że jej ciało powinno spocząć obok ciał rodziców, ale Isabella an

nakłaniała go do przemyślenia tej decyzji. Catherina i Ianz pewnością chcieliby mieć grób matki w pobliżu, przekonywała, i w końcu brat se

ustąpił, acz niechętnie.

Z hrabią na czele weszli w milczeniu do małego przedsionka mauzoleum. Damian stanął na środku, dzieci po jego bokach. Za nimi ustawili się Jenkins i Isabella, a nieco dalej, zachowując pełen szacunku dystans, reszta służby.

Brakowało tylko Poole'a, który nie chciał dołączyć do konduktu z innymi żałobnikami. Czekali więc na jego przyście. Napięcie rosło, a Isabella miała wrażenie, że marmurowe ściany krypty zaczynają na nią **pona**

napierać. W chwili, gdy myślała, że nie uda jej się dłużej zapanować nad nerwami, Poole nagle się pojawił.

Oczy wszystkich powędrowały w jego stronę - wyraźnie zależało mu, by swoim wejściem zwrócić na siebie uwagę. Wyglądał jak anioł

zemsty - ubrany na czarno i z pękiem białych róż w rękach. Za nim szli służący i dwóch lokajów. Każdy z ciemną opaską na ramieniu.

Niechętny stosunek Poole'a do uroczystości wyrażał się w jego aroganckim zachowaniu. Z nikim się nie przywitał, a nawet na nikogo nie spojrzał. Isabella, zerknawszy na niego kątem oka, dostrzegła, że mimo chłodnej miny w jego oczach czai się głęboki smutek.

Na prośbę hrabiego msza była skrócona do minimum i odprawiona z prostotą. Isabella była dumna z

dzieci, które przez całą ceremonię zachowywały się bez zarzutu. Oczywiście nie rozumiały do końca znaczenia sytuacji, ale wzorując się na dorosłych, starały się zachować dalszą

powagę.

Spokój Poole'a załamał się przy końcowej modlitwie. Drama-antycznym

gestem rzucił białe róże na posadzkę, padł na kolana i zalał się łzami. Podbiegli lokaje, żeby go podtrzymać.

sc

Isabella zadrżała. Głośne łkania niemal rozsadzały ściany małego pomieszczenia, podobnie ból emanujący od Thomasa. Policzki zalewał

mu strumień łez.

- Dlaczego wujek płacze? - zapytał przestraszonym głosem Ian.- Bo mu bardzo smutno - wyjaśniła Isabella, pragnąc wzbudzić w sobie więcej siostrzanego współczucia i uczynić, cokolwiek, co pocieszyłoby brata.

Jednak jego rozpacz wydawała się tak wielka, że było jasne, iż żadne słowa współczucia nie przyniosłyby mu ulgi.

pona

Ucieszyła się, widząc, że Damian odwraca się w milczeniu i wyprowadza dzieci z krypty. Poszła za nimi wraz z resztą żałobników.

Kolana się pod nią uginały. Gdyby musiała dłużej słuchać żalosnych zawodzeń, prawdopodobnie by oszalała. Thomas oczywiście został w środku.

Ian wybiegł naprzód, a Catherina także oderwała się od boku ojca, ale zamiast pójść za bratem, dołączyła do Isabelli. Przez chwilę szła obok, dopasowując swój krok do jej kroku, aż w końcu złapała ją za rękę.

Isabella mocno uścisnęła małą dłoń. Tak wiele wspólnie przeżyły.

Było jej żal opuszczać dzieci ze świadomością, że jest jeszcze tyle rzeczy, których mogłaby je nauczyć. Musiała jednak zadowolić się tym, że dała im z siebie to, co najlepsze. Jednak wiedziała, że będzie za nimi tęskniła i to bardziej, niżby tego pragnęła.

Słyszała za sobą równe kroki Damiana i czuła na sobie jego in-dalously

tęskny spojrzenie. Obejrzała się, chcąc sprawdzić, w jakim jest nastroju. Wzrok miał zachmurzony, ale wyraz twarzy obojętny.

an

Wiedziała, że jest urażony jej decyzją o wyjeździe z Thomasem, ale przecież szczerze wierzyła, że tym sposobem ratuje go przed katastrofą.

sc

W obecnym stanie, pogrążony w smutku i gniewie, Thomas zdolny był do wszystkiego. A chęć zemsty z pewnością wyładowałby na Damianie.

Po powrocie do domu wszyscy zajęli się swoimi sprawami. Ponieważ ceremonia pogrzebu miała być możliwie skromna, nie za-planowano żadnej stypy.

- Dzisiaj zjemy w klasie, dzieci - poinformowała Isabella sztucznie radosnym głosem. - Zajrzymy do kuchni i wybierzemy to, na co będziemy **pona**

mieli ochotę. Jestem pewna, że kucharz przygotował wiele smakowitych potraw.

Zaintrygowani jak zawsze, gdy działo się coś niecodziennego, Catherina i Ian z entuzjazmem pobiegli do kuchni. Nałożyli sobie na talerze najróżniejsze dania, a ona nie przejmowała się, że duża część jedzenia wylądować zapewne w koszu.

Na schodach spotkali Jenkinsa. Zatrzymali się tylko na chwilę, bo Isabella niosła w rękach ciężką tacę zastawioną naczyniami.

- Panie Jenkins, proszę powiedzieć hrabiemu, że czekamy na niego z posiłkiem w klasie - wydyszała do służącego.

- Hrabia wyjechał - poinformował oschle. - Nie wiem, kiedy wróci ani czy w ogóle wróci.

Isabella o mało nie upuściła tacy na ziemię. Wyjechał! W głowie jej wirowało, serce mocniej zabiło. Cóż jednak miała zrobić? Mogła jedynie dalous

poczuć się zawiedziona i oszukana. Wyjeżdżała następnego dnia z samego rana, tak więc każdy moment pobytu w Grange był dla niej cenny an

jak złoto. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że Damian opuści ją w takiej chwili.

sc

- Błagam pana, niech pan mu powie, że muszę z nim porozmawiać -

poprosiła, po czym przygryzła dolną wargę i spojrzała w dal. - Niech do mnie przyjdzie, kiedy tylko wróci. Nieważne, o jakiej porze - dodała cicho, zapominając o dumie.

Służący popatrzył na nią ostro, ale ona była zbyt przygnębiona, żeby to zauważyć. Odgłos jej kroków, kiedy wspinała się po schodach, odbijał

się głuchym echem od ścian holu.

Pojęła, że rozstanie będzie o wiele trudniejsze do zniesienia, niż **pona**

sądziła. Miała zbolełe serce i chciało jej się płakać, ale nie pozwoliła sobie na to. Nie ma sensu, a nawet głupio jest rozpaczać nad tym, czego nie można zmienić. Mimo to myślała tylko o tym, że już wkrótce opuści Damiana i że zapewne jej serce albo pęknie z tęsknoty za nim, albo po prostu przestanie bić.

R

rozdział 25

To niesprawiedliwe - narzekała Catherina. - Dlaczego musimy się kłaść, chociaż wcale nie jesteśmy śpiący?

- Nie możemy poczekać, aż tata wróci? - prosił Ian. - Chcemy pożegnać się z nim na dobranoc.

Isabella unikała wzroku dzieci, ponieważ bała się, że zobaczą w jej oczach lęk o Damiana i jeszcze bardziej się zdenerwują.

dalous

- Nie wiem, kiedy wasz tata wróci, i dlatego najlepiej będzie, jeśli an

przygotujecie się do snu - zarządziła. - Na pewno przyjdzie do was, kiedy tylko będzie mógł.sc

Catherina i Ian ponarzekali jeszcze trochę, jednak w końcu zastosowali się do poleceń. Gdy już się znaleźli w łóżkach, popatrzyli na siebie porozumiewawczo i zwrócili do Isabelli.

- Bajka na pewno od razu nas uspi - oświadczył niewinnym głosem Ian.

- No właśnie, bajka - zgodziła się Catherina, kopiąc niespokojnie nogami pod kołdrą. - O księżniczce.

Ian skrzywił się.

- Żadnych księżniczek. Chcę bajkę o myśliwym i jego płaszczu **pona** spełniającym życzenia.

- Myśliwi są okropni. - Catherina energicznie kręciła głową. - Bajka musi być o księżniczce.

- Nie!

- Tak!

- Nie, nie, nie chcę bajki o księżniczce!

- A ja nie chcę o myśliwym!

- Dzieci proszę, uspokójcie się! - przerwała im Isabella.

- Ale ja nie chcę bajki o księżniczce - skarżył się Ian.

- To nie słuchaj - burknęła Catherina.

- Nie opowiem wam żadnej bajki, jeśli zaraz nie przestaniecie się kłócić.

Rodzeństwo ucichło. Ale spokój nie trwał długo.- Może opowie nam pani dwie bajki - zaproponowała nieśmiało Catherina, znowu się wiercąc.

dalous

- Tak, dwie bajki - krzyknął Ian, podskakując z ekscytacji na kolanach. - Najpierw o księżniczce.

an

Isabella uśmiechnęła się pomimo przygnębienia. Pomysł z dwoma bajkami niechybnie świadczył o znowie między dziećmi, ale nie sc

obruszyła się, zwłaszcza że był to ich ostatni wspólny wieczór.

- Dobrze. Jeśli przyrzekniecie, że będziecie bardzo cicho i pójdziecie spać od razu, jak skończę, opowiem wam dwie bajki. - Przyciągnęła sobie wygodne krzesło, które ustawiła pomiędzy łózkami, i usiadła.

Dzieci posłusznie się położyły. Oparły wygodnie głowy o poduszki, szeroko otworzyły oczy i czekały z napięciem.

- Chcę posłuchać bajki o młodej służącej z pięknymi złotymi włosami, którą zła wiedźma zamknęła w wieży - powiedziała Catherina.

pona

- O Ranpuzeli? - spytała Isabella.

- Tak, o Ranpuzeli. - Catherina aż się zakołysała z zadowolenia. -

Tej, która spuściła z okienka swój długi warkocz, żeby księżę mógł się do niej wdrapać, a potem się z nią ożenił i Ranpuzela została księżniczką.

Isabella westchnęła. To ironia losu, że wybór padł na legendę o młodej kobiecie siłą odgradzoną od świata. Bardzo jej to przypominało własną ponurą przyszłość.

Otrząsnąwszy się z nieprzyjemnych myśli, zaczęła opowieść, zmieniając głos i jego natężenie przy każdej postaci. Dzieci leżały na brzegach łóżek, wpatrzona w nią szeroko rozwartymi oczami, i słuchały z przejęciem. Kiedy dotarła do tej części, w której zła wiedźma wyrzuca Ranpuzelę z wieży i zasada się na księcia, chcąc go skrzywdzić, nie umiała zapanować nad głosem.

Czuła dziwne podobieństwo i zrozumienie dla cierpień bajkowej dalous

bohaterki, kobiety oderwanej od ukochanego, zmuszonej swoje życie wieść w smutku i rozpacz. Ze szczerą radością dotarła do szczęśliwego an

zakończenia, w którym to kochankowie znowu się połączyli, a ły szczęście Ranpuzeli pomagają oślepiemu księciu odzyskać wzrok.

sc

Westchnęła. Bajki zawsze kończą się szczęśliwie. Gdyby tak i ona miała moc napisania pomyślnego zakończenia własnej historii. Ale niestety, w rzeczywistości para kochanków rzadko ma szansę na długie i radosne życie.

Po opowieści o Ranpuzeli przyszła kolej na tę o myśliwym, który za to, że pomógł starej i bardzo brzydkiej kobiecie, dostał od niej zaczarowany płaszcz spełniający życzenia i każdej nocy znajdował pod poduszką złotą monetę.

pona

Kiedy bajka zbliżała się do końca, Isabella zauważyła, że dzieci robią się coraz senniejsze, choć czyniły, co mogły, żeby nie zasnąć.

Skończyła bajkę, wstała cicho i pogasiła wszystkie świece oprócz jednej.

Potem podeszła do łóżka Iana. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w chłopca.

Miał zamknięte oczy i równomierny oddech, co oznaczało, że zasnął. Drżącą ręką odsunęła mu z czoła miękkie włoski, po czym okryła go szczelniej kołdrą. W końcu pochyliła się i pocałowała go w policzek.

To samo zrobiła z Catheriną, cały czas walcząc z cisnącymi się do oczu łzami.

Wracając do krzesła, próbowała usunąć z gardła grudę żalu i smutku.

- Ponieważ byliście bardzo grzeczni, opowiem wam jeszcze jedną bajkę, której nie znacie - szepnęła. Nabrała powietrza, po czym powoli je dalous

wypuściła. - Dawno, dawno temu pewien człowiek wybierał się w daleką podróż i gdy zegnał się ze swoimi córkami...

an

Już prawie świtało, kiedy Isabella się obudziła. Ciężar w sercu sprawiał, że myśl o wstaniu napawała ją przerażeniem. Leżała więc sc

jeszcze chwilę, wpatrzona w okno. Postanowiła przynajmniej przez moment zapomnieć o zmartwieniach i skoncentrować się na pięknie natury. Nad horyzontem pojawiły się pierwsze niewyraźne różane promienie słońca, wykradające ciemności barwy życia, głów-nie zieleń.

Widok był wspaniały. Isabella pomyślała, że na świecie nie istnieje drugie takie miejsce jak Whatley Grange.

Nagle zdała sobie sprawę, że przygryza dolną wargę. Na języku poczuła smak krwi. Pokonana, poddała się emocjom, odwracając głowę **pona**

od piękna za oknem. Zatopiwszy twarz w poduszce, zapłakała głośno, ale łzy nie przynosiły ulgi.

Po jakimś czasie zmusiła się do wstania. Usiadła na brzegu łóżka; gołe stopy zwiesiła bezwładnie nad podłogą. Poczowała klucie za oczami -

sygnał migreny - ale zignorowała ból. Pomyślała o Damianie i o tym, że nie wrócił do domu poprzedniej nocy.

Przysypiając w krześle, czekała na niego w sypialni dzieci do wczesnych godzin porannych, kiedy jednak usłyszała, że zegar wybija trzecią, nie zważając na maniery, udała się do jego sypialni, ale tam też go nie zastała. Pościel na łóżku była nienaruszona. Zastanawiała się, gdzie spędził noc.

Myślała o nim ciągle, nawet podczas ubierania się. Koszulę nocną zamieniła na suknię. Suknię podróżną. Ponieważ nie spakowała się poprzedniego wieczoru, to niemiłe zadanie czekało na nią teraz.

dalous

Najpierw rozłożyła ubrania na łóżku, potem wyciągnęła z szafy zniszczoną walizkę. Zaczęła utykać w niej swoje rzeczy i dopiero po an

chwili zorientowała się, że, ponieważ przybyło jej sukien - prezent od Thomasa - jedna walizka nie wystarczy.

sc

Pozostawiwszy miejsce na bieliznę i inne osobiste przedmioty, na chybił trafił, nie zważając na to, czy są nowe, czy stare, wybrała suknie do zabrania i wpakowała je do walizki. Resztę strojów złożyła na kupkę, wiedząc, że Fran, Maggie, Penny i Molly będą zachwycone, kiedy dostaną tak kosztowną odzież. Jej zdaniem cztery młode dziewczyny w pełni zasługiwały na piękne ubrania. Z wielką przyjemnością rozdzieli je między pokojówki przed odjazdem.

Przed odjazdem! Serce Isabelli ścisnęło się z bólu na myśl o wy-pona

jeździe. Whatley Grange to dom, o którym zawsze marzyła i bardzo nie chciała go opuszczać. Tutaj znalazła spokój i zadowolenie, tutaj pokochała - Catherinę i Iana, dwa niezależne duszki, i ich ojca-niepospolitego mężczyznę, którego osobowość nie dawała się za-szufladkować.

Jednak to z powodu tej miłości musiała wyjechać. Bez względu na koszty nie może dopuścić, by jej brat doprowadził do skandalu, a co gorsza, do oskarżenia Damiana o zbrodnię, której z pewnością nie popełnił. Po prostu nie był do tego zdolny/Obawiała się o coś więcej niż tylko jego reputację. Była przekonana, że zostałby oskarżony o morderstwo, a w społeczności, która uwierzyła już w wiele kłamstw na jego temat, z pewnością nie mógłby liczyć na sprawiedliwy proces.

Martwiły ją też zmienne nastroje brata. W ciągu ostatnich kilku godzin przeszedł od rozpaczy, przez gniew do szantażu. W następnych dals

dniach będzie musiała bardzo ostrożnie z nim postępować, żeby znowu nie wyprowadzić go z równowagi.

an

Irytowała ją myśl, że znajdzie się pod kontrolą Thomasa, zwłaszcza teraz, kiedy poznała ciemniejszą stronę jego charakteru. Niemniej jego sc

szczerą rozpacz po stracie siostry, do której żywił wielkie uczucia pozwalały Isabelli mieć nadzieję, że życie u jego boku nie będzie aż tak straszne. Zresztą twierdzi, że pragnie tylko jej dobra; może z czasem zmniejszy się też jego zaborczość.

Nie wierzyła, aby było możliwe, że pewnego dnia powróci do Damiana i do Whatley Grange, jeśli jednak Thomas zechce wypłacać jej jakąś małą pensyjkę, zyska przynajmniej szansę na niezależne życie.

Rozmyślając o niepewnej przyszłości, czuła, że najtrudniej jej **pona**

będzie pogodzić się z utratą Damiana. Od czasu wizyty u jej dziadka nie ponowił propozycji małżeństwa. Może i dobrze, że tego nie uczynił.

W obecnej sytuacji ich związek nie miał szans na spełnienie. Poole nigdy by do tego nie dopuścił. A serce Isabelli z pewnością pękłoby z rozpaczy, gdyby musiała powtórnie odrzucić oświadczyzny. Tym razem, mając wolność wyboru, kierowałaby się uczuciami i zgodziła na ślub. Z

radością.

Zjawił się Jenkins po bagaże.- Reszta domowników jest już po śniadaniu. Pani Amberly pragnie wiedzieć, czy panienka także zejdzie coś zjeść?

- I tak nic bym nie przełknęła. - Na myśl o jedzeniu żołądek podszedł jej do gardła. Uśmiechnęła się nieśmiało do służącego. - A zwłaszcza żadnego z dań pani Amberly. O ile wiem, to ona dzisiaj przygotowuje posiłki, bo nowy kucharz wziął sobie dzień wolnego.

dalous

- Rozumiem - odparł Jenkins nawet bez cienia uśmiechu. - Woźnica hrabiego oczekuje na pani bagaże, panno Browning. Są już gotowe do an

zabrania?

Oschły i nieco smutny ton jego głosu zaskoczył Isabellę. Jenkins od sc

pierwszego dnia jej pobytu w Whatley Grange był jej przyjacielem; zawsze ją wspierał i

podtrzymywał na duchu. Cierpiała, że teraz traktuj e ją tak ozięble.

- Zostałabym w Grange, gdyby to było możliwe, panie Jenkins.

- Pani czyny świadczą o czymś innym - odparł chłodno, ściągając z dezaprobatą usta.

- niesprawiedliwie mnie pan ocenia - odpowiedziała cicho.

Popatrzyła na służącego z rozzaleniem. - Wyjeżdżam tylko dlatego, że **pona**

chce tego lord Poole. Jest zamożny i wpływowy, a jego obecne pragnienie zemsty czyni go na dodatek niebezpiecznym.

- Tak mało wiary pokłada panienska w Damianie?

- Ależ ja całym sercem wierzę w Damiana. Obawiam się okolicznej szlachty, której brakuje zdrowego rozsądku i poczucia honoru. Nie mogłabym spokojnie stać i patrzeć, jak mój brat niszczy hrabiemu życie.

Nie raz zastanawiałam się nad moją decyzją i doszłam do wniosku, że choć bolesna, jest jedynym słusznym wyjściem z sytuacji.

- A ja uważam, że popełnia panienska wielki błąd - upierał się Jenkins, ale już nie tak szorstko.

- Nie mam wyboru - oświadczyła ze szczerym żalem. Mimo to zrobiło się jej lżej, bo zobaczyła, że niechęć Jenkinsa nieco osłabła.

Wyjazd i tak był dla niej trudną decyzją, nie potrzebowała dodatkowego obciążenia w postaci poczucia winy. Wzięła się w garść, mając dalous

świadomość, że nie zdoła się z nikim pożegnać, jeśli nie zapanuje nad rozpaczą.

an

- Mój bagaż jest gotowy. Może go pan zabrać, kiedy będzie panu wygodnie - poinformowała. Zebrała z łóżka stos sukien przygotowanych sc

do oddania. - Zaniosę je na górę, do Maggie. Muszę... muszę się z nią pożegnać.

- Reszta pokojówek, Fran, Molly i Penny, czekają za drzwiami.

Przyjmie je panienska teraz?

- Oczywiście.

Odłożyła na krzesło ubrania przeznaczone dla Maggie i przyniosła suknie wybrane dla pozostałych służących. Dziewczęta ucieszył prezent, ale były wyraźnie zasmucone jej wyjazdem. Wychodziły od

niej ze łzami **pona**

w oczach, akurat w chwili, gdy znowu pojawił się Jenkins po bagaż.

- Czy hrabia już wrócił do domu? - zapytała Isabella, mimo że straszliwie bała się odpowiedzi.

Oblicze służącego nieco złagodniało.

- Damian i dzieci czekają na panienkę w salonie.

Nie ufając swojemu głosowi, skinęła tylko głową na potwierdzenie, że usłyszała. Po wyjściu Jenkinsa wąską klatką schodową udała się do Maggie.

Radość pokojówki i podekscytowanie na widok pięknych sukien szybko zmieniły się w smutek, gdy Isabella zaczęła się żegnać. Maggie pociągając nosem, mocno ją uściskała.

- Fred i ja jesteśmy wdzięczni za wszystko, co uczyniła pani dla nas i naszego dziecka. Nie wiem, jak damy sobie radę bez panienki. Catherina i Ian będą strasznie za panią tęsknili. Ja także. I Fran, Penny i Molly.

dalous

Boże, wszyscy będą tęsknili.

- Nawet pani Amberly? - zażartowała Isabella, mrugając szybko, an

żeby powstrzymać łzy.

- Och, panienko! - zaśmiała się dziewczyna. - Właśnie to miałam na sc

myśli. Kto nas będzie rozśmieszał, gdy panienka wyjedzie?

Isabella uśmiechnęła się blado. Pozachwycała się jeszcze kilka chwil dzieckiem, powtórnie wyściskała Maggie i w końcu wyszła.

Zdenerwowana i pełna obaw ruszyła do salonu. Zanim do niego weszła, zatrzymała się, żeby zebrać odwagę. Wiedziała, że będzie jej potrzebna.

Na widok Damiana i dzieci nie zmieniła wyrazu twarzy, ale w środku aż się wzdrygnęła. Niech Bóg ma ją w swojej opiece; to nie będzie łatwe.

pona

- Tata nam powiedział, że pani wyjeżdża - zaczęła bez wstępów Catherina, w typowym dla dzieci bezpośrednim stylu. - Dlaczego nas pani opuszcza?

- Zaistniały pewne okoliczności, które zmuszają mnie do wyjazdu -

odpowiedziała, podając wyjaśnienie najbliższe prawdy. Z ulgą przyjęła fakt, że Damian ją zastąpił i sam poinformował dzieci o wyjeździe, ale nie była pewna, jak im go wytłumaczył. - Będzie mi ciebie brakowało, Catherino. I ciebie, Ianie.

- Ale my nie chcemy, żeby pani wyjeżdżała - krzyknęła dziewczynka.

- Wiem - potwierdziła Isabella szeptem, pod wpływem emocji opadając na kolana i szeroko rozkładając ramiona. Dzieci bez wahania rzuciły się jej w objęcia. Przycisnęła je mocno do siebie, pragnąc na zawsze zapamiętać dotyk ich małych rączek i ich słodkie, wilgotne dals

pocałunki.

- Musicie mi przyrzec, że będziecie grzeczne i będziecie się słuchały an

taty - powiedziała. Oparła się na piętach, nadal trzymając rodzeństwo w ramionach. - Ćwicz naukę liczenia, Ianie. A ty, Catherino, ucz się dalej sc

alfabetu i pisania. Jestem pewna, że tata wam pomoże.

Zaryzykowała i zerknęła w stronę hrabiego, ale wyraz jego twarzy nie zdradzał myśli.

- Zejdźcie do kuchni, dzieci - odezwał się. - Kucharz przygotował

dla was wczoraj jakieś smakołyki i zostawił je w spiżarni.

Rodzeństwo nawet nie drgnęło, wyraźnie nie chcąc wychodzić, ale kiedy ich ojciec machnął wymownie głową, uczyniły, jak kazał.

- Do zobaczenia, panno Browning - rzuciła Catherina.

pona

- Do zobaczenia, panno Browning - powtórzył Ian. Jeszcze raz uścisnęły swoją nauczycielkę i wybiegły. Odgłos zamykanych drzwi rozszedł się echem po cichym pokoju. Isabella powoli podniosła się z podłogi. Poprawiła suknię, wpatrując się w guziczki na przodzie.

- Czekałam na ciebie w nocy - powiedziała cicho.

- Miałem nie najlepszy nastrój. - Damian zacisnął palce lewej ręki. -

Żaden byłby ze mnie towarzysz rozmów.

- Mnie by to nie przeszkadzało - oświadczyła szczerze. Zebrawszy się na odwagę, zapytała: - Gdzie byłeś?

- Jeździłem przez kilka godzin po posiadłości, a na koniec udałem się do wsi. O północy znalazłem się przypadkowo niedaleko kościoła i wszedłem do niego. - Z trudem przełknął ślinę. - I zostałem do

rana.

- W kościele?

Przez jego twarz przemknął blady uśmiech.

dalous

- Niewiarygodne, prawda?

- Niezupełnie. - Isabella pochyliła się i dotknęła jego ramienia. -

an

Mam nadzieję, Damianie, że doznałeś przynajmniej trochę ukojenia.

- Nie sądzę, aby w tym momencie było to możliwe. Ani przy sc

pomocy ludzi, ani Boga.

Mocniej uściśnęła jego ramię. Miała ochotę oprzeć na nim głowę.

Chciała powiedzieć ukochanemu, że wraz z nim dzieli ból, żal i smutki. Chciała mu jakoś pomóc i otrzymać takie samo wsparcie od niego

- tego szlachetnego mężczyzny, którego kochała całym sercem. Jednak nic nie zrobiła.

Damian odchrząknął.

- Już kiedyś poruszaliśmy temat konsekwencji naszego fizycznego **pona**

zblizenia. Jeśli okaże się, że...

- Nie będę w ciąży - szepnęła, opuszczając rękę.

- Rozumiem - powiedział beznamiętnym głosem. - Spakowałaś się już?

- Tak. - Skinęła głową. - Czy Jenkins albo któryś z pozostałych służących zniósł już bagaż na dół?

- Tak.

- W takim razie powinniście ruszać. Thomas chciał wyjechać z samego rana, więc i tak jesteście spóźnieni.

- To prawda - szepnęła zbolalym głosem. Czuła, że Damian na nią patrzy. Całym sercem pragnęła spojrzeć na niego po raz ostatni, ale oczy miała pełne łez, a przyrzekła sobie, że nie zobaczy jej zapłakanej.

- Żegnaj, Damianie. - W piersiach poczuła nagle straszliwy ciężar, z trudem mogła oddychać.

dalous

- Będę za tobą tęsknił - powiedział cicho hrabia. - I myślał o tobie.

Zapewne tak często, że nie zaznam przez to spokoju.

an

- Och, Damianie! - Nogi ugięły się pod nią. Okręciła się, zawahała, lecz po chwili rzuciła się w objęcia ukochanego. Kryjąc twarz na jego sc

ramieniu, wreszcie pozwoliła łzom swobodnie popłynąć. Płakała rzewnie, ze łzami wyrzucając wszystkie niewyrażone emocje i niewypowiedziane miłosne wyznania. Płakała nad tym, co ich ze sobą połączyło i co utracili.

Damian wsunął palce w jej włosy i przyciągnął dziewczynę czułym gestem do siebie. Z radością poddała się opiekuńczemu i zarazem zaborczemu uściskowi. Ciepło bijące od ukochanego rozgrzało ją nieco.

Serce biło teraz silniej, choć nadal bolało, a ona zastanawiała się, dlaczego po prostu nie pęknie.

pona

- Wiem, że to samolubne, ale cieszę się, że ty też będziesz za mną tęskniła - wyznał ochrypłym głosem hrabia.

Przełknęła łzy i uniosła zaczerwienioną od płaczu twarz. Damian uśmiechnął się, mimo to w jego oczach nadal czaiła się rozpacz, której nie potrafił ukryć. Pochylił się i złożył na jej ustach delikatny pocałunek. Był

to pocałunek pełen uczucia, choć nie pożądania. Miękki i delikatny, dowodził o miłości.

Zamknęła oczy, pragnąc uciec od bólu. Kiedy Damian przestał ją całować, ogarnął ją przemożny smutek. Poczuła jego silne i ciepłe dłonie na swoich. Zaciśnęła na nich palce. Wyszli powoli z salonu do holu, a potem na zewnątrz w pełne słońce.

Na podjeździe stał elegancki powóz podróżny. Isabella była wdzięczna Damianowi za to, że podtrzymuje ją za ramię, bo nie potrafiła o własnych siłach wspiąć się na schodki pojazdu. Wsiadła do środka i dalous

natychmiast wystawiła ręce przez okno. Damian przytknął do ust najpierw jedną, potem drugą.

an

- Żegnaj, mój lordzie - powiedziała.

- Niech cię Bóg prowadzi, Isabello.

sc

Puścił nagle jej dłonie, a powóz ruszył. Kiedy rozległ się chrzęst żwiru pod kołami, poczuła panikę. Już po kilku chwilach powóz minął

bramę posiadłości i skręcił w główną drogę.

Siedzący naprzeciwko Poole przyglądał się jej w zamyśleniu, ale milczał. Pomyślała, że jest zły za przedłużające się pożegnania. Westchnęła ciężko, pozwalając, by odrętwienie wzięło górę nad bolesnymi uczuciami. Opuściła Grange na życzenie brata, bo nie miała wyboru.

Jednak jej serce na zawsze pozostanie z Damianem.

pona

Odgłos tłuczonego szkła kazał Jenkinsowi pobiec do biblioteki.

Otworzył drzwi, bojąc się, co zobaczy. Jednak w pokoju panowała ciemność, bo zasłony były dokładnie zaciągnięte. Z trudem rozpoznał

sylwetkę hrabiego.

- Wszystko w porządku? Czy coś się stłukło?

- Tym razem niczym nie rzucałem, Jenkins. - Damian wybuchnął

gorzkim śmiechem. - Trzymałem szklaneczkę w dłoni, a ona nagle pękła.

- Była z grubego kryształu - mruknął stary służący. - Musiałeś mocno ją ścisnąć, skoro rozpadła się na drobne kawałki niczym dojrzwały melon.

Zapalił świece, potem przeszedł przez pokój, żeby ocenić zniszczenia.

- Skaleczyłeś się - wykrzyknął. - I to w kilku miejscach.

- Skaleczyłem - przyznał obojętnym głosem hrabia. - Dziwne, bo dalous

nawet tego nie czuję. - Popatrzył z nikłym zainteresowaniem na skapującą krew. - Biedna pani Amberly. Strasznie się zdenerwuje, poplamiałem drogi an

dywan. Mam nadzieję, że krew łatwo się zmyje.

- Czyś ty do cna oszalał? - Jenkins wziął jego rękę, żeby obejrzeć sc

skaleczenia. Kilka ran widniało we wnętrzu dłoni, kilka na opuszkach palców. Polał skaleczenia whisky i owinał rękę hrabiego czystą chusteczką. Damian milczał.

- Po wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło, ty martwisz się tylko o dywan - dziwił się rozdrażniony służący.

- Niczego nie rozumiesz, przyjacielu - powiedział Damian. Nalał

sobie whisky do następnej szklaneczki. - Jeśli będę się koncentrował na mało ważnych sprawach, nie będę musiał myśleć o istotnych. To **pona**

technika, którą wypracowywałem latami, choć dopiero dzisiaj zorientowałem się, że ją stosuję. Umyślnie skupiam uwagę na mało znaczących detalach.

- Gadasz bzdury.

- Nieprawda. - Ciężko westchnął. Obracał nerwowo szklaneczkę zdrową ręką. - Większą część życia uganiałem się za mało ważnymi rzeczami. Moje małżeństwo z Emmeliną było nieszczęśliwe, więc je zignorowałem i skupiłem się na posiadłości. Gdybym przynajmniej połowę tego wysiłku włożył w naprawę związku, Emmelina pewnie nadal by żyła.

- Nie wolno ci się obwiniać o jej śmierć - zawołał Jenkins, patrząc, jak z twarzy hrabiego znika obojętność, a w jej miejsce pojawia się rozzalenie.

- Ale ja jestem winien jej śmierci. - Damian cicho jęknął, po czym dalous

zagryzł usta. - Była moją żoną, odpowiadałem za nią i ją zawiodłem.

Tylko Bóg wie, co przeżyła przed śmiercią. My nigdy nie poznamy an

prawdy. Ale gdybym bardziej starał się ją uszczęśliwić, gdybym się nią lepiej opiekował, nic by się nie stało. Zawiodłem ją, Jenkins. A ona sc

zapłaciła za to najwyższą cenę.

- Emmelina nie chciała, żebyś angażował się w jej życie - przypomniał służący. - Przyjaciele, towarzyskie zobowiązania, spotkania - to zajmowało jej całe dnie. Nie potrzebowała ani ciebie, ani Grange, ani nawet własnych dzieci. Więcej czasu spędzała w domu brata niż w twoim, nawet po waszym ślubie.

- Była moją żoną, Jenkins. Odpowiadałem za nią - powtarzał z uporem Damian.

pona

Służący pokręcił głową.

- Zamierzasz winić się i użalać nad sobą przez resztę życia, żeby odpokutować ten wielki grzech? Dlatego pozwoliłeś Poole'owi zabrać stąd pannę Browning? Chcesz się w ten sposób ukarać?

- Boże, mam nadzieję, że nie - odparł szczerze hrabia. Przeszedł

przez pokój i odsunął jedną zasłonę. Przez kilka minut wyglądał przez okno. - Nie mam jej nic do zaoferowania, Jenkins. Wiem, że Isabella wyjechała, ponieważ myśli, że tym sposobem powstrzyma Poole'a przed zemstą. To szlachetna i niesamolubna kobieta.

- To prawda - zgodził się służący

- Wątpię, żeby Rathwick nie mając żadnych dowodów, zdołał

wytoczyć mi proces, choć Poole z pewnością naciskałby na niego i kazał

znaleźć coś, co wskazywałoby, że zamordowałem Emmelinę. Teraz będzie się musiał zadowolić tylko tym, że doprowadzi mnie do ruiny.

dalous

Jestem pewien, że zażąda spłaty długów do końca tygodnia.

Jenkins przyglądał się swojemu panu z zastanowieniem.

an

- Jesteś na to przygotowany?

- Nie. - Damian wymownie wzruszył ramionami. - Odłożyłem nieco sc

pieniędzy, jednak nie tyle, ile potrzeba. Próbowałem pożyczyć brakującą sumę, ale nie udało mi się. - Zwiesił bezradnie ręce. - Będziemy musieli zaczynać od początku.

- Isabella by to zrozumiała - oświadczył służący, przekonany, że ma rację.

- Trudno jest tak niewiele zaoferować kobiecie, którą się kocha -

wyznał cicho hrabia.

- Wszystko zależy od kobiety. - Jenkins zacisnął usta. Przyglądał się **pona**

bacznie przyjacielowi, ale ten nie zmieniał wyrazu twarzy. Zgrzytnąwszy zębami, nacisnął klamkę. - Zastanów się, Damianie. Nie pozwól Poole'owi odebrać sobie panny Browning. Wtedy naprawdę się zemści.

Cicho zamknął za sobą drzwi, żywiąc nadzieję, że jego słowa pchną hrabiego do działania. Nie miał w zwyczaju unikać wyzwania. W życiu kierował się zasadą, że można pokonać każdą przeszkodę.

Najwyraźniej szokujące wydarzenia z poprzedniego dnia tak nim wstrząsnęły, że nie myśli jasno. Służący modlił się, by jego pan szybko odzyskał zdrowy rozsądek, zanim utraci szansę na szczęście,

na które zasłużył.

Damian bębnił palcami w szybę okienną. Odsunął drugą zasłonę i przyglądał się czerwonozłotym promieniom zachodzącego słońca, czując zarazem, jak jego duszę zaczyna spowijać poczucie bezbrzeżnego osamotnienia. Isabella odeszła. Będzie musiał nauczyć się żyć bez niej.

dalous

Bez jej promiennego uśmiechu i bezinteresownego podziwu. Bez jej arogancji i ciętego języka. an

Odwrócił się gwałtownie od okna i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. Jakże pragnął zignorować ból targający jego sercem - i sc

zaprzeczyć czającemu się w nim strachowi. Czyżby popełnił błąd? Czy Jenkins ma rację? Pytania te nie dawały mu spokoju. Czy powinien był

poprosić Isabellę, żeby została?

Przyszłość jawiła mu się mało pociągająca. Nie miał cienia wątpliwości, że Isabella darzy go głębokim uczuciem. Widział i czuł jej ból, kiedy się z nim żegnała. Czy ma prawo przyjąć jej miłość? Czy jest jej wart?

Przystanął i zaczął wsłuchiwać się w swoje serce i sumienie, **pona**

zastanawiając się nad tym, co utracił. Utracił szansę na dzielenie życia ze szlachetną, piękną kobietą. Kobietą, którą podziwiał. Kobietą, która potrafiła go rozśmieszyć, która była wyzwaniem dla jego intelektu i przez którą krew w nim wrzała.

Kobietą, która pokochała jego dzieci, która z taką samą łatwością porozumiewała się ze służbą, jak i z osobami wyższego stanu. Kobietą, która umiała znieść jego wybuchowy temperament i wybaczała mu niestosowne zachowania. Kobietą, którą kochał. Boże, jaki z niego idiota!

A niech szlag trafi głupią dumę! A także tego przeklętego Poole'a! W

Damiana wstąpił duch walki. Nie przepuści jedynej szansy na szczęście.

Uczyni wszystko, żeby odzyskać ukochaną.

- Jenkins! Jenkins! - Wybiegł z biblioteki, głośno wołając służącego.

Serce waliło mu z podekscytowania i poczucia, że wreszcie robi to, co należy.

dalous

- Wyślij kogoś do stajni i powiedz, żeby przekazał Fredowi, że ma mi natychmiast osiodłać konia. Muszę się przebrać i potrzebuję twojej an

pomocy.

- Planujesz jakąś wyprawę?

sc

- Ratunkową. - Uśmiechnął się do służącego, a potem wbiegł na schody i pokonał je, przeskakując po dwa stopnie naraz. - Pospiesz się, Jenkins - krzyknął przez ramię. - Zmrok utrudni mi pościg, a oni są w drodze od rana.

Na jego ustach pojawił się szelmowski uśmiech, kiedy wyobraził sobie, co niedługo się wydarzy. Zamierzał dogonić Isabellę i Poole'a.

Zamierzał otworzyć serce - nie, nie tylko serce, ale całą duszę - przed kobietą, którą kochał.

pona

Jego uśmiech nieco przygasł. Teraz pozostawało mu tylko modlić się, żeby Isabella go zechciała.

Rozdział 26

Dzień, który zapowiadał się słonecznie, szybko przemienił się w szarugę. Późnym porankiem zaczęło mżyć i deszcz z każdą godziną stawał się coraz silniejszy.

Pogoda odzwierciedlała nastrój Isabelli; już na początku podróży przekonała się, że nie ma ani sił, ani ochoty na rozmowę. Czowała na sobie wzrok brata, ale udawała, że nic nie widzi. On jednak nie przestawał się jej przyglądać z nieco zagniewanym wyrazem twarzy. Z nadzieją, że jakoś uda jej się uniknąć kontaktu z nim, oparła głowę o wyłożone welurem oparcie i przymknęła powieki, czekając, aż ból, który dλους

utrzymywał się w jej sercu, zelżeje. Nie zelżał.

an

- Wkrótce dotrzemy do wygodnego zajazdu - poinformował

szorstkim tonem Poole. - Wyślę przodem jednego ze służących, żeby sc

zamówił dla nas odpowiedni posiłek.

- Proszę cię, nie rób sobie z mojego powodu dodatkowych kłopotów, Thomasie - odparła Isabella. Już i tak czuła mdłości przez bujanie powozu, a myśl o jedzeniu tylko je nasilała. - Posiłek to ostatnia rzecz, na którą mam teraz ochotę.

Poole przesunął się na brzeg siedzenia i pochylił do niej.

- Jesteś bardzo blada, Isabella. Powinnaś zjeść coś pożywnego.

- Nie mogę.

- Nalegam.

pona

- Thomasie, błagam, daj mi spokój.

- Wybacz mi troskę o twój brak apetytu - burknął wyniosłym tonem aroganckiego arystokraty - tonem, którego Isabella szczerze nie znosiła. -

Musisz jednak zrozumieć moje odczucia w tej kwestii. Odpowiadam teraz za ciebie i dlatego mam obowiązek dbać o twoje zdrowie.

- Przez jakieś dwadzieścia kilka lat doskonale sama o siebie dbałam, bez niczyjej pomocy - odwar knęła. - Zapewniam cię, że nie potrzebuję niańki.

Obrzucił ją urażonym spojrzeniem - jej gniewne słowa zdawały się wirować w powietrzu między nimi. Złączyła ułożone na kolanach dłonie i wbiła w nie wzrok.

- Mam na względzie tylko twoje szczęście i dobro - oświadczył

Poole sztywno.

Na te słowa gwałtownie uniosła głowę, ale już po chwili chęć na dalous

sprzeczkę zupełnie ją opuściła. Jaki to ma sens? Kłótnia sprawi, że ta i tak trudna podróż stanie się jeszcze trudniejsza.

an

- Wybacz mi - powiedziała, próbując ukryć resztki gniewu. - Jestem kobietą niezależną i nieprzyzwyczajoną do tego rodzaju... troski. Poza sc

tym nie chcę być ci ciężarem, Thomasie. - Jesteś moją radością, droga siostró - odparł czule. Westchnął i Zaszurał niespokojnie stopami po podłodze. - Skoro nie masz ochoty na obiad, nie będziemy się zatrzymywać aż do zmierzchu.

Ucieszyła się, że tak szybko ustąpił, niemniej nadal dręczył ją dziwny lęk. Nie ufała jego spokojowi. Wprawdzie uśmiechał się i czoło mu się wypogodziło, ale w oczach wciąż miał chłód; zadrżała.

Przypominał kota polującego na mysz.

pona

Potarła skronie. Od wyjazdu z Grange wszystko wydawało się takie nierealne, na dodatek zaborczość brata stawała się wręcz nieznośna.

Napięcie w powozie, w którym zapadła głucha cisza, narastało.

- Boże, zobacz, jak się rozpadało - wykrzyknęła z udawanym przejęciem. Lepsza banalna rozmowa niż krępująca cisza. - Jeśli dalej będzie tak lało, drogi zamienią się w błotniste bagno.

- Stan tutejszych dróg jest doprawdy żaloszny - przyznał. - Ale nie martw się, kochanie. Dopilnuję, żebyśmy bez szwanku dotarli na miejsce.

Uśmiechnęła się sztywno i odwróciła do zalewanego strugami deszczu okna. Była po prostu zbyt zmęczona i zbyt wyczerpana emocjonalnie, żeby zastanawiać się nad niezrozumiałym niepokojem, który Thomas w niej wywoływał.

Nadal jeszcze nie docierało do niej, że ma brata, który uważa opiekę nad nią za swój obowiązek. Przystosowanie się do tej sytuacji trochę dalsze

potrwa, ale z pewnością z czasem będzie łatwiej. Przynajmniej taką miała nadzieję.

an

Gdy zajechali przed niepozorną gospodę, Isabella dość obojętnie wyjrzała przez okno.

sc

- Zajazd jest skromny - odezwał się Poole, kiedy powóz się zatrzymał. - Zwykle wybieram oberżę o wyższym standardzie, ale nie chcę podróżować nocą i narażać cię na niebezpieczeństwo. Wybacz. Znam to miejsce, bo byłem zmuszony się tu zatrzymać w drodze do Grange.

Jedzenie i obsługa nie są najlepsze, ale zapewniam, że w pokojach jest czysto, a w pościeli nie ma robactwa. - To dobrze - odparła znużonym głosem. Najmniej ją teraz obchodziło robactwo w pościeli. Smutek, który boleśnie ścisnął jej serce od wyjazdu z Grange, sprawił, że wpadła w **pona**

letarg. Tęskniła za samotnością.

Thomas pierwszy wysiadł z powozu i czekał, aż stangret pomoże Isabelli. Przez pewien czas stali w milczeniu na nierównym bruku, rozprostowując zeszywniałe kończyny. Potem Poole podał jej ramię, a ona, po chwili wahania, oparła się na nim. Zagryzła usta, kiedy palce brata zacisnęły się zaborczo na jej dłoni, ale nic nie powiedziała.

Wyprostowana, z uniesioną głową, weszła do gospody. W środku, leniwie rozparty na krześle siedział tylko jeden klient. Przed nim stał

kufel piwa. Wyglądająca na zmęczoną oberżystka wycierała stoły.

Właściciel oberży na widok gości od razu do nich podszedł. Czulo się jego nerwowe wyczekiwanie,

gdy Poole krytycznym okiem rozglądał się po pomieszczeniu.

- Potrzebujemy dwóch pokoi na noc - oświadczył. -I oddzielną salę, w której zjemy posiłek. Macie miejsca?

dalous

- Tak, wasza lordowska mość - odparł oberżysta, lekko się kłaniając.

- Zawsze trzymamy w pogotowiu najlepsze pokoje dla znamienitych an
gości.

Poole machnięciem dłoni dał znak, że zakończył rozmowę, po czym se
zwrócił się do Isabelli.

- Pewnie zachcesz się odświeżyć przed kolacją, moja droga. Przykro mi, że z powodu nagłego
wyjazdu zostałam pozbawiona osobistej służącej.

Wynająłbym którąś z tych dziewczuch pracujących w Grange, gdybym wierzył, że się nadają.

- Jak już wcześniej mówiłam, przyzwyczajona jestem sama się sobą zajmować - odpowiedziała. Nie
miała ochoty marnować czasu i tłumaczyć, że ponieważ wszystkie służące z Grange to mężatki, nie
pona

mogłyby udać się z nią w podróż, nawet gdyby je o to poprosiła.

Korpulentny oberżysta uparł się, że osobiście ją poprowadzi. Poszła za nim bez entuzjazmu wąskimi
schodami. Wspięli się natrzecie piętro do narożnego pokoju. Pomieszczenie było spore, z oknem
wychodzącym na dziedziniec przed gospodą. Przy kominku stał zniszczony fotel, a łóżko pokrywała
wytarta, ale czysta narzuta.

Zaraz po wyjściu właściciela przysiadła na brzegu łóżka, walcząc z uczuciem ogromnej straty. Nie
widziała sensu w pogrążaniu się w posępnej rozpacz, przecież życie w Grange należy już do
przeszłości.

Musi się z tym pogodzić i skupić uwagę na tym, co przed nią.

Och, Damianie. Zalała ją fala żalu. Opadła na łóżko, hamując łzy cisnące się do oczu. Płacz to
głupota. Jedną z trudniejszych lekcji, jaką otrzymała od życia, było to, że, kiedy nie można mieć tego,
czego się pragnie, należy o tym zapomnieć. Żeby nie oszaleć z rozpacz.

dalous

Jednak jej uparte serce tym razem nie chciało słuchać rozumu.

Uczucie przemożnej nostalgii nie ustępowało, a wręcz narastało. Nie an

łatwo było zapomnieć o miłości do Damiana, o pragnieniu, by mieć go blisko siebie. Bez niego świat wydawał się ponury i pusty.

sc

Spojrzała na sufit. Łzy spływały jej po policzkach. Wiedziała, że płaczem niczego nie zmieni, ale pozwalając sobie na niego, przynajmniej szczerze wyrażała głębię swojego smutku.

Kiedy się wreszcie nieco uspokoiła, wstała. Świecznik z zapaloną świecą z nocnego stolika przeniosła do umywalki. Nalała wody do miednicy, zwilżonym ręcznikiem przetarła spuchnięte oczy.

Potem wróciła do łóżka, położyła się i pogrzyżała w lekkiej drzemce.

Godzinę później obudziło ją ciche pukanie do drzwi. Służąca wzywała ją **pona**

na posiłek. Uprzejmie odmówiwszy nieśmiałej pokojówce, która zaoferowała się z pomocą przy zmianie sukni, dołączyła do brata. Nadal było jej ciężko na duchu.

Poole uśmiechnął się promiennie, gdy ją zobaczył. Lekko skinął

głową na powitanie.

- Pozwoliłem sobie zamówić dla nas posiłek, Bello. Nie jadłaś obiadu, pomyślałem więc, że musisz być głodna. Mam nadzieję, że trafnie wybrałem dania. Isabella obrzuciła wzrokiem półmiski, ale nie poczuła większego entuzjazmu na widok mięsnego placka, gotowanej marchewki, pieczeni z baraniny, ziemniaków polanych masłem, sera w plastrach i pachnącego pieczywa.

- Wygląda smakowicie, Thomasie - powiedziała. Usiadła, a brat zajął się nakładaniem potraw na jej talerz.

- Wino jest całkiem znośne - poinformował, upijając spory łyk. -

dalous

Nalać ci?

Żołądek zareagował bolesnym skurczem.

an

- Nie, dziękuję. Wolę wodę.

Poole z apetytem zabrał się do jedzenia. Isabella dziobała widelcem sc

marchewkę. Po zaspokojeniu pierwszego głodu lord wygodnie się rozsiadł i nalał sobie następny

kieliszek wina, zarazem badawczo przyglądając się Isabelli.

- Niewiele zjadłaś - stwierdził. - Nie smakuje ci? Mam zamówić coś innego?

- Nie jestem głodna - odparła. Zmusiła się do ugryzienia kawałka mięsnego placka.

- W domu apetyt ci wróci - zapewnił. - Już się nie mogę doczekać, **pona**

kiedy pokażę ci naszą rodzinną posiadłość.

Uśmiechnęła się blado. Poole zaczął się rozwodzić nad pięknem jego majątku, a potem nagle zmienił temat i mówił o towarzyskich rozrywkach, którymi wkrótce będą się cieszyć. Opowiadał o balach i przyjęciach, wyprawach do teatru, cudownych weekendach na wsi z przyjaciółmi.

Słuchając go, czuła, że jej przygnębienie rośnie. Czeka mnie puste życie, myślała ze smutkiem. Ponura, bezbarwna egzystencja.

Zniecierpliwionym gestem otarła łzę spływającą po policzku.

Domyślając się, że Thomas na nią patrzy, udała, że poprawia włosy.

- Emmelina także się opierała przed życiem towarzyskim - powiedział cicho. - Mimo to, pod moim przewodnictwem, odniosła oszałamiający sukces. Tak samo będzie z tobą, Bello. Spojrzała na brata.

Zdziwiło ją, że tak spokojnie mówi o Emmelinie.

dalous

- Jaka ona była? Jego oczy zmętniały.

- Doskonała. Wzór kobiecej delikatności i wytworności. Miała an

błyskotliwy umysł i naturalny wdzięk, którym wszystkich oczarowywała.

Ludzie ją podziwiali, a wielu także jej zazdrościło.

sc

- Żałuję, że jej nie poznałam - wyznała szczerze.

- Byłabyś nią zachwycona - zapewnił. - Wszyscy ją uwielbiali. -

Twarz mu pociemniała. - Poza Saundersem. On nigdy nie doceniał

Emmeliny. Nie rozumiał, jaki wspaniały klejnot mu się dostał. Obwiniam się za nieszczęśliwe życie mojej siostry O jej rękę starało się wielu dżentelmenów, a ja, niestety, uparłem się, żeby wyszła za Saundersa.

Isabella ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

- To ty wybrałeś Damiana dla Emmeliny?

pona

- Tak. Wrócił wtedy z wojny. Był na finansowym dnie, a mimo to nie uganiał się za bogatymi młodymi pannami. Wziąłem go za porządnego człowieka. Sądziłem, że zapewni Emmelinie wolność, której potrzebowała do szczęścia. Cóż, pomyliłem się co do charakteru Saundersa, a ucierpiała na tym moja ukochana siostra.

- Ustaliliśmy już, Thomasie, że Damian nie miał nic wspólnego ze śmiercią Emmeliny.

Na twarzy Poole'a pojawiło się powątpiewanie.

- Myślałem, że tak inteligentna osoba jak ty nie padnie ofiarą złudzeń. Nie rozumiesz, że Emmelina była straszliwie nieszczęśliwa w małżeństwie i że próbowała uciec od męża.

Isabella zmarszczyła czoło.

- Uważasz, że znalazła się w tajnym korytarzu, bo chciała uciec z Grange?

dalous

- Nie, nie. Myślę, że chciała odnaleźć skarb lady Anny. Potrzebowała go, żeby się uwolnić od Saundersa. Bez pieniędzy nie zajdziesz an

daleko na tym świecie.

- Ale przecież mówiłeś, że wspierałeś ją finansowo - przypomniwała.

sc

- Jeśli brakowało jej pieniędzy, dlaczego nie zwróciła się do ciebie?

Ręka Poole'a, w której trzymał kieliszek, lekko drżała.

- To samo pytanie zadaję sobie od chwili, gdy znaleźliśmy jej zwłoki. Gdyby do mnie przyszła, nic złego by się nie wydarzyło.

Zatroszczyłbym się o nią, dałbym jej wszystko, zaspokoił każdą za-chciankę. Kochałem ją przecież.

Isabella pokręciła głową, niczego nie pojmując. Coś jej nie pasowało w wersji wydarzeń prezentowanej przez brata.

pona

- Damian mówił, że Emmelina rzadko bywała w Whatley Grange.

Nie wydaje mi się, żeby miała potrzebę uciekać od męża. I tak mało go widywała. Poza tym w towarzystwie ich małżeństwo było uważane za udane. - Wyprostowała się i oparła ręce na poręczach krzesła. - Może Emmelina miała kochanka?

- Nigdy! - Poole z taką siłą walnął dłońmi o stół, że aż podskoczyły leżące na nim talerze. - Emmelina przysięgała mi, że jedynym mężczyzną, z którym łączyły ją intymne kontakty, był jej mąż. Właśnie brak doświadczenia w tej sferze w dużej części przyczyniał się do tego, że z taką niechęcią reagowała na moje gorące uczucia.

Słowa brata zastanowiły Isabellę. Uważnie mu się przyjrzała. Nie był już zły, za to tęsknota w jego oczach sprawiła, że po plecach przebiegł

jej niemiły dreszcz. Zniżyła głos do szeptu.

- Co ty mówisz, Thomasie?

dalous

- Kochałem ją! - zawołał. - Nigdy bym jej nie skrzywdził, nigdy do niczego nie przymuszał. Pewnej nocy pocałowałem ją. Namiętnie, an

zmysłowo. To był cudowny pocałunek, ale ona się przestraszyła i zaczęła mnie unikać. Nie chciała zostawać ze mną sama. Twierdziła, że jestem sc

szaleńcem, bo liczę na romantyczną więź między nami. Mówiła, że to chore i ohydne. - Uniósł głowę i wlepił w Isabellę rozgorączkowany wzrok. - Ale nie miała racji. Miłość nie może być ohydna.

Isabella zamknęła oczy i zacisnęła dłonie na poręczy krzesła. To niemożliwe. Z pewnością błędnie rozumie wyznania Thomasa. To, co mówił, było nienormalne, niemoralne. Zaprzeczało wszystkim zasadom obowiązującym w cywilizowanym społeczeństwie. Fizyczna miłość między bratem i siostrą? Zadrzała z odrazy.

pona

- Umierałem z rozpaczy, kiedy zniknęła - ciągnął, zwieszając głowę.

- Wiedziałem, że uciekła ode mnie, ale przecież nie mogła uciec daleko.

Nie miała pieniędzy. Przepelniały mnie ból i żal. Potem, choć Saunders nie chciał w to uwierzyć, okazało się, że utonąła w jeziorze. Płakałem.

Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mój anioł w rzeczywistości zmarł w tym strasznym tajnym przejściu.

Popatrzył znowu na Isabellę i jego wzrok nagle się wypogodził.

- Nie będziemy więcej mówili o tych przygnębiających sprawach.

To już przeszłość. Teraz mam ciebie, Bello. Jesteś niemal wierną kopią Emmeliny. Przysięgam, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa. Czekaj nas wspaniałe życie razem.

Żołądek podszedł jej do gardła, a pokój nagle zawirował. Spojrzała na brata przerażona, opracowując naprędce w myślach plan ucieczki.

- Jestem trochę zmęczona, Thomasie - powiedziała niespokojnie. -

dalous

Chciałabym się już położyć.

- Dopiero dziewiąta wieczór - zaprotestował. Podniósł się i stanął

an

naprzeciwko krzesła, na którym siedziała. - Za wcześnie na sen.

Z trudem pohamowała szorstką odpowiedź. Bliskość Poole'a sc

przytłaczała ją, dusiła. Czuła bijące od niego gorąco, mimo że się nie dotykali.

- Idę spać - oświadczyła stanowczo, podnosząc się gwałtownie.

Poole zrobił krok w przód, zastępując jej drogę. Jego twarz zamigotała jej przed oczami i w tej samej chwili poczuła brak powietrza.

Huczało jej w głowie; przestraszyła się, że jeśli nie opuści jadalni, zemdleje.

Thomas dotknął jej ramienia, na co zareagowała krzykiem; nie **pona**

mogła się powstrzymać. Przez głowę przelatywały jej wyobrażenia ohydnych scen z udziałem brata i Emmeliny. Wyrwała ramię i odsunęła się od niego. Była lodowata z przerażenia.- Nie dotykaj mnie - wysyczała przez zaciśnięte zęby. Poole zmarszczył czoło, niczego nie pojmując.

- Co się stało, moja słodka? Źle się poczułaś?

Jakoś udało jej się nie krzyknąć ponownie. Zaciśnęła dłonie w pięści, próbując wymyślić sensowną odpowiedź. Thomas nadal stał przed nią, tarasując wyjście. Nie odrywała wzroku od drzwi, czując, że natychmiast musi opuścić pokój.

Wtem, jakby pod wpływem jej usilnych pragnień, drzwi się otworzyły. Uczucie ulgi niemal zwaliło ją z nóg. Czekająca, aż w wejściu pojawi się właściciel gospody lub oberżystka. Jest uratowana. Ruszyła przed siebie pełna wdzięczności, ale nagle się zatrzymała i szeroko otworzyła usta ze zdumienia. Damian!

dalous

Hrabia przebył długą drogę, co było po nim widać. Na skroniach widniały smugi potu, ubranie miał pochłapane błotem. Isabella nie an

przypominała sobie, żeby kiedykolwiek tak się ucieszyła na czyjś widok.

Ich oczy się spotkały. Damian wpatrywał się w nią przez dłuższą sc

chwile. Poole, stojąc tyłem do drzwi, nie widział przybysza, ale ponury grymas jego ust świadczył o tym, że usłyszał okrzyk siostry i wie, kto pojawił się w zajeździe. Isabella ruszyła przed siebie, chcąc go wyminąć i podejść do Damiana.

Poole pchnął ją tak mocno, że straciła równowagę i przewróciła się na ziemię.

- Jak śmiesz ją bić! - zawył wściekle hrabia.

- Nie pozwolę, żebyś mi ją odebrał - syknął Poole, odwracając się. -

pona

Isabella jest moja.

Rzucił się na przeciwnika. Na jego twarzy malowała się lodowata nienawiść, gdy zamachnął się pięścią, celując w głowę. Damian zrobił

unik i chwycił go za ramię.

Okręciwszy go przodem do siebie, zadał mu cios. Isabella przyglądała się z zafascynowaniem, jak pięść Damiana ląduje na twarzy brata.

Głowa odskoczyła mu w tył. Zachwiał się, ale utrzymał na nogach. Na srebrną kamizelkę zaczęła skapywać krew, ale Poole zdawał się tego nie widzieć. Znowu rzucił się na przeciwnika i tym razem trafił go w szczękę.

Isabella skrzywiła się, słysząc odgłos gruchotanych kości. Damian na chwilę zamarł, zaraz jednak pokręcił głową i w porę odsunął się w bok, unikając następnego uderzenia.

- Przestańcie! Obydwaj! - krzyczała, ale nikt jej nie słuchał. Pięść Damiana znowu dosięgła twarzy lorda. Ten zachybotał

dalous

się na piętach i nie chcąc stracić równowagi, złapał za róg płaszcza przeciwnika. Obaj mężczyźni runęli na ziemię. Tam nadal okładali się an

pięściami, jęcząc i stękając.

Rozdzielili się w pewnej chwili i obaj skoczyli na równe nogi.

sc

Walka rozpoczęła się na nowo; padały następne ciosy. Bijatyka dobiegła końca, gdy Damian trafił Poole'a pięć razy z rzędu: dwa razy w głowę i trzy w brzuch.

Nogi się pod nim ugięły i padł bezwładnie na ziemię. Damian stanął

nad nim, dysząc ciężko z nadal zaciśniętymi pięściami. Poole jęknął i przekręcił się na bok. Nie próbował się podnieść.

Isabella na czworakach zbliżyła się do brata. Usta przestały już mu krwawić, ale były mocno spuchnięte. Wokół lewego oka zaczął się robić **pona**

siniak; nos był wykrzywiony pod nienaturalnym kątem. Prawdopodobnie jest złamany, pomyślała.

- To już koniec, Thomasie - szepnęła.

- Bella. - Lord spróbował unieść głowę.

- Nic nie mów, tylko słuchaj. - Z trudem mówiła, bo miała ściśnięte gardło. Nadarzała się okazja na załatwienie sprawy i zamierzała z niej skorzystać. - Kocham Damiana i wyjdę za niego za męża. - Wysunęła rękę, widząc, że brat otwiera usta. - Nie przerywaj mi. Wyjdę za Damiana, a ty mnie nie powstrzymasz.

Zmrużyła oczy, bo zasłonił uszy, nie chcąc jej słuchać. Oderwała jego dłonie od uszu.

- Teraz uważaj, Thomasie - nakazała. - Nigdy nie przyznam się do naszego pokrewieństwa. Masz się trzymać ode mnie z daleka i jak najszybciej opuścić Anglię. Na zawsze.

dalous

Widziała, że poruszenie na twarzy brata zamienia się w wyraz protestu. - Masz wyjechać - powtórzyła już ostrzej - bo jeśli tego nie an

uczynisz, wyjawię całą prawdę o śmierci Emmeliny i o tym, jak przyczyniłeś się do jej cierpienia. Wybuchnie straszliwy skandal, a sc

plotkom nie będzie końca. Zostaniesz odtrącony przez elegancki świat, który tak podziwiasz.

- Dlaczego, Bello? Czemu mnie tak nienawidzisz? - Głos Poole'a przepełniała rozpacz.

- Robię to dla mojej siostry - powiedziała twardo. - Aby choć trochę odkupić jej krzywdy. - Odchrząknęła i mówiła dalej: - Zanim opuścisz Anglię, anulujesz Damianowi długi. To cena za moje milczenie, Thomasie. Zgadzasz się na te warunki?

pona

Zapadła długa cisza. Isabella utkwiała oczy w poszarzałej twarzy brata, z niepewnością oczekując jego odpowiedzi.

- Stanie się, jak mówisz, Isabello. - Całkowicie załamany Poole odwrócił głowę.

Ona jednak nie poddała się współczuciu, które poczuła, widząc, jak cierpi.

- Rano ma cię tu nie być, Thomasie. Żegnaj.

Krańcowo wyczerpana wstała. Po omacku szukała dłoni Damiana; złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Zamknęła oczy i położyła głowę na jego piersi.

- Proszę cię, Damianie - szepnęła - zabierz mnie stąd.

Rozdział 27

dalous

Damian zaniósł Isabellę do jej sypialni. Nie protestowała. Drzwi an

otworzył kopnięciem, wszedł do środka i ostrożnie postawił ukochaną na ziemi.

sc

- Dziękuję, Damianie.

Mówiła dziwnie cicho i spokojnie. Hrabia przyjrzał się jej uważnie.

Nie była już tak blada jak jeszcze przed chwilą, ale źrenice nadal miała rozszerzone, a oczy wypełniał ból. Współczuł jej, choć nie wiedział

dokładnie, co wywołało jej cierpienie. Obserwował ją z zafascynowaniem, kiedy przeszła przez małą sypialnię i stanęła przy oknie, po czym zapatrzyła się w ciemność na zewnątrz.

Zaprażył się dotknąć, wesprzeć. Podszedł i objął ją w pasie obydwiema rękami. Oparła się o niego i nabrała głęboko powietrza.

pona

- Nie chcę, żeby między nami były jakieś tajemnice, Damianie.

Tylko że nie mam pojęcia, jak powiedzieć ci o tych okropieństwach, o których się dzisiaj dowiedziałam.

Siłą woli zapanował nad zniecierpliwieniem. Kiedy przed godziną wszedł do jadalni, wyczuł

wiszące w powietrzu napięcie i dostrzegł strach malujący się na twarzy Isabelli. Nie znał jednak przyczyny.

W końcu zduszonym głosem wyjawiała mu prawdę o śmierci Emmeliny. Początkowo pomyślał, że się przesłyszał, ale gdy potwierdziła swoje słowa, zszokowanie, które odczuwał, zmieniło się w grozę.

Biedna Emmelina. Jakaż musiała być samotna i dezorientowana, nie mając nikogo, komu mogłaby się zwierzyć. Mdlilo go na myśl o żonie w objęciach Poole'a.

- Żałuję, że go nie zabiłem - warknął. - Trzeba mi było zbić go do nieprzytomności.

dalous

- Nie, Damianie. Nie chcę, aby zło było obecne w naszym życiu.

Thomas zgodził się wyjechać z Anglii, a my, mam nadzieję, z czasem an
wybaczymy mu jego zbrodnie.

- Mam nadzieję, że z czasem uda mi się wybaczyć samemu sobie -

sc

mruknął ponuro. - Zawiodłem Emmelinę. Nie ochraniałem jej wtedy, kiedy najbardziej tego potrzebowała.

- Nie wolno ci się winić. Emmelina nie mówiła, co się dzieje. Nie możesz robić sobie wyrzutów, że jej nie broniłeś, skoro o niczym nie miałeś pojęcia. - Isabella odwróciła się do ukochanego. - Boże, twoja szczeka robi się fioletowa. Bardzo boli?

—

Prawie w ogóle - odpowiedział zgodnie z prawdą. Uśmiechnęła się czule i zarzuciła mu ręce na szyję.

pona

On nadal obejmował ją w pasie, czując, że jemu także uśmiech wypływa na usta. Powiedziała cicho:

- Chcę za ciebie wyjść, Damianie. A ty, czy nadal mnie pragniesz?

- Och, tak, Isabello - zapewnił, uśmiechając się radośnie. Zadowolenie rozlało mu się po całym ciele. - I przysięgam, że nigdy cię nie opuszczę.

Twarz kobiety pojaśniała radością, jego serce zaś zabiło mocniej, a potem ogarnął go spokój.

Przesunął palcami po twarzy ukochanej. Miała taką miękką, jedwabistą skórę. Obejmując ręką

podbródek, pochylił się i złożył

pocałunek na powiekach, czole, policzku, szyi, a na końcu na jej słodkich ustach.

Drżały, ale ochoczo się przed nim rozchyliły. Wsunął pomiędzy nie język, na co Isabella zareagowała cichym jęknięciem i mocniej się do dalous

nego przytuliła. Oddawała mu pocałunki z całym zapalem, powodując, że krew w nim zawrzała. Doskonale rozumiał jej gorączkowość, bo sam an

także jej doświadczał.

Gładził ją rękami po ramionach i plecach, a na koniec sięgnął do se

biustu. Pieścił go aż poczuł, że sutki stają się twarde. Isabella cicho jęczała.

Hamując się resztkami woli, doprowadził ją do łóżka. W pokoju płonęły trzy świece. Cieszył się z tego, bo pragnął widzieć twarz ukochanej, kiedy będzie się z nią kochał. Pragnął widzieć, jak pod wpływem rozkoszy ciemnieją jej oczy, jak cała drży, zbliżając się do orgazmu. Chciał wpatrywać się w nią, gdy będzie jej wyznawał swoją dozgonną miłość.

pona

Szybko się rozebrał i położył na Isabelli. Wsunął jej ręce pod plecy i przyciągnął ją do siebie, blisko serca.

Obcałowywała jego ramiona. Uśmiechnął się. Nie przypominał

sobie, żeby kiedykolwiek czuł się tak szczęśliwy. Wsparł się na łokciach, żeby móc spojrzeć na ukochaną. Przesuwał wzrokiem po jej pięknej twarzy, rozkoszując się widokiem pożądania w jej oczach.

- Kocham cię, Isabella - wyszeptał. - Kocham cię do szaleństwa.-

Och, Damianie. - Jej oczy wypełniły się łzami. -Ja także cię kocham.

Euforia niemal rozsadzała mu pierś. Wiedział, że nie jest Isabelli obojętny, ale nie miał odwagi myśleć, że tak prędko zdobędzie to, na czym najbardziej mu zależało - jej miłość. Ogarnęła go radosna pewność, że od tej chwili należą tylko do siebie. Poczul podniecenie, tak ogromne jak jeszcze nigdy w życiu. Romantyczna miłość, czułość, głębokie i wiążące zobowiązanie - te słowa przestały być pustymi frazesami.

dalous

Zaczął rozbierać ukochaną, całując ją czule po zdjęciu każdej następnej części garderoby. Wkrótce leżała przed nim całkiem naga, a jej an

ciało pulsowało pożądaniem. Oczy błyszczały jej radością i miłością, ale dłonie, kiedy go dotknęła, lekko drżały.

sc

- Zdenerwowana, moja najśłodsza? - zapytał.

- Zniecierpliwiona - odparła.

Posłał jej szelmowski uśmiech i zdarł z siebie resztę odzieży.

Wyciągnął się obok Isabelli i schylił głowę do jej piersi. Całował je namiętnie, a potem zaczął lizać różane sutki.

Dłonią gładził wewnętrzną stronę ud. Uśmiechnął się z satysfakcją, kiedy Isabella westchnęła i rozchyliła nogi. Jedną rękę wsunął pod pośladki, drugą zaczął pieścić krocze. Szybko zrobiło się wilgotne.

pona

Rosnące napięcie nie pozwalało mu dalej się hamować. Położył się na Isabelli i rozsunąwszy jej uda, wszedł w nią gwałtownie.

Wydała z siebie okrzyk rozkoszy i przywarła do niego. Poczł, że owinęła się nogami wokół jego bioder. Poruszała się pod nim, dopasowując swoje ruchy do jego rytmu.

Ich podniecenie wzmagane uczuciem miłości sięgnęło zenitu.

Damian spojrzał w oczy ukochanej i zrozumiał, że będzie ją kochał do końca swoich dni.

Chciał, aby ten wspaniały moment trwał jak najdłużej, ale Isabella nagle zaczęła szczytować, więc on dołączył do niej. Wsunął dłonie pod pośladki kochanki, przyciągnął jej biodra do siebie i wystrzelił nasieniem.

Z westchnieniem ulgi opadł na nią, a po chwili wolno uniół powieki. W

nozdrza uderzył go ostry zapach spermy. Isabella gładziła go po ramionach, jej nogi nadal oplatały mu biodra. Czuł się wspaniale -jego dalous

umysł, ciało i dusza pogrążone były w całkowitym spokoju.

Oderwał się w końcu niechętnie od ukochanej. Zaprotestowała, ale an

chyba nie miała sił, żeby go z powrotem do siebie przyciągnąć.

Przekręciła się na bok i przytuliła do niego. Po minucie jej głęboki, sc

równomierny oddech powiedział mu, że zasnęła.

Męska duma kazała mu się uśmiechnąć. Zdołał wyczerpać kochankę swoją namiętnością. Przysunął się do Isabelli i objął ją ramieniem w opiekuńczym geście. Okrył ją starannie kołdrą. Potem z jej głową wspartą na piersi sam wygodnie się wyciągnął i zasnął, przepelnięny spokojem i radością.

Isabella obudziła się, zupełnie nie mając pojęcia, gdzie się znajduje.

Patrzyła z konsternacją na promienie słońca wpadające przez okno i na **pona**

nieznajome łóżko. Uśmiechnęła się radośnie, kiedy przypomniała sobie, gdzie jest.

Damian ją kocha i zamierzają się pobrać. Zalała ją fala uniesienia.

Nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

Z podziwem przemknęła wzrokiem po ciele ukochanego, który leżał

obok całkiem odkryty. Naszły ją mało przyzwoite pragnienia, ale zaraz o nich zapomniała, bo usłyszała odgłosy czyichś kroków na korytarzu.

Podciągnęła kołdrę pod szyję. Ktoś poruszył klamką. Chciała już obudzić Damiana, ale nagle zobaczyła, że w szparze pod drzwiami pojawia się biała koperta.

Wstała. Zawstydzona własną nagością odnalazła w stercie ubrań na podłodze swoją koszulę. Wciągnąwszy ją przez głowę, bosą poszła po list. Był zaadresowany do niej.

- Co to?

dalous

Damian usiadł i oparł się wygodnie o zagłówek łóżka. Na widok jego nagiego torsu poczuła przyspieszenie pulsu. Musiała odchrząknąć an

przed odpowiedzią.- Wygląda na list do mnie. W ciszy złamała pieczęć.

Przewertowała kartki, szukając ostatniej. Chciała zobaczyć podpis, sc

choć domyślała się, kto był nadawcą.

- Od Poole'a.

- Co pisze? - dociekał Damian.

- Przeprasza mnie za krzywdy, które mi wyrządził, i pokornie prosi o przebaczenie. Opuścił zajazd wczesnym rankiem, a pod koniec miesiąca zamierza wyjechać do Ameryki. Dołączył kwity długów obciążających Whatley Grange.

Spojrzała niepewnie na Damiana.

pona

- O Boże... przepisał te kwity na Iana, a nie na ciebie, Damianie. -

Szybko przeczytała list do końca. - Czy to zgodne z prawem?

Hrabia pokręcił głową.

- Jakie to typowe dla Poole'a. Zawsze wszystko utrudnia. Przypuszczam, że nie mógł znieść myśli, że zapisze je na mnie. Jako ojciec Iana mam kontrolę nad jego majątkiem aż osiągnie pełnoletniość. A więc odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak, to całkowicie zgodne z prawem.

- Nie jesteś zły?

- Nie. - Wyciągnął ręce nad głową. - Byłem zdziwiony, że Poole tak szybko się poddał. Moim zdaniem zapłacił zbyt niską cenę za swoje zbrodnie.

- Nie zgadzam się, Damianie. - Isabella przeszła przez pokój i przysiadłszy na brzegu łóżka, zmarszczyła czoło. - Thomas bardzo cierpiał z powodu utraty Emmeliny. Z czasem zapewne odezwą się w nim dalsze

wyrzuty sumienia, uzmysłowi sobie bowiem, że przyczynił się do tragicznej śmierci siostry. Poza tym pożegna się wkrótce z życiem, które an

zna i lubi. Niełatwo mu będzie zacząć od nowa, w obcym kraju.

Damian sceptycznie wykrzywił brew.

sc

- To i tak za mało. Nie o taką zemstę mi chodziło.

- Niedługo się pobierzemy, prawda? - Już od samej myśli o tym wydarzeniu robiło jej się błogo na duszy. - Jeszcze dzisiaj zamierzam postarać się o specjalne pozwolenie, kochanie, żebyśmy już jutro mogli wziąć ślub.

- I będziemy żyli razem długo i szczęśliwie?

- Jeśli Bóg pozwoli. - Damian objął ją w pól i wciągnął sobie na kolana. Pocałował ją czule za uchem. - Będziemy bardzo szczęśliwi, **pona**

najdroższa.

- I to jest najlepsza zemsta, kochanie - stwierdziła, szeroko się uśmiechając. - Będziemy razem szczęśliwi!

Epilog

Jeszcze raz przejrzałam pamiętnik lady Anny, mamó.

Isabella uniosła oczy znad robótki, nieco zaskoczona słowem mama.

Ian zwracał się tak do niej od ponad roku, ale Catherina dopiero niedawno zaczęła ją tak nazywać. Była wzruszona i zaszczycona, że w końcu zasłużyła sobie na to ważne miejsce w życiu dziewczynki. Jeszcze bardziej cieszyła się na myśl o narodzinach jej własnego dziecka, bo wiedziała, że pojawi się w kochającej się rodzinie.

dalous

- Czy czytając go, wpadłaś na coś, Catherino? Mam nadzieję, że podzielisz się ze mną nową teorią na temat skarbu.

an

Dziewczynka wyprostowała się energicznie, aż zatrzepotały różowe wstążki na jej nowiutkiej sukience. Zmieniła się przez te dwa lata, które se

minęły od ślubu Isabelli i Damiana. Nie była już tym zamkniętym w sobie dzieckiem, pogrążonym tylko w świecie własnych wyobrażeń. Teraz często odwiedzała sąsiadów i poznawała inne dzieci, a nawet zaprzyjaźniła z córką lorda Simmonsa, Elizabethą. Dziewczynki spędzały ze sobą mnóstwo czasu.

Isabella ogromnie się radowała, że Catherina zrobiła się bardziej swawolna i psotliwa, choć rodzinna guwernantka, panna Ballinger, uskarżała się czasami na jej żywotność.

- Po głębszym zastanowieniu zgadzam się z ojcem, że wiersz, który **pona**

jest ostatnim wpisem w pamiętniku, zawiera w sobie odpowiedź na zagadkę miejsca ukrycia skarbu - poinformowała Isabellę. - „Gloriano o tycjanowskich włosach, twym obrońcą daj mi być, różą południową twych wrogów przepędzić”. Wiersz podpowiada, że powinniśmy szukać skarbu w południe, ale wydaje mi się, że ważna jest też pora roku. Panna Ballinger uczyła nas ostatnio o słońcu i powiedziała, że w zależności od pory roku pojawia się ono niżej albo wyżej na niebie.

- To prawda. - Isabella zacisnęła usta, zastanawiając się nad wnioskami Catheriny. Poszukiwanie skarbu ponownie stało się głównym przedmiotem zainteresowań dzieci, ale ona i Damian uznali, że jest to nieszkodliwa rozrywka.

- Pora roku może być rzeczywiście ważnym czynnikiem, który przeoczyliśmy przy dotychczasowych poszukiwaniach. Czy masz jakiś pomysł, o jaką porę chodzi?

dalous

- O tak. - Catherina poderwała się z krzesła z entuzjazmem.

- Według pamiętnika lady Anna rozchorowała się drugiego lipca, a an

w rodzinnych annałach zanotowano, że zmarła piętnastego. Lady Anna musiała ukryć skarb niedługo po tym, jak zachorowała. .

sc

- To chyba słuszny wniosek - stwierdziła Isabella, podziwiając logiczne rozumowanie pasierbicy.

- Znalazłam w pamiętniku pewien ustęp, w którym lady Anna pisze, że jej ulubionym pokojem jest pokój jarzący się różanym ciepłem.

Rozmawiałyśmy o tym z Elizabethą i obie się zgodziłyśmy, że gdybyśmy chciały ukryć coś cennego, na kryjówkę wybrałybyśmy ulubione pomieszczenie. Myślę, że to samo zrobiła lady Anna.

Isabella zachmurzyła się. Pokój z opowieści Catheriny był im **pona**

dobrze znany, bo to właśnie w nim znajdowało się tajemne przejście, w którym utknęły. Tam też odnalazły się zwłoki Emmeliny.

- Dawno już nie zaglądaliśmy do pokoju z różaną poświatą

- zauważyła łagodnie. - Nie boisz się znów tam pójść?

- Nie, nie boję. Bardzo chcę odnaleźć skarb - oznajmiła stanowczym głosem dziewczynka.

- W takim razie chodźmy. - Isabella podniosła się i odłożyła robótkę na krzesło. - Dzisiaj jest szósty lipca. Odpowiedni tydzień. A którą mamy godzinę?

- W pół do dwunastej - wyszeptała Catherina z oczami rozszerzonymi podekscytowaniem. - Ruszajmy więc, lady Catherine! Musimy odnaleźć skarb. - Isabella wyciągnęła rękę, którą dziewczynka ochoczo pochwyciła.

Renowacja wschodniego skrzydła rozpoczęła się wczesną wiosną, a dalous

robotnicy, którzy dokonali cudów w krótkim czasie, wysprzątała porządnie wszystkie pokoje, wymienili potłuczone szyby, udroznili an

kominy i wyczyścili paleniska.

Idąc z Catheriną korytarzami remontowanej części zamku, Isabella sc

nie mogła się nadziwić zmianom - w niczym nie przypominały korytarzy sprzed kilku lat.

Zresztą w Grange nastąpiły też inne zmiany. Maggie spodziewała się następnego dziecka; porody pozostałych trzech pokojówek przebiegły pomyślnie. Fran powiła chłopca, Penny i Molly - dziewczynki. Pani Amberly przeniosła się do wygodnego domku położonego na terenie majątku, a

Catherina i Ian odwiedzali ją regularnie co tydzień.

Damian napomykał coś Isabelli, że pani Amberly dość otwarcie **pona**

wyraża zamiar powrócenia na jakiś czas do Grange, kiedy urodzi się ich dziecko. Isabella ze zdumieniem stwierdziła, że poważnie zastanawia się nad taką ewentualnością, bo choć jej stosunki z gospodynią były dość ozięble, to przecież zdawała sobie sprawę, że nie znajdzie nigdzie bardziej lojalnej i oddanej niańki.

Wkroczyły do różanego pokoju, w chwili gdy zegar w głównym holu wybijał południe. Pomieszczenie spowijała różowa poświata, ale gdy rozległo się ostatnie uderzenie zegara, poświata zbladła. Przez okno na podłogę wpadał już tylko pojedynczy różany promień słońca.

- Mamo, popatrz! - zawołała z przejęciem Catherina.

- To niesamowite - zgodziła się Isabella. Promień kończył się gdzieś w środku pokoju. Padał na skrawek posadzki i przypominał wielką różową strzałę.

- „Różą południową twych wrogów przepędzić” - szepnęła. - Jest dalous

dokładnie tak, jak mówi wiersz lady Anny.

Catherina z radości klasnęła w dłonie.

an

- Skarb musi być ukryty pod podłogą. Kiwając głową na znak, że jest tego samego zdania, Isabella przykucnęła, żeby przyjrzeć się sc

posadzce z bliska. Była w dobrym stanie, więc nie wymieniono jej w trakcie remontu, choć została starannie wyszorowana, a potem wypastowana do połysku.

Ostrożnie przeciągnęła dłonią po gładkiej powierzchni, na którą padał promień słońca. Klepka w tym miejscu nie różniła się od reszty klepek.

Zacisnąwszy rękę w pięść, postukała nią w podłogę. W pokoju rozszedł się niski dźwięk.

pona

Catherina usiadła obok i naśladując ją, zaczęła ostukiwać posadzkę, aż w pewnym momencie zastukała dokładnie w miejsce, na które padał

promień. Usłyszały głuchy odgłos, inny niż dźwięk, który wydobywał się spod pozostałych klepek.

Dziewczynka triumfalnie uniosła głowę.

- Znalazłyśmy go!

- Znalazłyśmy coś - poprawiła Isabella, tłumiąc podekscytowanie. -

Pod podłogą może być tylko pusta dziura.

- Ale musimy to sprawdzić - nalegała dziewczynka.

- Oczywiście, że sprawdzimy - zgodziła się z uśmiechem. - Jeśli nie zajrzemy pod klepki, nie będziemy mogły zasnąć w nocy. Szybko, pobiegnij po ojca i Iana. Są chyba w stajni i czekają na nowego konia z aukcji u Tattersalla.

Catherina pędem, w mało elegancki sposób, opuściła pokój, Isabella dalous

zaś opadła na pięty i rozejrzała się dokoła. Słońce zmieniło już swoje położenie, a wraz z nim przesunął się pojedynczy promień, który zastąpił

an

wcześniejszą różaną poświatę. Nie padał już na to samo miejsce na posadzce. Postanowiła nie zmieniać pozycji, bojąc się, że zapomni, które sc

klepki początkowo wskazywał promień.

Umilając sobie oczekiwanie, przyglądała się pokojowi, aż w końcu jej wzrok padł na przeciwną ścianę, w której ukryte były drzwi do tajemnego korytarza. Damian kazał je zamurować i usunął ze ściany dźwignię.

Dzieci wypytywały o śmierć matki. Dowiedziały się, że zginęła w wypadku, co było prawdą. Zjawiając się dzisiaj w tym pokoju, Catherina pokazała, że nie odczuwa już stresu po nieszczęsnym utknięciu w tajnym **pona**

korytarzu.

Isabella otrzymała krótki list od Thomasa, który rozpoczął nowe, ciche życie w Ameryce. Czasami rozmyślała o nieżyjącej przyrodniej siostrze i przyrodnim bracie, ale na ogół nie wracała do spraw z przeszłości - zbyt wiele się działo w teraźniejszości. Położyła rękę na lekko zaokrąglonym brzuchu. Jeśli wszystko dobrze się ułoży, na święta Bożego Narodzenia pojawi się nowy dzidzius.

- Co też odkryły moje dwie ulubione kobiety? - zapytał Damian, kiedy kilka minut później zjawił się w pokoju z Catheriną i Ianem u boku.

- To coś niesamowitego, tato - powiedziała z entuzjazmem dziewczynka. - Promień słońca wskazuje miejsce na podłodze. Tu właśnie lady Anna ukryła swój skarb!

Isabella spostrzegła, że na jej twarzy pojawiło się rozczarowanie.

- Co się stało z promieniem, mamó? Gdzie on się podział?

dalous

- Południe już minęło, Catherino - wyjaśniła. - Promień pojawił się tylko na chwilę, ale nie zmieniałam miejsca, żebyśmy wiedziały, gdzie an

padał.

- Bardzo sprytnie - zawołała z podziwem Catherina. - Pospieszmy się

się, tato. Musimy usunąć klepki.

Isabella zauważyła, że Damian trzyma w rękach siekierę, młotek i dłuto. Jego oczy iskrzyły się wesołością. Ubrany był w wygodny strój -

luźne bryczesy, rdzawą marynarkę do konnej jazdy i biały fular, związany starannie, ale bez ostentacji.

Nadal sprawiał na Isabelli wrażenie najbardziej atrakcyjnego mężczyzny na świecie. Serce lekko jej podskoczyło, kiedy na nią popatrzył. Zalała ją fala czułości,

pona

- Jesteś pewna, Catherino? - zapytał. - Wolałbym nie niszczyć niepotrzebnie tej pięknej posadzki.

- Tato! - zawołała piskliwie dziewczynka. - Musimy ją zniszczyć, żeby wyciągnąć skarb!

- Nie drocz się z nią, Damianie - upomniała go Isabella. Przesunęła się i pokazała na podłogę. - Zaczynaj tutaj.

- Odsuńcie się - rozkazał hrabia, pomagając jej wstać. Wszyscy posłusznie wykonali polecenie. Namierzył cel i uniósł siekierę nad głowę, po czym uderzył w sam środek wyznaczonego miejsca. Drewno pękło.

- Pod spodem jest dziura - stwierdził z lekkim zdumieniem. Ukląkł

na podłodze. Za pomocą dłuta i młotka usunął pozostałości po rozłupanych klepkach.

Wszyscy zebrali się wokół małego otworu i zajrzeli do środka.

- Nic nie widzę - oznajmił Ian.dalous

- Ja też nie - zawtórowała mu Isabella. - Wsadź tam rękę, Damianie, i pomacaj.

an

Hrabia skrzywił się do żony, ale zrobił, jak powiedziała.

- Wyczuwasz skarb, tato? - Catherina przestępowała z nogi na nogę i się

wyglądała tak, jakby rozsadzało ją napięcie.

- Czuję tylko kurz i pajęczyny - poinformował.

- Pajęczyny? Czy ja też mogę włożyć tam rękę? - spytał Ian, podchodząc z nadzieją do ojca.

- Masz za krótkie ramię, synu - odparł hrabia. Rozciągnął się na podłodze i głębiej zanurzył rękę.

- No i co? - dopytywała Isabella.

- Sam brud, nic więcej. Nie, zaczekajcie... tu jest coś twardego.

pona

Pewnie fundament. - Pot skropił się na jego czole, gdy napinał się, żeby sięgnąć głębiej. - Poruszyło się.

Od ścian pokoju odbił się echem okrzyk ekscytacji wydany przez Catherine.

- Nie drocz się z nami, Damianie - upomniała Isabella, sama z trudem kontrolując podniecenie. - Naprawdę coś znalazłeś?

- Tak, naprawdę - potwierdził. - To chyba jakaś drewniana skrzynka.

Jest za ciężka, żebym mógł ją wydobyć jedną ręką. - Podciągnął się na nogi i otrzepał zakurzone ubranie. - Pobiegnij po sznur, Ianie. Spróbuję obwiązać nim skrzynię i wtedy może ją wyciągnę.

Ian powrócił ze sznurem w rekordowym czasie. Trochę potrwało, zanim Damian zdołał zaczepić pętlę o skrzynię. Isabella prawie nie oddychała, kiedy powoli przeciągał ją pod podłogą. Nie była duża, ale stękanie i jęki hrabiego wskazywały, że jest bardzo ciężka.

dalous

Po wyciągnięciu jej na powierzchnię ustawił ją na środku pokoju -

wszyscy przez chwilę z przejęciem się jej przyglądali.

an

- Z przodu jest wielka kłódka - zauważył Ian. - Nie mamy klucza, więc jak ją otworzymy?

sc

Damian zbliżył się do skrzyni i zaczął walić młotkiem w kłódkę.

Rozpadła się po czwartym uderzeniu.

- Ponieważ to ty dokonałaś tego odkrycia, Catherino - powiedział -

ty powinnaś otworzyć skrzynię.

Z oczami jak spodki dziewczynka uniosła wieko, a kiedy nagle znieruchomiała, Isabella wiedziała już, że skarb lady Anny wreszcie się odnalazł.

- Jak to wszystko błyszczy - szepnęła Catherina. Włożyła rękę do **pona**

kufra i wyciągnęła z niego garść złotych monet.

Ian natychmiast poszedł w ślady siostry.

- Zimne - zachichotał, potrząsając szmaragdowym naszyjnikiem. -

Czy to znaczy, że jesteśmy bogaci?

Damian uśmiechnął się do córki i syna, a żonę objął czule ramieniem.

- Mam nadzieję, że tak jak ja przekonacie się, że bogactwo można mierzyć na różne sposoby. Uważam, że już i tak posiadamy bezcenny skarb - oznajmił wzruszonym głosem. - Te błyskotki w porównaniu z nim nie są nic warte.

dalous

an

sc

pona